

~~Franciszek Lisiecki~~

NAUKA SZCZĘŚCIA

KSIEGI ŻYCIA I DUCHA

JAN FINOT

NAUKA SZCZĘŚCIA

Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

PRZEŁOŻYL Z FRANCUSKIEGO

ANTONI KRASNOWOLSKI

WARSZAWA

WYDAWNICTWO MICHAŁA ARCTA

<http://rcin.org.pl/ifis>



3015

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTP

U.3015



3900301500000

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3

19.1

<http://rcin.org.pl/ifis>

PRZEDMOWA AUTORA

do wydania polskiego.

I.

Dwa są punkty widzenia w stosunku do człowieka; dopatrywać się w nim można zwierzę, albo boga. Z pośród zwolenników pierwszej teorii rekrutują się zwykle pesymiści; zwolennicy drugiej — to optymiści. Wierząc w boskość człowieka, optymista chciałby widzieć go lepszym, szczęśliwszym i posiadającym więcej godności osobistej. Nietylko wyznaje on ten ideał, ale uważa go za ziszczalny. Podziwiając majestat człowieka, optymista tembardziej boleje nad ludzką niedolą; tak samo przecież przykrzejsze wrażenie czynią na nas plamy, brudzące szatę wspaniałą i twarz cudnie piękną. Ale te punkty czarne wskazuje optymista z uśmiechem, a usiłuje usuwać je z miłością.

Od zbyt już dawna filozofowie i myśliciele odurzają nas bólami niekiedy prawdziwymi, ale także

i przedewszystkiem bólami zmyślonymi. Jest jakaś niewysłowiona rozkosz w tej ekstazie cierpienia. Niejeden filozof i poeta, nazbyt się w niej zatopiwszy, uległ jej następnie.

Niedobrze jest upajać się zanadto bólem wszechświata. Ten ból ostatecznie rozstraja mózg, jak gdyby był haszyszem albo makowcem.

Człowiek łatwiej się zapomina w rozkoszach rozpaczycy, niż w rozkoszach radości. Zamknąwszy się w jakimś zakątku naszej myśli, przelewamy łzy rzesiste, jak małe dziewczynki, które w braku poważnych powodów płaczą nad swemi stłuczonymi lalkami.

Potrzeba bezwątpienia wielkiego wysiłku woli, aby nie poddać się tajemniczemu urokowi melancholji i aby patrzeć na świat i ludzi oczami niezapłakanemi.

Taki jest optymizm, z którego powstała ta książka!

Bardzo gorące przyjęcie, jakim krytyka i publiczność ją zaszczyliła, przewyższa znacznie jej wartość. Autor pragnie w tem widzieć tylko uznanie jej pożyteczności.

II.

Usiłowano jednak zwalczać doniosłość społeczną Nauki Szczęścia. Optymizm, powtarzano przy tej sposobności, jest niemocen powstrzymać rozrost zła. Myśli tylko o tem, jakby je upiększyć i utrwalić. Głosząc cnoty ubóstwa, paraliżuje gorliwość, zmierzającą do wykorzenia nędzy. Uśmiechy, jakich nie

szczędzi niedoli biedaków, ułatwiają tylko bogaczom trawienie.

Powiadają nam także, iż szczęście jest tylko kwestją temperamentu. Człowiek rodzi się z usposobieniem do szczęścia, jak inni rodzą się ślepcami lub kalekami, tygrysami lub barankami. Ten fantastyczny determinizm zapomina poprostu o wpływie mózgu na ciało, życia umysłowego na nasz sposób życia albo odczuwania.

Procesy wytaczane optymizmowi od stuleci, domagają się rewizji; istnieją bowiem różne optymizmy. Jest optymizm gnuśny i dziecinny, każący wierzyć, że wszystko jest jaknajlepsze na tym najlepszym ze światów. Ale jest jeszcze inny optymizm, czynny i niespokojny i wskutek tego brzemienny we wszelki postęp. Ten nas uczy, że możemy istotnie z ziemi uczynić najlepszy ze światów. Co więcej, wierząc w wielkość człowieka, chce by rzeczywiście był on wielki i szczęśliwy, gdyż szczęście mogłoby i powinno objąć wszystkie warstwy społeczne. A stąd wynika konieczność społeczna współpracownictwa nad szczęściem wszystkich przez wszystkich. Wynika stąd także prawo do szczęścia wielkich i małych, prawo nieprzedawnione, jak prawo do wolności i do równości. Ziemia jest rajem, i cała nasza działalność byłaby tylko bezmyślnym tańcem, gdyby nie zmierzała do uprzystępnienia tego raju wszystkim, którzy nie mają do niego dostępu.

Takie pojmowanie świata daje życiu jakiś cel. Dostarcza nam oprócz tego zasad etycznych i usprawiedliwia nasze dążenie ku postępowi.

III.

Wartość każdego dobra ocenia się wedle wyniku, jaki ono daje; podobnie ocenia się wartość naukową albo filozoficzną pewnej etyki wedle prawd, które z niej wypływają.

Dostarczając nowych pierwiastków naszej energii, twierdzimy, iż możemy ją odmłodzić i wzmocnić. Nie mają więc słuszności ci, którzy uważają optymizm za szkołę słabości i beczynności. Przypomnijmy przykład optymizmu, który uważano zawsze za jeden z najbardziej rozkładowych, a mianowicie optymizm Jana Jakóba Rousseau. A jednak on to ożywił świat i wywołał cały szereg przewrotów, sięgających od dziedziny literatury aż po dziedzinę walki klasowej.

Optymizm, który głosimy, jest tem żywotniejszy i produkcyjniejszy, iż jest pełen wiary. Wierzy przedewszystkiem, iż życie jest warte życia, i że byt często jest brzydki tylko dlatego, że nie umiemy ani odróżniać jego widomych uroków, ani dopomagać do rozwinięcia jego piękności ukrytych. A optymizm ten jest wytwórczy, ponieważ nie tylko nie niweczy naszych racji bytu, ale je wyszukuje litościwie i w razie potrzeby je stwarza.

Rozpatrywana z tego punktu widzenia, Nauka Szczęścia może powiększyć liczbę szczęśliwych, ale nie może wzmocnić żadnej rozpacz. Ten wzgląd będzie może przemawiać na jej korzyść wobec naszych nowych czytelników. Bo charakterystyczne cechy genjuszu narodu polskiego to energja i wy-

trwałość. Jego najświeższe dzieje świadczą tylko znowu o jego niewyczerpanej sile żywotnej. Ta siła, wytworzona przez wytężone życie wewnętrzne, udaremnia wszystkie przeciwności losu. Naród polski chce żyć, a ta jego wola, tak wyraźnie stwierdzona, pozwala mu rozwijać się coraz to wspanialej.

Przekład polski Nauki i Szczęścia usprawiedliwia powodzenie moralne, osiągnięte przez tę książkę. Pojawia się on w chwili, gdy licznym przekładom na inne języki udało się zdobyć dla tej pracy życzliwość i gorące słowa zachęty. Dzięki miłemu zwyczajowi, przyjętemu przez wielu czytelników, którzy zadają sobie trud pisania do autorów z wyrażeniem uczuć wywołanych, albo myśli zrodzonych przez przeczytane dzieła, otrzymałem pewną liczbę listów, w których nieznani przyjaciele, pochodzący prawie ze wszystkich krajów, raczyli wyrazić mi uczucia, jakie w nich wzbudziła moja książka.

Jeden list przedewszystkiem zwrócił moją uwagę. Był podpisany przez kilku Duńczyków ze Szlezwigu. Moi korespondenci kładli nacisk na dobrodziejstwa, jakich im dostarczyło ugruntowanie wartości wewnętrznej ich dusz, których żaden tłum, żadna siła choćby największa nie zdoła zniszczyć ani gwałtu im zadać. W tym bohaterskim oporze, który drobna garstka Duńczyków stawia germanizacji, było im przyjemnie znaleźć w niniejszej książce jakby dalekie echo rogu myśliwskiego, który rozbrzmiewał może na cześć innych walk i innych bitew...

Ostatecznie z książkami rzecz się ma podobnie, jak z krajobrazami; są piękne i pociągające tylko dla tych niewielu, którzy umieją na nie patrzeć. Myśląc o tych, którzy czytać będą tę książkę, już z góry jestem prawie szczęśliwy, że mogę wejść w ścisłą zażyłość z ich duszami.

W S T Ę P.

I.

Obniżając wciąż stanowisko człowieka w wszechświecie, odebrano mu wiarę w jego dobrą gwiazdę, uczyniono go bezsilnym i nieszczęśliwym. Często bywa on nawet zbyt nieszczęśliwy, dlatego, ponieważ mu powiedziano, że jest nim. Wmówiono weni tyle chorób, że w bólach tarza się po swoim łożu, jakby rzeczywiście był chory.

Wmówiono weni, że nie może żyć dłużej niż lat osiemdziesiąt, że warunkiem jego postępu i rozwoju jest tępienie bliźnich, albo przynoszenie za nich życia w ofierze. Nauczono go przesądów rasowych, religijnych i opartych na różnicach majątkowych. Wskutek tego człowiek umiera przedwcześnie, żyje w nieustannym stanie wojennym, nienawidzi bliźniego, wytwarza wokoło siebie zawiść i sam znosi cierpienia, które zawiść mu zadaje.

... Z piekła wychodzi

Tylko wieczne pragnienie śmierci niemożliwej,

powiedział Agrypa d'Aubigné.

Człowiek do tego stopnia przyzwyczał się sły-
sząc wciąż o swoich niedolach, że bardzo mu trud-
no słuchać tych, którzy mu prawią o jego szczęśli-
wości.

Filozofja jego jest smutna, równie jak jego ety-
ka, poezja, literatura, a nadewszystko jego dzieje.
Odmalowano mu człowieka w tak czarnych kolo-
rach, iż mniema, że jasne i barwne wizerunki bytu
ludzkiego mają mniejszą wartość. Zdaje się iż nie
rozumie, że łatwiej malować rzeczy na czarno, po-
dobnie jak łatwiej jest czynić źle, niż dobrze.

Ale człowiek jest pełen podobnych sprzeczności.

Pragnie żyć długo i dąży do szczęścia. Tymcza-
sem w rzeczywistości przeżywa tylko najmniejszą
częstkę swego życia i cierpliwie znosi nieszczęścia,
które sobie sam stwarza dobrowolnie, albo pozwala
sobie narzucać.

Nie można nigdy dość silnie zwalczać tych dą-
żności, wpływających szkodliwie na nasze losy. „Wal-
ka jest piękna i nadzieja wielka”, jak mówi Plato.
Rozpocznijmy więc walkę o nasze szczęście, walkę
konieczniejszą dziś, niż kiedykolwiek indziej.

Przekształconemu społeczeństwu potrzebne są in-
ne myśli przewodnie. Trzeba, żeby lud nietylko
miał władzę najwyższą, lecz również, żeby jego ży-
cie i jego cnoty stały na wysokim poziomie. Czas
już wyzwolić z niewoli jego szczęście, jak wyzwo-
lono jego prawa polityczne. Źle byłoby naszemu po-
glądowi na świat nadawać tę samą nieruchomość,
jaką starożytny Egipt nadawał swym bogom. Na-

deszła chwila rewizji naszych pojęć o dobrem, o za-
wiści, bólu, równie jak i o szczęściu.

Uspokójmy tymczasem dusze rozczarowane. Nie
należymy do Panglossów, mniemających, że wszyst-
ko jest jak najlepiej na najlepszym ze światów.
Z wielkości naszej wynikają również nasze nieszczę-
ścia. Ale nieszczęścia nie są życiem. Nie stanowią
one także człowieka. Wszystko zależy od kąta wi-
dzenia, pod którym na nie patrzymy. Na widok wy-
stępów ludzkich Demokryt śmiał się, a Heraklit
plakał; wszystkie bowiem czyny nasze wydają się
jednym komiczne, drugim tragiczne. Najlepiej jesz-
cze jest oddawać je wszystkie na usługi naszego
szczęścia. Ostatecznie, jeśli uważać będziemy czło-
wieka za szczęśliwszego, niż jest rzeczywiście, to mo-
że stąd wypłyne dlań nieco więcej istotnego szczę-
ścia. W każdym razie nie wyniknie stąd żadne nie-
szczęście.

Proszę mi wybaczyć te wyjaśnienia. Nie są one
bynajmniej zbyteczne. Dziś bowiem wolno bezkar-
nie zasmucać ludzi, ale niebezpiecznym wydaje się
ten, co chce otwierać na oścież okna, aby wpuścić
trochę ciepła i światła.

II.

Nazwałem tę książkę „nauką szczęścia”. Ale na-
zwa nauki niech nikogo nie odstrasza. Różne bywają
„nauki”. Nauka tu podana, pełna dobroci i pogody,
nie będzie miała w sobie nic dogmatycznego i na-

kazującego. Podobna do nauk starożytnych perypatetyków, którzy nauczali w formie pogadank, pełnych niespodzianych zwrotów, usiłować będzie wyciągać wnioski z faktów, jak pszczoły wyciągają miód z kwiatów. Wśród tylu nauk nieużytecznych będzie przynajmniej miała zasługę, że dotyka kwestji najważniejszych, obchodzących cały rodzaj ludzki. Miejmy nadzieję, że z tego względu wiele jej będzie przebaczone.

Zredukowana do rzeczy zależnych od wszystkich ludzi, Nauka Szczęścia zasługiwałaby na to, żeby była stworzona przez całą ludzkość. Nauka to optymistyczna; powinna też być wynikiem wzajemnych wysiłków wszystkich tych, którzy będą z niej korzystać i współdziałać w jej tworzeniu. Dobra i pełna litości, może w społeczeństwie przyszłym zajmie stanowisko takie, jak „filozofowie domowi” zajmowali u bogatych Rzymian starożytności.

Jest coś wruszającego w prawie boskiem posłannictwie, spełnionem w Rzymie przez większość subtelnych myślicieli greckich. Łagodzili oni tam smutki wynikłe z zawodów życiowych i przesytu rozkoszą, głosili potrzebę pogody umysłu i radości z życia. Czytając Senekę, Tacyta, jesteśmy przyjemnie wzruszeni szczegółami, jakich nam dostarczają o tych mądrych pocieszycielach. Umieli oni śmierć czynić pożądaną, a nieszczęście otoczyć urokiem. Canus Juljusz idzie na śmierć w towarzystwie swojego domowego filozofa. Liwja, po śmierci syna Druzusa, szuka w rozmowach z Areuszem ukojenia dla swej

duszy, targanej boleścią. Minucjusz cierpi strasznie, gdy cesarz przestaje go wyróżniać wśród innych dworaków, i wtedy Cecyljusz umie go pocieszyć, przekonując, że niebo zsyła mu tym sposobem nie spodziewane szczęście.

Bogacze mieli swoich filozofów, jak dziś damy z towarzystwa mają swoich wybranych spowiedników. Ale filozofowie byli tylko na żołądź bogaczy, a spowiednicy niestety utracili swoje zdolności lecznicze. Może być że Nauka Szczęścia zdoła zastąpić tak jednych, jak i drugich, i stać się ożywcem źródłem, z którego pić będą wszystkie dusze, pragnące ukojenia.

III.

Pisząc tę książkę, nie miałem żadnej ambicji osobistej. Zasługą autora, — jeśli tu można mówić o zasłudze — jest tylko to, że daje znak do podjęcia wspólnej pracy. Dostarcza on tylko kilku cegiełek do budowli, która w przyszłości powstanie. Może one kiedyś będą odrzucone, jako niepotrzebne. To nic. Autor się pocieszy. Pewność, że inni zwyciężą tam, gdzie on poniesie klęskę, aż nadto mu wynagradza jego niepowodzenie.

Nauka Szczęścia przyrzeka wiele. Jeszcze więcej dotrzyma. Będzie to nauka rozkoszna, pełna kwiatów doświadczenia, a przedewszystkim uśmiechów ludzi szczęśliwych. Niewątpliwie znajdą się tam i łzy, te nasze nieuniknione towarzyski życia.

Ale będą to łzy łagodne, wyzwolone z goryczy osobistych, przelane w pracy dla dobra bliźniego.

Będzie to nauka przede wszystkim altruistyczna. Skieruje ona wszystkie pozostałości egoizmu, szczęścia i nieszczęścia osobistego ku wielkiej rzece szczęśliwości ogólnej.

Będzie to nauka powabna, ożywiona wyrozumiałą dobrocią. Otoczy ona atmosferą promienną nawet i wszystkie przerażające zjawiska życia: ubóstwo, śmierć samą.

Będzie to nauka pociągająca, wyzbyta formułek.

Będzie to nauka wolna, wyzwolona z ciężkich kajdanów, powstrzymujących wszelkie porywy. Będzie to również nauka równości. Z tą samą upajającą dobrocią zwróci się do bogatych i do nędzarzy, do potężnych i do słabych, do sławnych i do nieznanym.

Dla dobra wszystkich, dla dobra życia wszystkich, usiłować będzie wyzwolić z rzeczy złych ducha dobroci, zmienić łzy istnienia w uśmiech szczęścia.

Wobec niej wszystko się zespoli w tym samym celu: uproszczenia, powiększenia i rozpowszechnienia Szczęścia na ziemi. Wśród ogłuszającego zgiełku życia, wśród tylu rozdźwięków, dzielących ludzi, usiłować będzie odnaleźć boski węzeł, zespalający w szczęściu wszystkich śmiertelnych przez połączenie dusz.

Maluczkim i wielkim tego świata boska ta nauka głosić będzie piękność i potęgę skarbu, złożonego

w nich samych, niedostępnego dla wszelkich zamachów. Wykaże im, że ubiegając się o rzeczy często zwodnicze i prawie zawsze niedostępne, zapominają zrywać wyborne owoce, zdobiące drogę.

Znużeni naszymi nieziszczalnymi pożądaniami, ofiary mamideł, przyciągających nas ku sobie i znikających okrutnie, gdy się ku nim zbliżymy, ujrzymy wreszcie źródła szczęśliwości, dostępne łatwo nawet najbardziej upośledzonym jednostkom, najbardziej zapomnianym, najniezszczęśliwszym na ziemi.

JAN FINOT.

ROZDZIAŁ I.

NAUKA SZCZĘŚCIA. — CZY JEST ONA MOŻLIWA.

I. Od chwili gdy człowiek na ziemi śmiać się albo płakać zaczął, przenika go jedno i to samo pragnienie. Zawsze widzi w dali przed sobą, jako cel ostateczny, poczucie szczęścia, najwyższe uwieńczenie wszystkich wysiłków życia. Człowiek—czy wzniosły w swojej bezinteresowności, czy wstrętny w swym egoizmie,—nie przestaje uważać zagadnienie szczęścia za najważniejszy, zasadniczy przedmiot swych marzeń i swych myśli. Różnice przejawiają się tylko w pojmowaniu ideału szczęścia.

Bo podobnie jak miłośnik uciech będzie się starał wzbogacić, aby mózdz zaspakajać pożądaną swego ciała i swej duszy, tak samo ascecie zależeć będzie na tem, by jaknajbardziej oddalić się od świata, i tam, w tem odosobnieniu znaleźć szczęśliwość, której również pragnie. Pojmuje on szczęście inaczej, ale pragnie go niemniej żarliwie. Świadomie czy

bezwiednie, człek rozmiłowany w rozkoszach i asceta, obaj dążyć będą ku temu samemu szczytowi góry, choć po różnych ścieżkach.

Trudno przebyć wielką odległość, dzielącą nas od celu tej drogi. Wielu wędrowców znosi wielkie cierpienia, zanim cel ten osiągnąć zdołają. Większość umiera po drodze. Niewielu jest takich, którzy docierają do celu swych wysiłków, i ci dochodzą tam zgnębieni, chorzy albo śmiertelnie ranni. Zdobyć nareszcie pozyskana wydaje się im złudzeniem. Za późno spostrzegają, że zmarnowali swe życie, uganiając się za nieuchwytnym motylem. Zamiast wymarzonego szczęścia, niewymowna melancholija opanowuje ich dusze. Wobec tego, co niepowrotne, padają zniechęceni, często niezmiernie nieszczęśliwi...

Jeszcze mniej bywa tych, którzy skorzystali ze światła, co nagle oświeciło ich drogę. Skorzystali z niego, aby zmienić kierunek drogi. Kto wie? Może tylko ku innej Kalwarji dążyć zaczęli.

Melodje nieszczęścia, które słyszymy, są bardzo smutne, ale jeszcze smutniejsze są te, których nie słyszymy.

II. Tak więc naokoło nas rozbrzmiewają skargi i jęki. Wszyscy sądzą, że są nieszczęśliwi i wyznają to otwarcie. Ale czy nie jest to wynikiem pewnego nieporozumienia? Czy ludzie nie są ofiarami złudzenia, tem niebezpieczniejszego, że pod jego działaniem liczba ofiar wciąż się powiększa? Czy celem postępu jest tylko zwiększenie nędzy

ludzkiej, pomimo równoczesnego zwiększania ludzkiego dobrobytu? Liczni są uczeni, którzy twierdzą, że ogrom nieszczęścia ciężący nad ludzkością, stawać się będzie coraz to fatalniejszym i straszniejszym. Czyż nie zdawałoby się, że postęp i rozwój ludzkości dąży w kierunku odwrotnym do pochodzenia szczęścia? Jakież to prawo niezłomne narzucaćby nam miało tragiczny dylemat niemożności rozwijania się inaczej, jak z uszczerbkiem naszej szczęśliwości?

Gdy patrzymy na bliźnich naszych, jedno zjawisko uderza nas. Posuwając się naprzód w życiu, zapominają zwykle o terażniejszości i żyją tylko w przyszłości. A gdy ta zawiedzie ich nadzieje, wtedy spostrzegają, że wcale nie żyli. Wokoło nas, przed nami, za nami, są tym sposobem tylko ludzie, którzy padli po drodze, często zawiedzeni, a prawie zawsze smutni i nieszczęśliwi.

III. Moraliści zwykle mają dla szczęścia niepojętą pogardę. Pogarda ta wlecze się za systematami etyki, jak natrętny cień. Tymczasem o ile szczęście nie przyjdzie z pomocą, niema nic trwałego, tak w instytucjach ludzkich, jak też i w systematach etycznych. Gdzie niema szczęścia, niema nic trwałego, nic rzeczywistego w podstawach życia. Na cóż więc przydać się może lekceważenie doniosłości szczęścia? Szczęście, jak bogowie starożytnego Olimpu, zawsze się zjawia na czas, aby dać odczuć swe znaczenie w życiu ludzkim.

IV. Zasadniczym zagadnieniem życia współczesnego jest dążenie do pogodzenia starej i nowej wiary. Wiara dawna uczyła nas, że życie na ziemi jest tylko nawozem, z którego wyrasta raj wymarzony, niewidzialny; wiara dni naszych sądzi, że życie ma cel samo w sobie.

Trzeba być szczęśliwym na ziemi, co nie przeszkadza wcale osiągnięciu jeszcze większego szczęścia w życiu przyszłym,—twierdzą wierzący.

Trzeba być szczęśliwym na ziemi, gdyż szczęście zagrobowe jest tylko złudnym majątkiem,—twierdzą sceptycy.

Ale tak jedni, jak drudzy, powinni by myśleć za przykładem Goethego, że celem życia jest życie samo w sobie.

V. Opierając się na teoriach Platona, wieki średnie wypędzają szczęście z życia społecznego. Idąc za Kantem, moralisci nowożytni wyłączają z zakresu etyki troskę o szczęście. Wśród tylu obalonych systematów filozoficznych, może jedynie tylko stoicy i cynicy mówili o boskości szczęścia po ludzku, z miłością dla tych przed którymi ono ucieka, a wesołą zachętą dla tych, którzy korzystają z jego cudownych łask. To jednak nie przeszkadzało wcale, by doktryny stoików i cyników były gruntownie moralne. Umiały one przedewszystkiem utożsamiać Szczęście z Prawdą.

Stoicy mieli, co prawda, odwagę wielbić szczęście. Ale ich szczęście jest w istocie swej smutne. Ma ono surowość cmentarną. Zawsze nosi żalobę po

straconych złudzeniach. Radość z życia jest u stoików tylko pogodną myślą o śmierci. Żegnają oni zresztą pozostających przy życiu, jak biesiadnicy, opuszczający ucztę nieskończenie długą.

Marek Aureljusz napróżno uczy, że nie należy zasmucać siebie samego. Dusza jego tchnie trucizną. Niebiańska równowaga najlepszego z ludzi jest tylko baśnią. Tę równowagę znajdujemy tylko u Renana, który zrównoważony spokój swej duszy przenosi aż w dusze swych bohaterów.

O radości z życia i o szczęściu stoików można by powiedzieć to, co Walter Pater powiedział o aforyzmach Marka Aureljusza: „Trzeba wśród nich się poruszać tylko krokiem poważnym i cichym, jak przystoi chodzić w domu, gdzie leży nieboszczyk”.

Nikt tam nie płacze, nikt nie wrywa sobie włosów z głowy, nie oddaje się paroksyzmom bezmiernej rozpacz. To już dużo. Jedynie zdobycze życia nowożytnego zdołają oświetlić promieniami radości i prawdziwego szczęścia posępny dom, który nam przekazali przodkowie.

VI. Choćbyśmy szczęście wypędzali ze świata naszej myśli, ono tam wraca niewidzialne drzwiami, któreśmy uważali za hermetycznie zamknięte. Drwi ono tryumfalnie ze wszystkich zakazów. Najszlachetniejsza z doktryn, rozkaznik kategoryczny Kanta, ze swoją bezwzględną koniecznością moralną, poczęty poza wszelką ideą szczęścia, a nawet przeciw niej, rozpada się, pozbawiony swej pod-

pory. ¹⁾ „Niemożliwe jest — powiada słusznie Schopenhauer, — by jakikolwiek głos rozkazujący, czy to pochodzący z wewnątrz nas, czy z zewnątrz, nie miał w sobie tonu groźby albo obietnicy”. Jednostka, słuchając jednego albo drugiego, poddaje się wrażeniu, które ją zaciekawia. A zaciekawienie jest ostatecznie tylko myślą o szczęściu.

Dlaczego więc nie iść otwarcie za wołaniem szczęścia? Dlaczego nie pochylić czoła przed jego wszechobecnością, sięgającą nawet aż po nasze marzenia i pragnienia dusz naszych? Należy dokonać próby pokierowania celowo jego sił, ujęcia rozumem jego działania; należy ułatwić jego dobroczynny rozwój, dopomódz do zwycięstwa jego prawom.

Słowem, spróbujmy uczynić z tego naukę.

VII. Bo dlaczegoż mamy spotwarzać szczęście i radość? Podług Spinozy radość — to doskonałość. Etyka oparta jedynie na obowiązku, zbankrutowała. Nie wierzy się już w Kanta, lecz coraz bardziej wierzy się w jedyną rzecz realną, która w nas istnieje,

¹⁾ „Stan ducha, w którym człowiek powinien się postawić, aby być posłusznym prawu moralnemu, polega na tem, żeby go słuchać z obowiązku, a nie z wolnej skłonności, ani też wskutek porywu, któryby nie był nakazany, lecz całkiem samorzutny”. (Kant, Krytyka czystego Rozumu). Fichte określa to jeszcze ściślej: „W działaniu wynikającym z sympatji, ze współczucia, z miłosierdzia, niema nic etycznego; wszystkie takie działania są nawet przeciwne moralności”. (Nauka moralności, sprowadzona do systemu). Cóż obchodzi filozofa osobnik, jego przyjemność lub jego szczęście?

która nas wiedzie i prowadzi, a choćby wbrew naszej woli—wierzy się w uczucie, a nawet pożądanie szczęścia.

Skoro ludzkość dojdzie do tego, że udoskonali i uszlachetni to uczucie, wtedy i sama ludzkość będzie również uszlachetniona i udoskonalona.

Przedmiotem wszystkich walk ubiegłych stuleci, toczonych o ideał moralny, było dążenie do ujarznienia, albo tryumfu indywidualności, wyrzeczenia się tej indywidualności, albo jej swobodnego rozkwitu.

Indywidualność podeptana i zniszczona stała się synonimem enoty. Na jej zwaliskach kazano wyrastać boskim cnotom człowieka, tak jakby na obnażonych skałach porastać mogło kwiecie bujne i obfite.

Reakcja, jak zawsze, popadła w inną ostateczność i przesadę. Zwątpiwszy o ocaleniu dążenia do rozwoju indywidualności w każdej jednostce ludzkiej, ograniczyła się do postawienia zasady wyjątkowych praw dla wyjątkowych jednostek. Kult człowieka silnego, półboga, głoszony przez Odrodzenie, podjęty przez egotystów wszelkich odcieni, domaga się bezwzględnie rezygnacji we wręcz przeciwnym kierunku. Ascetyzm poświęcał jednostkę na rzecz istoty niewidzialnej; egotyzm poświęca ogół na rzecz kilku istot silniejszych, a przedewszystkim drapieżniejszych. Pierwszy rozbijał nas swoją bezinteresownością, drugi oburza nas niepowściągliwością swoich pożądań.

Spokój odrodzi się w naszych wzburzonych pożądaniami dopiero w chwili, gdy uznana będzie

zasada szczęścia dla wszystkich, w tym samym stopniu.

VIII. Uwieńczeniem wszystkich zdobyczy nowoczesnych,—jak prawo do życia, prawo do płacy, prawo do pomocy ze strony państwa dla starców i niezdolnych do pracy i tyle innych — będzie uznanie prawa do szczęścia.

Est Deus in nobis. Bóg jest w nas wszystkich. Dusza ludzka, natchniona przez religję albo przez wiedzę, człowiek — syn Boży, albo człowiek — źródło ducha, skłoni się ostatecznie przed tą pierwotną zasadą osobistości ludzkiej. Zresztą życie samo odejmie tej zasadzie jej jednostajność, a mianowicie uczyni to stosując ją do niezliczonych różnic i różnaitości dusz ludzkich...

Niema wspanialszego mocarstwa, niż władanie nad własną swą duszą,—powiedział da Vinci. Tylko to, czego nieporównany Lionardo żądał dla siebie, musi stać się udziałem wszystkich bez wyjątku, nie wyłączając wszystkich maluczkich i wszystkich wydziedziczonych.

Pomóżmy im więc odzyskać to mocarstwo własne, czyniąc ich życie słodkiem i pomyślnem. Powinni być panami, władzcami nad dziedziną swej własnej jaźni—powinni być, bo wszyscy są ludźmi.

Dlaczego mamy filozofować na uboczu? Spytajmy natury ludzkiej. Zwolniona z wszelkiego przymusu, odpowie nam ze swą brutalną otwartością: Szczęście jest moją potrzebą organiczną. Jest mi potrzebne, jak pokarm, albo oddychanie. Jada się źle,

oddycha się źle, a jednak się żyje. Ale aby jaźń ludzka mogła rozwijać się i kwitnąć, dajcie jej się rozwijać w szczęściu.

Ludzie szlachetnie szczęśliwi stanowią siłę, piękno i podstawę narodu. Wszyscy, którzy szukają szczęścia i osiągają je, przyczyniają się do pomysłności i do moralnego rozwoju ogółu. Stanowią zatem kwiat i nadzieję swej ojczyzny.

Uczucie szczęścia jest niezmienne. Jest rzeczą człowieka mądrego nadać nieprzezwykłżonemu pożądanu treść wzniosłą, boską.

IX. Nasze pojęcia, spaczone przez ascetyzm minionej epoki, przez fałszywą pobożność i przez zapoznawanie praw boskich, nie dają ludzkości zgodzić się na prawo do szczęścia. Czynniki te doprowadzają nawet do tego, że ludzkość odrzuca ten nowy obowiązek, który życie nowoczesne na nią nakłada: obowiązek być szczęśliwym. Powinniśmy być szczęśliwi, jak powinniśmy kochać swą ojczyznę, poświęcać się dla niej i pracować na korzyść ogółu.

Szczęście ojczyzny i bliźnich jest nam drogic. Tem lepiej. Niech więc każdy zacznie od pielęgnowania swego szczęścia osobistego. Jak słusznie mówi Ellen Key, niepodobna troszczyć się o pożywie nie swych sąsiadów, dopóki się nie zaspokoi własnego głodu i własnego pragnienia. Dotknięty gorączką tyfoidalną z trudnością pielęgnuje swego bliźniego. Reformator, obojętny na własne szczęście, a pragnący zdobyć je dla innych, jest podobny do ślepca, któryby chciał być przewodnikiem widzących.

Miejmy trochę cierpliwości, a zobaczymy, jak w społeczeństwie przyszedł najmłodszy z obowiązków, obowiązek być szczęśliwym, weźmie odwet i tryumfując, zajmie miejsce swych unicestwionych współzawodników.

Bo szczęście,—jak łzy i śmiech,—jest zaraźliwe. Nauczcie się być szczęśliwymi, albo lepiej jeszcze, bądźcie szczęśliwi, a wszyscy naokoło was będą szczęśliwsi i lepsi.

X. Esteci żądają, by żyć i umierać pięknie; do żądania tego dodać należy drugie: żeby żyć i umierać w szczęściu.

Wyczerpawszy w całej pełni swoją jaźń, urzeczywistniwszy jej skłonności i pragnienia, spoczniemy w wieczór życia z uczuciem pogody i zadowolenia, podobni do oracza, który zasypia po pracy dziennej, poświęconej na korzyść swej ziemi.

XI. Życie nie tylko warte, by je przeżyć; życie oprócz tego nakłada obowiązek życia swem własnym życiem. Otóż ten, co nie był szczęśliwy, uchybił swoim obowiązkom. Przeszedł on może przez życie we śnie, ale nie żył więcej, niż lunatyk żyje, gdy bezwiednie biegnie po dachach domów.

Ci, którzy nie mają świadomości swego szczęścia, ci, którzy żyją po za jego gorącymi wezwaniami i po za jego rzeczywistymi potrzebami, przypominają żołnierzy z wielkiego obrazu Detaille'a „Sen”. Walczyli oni we śnie, cierpieli i używali w swej uśpionej wyobraźni, bez korzyści... dla siebie samych i dla swej ojczyzny.

Myśl współczesna głosi otwarcie, albo zdradza sposobem ubocznym zajęcie się zagadnieniami i obowiązkami szczęścia indywidualnego. John Ruskin słusznie twierdzi, że wołą Bożą jest, żebyśmy żyli szczęśliwie na korzyść życia współbraci, a nie wyzyskując ich nędzę i ich śmierć. Ludzie pomagają sobie wzajemnie radościami swemi, a nie swymi smutkami. John Lubbock czyni z wesela zasadniczy obowiązek człowieka nowożytnego. „Powinniśmy być o ile możności jaknajweselsi,— powiada,— gdyż być samemu szczęśliwym, to wyborna metoda dopomagania innym do szczęścia”. Tak pesymiści, którzy rozpaczają na widok smutków i zawodów życia, jak optymiści, którzy wielbią jego piękności,—z tem samem poszanowaniem chylą głowy przed bogiem—szczęściem. Bunt duchów dumnych, jak Nietzsche, Shelley, Carlyle i tylu innych, ich dziki egoizm jest tylko zapoznaniem możliwości szczęścia wszystkich. Uważając że szczęście niedostępne jest dla całej ludzkości, domagają go się dla półbogów lub nadludzi. Otóż szczęście istotne jest tem większe i tem głębsze, im więcej ludzi, więcej krajów, więcej światów obejmuje i łączy w braterskim uścisku.

Jak radość nie jest tem samem co używanie, tak też i szczęście nie jest identyczne z przeciwspołecznym egoizmem, albo z zaspakajaniem niskich popędów. Rzeczą „Nauki Szczęścia” będzie wskazanie podstaw jego, dostępnych dla wszystkich, a zarazem głęboko szlachetnych i nieskończenie trwałych.

XII. Nie dajmy się bałamucić religią poświęcenia samego siebie, altruizmu względem wszystkich i dla wszystkich, a przede wszystkim religią życia przyszłego. Wszystkie te religie istnieją poza życiem. Ich kult był zawsze tylko kultem słów. Niewykonalne i niewykonywane, sfalszowały one boskie znaczenie indywidualnej jaźni ludzkiej. Otóż prawa, którym ludzkość się poddaje, nie powinny nigdy być kajdanami. Uczynimy dosyć dla nich, gdy według rad pewnego moralisty, starannie owiniemy je w purpurowy całun, w którym śpią bogowie umarli.

XIII. Powiedziano, że przyroda zna tylko gatunek, że zaniedbuje i potępia indywiduum. Twierdzenie to jest spotwarzaniem przyrody, a równocześnie spotwarzaniem nauki. *Pereat mundus, fiant pilulae*, krzyczą niektórzy leczący. Niech żyją pigułki, niech giną chorzy! A cóż robiłyby pigułki bez chorych, co robiłby gatunek bez jednostki? Czyż może ustać budynek, z którego usunie się kamienie, składające go?

Przyroda dąży tylko do zachowania gatunku? Cóż my o tym wiemy? Mało wiemy o jej metafizycznych dążeniach. Te jednak, które nam odsłoniła, dowodzą, że jeśli ona mało się troszczy o jednostkę, to nie więcej troszczy się o gatunek. Dzieje fauny i flory są tylko wielkim cmentarzem, na którym znajdujemy miliony gatunków wymarłych. Wśród wymarłych były niektóre przedziwnie uorganizowane. Zdołałyby one może nawet walczyć o pierwszeństwo

z człowiekiem, jak owe antropoidy, dryopiteki, które — jak się zdawałoby — miały przed sobą świetną przyszłość.

W gruncie rzeczy przyroda nie troszczy się ani o jednostki, ani o gatunki. Nie dajmy się przeto sprowadzić na manowce, śledzeniem nieuchwytnych dążeń przyrody i zajmijmy się raczej rzeczywistym szczęściem człowieka.

XIV. Egoizmy różnią się między sobą tak samo, jak się różnią dusze ludzkie. Niektóre są wzniosłe. One to dostarczają broni dla szlachetnych zapasów życia i krzewią pierwiastek energii, nadziei, wesela. Byłoby niesłuszne potępiać „miłość własną”, tak samo, jak byłoby niesłuszne potępiać przyrodę, która obok niebiańskich krajobrazów posiada i wody bagniste.

Czemże jest ascetyzm świętych, bezinteresowność zatwardziałych altruistów, jeśli nie jedną z niezliczonych odmian egoizmu? Egoizm bowiem przybiera najrozmaitsze postacie, nie wyłączając postaci poświęcenia osobistego. Skąpiec, pozostawiający swym dzieciom część swoich skarbów, matka, kochająca życie, a przy łożu chorego dziecka swego, chorego na tyfus, narażająca swe własne życie, kochanek, poświęcający się dla swej kochanki, — wszyscy oni poddają się tylko popędowi swego szlachetnego egoizmu.

Nagrody oczekuje się za to w pewnym terminie, albo też realizuje się ją natychmiast. Jedni zgadzają się na to, że nagrodę otrzymają w niebie, inni

szukają zadowolenia tu na ziemi. Egoizm to dostarcza boskich rozkoszy półbogom, a uciech zwierzęcych półzwierzętom. Władą w głębiach dusz ludzkich i tam się zachowuje zgodnie z ich naturą.

Grecy w swych wierzeniach, przepojonych szczerością, widzieli w swych bogach istoty z gruntu egoistyczne. Bogowie olimpijscy działali tylko pod wpływem swych osobistych interesów. Nasz faryzeizm przypisuje ludziom właściwości, których starożytni odmawiali nawet bogom.

Zresztą, gdyby genjusz przyrody, słuchając niemądrych życzeń pewnych filozofów, był wyrwał z korzeniem z dusz ludzkich wszelki egoizm, ludzkość byłaby przestała żyć. Zatracając podstawową zasadę zachowania gatunku, człowiek byłby równocześnie zatracił potrzebę dalszego istnienia. Nie byłby zresztą nigdy się zgodził bytować dłużej, li tylko po to, by inni z jego bytu korzystali.

Przypisując powstanie miłości własnej (egoizmu) najniższym skłonnościom świadomości ludzkiej, udało się spotwarzyć szczęście. Szczęście stało się prawie wstydliwą potrzebą jednostki, zamiast być jej chlubą i jej uwieńczeniem. Wszak niektórzy moralisci doszli do tego, że wykluczyli ze słownika swego wyraz „szczęście”.¹⁾

XV. Jest coś dziwnego w fackie, że wśród tylu nauk, z których ludzkość jest dumna, niema żadnej,

¹⁾ Carlyle wyraz happiness zastąpił określeniem stanu wyższego, a więc: blessedness.

poświęconej szczęściu. Czy ona możliwa? Trzebaby wpierv roślinę tę zasadzić, a potem badać jej owoce. Być może, iż zaciekawilaby ona ogół ludzki. Z jej praw powszechnie przyjętych, korzystacby mogly wszystkie narody ziemi. Korzystając ze spostrzeżeń i ze wskazówek, otrzymywanych z czterech stron świata, nauka ta mogłaby ze swej strony upiększać życie ludzi wszelkiego pochodzenia, wszystkich barw, wszelkich wierzeń.

Potrzebę pokoju zawsze głośily religje w imieniu nieba, filozofje w imieniu braterstwa ludzkiego. A jednak wojny nie przestały ziemi krwią zalewać. Od stulecia wciąż uczą nas, że pokój jest konieczny dla naszego szczęścia, a wstręt do wojny przenika nasze dusze i zakorzenia się w naszej świadomości.

Dlaczego zarzucać ludziom, iż dążą do celów nieziszczalnych? Czyż postęp nie jest nieprzerwanym pochodem na wyżyny, ku gwiazdom? Sainte-Beuve wypowiedział głębokie słowa: „Dążąc do rzeczy niemożliwych, osiąga się z czasem rzeczy możliwe, którychby się inaczej nigdy nie osiągnęło”.

Niechże więc żyje Nauka Szczęścia, oparta na możliwości szczęścia dla wszystkich, dla wszystkich!

Zdumienie przenika na myśl o bogactwie pierwiastków, które Nauka Szczęścia napotka na swej drodze. Wszystkie inne nauki, jej siostry, razem wzięte pracują ostatecznie tylko dla jej tryumfu. Wszystkie nauki, czy to hygiena czy medycyna, filozofja czy etyka, nauki techniczne czy polityczne,

biografie wielkich zmarłych, wszystkie one zawierają nieobliczalne skarby, przeznaczone dla najmłodszej siostrzycy. Na tych niwach, wypełnionych drogimi kamieniami, będzie ona tylko wskazywać i zbierać według własnego wyboru to, co jej będzie potrzebne.

ROZDZIAŁ II.

SZCZĘŚCIE JEST W NAS.

I. Gdy człowiek przetrwawszy kilka burz życiowych, zacznie się zastanawiać nad ich doniosłością, zdziwiony będzie, stwierdzając ich małość. Najgłębsze cierpienia moralne bledną jakoś dziwnie w świetle refleksji. Nie rozumie się już nawet wrażeń i przerażeń minionych. Podobnie rzecz się ma z głębokimi dramataми istnienia naszego. Pod ich bezpośrednim panowaniem tracimy nawet przytomność. Nie myślimy, żebyśmy mogli je przeżyć i nie chcemy nawet tego. Zdaje się, że rany przez nie zadane są nieuleczalne, a życie nasze jest złamane.

Spojrzyjmy w swe wnętrze w kilka dni po okrutnej próbie. Wyzwolona z pod brutalnego działania chwili, świadomość nasza zaczyna się orjentować. Patrząc w siebie samych, zdziwieni jesteśmy, widząc, jak dalece uczucia nasze się zmieniły. Czem-

że się stało niepowetowane nieszczęście? Czem się stało wieczne cierpienie? Wtedy opanowuje nas zdumienie. Czy ból i nieszczęście nie zabawiały się naszym kosztem? Czy nie były one rzeczywistością?

Niechaj znów przeminie pewien okres czasu. Wtedy rozpoczniemy na nowo próbę porównywania naszych uczuć. Oczekuje nas jeszcze jedna niespodzianka. Nasze bóle, nasze rozpaczę uległy nowej przemianie; osłabły jeszcze bardziej. Gdy napięcie ich zanikło, kształty ich zatarte uniemożliwiają poznanie ich. Coś nieokreślonego zajęło miejsce nieszczęścia, któreśmy odczuli. Aż wreszcie nastaje dzień, w którym uśmiechamy się pobłaźliwie, wspominając minione nieszczęścia. Stają się one dla nas już tylko przedmiotem do studjów nad zmiennymi stanami duszy naszej. ¹⁾

To przekształcenie odbywa się często nagle pod wpływem istoty drogiej naszej świadomości; wpływ ten szybko rozpędza chmury, które zasłaniają prawdziwą postać rzeczy. Pocieszenie dotkniętych nieszczęściem nie ma innego celu. Jeśli strapionego pociesza umysł wyższy, to poprostu stara się on zderzeć maskę ze zdarzeń, które zapanowały nad cierpiącym. A jeśli nie zawsze osiąga on cel swój, to dla-

¹⁾ Boleść matki wobec straty dziecka bezwątpienia może trwać przez całe jej życie. Ale mówimy tu tylko o zwyczajnych nieszczęściach, o powszednich smutkach, a nie o zjawiskach i faktach wyjątkowych. Najokrutniejsze bóle ostatecznie łagodnieją.

tego, że inteligentne zrozumienie duszy innych ludzi jest rzadkością.

II. Czy te różne stopnie odczuwania nieszczęść, ich ustawiczne przekształcenie się w naszej świadomości, zależność ich napięcia i wielkości od indywidualnej wrażliwości jednostki, — czy wszystko to nie dowodzi, że źródło naszych cierpień znajduje się w nas samych? Świat zewnętrzny oddziałuje na naszą wrażliwość, która na pobudkę tę odpowiada, jak struna fortepjanu na uderzenie klawisza przez grajka. Ale grajek, choćby miał zdumiewającą siłę, nie wytworzy dźwięków bez współdziałania instrumentu. Weźmy inne porównanie. Stoimy wobec nieszczęścia, jak artysta wobec nut partytury. Wesołe czy smutne, dźwięki głosu naszego stosują się do znaków zewnętrznych,—nut. Ale nieszczęście, jak te dźwięki, jest w nas samych.

Wynika stąd prawda pocieszająca. Ponieważ szczęście i nieszczęście są najczęściej tylko wynikami naszej własnej wrażliwości, a ta z kolei stanowi tylko część naszej świadomości, więc wskutek tego stajemy się sami sprawcami swej doli i swej niedoli, swego szczęścia i swego nieszczęścia.

Okoliczności, powstające nazewnątrz nas, trudno przewyciężyć. Ale kształtowanie naszej jaźni, jej sposób życia i myślenia, znajdują się w naszej mocy. Nie będąc w stanie zmienić czynników zewnętrznych, zmieniamy czynniki wewnętrzne. Nie mogąc dążyć do panowania nad rzeczami i nad ludźmi, spróbujemy opanować, ująć w ryzy swe pragnienia i pożą-

dania. Trudno nam jest mieć służbę, pałace i miliony, ale łatwo jest wypędzić pożądanie tych rzeczy z duszy naszej. Skoro świadomość nasza, poważna i rozważna, zatrzyma się wobec rzeczy tak bardzo pożądanych, to z uśmiechem odkryje nam ich nicość. Dopóki wierzono w diabła, dopóty ukazywał on się ludziom. Wystarczyło nie uwierzyć już w jego wszechmoc, a diabeł przestał zakłócać nawet sny nasze.

III. Spokojna ocena naszych pragnień doprowadza często do ich zaniku. Nadchodzi nawet chwila, w której gorące pożądania rzeczy niedostępnych znikają prawie zupełnie. I tak samo jak rozważanie wylecza nas z obawy złych duchów, tego źródła nieszczęścia w pojęciu ludzi zabobonnych, tak też myśl rozważna, przychodząc świadomości z pomocą, może spowodować wyleczenie i nieraz leczy istotnie z zabobonów zbytku, bogactwa, fałszywej ambicji i z tylu innych udręczeń życia naszego.

Szczęście tym sposobem zdobyte, staje się wartością równą wszystkim dobrom ziemskim razem wziętym. Wierzymy tylko w rzeczy, które widzimy. Otóż życie znakomitych ludzi przeszłości, ludzi uczciwych i mądrych, ich szczerze wyznania dają nam niezliczone świadectwa, że szczęście pozostaje w bezpośredniej zależności od naszej jaźni. „Szukają ludzie — woła pewien moralista starożytny, — ustroni, pieczar pasterskich, chat wiejskich, gór, wybrzeży morskich — i na co, skoro ci wolno zamknąć się w sobie samym?”

Stoicy słusznie powiadają, że człowiek szczęśliwy to ten, którego żaden przypadek nie mógłby ani wywyższyć, ani poniżyć. Człowiek, który doszedł do tego, że poddał swoje szczęście swej świadomości, stwarza dla szczęścia nietykalny przytułek, twierdząc niezdobytą, pana sprawiedliwego, dobrego i pewnego.

IV. Rozmyślając nad nieprzyjemnościami i rozkoszami życia, spostrzegamy łatwo, że tak jedne, jak drugie są tylko wytworami naszego rozumu. On to nadaje im piętno ostateczne i klasyfikuje je w naszej inteligencji. Nasz sąd o rzeczach, to główne źródło naszego szczęścia, jest tylko wytworem naszej umysłowości, która znów jest wynikiem naszego wychowania. Jest to swego rodzaju łańcuch sympatyczny, którego wszystkie ogniwa: wychowanie, umysłowość, sąd, zależą tym sposobem od nas samych.

Sława podnieca, ożywia, podtrzymuje i niszczy tyle żywotów ludzkich! A jednak tylu ludzi nie troszczy się o nią wcale. Pożądanie bogactwa, zaturwające życie człowieka nowożytnego, nie wywiera na pewne wybrane istoty żadnego wpływu. Władza, która pociąga i oczarowuje jednych, nie podnieca wcale wyobraźni innych. W niektórych krajach, jak we Francji i w Stanach Zjednoczonych, istnieje nawet osobna warstwa polityków, z której się rekrutują jednostki ubiegające się o rządy nad innymi. Zawsze to samo drobne grono dostarcza władców dnia; inni członkowie społeczeństwa, często nawet najlepsi, stronią z niesmakiem od tego, co nazywają nikczem-

ną kuchnią polityczną. Są ludzie, którzy oddaliby połowę swego życia za order, albo za tytuł szlachecki. Są inni, którzy poddają się wszelkiego rodzaju upokorzeniom, aby tylko móżdżek bywać w tak zw. „dobrem towarzystwie”, składającym się najczęściej z istot bezczynnych i umysłowo ograniczonych. Dla jednych szczęściem jest zasiadanie przy stole Cezarów, dla innych przy stole królów ducha. Jedni marzą o szczytach, z których byłiby widziani przez największą ilość współczesnych; inni o skromnych przytułkach i o idealnem zapomnieniu.

Wejdźmy na drabinę bez końca, na której się mieszczą marzenia ludzi o szczęściu, a zobaczymy ich odmiany bez liku.

V. Rzeczy wokół nas są niezmiennie w swej istocie. Tylko człowiek dręczy się i cierpi, pożądając ich. Gdyby przedmioty naszych gorących pożądań miały duszę, wypełniałyby świat sarkastycznym śmiechem. I to możeby ocaliło świat, który zrozumiałby wtedy swą śmieszność.

Skoro pomyślimy, że całe nasze życie zależy od pewnych słów, które przez ciągle powtarzanie stają się naszymi przekonaniem, zdziwimy się słusznie swemu niedbalstwu pod tym względem.

Większość ludzi poświęca więcej czasu na trefienie swych włosów, niż na tworzenie lub sprawdzanie zapatrywań, od których zależy ich szczęście.

Mamy żal do ludzi, którzy nam źle poradzili, gdy szło o kupno mebli; nie przebaczymy temu, który nam sprzedał kulawego konia. Dowiadujemy się

starannie o jakości win, które pragniemy nabyć. Wstydzimy się, że daliśmy się oszukać niesumien-nemu bankierowi. A jednak przywłaszczamy sobie i zachowujemy bezkrytycznie błędne poglądy na wiele rzeczy.

Odrzucamy wina sfalszowane, albo chleb źle wy-pieczony; mamy się na baczności, gdy musimy jeść w trzeciorzędnej restauracji. Ale utrzymujemy stałe stosunki z ludźmi, o których wiemy, że zapatrywa-nia mają fałszywe, a dusze zepsute. Ich oddziały-wanie jest jednak o wiele niebezpieczniejsze: sieją naokoło siebie nieszczęście i zepsucie.

Ludzkość urzeczywistni jedną z najpiękniejszych reform, skoro zrozumie, iż jest rzeczą równie ważną dla szczęścia, nie żyć na podstawie fałszywych za-patrywań, jak nie żywić się sfalszowanymi pokar-mami.

VI. Istota rzeczy jest dla nas nieuchwytna. A nawet nie ma żadnego znaczenia dla naszego szczęścia. Chociaż przedmioty naszych pragnień po-zostają te same, jednak nasz stosunek do nich nie pozostaje ten sam. Bogactwo, ambicja, władza, sła-wa, odznaczenia, albo powaby dobrego towarzystwa zachowują swe zalety i ponęty zawsze jednakowe. Wstążka legji honorowej zachowuje swój kolor czer-wony, jak wstążka palm akademickich kolor fiolet-owy. A jednak jedni pożądamy tych odznak gorąco, inni zaś gardzą niemi. Co więcej: skąd to pochodzi, że dziś tak gorąco pragniemy tej samej wstęgi, któ-

ra w kilka lat później nie będzie dla nas miała żadnej wartości?

Ten sam przedmiot, który w jednych budzi dreszcze pożądania, u tylu innych wywołuje uśmiech. Tam, gdzie jedni widzą źródło szczęśliwości, inni widzą tylko źródło śmieszności. Podczas gdy wychowanie nasze zmierza tylko do celów konkretnych, ku poziomemu pojmowaniu życia i zdobyciu bogactwa, umysły wyższe,—które celami tymi i dążeniami gardzą—twierdzą, że nasze wychowanie i nasze życie, jak je pojmują większość ludzi, jest chybione gdyż chodzi o szczęście ludzkie.

Ludzie z przedmieścia Saint-Germain, zakamieniali w formach konwencjonalnych, mają wygląd zupełnie ustalony. A jednak ich występki i ich wdzięki działają różnie na upodobania ludzkie. Niektórzy pisarze poświęcili swoją niezależność i swoją oryginalność, ażeby wejść w to grono zamknięte, podczas gdy tylu innych nie wyrzekłoby się ani jednego wiersza ze swych dzieł, aby zdobyć dostęp do kół arystokratycznych.

Jakże głęboki jest aforyzm Emersona: „Człowiek to monarcha, który abdykuje z chwilą, gdy zaczyna bywać w towarzystwie”.

„Życie—powiada Renan — ma wartość, tylko o tyle, o ile poświęcone jest prawdzie i dobru. Ta zasada, złowroga dla powodzenia towarzyskiego, jest jednak płodna dla szczęścia! Celem życia szlachetnego powinno być dążenie idealne i bezinteresowne”.

Augustyn Thiery, ociemniały i chory, zachwyca się rozkoszami, jakich mu dostarcza poświęcenie się nauce, która daje więcej niż majątek i wszelkie rozkosze materjalne.

W swoim wzruszającym napomnieniu do brata Leona, św. Franciszek z Asyżu mówi, że nawet gdy brat nasz rzuci nas na ziemię, tarza nas w śniegu, bijąc nas daje nam odczuć każdy sęk swego kija, znajdziemy w tem rozkosz idealną, jeśli znieść będziemy te przykrości ochoczo przez miłość dla Zbawiciela.

Jakże piękny jest okrzyk św. Teresy, mówiącej o złych duchach: „Nieszczęśliwe, one nie kochają!” Miłość prawdy albo wiedzy, miłość Zbawiciela, miłość bliźniego, stanowią tyleż indywidualnych źródeł szczęścia. Źródła te znajdują się w nas samych, a przedmioty, albo istoty zewnętrzne nic tu nie znaczą.

VII. Weźmy przedmioty ściślej określone. Pożądanie bogactwa zdaje się być ogólnem. Miljon wszechpotężny wywiera wpływ powszechny. Łamie on charaktery najsilniejsze i rozbija w puch podstawy najstalsze społeczeństw i jednostek. A jednak najlepsi ludzie są nieczuli na jego wołania i ponęty. Siła przyciągająca bogactwa i jego powaby również nie tkwią w niem, lecz w nas. My to je upiększamy, my to sami wyposażamy je w siły niezwyciężone i niezliczone powaby.

Wystarcza patrzeć na bogactwo z pewnego punktu widzenia, a jego wszechpotęga i jego upajające piękności znikają na zawsze.

VIII. Jeden z moich nauczycieli za lat dziecinnych, celujący w opowiadaniu przypowieści, mówił mi pewnego razu:

„Jest kraj, do którego nikt nie ma przystępu, oprócz mnie jednego. Gdy wejdę w jego granice, widzę przed sobą świetne królestwo, pełne tajemniczych powabów. Przyjmują mię tam jako pana czczonego i ukochanego. Mieszkańcy klękają przede mną. Czasem są smutni, bo ulegli nieprzewyciężonym pokusom, czasem są radośni, bo umieli uniknąć sidła życia; zwierzają mi się ze swych bied i swych radości. Słucham ich zaciekawiony, często wzruszony, zawsze uradowany. Wreszcie, żegnając się z nimi, powiadam im: „Istoty z mej istoty, myślcie i nadal o tym, który w was żyje, jak wy żyjecie w nim”. A chwile, spędzone w tem czarownem królestwie, wśród myśli i dusz bratnich, są chwilami najśłodszymi mego istnienia. Dlaczegoż zachodzę tam tylko bardzo rzadko? Nadejdzie jednak czas, kiedy każdy będzie miał sposobność przepędzać wielką część życia swego w tej szczęśliwej krainie, bo dostęp do niej będzie coraz to łatwiejszy”...

Znacznie później dopiero zrozumiałem znaczenie tych słów.

IX. Im bardziej się zastanawiamy nad tem, tem bardziej przekonywamy się, że szczęście jest w nas samych. Jest ono najczęściej tem, co już posiadamy. Wskutek fatalnego nieporozumienia męczymy się, szukając go gdzieindziej. A kiedy, strudzeni i zbici z tropu, wracamy napowrót w siebie samych, wi-

dzimy, że boski płomień przyćmiony już jest, lub zagasły.

Nasze cierpienia, nasze rozpacz, nasze nieszczęścia prawie zawsze są tylko wytworami naszej myśli. Cóż może być straszniejsze dla umysłu większości ludzi, jak obawa nieuniknionej śmierci? Śmierć jednak wydaje się słodką i pocieszającą wszystkim tym, którzy o niej myślą inaczej. Śmierć, zadawana męczennikom chrześcijańskim w rzymskich cyrkach, mrozi nas przerażeniem, dreszcz grozy nas przejmuje wobec tych istot okaleczonych, a jednak żyjących. A przecież jak powiadają, św. Perpetua, szarpana w kawały przez byka, przed śmiercią starała się związać i z wdziękiem ułożyć swoje włosy, bo jej nie wypadało mieć wygląd nieszczęśliwy wśród chwały i radości...

X. Nasze położenie wobec życia jest takie same jak położenie turystów w owych karczmach, do których każdy sam sobie jeść przynosi. Wszystko, co stanowi naszą rozkosz albo naszą rozpacz, nosimy w sobie samych i wydobywamy z siebie samych.

Okoliczności zewnętrzne wpływają na człowieka, ale człowiek oddziaływa na okoliczności zewnętrzne. On je często stwarza, a prawie zawsze zmienia. Są one martwą materją, którą obrabiamy w sobie samych. Mają taką wartość, jaką możemy i umiemy im nadać.

Dusze nieokrzeseane pozostają pod panowaniem okoliczności, tak jak dusze pierwotne pod panowa-

niem żywiołów przyrody. Udoskonalając się, człowiek coraz to bardziej panuje nad wypadkami.

Wszystko, co nas otacza — twierdzi słusznie autor *Mądrości i Przeznaczenia* — staje się aniołem albo demonem, stosownie do stanu serca naszego. Joanna d'Arc słyszy głosy świętych, a Makbet głosy czarownic, i nie nas nie spotyka, coby nie było takie same jak my i nas godne.

Ważne jest poznać dokładnie duszę swoją, aby następnie pomagać jej w rozwoju. Nie może być większego szczęścia, jak zestroić harmonijnie życie nasze i myśl naszą. Gdy człowiek wiedzie życie zgodne ze swymi zdolnościami, z tajemniczymi skłonnościami swej świadomości, odczuwa stąd zadowolenie, najintensywniejsze, jakie może być dostępne dla ludzi.

XI. Szczęście idealne polega na umiejętnym wydatkowaniu naszego skarbu wewnętrznego. Choćby życie powszednie jak najbardziej nas naginało do swych wymagań, to za niem, niezależne od niego pozostaje ogromne i niedostępne królestwo: to nasze życie wewnętrzne. Tu żyć możemy jako udzielni władcy, szczęśliwi i dumni wśród swych myśli marnarszych.

Rozkosze życia wewnętrznego uzupełniają rozkosze działania. Zamykanie się w tem królestwie wewnętrznem duszy, nie wyradzające się w chorobliwe marzycielstwo, rozwija naszą energję.

Oba światy, myśli i działania, pozostając w ścisłym związku, zyskują na intensywności i czystości.

Jak sen, wzmacniając organizm, pozwala mu stawić czoło pracy dziennej, podobnie dobroczynna rozwaga, ta pielgrzymka do głębin naszej jaźni, ułatwia opanowanie świata zewnętrznego i jego zużytkowanie dla celów wyższych.

Przykładów w tym kierunku mamy sporo. Wybierzmy najdowodniejszy: Spędziwszy nocę swe na pisaniu księgi w kwestji samego siebie, która na zawsze pozostała piękną i młodą, Marek Aureljusz w dzień kieruje jedną z najniewdzięczniejszych wypraw i czyni to w sposób jak najbardziej godny podziwu. W tej okrutnej wyprawie przeciw Kwadom i Markomanom, umierając z nudów i znużenia, nad brzegami Hronu albo Dunaju, w Karnuntum albo w Windobonie, najlepszy z ludzi z wytwornej żażyłości ze swą własną jaźnią czerpie siły do zawodu żołnierskiego, który mu jest wstrętny.

XII. Przedmioty tak gorąco pożądane przez wszystkich, są nieco podobne bogom, stworzonym przez ludzi. Ludziom bogowie ci zawdzięczają najlepszą część swych właściwości. Człowiek to obdarzył ich wszystkimi zaletami i cnotami, które mu są drogie. Ich wspaniałomyślność, wszechwiedza, współczucie dla nędzy ludzkiej, ich dobroć albo złośliwość nadprzyrodzona,—wszystko to nie jest niczem innym, jak darem istotom tajemniczym wspaniałomyślnie udzielonym przez człowieka. Stworzywszy sobie bogów, człowiek nie przestał ich upiększać, obawiać się ich i kochać. Odbierzmy im te zapożyczone właściwości, a co im pozostanie?

Postąpmy tak samo względem rzeczy, których pożądamy. Cóż pozostanie ze sławy, z dostojenstw, ze wszystkich zabawek, których tak gorąco pożądamy? Nic, albo prawie nic.

XIII. W chwili rozpaczy astronomowie nawet zwracają się ku niebu. Szukają tam siły boskiej, zdolnej zmniejszyć ich cierpienia i współczuć w ich biedach ziemskich. A jednak oni to właśnie wiedzieć powinni, iż mają tyleż prawdopodobieństwa znalezienia tej siły nad sobą, co i obok siebie albo pod sobą. Potęgo słów! Tyś wiekuista! Choćby skruszono wszystkie bożyszcza, ty istnieć będziesz tak długo, jak ludzkość.

XIV. Od dni naszej młodości, dobroczynna wróżka pozostaje przy naszym boku. Ona chce towarzyszyć nam w drodze poprzez zmienne koleje życia. Otacza nas swą opieką, zawsze czujną. Nie jest to wróżka z baśni. Istnieje ona i rozwija się w swej piękności zawsze młodej i żywej. Niewidzialna, ukazuje nam swe cnoty nadzwyczajne i swe nieskończone powaby. Jest ona streszczeniem wszystkich pożądań życia naszego. W jej wyrazistej indywidualności kryją się wszystkie źródła naszych pragnień, naszej szczęśliwości, lub naszej niedoli. Majątek, sława, odznaczenia, zdrowie – to wszystko ona przechowuje i ofiarowuje wszystkim, którzy się do niej uciekają i dają się jej prowadzić.

Boska wróżko, towarzysząca ludzkości od jej najniższych początków, niezmordowana w swej wspa-

niałomyślności, niewyczerpana w swej dobroci, wspaniała w swej wszechpotędze—imię twoje: Wola.

Dlaczego piszą o bogach—zapytuje filozof,—jeśli nie dlatego, aby obudzić w nas miłość ku boskim pierwiastkom w nich zawartym, i aby wykazać, że te pierwiastki boskie żyją jeszcze i wiecznie żyć będą w sercu ludzkości? Wielbić należy i wysławiać wolę, ażeby pochwycić na gorącym uczynku jej niezmordowane i niewyczerpane działanie i wskazać je ludziom. Wola—to władca ukochany, który—nie idąc za wzorem innych władców—poddaje się żądaniom wszystkich, co go kochają, czczą go i idą za jego przewodem. Wiele przyrzeka, ale jeszcze więcej dotrzymuje. Oddawajcie mu cześć szczerze i wiernie, a on podda pod waszą władzę różnorodne czynniki, od których zależy wasze szczęście.

Nadejdzie chwila, w której wszystkie wysiłki wychowawcze zmierzać będą do jednego głównego celu: do wyzwolenia i rozwoju woli, a to będzie początkiem panowania Królestwa Szczęścia.

XV. Przypuśćmy, że ktoś pewnego razu rzeknie ci:—Jest w tobie bóg, który niczego więcej nie pragnie, jak oddać się na twe usługi. Czeka twego wezwania z wzruszającą cierpliwością. Nie go nie zniechęca. Jego usłużności dorównywa tylko jego dyskrecja. Choć przez długie lata znać go nie chciałeś, zapoznany przez ciebie, czeka on na twe rozkazy.

A gdy się zwrócisz ku niemu, słodki i pogodny, zjawi się na twe wołanie. Kult jego nie jest ani krwawy, ani trudny. Wszystko, co dla niego uczy-

nisz, wyjdzie tylko na twoją korzyść. W swej bezprzykładnej wspaniałomyślności, on nic dla siebie nie bierze i oddaje ci stokrotnie wszystko, cokolwiek zechcesz uczynić dla niego.

Dlaczegoż, szukając podpory i możnych opiekunów, zapominamy o idealnym i boskim przyjacielu, który nam wszystko daje a niczego w zamian nie żąda?

XVI. Po wszystkie czasy duchy wybrane pochylają czoła wobec dobrodziejstw woli. Kant twierdzi, że wola posiada nawet siłę leczniczą. Człowiek wiele może li tylko dzięki energji swej woli. Dzięki jej może nawet zmieniać swój stan fizyczny: chronić się od hypochondrji i opanowywać swe stany spazmodyczne. Wedle Kanta wola jest pierwszym warunkiem zdrowia.

Wraz z tryumfem sił sugestji, tryumfuje siła woli. Nauka współczesna wytworzyła prawie kult sugestji. Zużytkowana jako siła dobroczynna, poddana woli rozumiejącej i rozumnej, sugestja mogłaby radykalnie przekształcić i upiększyć życie nasze.

Już starożytni znali jej potęgę, ale jest zasługą czasów nowożytnych, że dostarczyły dźwigni do zużytkowania sugestji na rzecz naszych życzeń.

W innem miejscu rozwinąłem tezę, że wpływy naszych wrażeń i wyobrażeń na ciało są tak różnolite, jak wrażenia i wyobrażenia same. Wiara góry przenosi, – mówi przysłowie stare jak świat. Nauka o hypnotyzmie i o sugestji jest najlepszą ilustracją tego przysłowia. Carpenter przytacza fakt, że czło-

wiek o bardzo słabo rozwiniętej muskulaturze podniósł pewnego razu bardzo wielki ciężar, ponieważ uwierzył, że to ciężar mały. Wiara w cuda tworzy cuda. Stary, dziwaczny koncept Pomponacjusza po dziś dzień jest prawdą: „Spokojnie możesz w miejsce kości świętego położyć kości jakiegokolwiek innego szkieletu. Jeśli chory nie wie o dokonanej zamianie - uleczony będzie z pewnością”. I rzeczywiście, woda Ligeru albo Sekwany może być tyle warta jako środek leczniczy, co woda z Lourdes, byleby chory nie wiedział o jej pochodzeniu.

Pod wpływem sugestji ukazuje się rumieniec lub bladość na twarzy, nabrzmiwiają członki ciała, pojawiają się krwotoki; bicie serca staje się częstsze, albo rzadsze, — ludzie odczuwają ból w miejscach wskazanych przez eksperymentatora.

Już Goethe powiedział: że „człowiek może nakazać przyrodzie, by wydalala z jego organizmu wszystkie obce pierwiastki, które dla niego są źródłem cierpienia i choroby”.

O słodka, upajająca potęga słów! Wystarczy przypomnieć rajska rozkosz, którą odczuwali męczennicy wszystkich czasów, aby pojąć, że ludzkość zawsze poddawać się będzie potędze słowa, które się stało wiarą. Przeczytajcie u Rufina albo u Łucjana opis męczarni, zadawanych niezliczonym zastępom świętych w r. 177 w Lugdunie. Ludzie ci wierzyli, że boska woda płynęła umyślnie z boku Jezusa, aby ich orzeźwić i pokrzepić. I czuli, że są orzeźwieni i pokrzepieni. Wątła służąca lugduńska, Blandyna, do

rozpaczy doprowadzała rotę katów, domagając się więcej tortur, więcej męczarni. Wyczerpano dla niej wszelkie znane tortury. Spragniona męczeństwa domagała się jeszcze większych cierpień. Zawieszona u pała, jej białe ciało przez kilka dni było wystawione na pastwę dzikich zwierząt. Posadzono ją na żelaznym krześle, rozpalonem do czerwoności; ciało jej płonęło ze wszystkich stron. Następnie spętawszy ją siecią, rzucono ją na pastwę bykowi. Zwierzę ujrawszy to ciało płonące i oparzone, porywa je rogami i rzuca z wściekłością w powietrze, a ono znów spada na ziemię. Jednak twarz słodkiej Blandyny mimo wszystko wyraża niewymowną radość męczeństwa. Cierpienie stawało się dla niej niebiańską słodyczą zbawienia.

Djakon Sanctus z Vienny w zachwycie spogląda na swe ciało, które stało się już masą bezkształtną i krwawą. Przypiekano go miedzianymi blachami, rozpalonemi do białości. A Sanctus głosem spokojnym nie przestaje powtarzać boskich słów modlitwy...

Męczennicy wierzyli, że są na uroczystości swej chwały, i byli pełni chwały.

XVII. Jakież promienne widnokreśli odsłania nam to materialne oddziaływanie ducha na ciało! Całe życie nasze, wszystkie sprawy nasze, nasze szczęście i nasze nieszczęście — czyż to w rzeczywistości nie rezultaty oddziaływającej na nas sugestji? Czemże jest wychowanie, jeśli nie podobnem działaniem, w stosunku do dzieci? Żyjemy pod władzą insty-

tucji politycznych, religijnych i społecznych, pod wpływem sąsiadów i przyjaciół, pod wpływem naszych namiętności i uczuć.

Psychoterapia, nowa metoda lecznicza, uczy nas nawet, że pewne choroby znikają jakby cudownym sposobem pod działaniem sugestji ciągle powtarzanych. Zmieńmy te sugestje, zmniejszymy swoją podatność i wrażliwość na te, które zatruwają nam życie, a uczynimy się wrażliwsi względem sugestji działających dodatnio. Zmienimy przez to nawet nasz sposób istnienia, życia, czucia. Przekształcenie wrażeń, wpływających na naszą duszę, mogłoby z hypochondryka uczynić człowieka najbardziej towarzyskiego.

Alchemicy marzyli o przemianie metali. Z niezmordowaną gorliwością poszukiwali środków przemieniania żelaza i miedzi w złoto, albo dobywania ze złota eliksiru długiego życia.

O ileż donioślejszą wydaje się nam „przemiana” naszych uczuć i wrażeń! Ostatecznie jest to rzecz możliwa. Starając się o to usilnie, człowiek dojdzie do zapanowania nad zdarzeniami zewnętrznymi. Staną się one dla niego tylko tem, czem je będzie chciała mieć jego dusza. To, co w wypadkach spadających na nas ma istotne znaczenie, — to odbicie się ich w naszej świadomości. Przekształcając fakty według woli naszej duszy, nie pozwalając im działać inaczej, jak tylko w granicach woli naszej jaźni, — opanujemy życie.

Ta zmiana nie zawsze jest łatwa. To prawda. Gdyby było inaczej, pedagogja stałaby się najściślejszą i najnieomylniejszą nauką, a nauka szczęścia składałaby się z dogmatów nieomylnych. Tworzonooby szczęśliwych, jak się tworzy członków akademji. Szczęścia nie trzebaby zdobywać, otrzymywałoby się je w darze, bez żadnego wysiłku, a tem samem straciłoby ono swój urok.

Aby sugestja działać mogła skutecznie, potrzeba metody, karności umysłowej. Niedługo już ludzie zrozumieją, że ponieważ wychowanie nie jest niczem innym jak pierwszym stosowaniem sugestji wobec jednostki — ono też powinno wytwarzać metodę i karność umysłową. Czuwając nad szczęściem tych, których im powierzono, wychowawcy usiłować będą sugestywnie wpajać w młode dusze zasadnicze pojęcia o wartości bogactwa, ambicji, sławy, albo szczęścia samego.

Mówią, że ukształtowanie indywidualności moralnej jest celem wychowania. Kształtowanie indywidualności szczęśliwej będzie bez wątpienia celem wychowania w przyszłości.

Dodajmy na pocieszenie moralistów, że Nauka Szczęścia będzie w istocie swej moralna.

ROZDZIAŁ III.

DĄSY I UŚMIECHY MYŚLI

(Optymizm i pesymizm).

I. To, co około r. 1830 nazywano chorobą stulecia, jest, prawdę mówiąc, chorobą wszystkich stuleci. Tak jak obłudny nabożniś marzący o raj, pracuje tylko na potępienie duszy swej, tak ludzkość marzy o szczęściu, a stwarza sama sobie niedolę.

Myśl ludzka często bywa tylko prawdziwym ogrodem kaźni, w którym krzyżują wszystkich, co wejdą w jego obręb. Religja, filozofja i literatura, siostryce częstokroć poważnione, miłośnicie podają sobie ręce, gdy chodzi o zniszczenie wesela i szczęśliwości ich wyznawców. Łzy niepotrzebne, wyciśnięte ludziom przez religje, utworzyłyby ocean, w którymby można utopić wszystkich naszych współczesnych. Filozofja i literatura dopomagają, w tym kierunku jak mogą. Wszystkie trzy sieją smutek.

Zbierzemy potem liczne przejawy, napęniające nasze serca goryczą. Synowie przodków o zwiędłych

duszach, bierzemy po nich w spadku ich melancholje i złe humory. Do tego jeszcze dodać trzeba rozpaczliwe wyniki naszego własnego życia.

II. Normalnym stanem ludzkości stał się stan duszy, który Niemcy dobitnie określają wyrazem *Katzenjammer*. Jesteśmy w nastroju ludzi co się obudzili po nocy bezsennej spędzonej w pijaństwie i rozpuście. Cierpimy za winy ojców naszych.

Przypatrzmy się, z jaką gorliwością intelektualni przywódcy ludzkości starają się zamknąć ją w różnego rodzaju zaułkach bez wyjścia. Zdawałoby się, iż spostrzegają tylko najciemniejsze, najniebezpieczniejsze zakątki myśli. Odkrywszy je troskliwie, zamykają nas w nich z przyjemnością. Rozpacz i niezadowolone z życia przybierają tak rozmaite kształty, że jest ich dosyć dla wszystkich. Są nęcające i subtelne dla dusz delikatnych; są odpychające i przyniatające dla dusz nieokrzesanych; melancholijne dla dusz marzycielskich; zlekka podmalowane na różowo dla dusz kobiecych; głębokie dla dusz męskich; ponure, mętne albo przezrocyste, przybierają wszystkie odcienie. Tak jak występki przybiera różne postacie, a nawet i postać cnoty, tak i rozpacz życiową przystraja się często we wdzięki wesołości. A intelektualista, — dusząc się wśród gęstego dymu, wznoszącego się z książek, które czyta, — czuje się nieskończenie nieszczęśliwym.

III. Myśl nasza jest prawem albo nieprawem dzieckiem tych myśli, które ją poprzedziły. Wytwór,

zrodzony przez swe poprzedniczki, zachowuje też ich rysy widoczne, lub utajone. Praca mózgowa zaczyna się od przyswajania, a nie od tworzenia. Wychowanie dąży tylko do ułatwienia trawienia umysłowego. Myśli życia naszego są często tylko wytworami tego trawienia, źle lub dobrze dokonanego.

Często nie znamy ojców naszych myśli, ale ci mimo to istnieją. Nasze wrażenia, a niekiedy i nasze uczucia są tym sposobem tylko wrażeniami i uczuciami naszych nauczycieli.

IV. Oto lud wesoły i posiadający wesoły pogląd na świat. Uchodzi on za głównego dostawcę leków przeciw ponurym nastrojom, które dolegają jego sąsiadom. Przypisuje się mu pojmywanie życia najweselsze, najharmonijniejsze. To lud francuski. A jednak wystarczy spojrzeć na przedstawicieli jego umysłowości, by dostrzedz, że ich nękają wszelkie choroby, zaczynając od choroby myślenia, a kończąc na chorobie miłości. Czy to będzie Stendhal, Taine, Baudelaire, Maupassant, Dumas syn, Renan, Zola, bracia Goncourtowie, Musset, Leconte de Lisle, Anatole France, czy Sully Prudhomme; czy to będą paryżanie, prowincjaliści, kosmopolici; poeci, myśliciele czy filozofowie, — poza melodyjnymi zwrotami i konwencjonalnym uśmiechem widzimy ich dusze nękane przez głębokie sprzeczności istniejące już u ich starszych braci, jak Chateaubriand, Sainte-Beuve, albo Lamartine; widzimy te same dramaty, rozgrywające się w ich świadomości.

Co wreszcie powiedzieć o Bossuecie, Racinie, Corneillu i tylu innych znakomitych pisarzach? A przecież oni to ukształtowali naszą inteligencję i dostarczali wrażeń naszej młodości.

Ze wszystkich szczytów myśli francuskiej wieje smutek rozpaczy. Prawie zawsze obecny, nie jest zawsze widzialny.

Voltaire, najbardziej zrównoważony, najbardziej przywiązany do życia, stwierdza, że: „szczęście jest tylko snem, a ból jest rzeczywistością”. A w innym miejscu zaznacza, że: „muchy się rodzą, aby je pożarły pająki, a ludzie, aby ich pożarły zgryzoty”. Prawda, że Voltaire w tym okresie życia cierpiał wskutek niejednej zdrady. Gdzieindziej powie on: „nie wiem, co to jest życie wieczne, ale wiem, że życie obecne jest lichym żartem”. W pojęciu Diderota „istniejemy tylko wśród bólu i łez”;—„jesteśmy tylko igraszką niepewności, błędu, potrzeby, choroby, złośliwości, namiętności, i żyjemy wśród łotrów i szalbierzy wszelkiego rodzaju”.

Moralisci wtórują tym, przesyconym życiem. La Rochefoucauld, Charron, La Bruyère, Chamfort czy Vauvenargues—wszyscy wydają ten sam rozdzierający krzyk: „Życie nie warte, aby żyć...”¹⁾ Pisarze

¹⁾ La Sagesse Charrona, źródło natchnienia prawie wszystkich twórców aforyzmów, jest nieprzerwaną lamentacją nad marnościami życia. „Zwierzęta, — powiada on, — powinny dziękować przyrodzie za to, że nie mają [tyle] rozumu. Pierwszym dowodem nędzy ludzkiej jest to, że przyjdzie człowieka

innych krajów wyróżniają się rozpaczą mniej harmonijną i bardziej krzykliwą. Myśl niemiecka najbardziej się zbliża do indyjskiej, — jak to zauważył Taine. Brzegi Gangesu i brzegi Sprewy są podobne; albo też powiedzmy za Jacquemontem, „niedorzeczności z nad Benaresu i niedorzeczności Niemców mają rodzinne podobieństwo...” Ból jest wszędzie ten sam, tylko jego wygląd jest różny.

V. Najwyższy wyraz melancholji, zaciemniający dzieła współczesne, jak zmrok jesienny niebo, wcieliła się w tym niezapomnianym wierszu Leconte'a de Lisle'a:

Majo! Majo! strumieniu ruchliwych chimer!

Ten smutek wzmagą jeszcze lęk przed śmiercią powszechną. Podobnie jak przyływ morza „smutek ten wzrasta, huczy, toczy się i kroczy od wybrzeża do wybrzeża, wieczorem i rankiem”. Pan-teista czy deista, sceptyk czy wierzący, kochający życie czy pogardzający niem, — poeta czy wielbiciel rzeczywistości, optymista czy pesymista, — każdy jest

na świat jest brzydkie i marne. Wstyd nam życie rozpocząć, zaśczyt je zakończyć... Kryjemy się i gasimy światło, aby je spłodzić; z chlubą i pompą je kończymy... zapalamy światło, aby widzieć, jak ono umiera...” — „Dwaj najwięksi mężowie, — mówi w innym miejscu, Aleksander i Cezar, uśmiercili każdy po milionie ludzi, a nie spłodzili ani pozostawili po sobie ani jednego...” Cóżby powiedział Charron, gdyby żył za naszych czasów? Potępienie zorganizowanych rzezi, sława Pasteura zaćmiewająca sławę Napoleona, oszczędziłyby mu zapewne tych bolesnych sentencji, których treść psuje „Mądrość”.

jakby głęboko zasmucony wiecznie zmiennymi i wiecznie jednostajnymi kształtami sennego marzenia, które wciąż się tworzy i odtwarza. Ciało udręczone za życia, albo zamarłe i rzucone w ziemię,—zapomnienie, w które zapada wszystko, cośmy kiedykolwiek kochali,—oto jednostajne i rozdzierające serca motywy skarg i westchnień, które kołysały do snu i nie przestają kołysać ludzkości.

Nawet ci, którzy z radością i zachwytem mówią o położeniu kresu życiu, chcą tym sposobem ukryć swą obawę przed śmiercią; i tak Baudelaire udaje, że mdleje z rozkoszy na widok zgnilizny ostatecznej, która go właściwie przejmuje dreszczem śmiertelnym. Okrzyk strachu autora *Rozmyślań* (7. Rozpacz) boleśnie streszcza najgłębsze uczucia wszystkich zranionych przez życie:

Jaką zbrodnię popełniliśmy, aby zasłużyć na życie?

A gdy się zastanawiamy nad pochodzeniem tej skargi, która jak motyw przewodni opery Wagnera snuje się przez literaturę i filozofję ostatnich stuleci, widzimy przedewszystkim, że jest to nieszczęsny spadek, przekazany nam przez religję chrześcijańską, albo raczej przez wszystkie religie razem.

VI. Buddyzm jest wyrazem pesymizmu bez granic. Zaczyna od zaprzeczenia zasady twórczej i kończy na potępieniu życia. Wszystko co od życia bierze, to tylko zasada unicestwienia życia, jego zgaszenia, Nirwana. Śmierć staje się błogosławionem i gorąco pożądanem uwieńczeniem bytu. Umysł

rozważne nie potrzebują oczekiwać ostatecznego zamarcia, aby zażywać rozkoszy niebytu. Można, a raczej powinno się przyspieszać śmierć, przez wyzwalenie się z wymagań i potrzeb życia. Zatyka się uszy, aby nie słyszeć rozkazów życia, jego pragnień, jego natchnień...

Bramanizm uważa świat i życie za przypadki godne pożałowania.

Judaizm uczynił życie doczesne bardzo ponurem, zapominając mimo to o uświetnieniu życia pozagrobowego.

Chrystjanizm do kielicha radości życiowych dodał sporo kropel goryczy. Z wszystkiego, co jest na ziemi,—twierdzi Pascal,—chrześcijanom przypada w udziale li tylko smutek i przykrość, a radości zakosztować im nie wolno. Ale za to chrystjanizm starał się rozpalić ogień nadziei w niebiosach nieuchwytnych i niepewnych. Za dni naszych sceptycyzm bezlitośnie dmuchnął na te ognie i zgasił je. A marzenia się rozwiały, pozostawiając po sobie tylko rozpacz próżni. Wiernym wybranym, których zwątpienie oszczędziło, pozostaje boska rozkosz dusz. Nieliczni są jednak ci, którzy jeszcze mogą się nią cieszyć. Tem lepiej dla mającej narodzić się ludzkości. Bo ta rozkosz dusz—to śmierć ciał. Jest to powstrzymanie w miejscu życia. Już za Ojców Kościoła społeczeństwo świeckie zmuszone było przeciwdziałać tej formie szczęścia, która, jak buddyzm, groziła zniweczeniem życia.

VII. Ze wszystkich religji wieje wiatr rozpaczy. Wieje on poprzez świat jak huragan. Wieje również w postaci lekkich i nieznacznych podmuchów; wnika aż w najtajniejsze zwoje mózgu naszego. Myśl wyzwolona, na pozór najbardziej mu wroga, jest nim również przeniknięta. Pesymiści odziedziczyli spadek po religjach żyjących, albo wymarłych. Pesymiści niemieccy, którzy wycisnęli piętno prawie niezatarte na filozofji i literaturze nowożytnej, oświetlają tylko pochodnią buddyjską nieszczęścia, często zupełnie nieznaną w Europie. I podobnie jak zbawcy dawniejsi, pesymiści dzisiejsi pracują nad osłabieniem podstaw życia, potrzebnych dla pomyślności osobnika i ogółu.

VIII. Nieliczne zasady pogodne, zachowane w dogmatach chrześcijańskich, są za dni naszych narażone na szwank. Wynika to przede wszystkim z rozkładowego wpływu filozofów niemieckich. Hartmann dochodzi nawet do tego, że początek chrześcijaństwa wywodzi z grzechu i zła. Bez tych dwóch podstaw,—powiada on,—chrześcijaństwo nie byłoby żyło. A ponieważ zło pozostaje wieczną właściwością człowieka, wyzwolić od zła może tylko samobójstwo. Bahnsen i jego współwyznawcy głoszą dobrodziejstwa samobójstwa, ale zalecając samobójstwo innym ludziom, ale nie sobie. Tylko jeden z pośród filozofów, Mainlaender, pesymista chrześcijański, miał odwagę rozpocząć ocalenie świata przez powieszenie siebie samego... Ale Mainlaender, syn rodziców obłąkanych, był sam warjatem...

IX. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego tyle się mówi o pogodności religji greckiej. Jej pojęcia o śmierci i jej groźby wobec dusz potępionych mają w sobie coś nieludzkiego. Brak im piękności i umiaru. A jeśli starożytni mniej na tem cierpieli, to tylko dlatego, że ich myśl, jeszcze młoda, mniej zużyta, miała więcej odporności niż nasza. Zresztą wiemy o ich życiu mniej, niż o życiu naszych sąsiadów na letniem mieszkaniu. Przyznajmy jednak, że myśl dramaturgów i historyków greckich jest do głębi sterroryzowana przez obawy okrutnego i niesprawiedliwego fatum.

Bogowie śmieją się z człowieka zuchwałego,— powiada Aeschilos. Cassandra płacze i wzdycha na widok spraw ludzkich, bo choćby człek największe miał powodzenie, lada cień je unicestwić zdoła. Bogowie są z natury swej źli, zazdroszczą człowiekowi i ludziom. Chór towarzyszący Antygonie skarży się: „Niema dla śmiertelnych żadnego sposobu uniknięcia nieszczęść przeznaczenia”. Sofokles wypowiedział kilka myśli, godnych pesymistów pełnych największej goryczy: „Nie urodzić się, to rzecz najrozumniejsza; a skoro przyszedłeś na świat, najlepiej odejść tam, skąd przyszedłeś”.¹⁾

Dokąd się zwrócić? Zewsząd dochodzą nas tylko te skargi żalose. Dane było genjuszowi greckiemu przeniknąć tajemnice przyszedłego życia, ale to,

¹⁾ Edyp w Kolonie.

co o nich mówi, mrozi nas przerażeniem. Alcesta Eurypidesa wraca z królestwa cieni, blada i zmizerniała, prawie nieżywa pod wrażeniem tyłu okropności, na które patrzała...

Teognis w „Elegjach”, również powiada, że „najlepiej byłoby wcale się nie rodzić, ale skoro się kto urodził, to najlepiej jak najprędzej przejść przez wrota Hadesu”. Dla Plutarcha „życie jest karą, i największym nieszczęściem człowieka jest przyjść na świat”.

Obawy Hellenów ukazują się znowu u Rzymian. Plinusz Starszy wylicza z okrucieństwem wszystkie nieszczęścia, jakie spotykają człowieka. Stawia on ludzi niżej od innych stworzeń, zamieszkujących ziemię. ¹⁾ Wielki przyrodnik parafrazuje tym sposobem słowa starego Homera, dla którego „ze wszystkich stworzeń, które oddychają i ruszają się na ziemi, nie niema godniejszego pogardy, niż człowiek”. Seneka mówi o śmierci podobnie, jak Sofokles albo Teognis. Jest ona w jego pojęciu „najlepszym wynalazkiem przyrody”. ²⁾

Człowiek mało zna swoje cierpienia i niedole,— mówi on innym razem, — skoro śmierci nie uważa za najpiękniejszy wynalazek przyrody! Dla Seneki „społeczeństwo jest podobne do zgromadzenia dzikich zwierząt: mąż czyha na zgon żony, żona spis-

¹⁾ Historja naturalna (7 księga).

²⁾ Pocieszenia dla Marcji.

kuje przeciw mężowi, syn godzi na życie ojca; teściowe są zajęte trucicielstwem" i t. d. ¹⁾

Dusza łagodnego Marka Aureljusza była pogrążona w rozpacz. Nadługo przed Hamletem widok szczątek wielkich umarłych budził w nim ponure myśli; woła on rozpaczliwie: „Aleksander Macedoński i jego mulnik po śmierci doszli do tego samego kresu. Wszystko to tylko smród!” Jak bohater Szekspira, przyrównywa życie do siły nierozumnej, „bo wszystko to, co cenimy w życiu, jest tylko próżnią, małostkowością, zgnilizną”.

Jego optymizm jest ostatecznie tylko rezygnacją skazańca.

Pogodę boską Greków i Rzymian odnajdujemy tylko w wyobraźni ich komentatorów.

W starożytności jeden tylko Platon otwarcie głosił wiarę w szczęście i zadowolenie z życia. Niewyczerpane źródło jego optymizmu miałoby czem zasiląć przyszłe stulecia. Ale żyła platońskiego złota została rychło zatopiona zalewem myśli pesymistycznych. Zasady Platona odnależymy u neoplatoników; ale są one tu już ponure i bez blasku. Tak samo jest u neopytagorejczyków. Obydwie te szkoły filozoficzne, rozgoryczone tem, że za pomocą rozumu nie mogły znaleźć prawdy, sądzą, że ją znajdą w śmierci. Tak więc w domu czciciela życia wyrosła również roślina „niebytu”. ²⁾

¹⁾ Seneka, O gniewie.

²⁾ Żaznaczyć trzeba zresztą, że atmosfera starożytnej Hellady nie mogła wytworzyć pogodnego optymizmu; to też Platon sam

Źródłem omyłki historyków jest rajskie życie starożytnych bogów. Gdy wszelką radość nagromadzono li tylko na Olimpie, to dla biednych śmiertelników nic prawie nie pozostało. Piekło chrześcijańskie, utworzone na wzór królestwa cieni Homera, daje nam obraz tego, czem musiało być życie zagrobowe dzieci Hellady. Bo to, co pogrzebane, nie zawsze jest także i nieżywe. A bóstwa, rozpadłe w gruzy od wielu stuleci, nie przestają rzucać swych melancholijnych uśmiechów na życie dni naszych.

X. Dusza współczesna dochodzi do rozpaczki w bólu życia, myślenia, umierania. Sens życia wydaje się znieprawiony. Zwrócona ku rzeczywistości czy zagłębiająca się w marzeniu, zawsze dusza ta przejawiać będzie głębokie niedomaganie. To niedomaganie wstrząsa naszym istnieniem, tak jak trochę kwasu węglanego burzy butelkę czystej wody. Gdzie równowaga drobin jest zachwiana, tam nie sposób przywrócić ich harmonję i ład.

Jest teraz czas na przyjście Zbawiciela, który pewnego dnia zniszczy przyczyny huraganu i przywróci duszy ludzkiej jej czystą i krzepiącą jasność i pogodę.

Zadanie to nie będzie może bardzo łatwe. Myli się, kto sądzi, iż światło białe istnieje samo w sobie. Jest ono złożone z siedmiu barw. Jasność i pogo-

musiał dojść do tego, że przenosił śmierć nad życie. Jego Fedon nas poucza, że cała dusza mędrca śpieszy na spotkanie śmierci, i że to właśnie stanowi jedyny przedmiot jego myśli...

da duszy jest wynikiem wielu kombinacji, które trzeba odkryć i rozpowszechnić po świecie.

XI. Tymczasem podziwiamy wszystko to, co geniusz ludzki wymyślił i wynalazł, aby narazić na szwank szczęście ludzkie. Wysiłki genialnych umysłów poprzez wszystkie stulecia i po wszystkich krainach, złączone w jedną całość, utworzyłyby górę, któraby mogła zasłonić nam słońce. Przyjrzyjcie się jednej fali myśli, zakątkowi jednego stulecia umysłowości francuskiej. Zbadajcie twórczość poetów, jak Baudelaire albo Musset, Lamartine albo de Vigny; filozofów, jak Renan albo Taine, powieściopisarzy, jak Flaubert, Maupassant, Goncourtowie, Zola, albo ich następcy, historyków, socjologów — a stwierdzicie, że tym wszystkim przedstawicielom umysłowości francuskiej w drugiej połowie XIX stulecia wspólne było jedno i to samo uczucie wstępu do życia. Wszystkim wspólny jest pesymistyczny pogląd na świat, połączony ze zmysłowością albo zepsuciem, subtelnością albo wzniosłością, rozumowaniem, gwałtownością, albo rezygnacją. Pesymizm przybiera wszystkie kształty, ale wszystkie osłaniają tę samą rozpacz. Rozszerzcie podstawę obserwacji. Idźcie do tych, którzy — jak się zdaje — ulegają wpływowi harmonji życia. Znajdziecie u nich to samo rozdarcie serc, ukryte pod powabami uśmiechniętej ironji. Najgenialniejszy z pośród nich, Anatole France, powie, nawet, że życie jest podobne do ogromnej pracowni garncarskiej, w której wyrabia się różnego rodzaju naczynia do nieznanego

użytku; wiele z tych naczyń pęka w formie, i te odrzuca się jako marne skorupy, które nigdy do niczego nie służyły. To są dzieci, umierające w niemowlęctwie. Inne naczynia używa się tylko do użytku niedorzecznego albo wstrętnego, a te garnki—powiada France,—to my.

W innym miejscu łagodny ten filozof, jeszcze ostrzej wyraża się o całym systemie słonecznym. Jest to, — jak twierdzi,—gehenna, w której zwierzę rodzi się tylko na cierpienie i śmierć.

Podczas gdy małe duszyczki jęczą na widok swego własnego losu, duchy wielkie pogrążają w rozpaczę świat cały, nie wykluczając nawet materji nieożywionej.

Literatura, która pobudza naszą wrażliwość i kieruje nią, jakby umyślnie wciąż karmi ją odtwarzaniem rozczarowań życiowych. A jednak tyle pokoleń, pochylnych pod brzemieniem tego chorobliwego dziedzictwa wyprostowało się, i z uśmiechem spojrzęło w teraźniejszość, marząc o lepszej przyszłości. Jest więc w naszej jaźni coś silniejszego od tej napływowej warstwy pesymizmu. Jednak ten pierwiastek tajemniczy, wciąż odpychany i zagłuszany nieustannie, a zawsze młody i żywy, musi być nieodłączny od natury ludzkiej.

Czy jest on wrodzony, czy nabyty? Cóż to nas może obchodzić? Najważniejsze jest, że przejawia się pod wpływem życia samego. On to sprawia, że dziecię śmieje się i raduje z życia, a mąż dojrzęła znajduje rozkosz i zadowolenie w pracy.

„Pogląd na świat Juljana Sorela był może prawdziwy,—powiada Stendhal,—ale miał to w sobie, że kazał mu pragnąć śmierci”. Nie, taki pogląd na świat jest fałszywy, ponieważ ludzie zawsze pragną życia i namiętnie go pożądata.

Nie, fałszywy to pogląd na świat. Aby się o tem przekonać, dość spojrzeć naokoło siebie. Wszystkie wysiłki ludzkie określić się dadzą w kilku słowach: są one dążeniem do tego, by życie uczynić dłuższem i szczęśliwszem. Wiara w życie, instynktowna i głęboka, szydzi z odwiecznych wrogów życia.

XII. Przypatrzmy się jednostkom wielkim, największym, tym, co marzą li tylko o nicości, a zobaczymy, że kochają one rzeczy najmniej trwałe, któremi rozporządza życie: powodzenie towarzyskie, sławę za życia lub po śmierci. Podpory nieczułości, krwawią jednak wszystkiemi porami swej jaźni. Jednym słowem, kochają życie. Gdy są szczerzy, wtedy mimo woli dają to poznać innym. Są przepojeni tą miłością i nie kryją się z nią, gdy, — jak zwykli komedjanci, — pracują tylko dla oklasków tłumu. Ofiary swoich ról, są często podobni do tych aktorów, którzy uważają się za nieszczęśliwych, zaturuszy się słowami markiza Pozy, albo Chatertona.

Ale gdy zjawi się uśmiech życia, najbardziej ponurzy, najopryskliwsi zrzucają swe maski. Schopenhauer, najnieubłagańszy z pośród pogardzających życiem, w r. 1831 ucieka z Berlina — przed cholera. Głosi potrzebę samobójstwa ludzkości przez bez-

względna wstrzemięźliwość płciową, ¹⁾ a jednak jest ojcem dziecka nieprawego. Gorący patrijota, kupuje szable honorowe dla znajomych oficerów, ale sam na wojnę nie idzie. W jego pojęciu głusi i ślepi są szczęśliwi, ²⁾ ponieważ jedni nie słyszą, drudzy nie widzą swych współczesnych. Ale mimo to Schopenhauer chodzi do teatrów, bywa w towarzystwach, gdzie ludzie się bawią i gawędzą. W rzeczywistości uwielbia życie i pragnie tylko obrzydzić je innym. Pogardza pieniędzmi, ale dba o nie nadzwyczajnie, jest niesłychanie oszczędny, a nieraz nawet skąpy. Naucza, że nasze istnienie jest tem szczęśliwsze, im krótsze, a jednak urządza się tak, aby żyć jak najdłużej.

Pod koniec życia zdradza się, że grał tylko rolę. Stał się sławny i uznany jako wielkość. Wypogadza to jego twarz i rozpędza zmarszczki. Artyści się ubiegają, by malować jego portret, kobiety, by go wielbić, uczniowie, aby wraz z nim opłakiwać marność świata. Wszyscy znajdują starca zachwyconego swem życiem. Hypochondryk staje się czarodziejem, który przyciąga i oczarowuje ludzi.

Niemożność ujęcia wartości życia, używania jego dobrych stron i zwalczania złych jest tylko wynikiem okoliczności. Okrucieństwa losu osobistego są często bardziej temu winne, niż niedostatki tego świata. Usunąwszy powody osobiste, które potwar-

1) Świat jako wola i jako wyobrażenie.

2) Parerga i Paralipomena.

com życia czynią życie nienawistnem, a usunie się truciznę z dusz ich.

XIII. Koleje życia Tymona powtarzają się w życiu wszystkich jednostek pogardzających ludzkością, które żyły po rozczarowanym Ateńczyku.

Wogóle tylko filozofowie pesymistyczni, niewolnicy swej doktryny, chcą w nas wmówić, że świat stworzony jest wedle zasad ich teorii.

Leopardi, najgwałtowniejszy wśród poetów nicości, woła: „Wszelka istota żyjąca, bez względu na to w jakim jest wieku, ¹⁾ na jakim świecie albo na jakiej planecie ujrzała światło dzienne, jest bezwzględnie skazana na nieuniknione nieszczęście”... „Szczęście, czemkolwiekby było, jest niedościgłe”. ²⁾

Nie wystarcza mu oburzać się na nieszczęście ludzi. W jego pojęciu cała przyroda jest pastwą okropnych cierpień. Wejdźcie do ogrodu—powiada—nawet w najcieplejszej porze roku, a wszędzie obaczycie ślady bólu; oto róża zraniona przez słońce, które jej dało życie, marnieje, więdnie. Dalej lilja, którą pszczoła okrutnie wysysa. Oto drzewo zagrożone przez mrowisko; tamto przez gąsienice, muchy, ślimaki, komary; niema trawnika, który byłby zdrow zupełnie. A równocześnie ludzie przechodząc depcą trawę...

Leopardi, brzydki i chorowity, ma nagle powody do zadowolenia z życia. Natychmiast jego pogląd na

¹⁾ DIALOG o ziemi i o księżycu.

²⁾ DIALOG Plotyna i Porfirjusza.

świat staje się pogodny i jasny. Poeta, który wokoło siebie widział tylko szpitale i cmentarze, zaczyna radować się życiem. Wierzy nawet w możliwość doskonalenia się człowieka i surowo potępia swe poglądy rozkładowe... „Chwałę—powiada—wyślawiam, choćby najfałszywsze teorie, które rodzą czyny i myśli szlachetne, silne, wspaniałomyślne i cnotliwe, pożyteczne dla dobra ogólnego i dla dobra jednostki”.

Doskonale! Oto język, godny przyjaciela ludzkości, troszczącego się o jej przyszłość i o normalny rozwój jej interesów!

Z naszym pojmowaniem życia dzieje się to, co się z nami dzieje, gdy patrzymy na przyrodę. Patrzymy na nią to ze zbyt daleka, to ze zbyt blisko. Widzimy ją przedewszystkiem oczyma chwili. Kąt, pod którym patrzymy na rzeczy, stwarza ich wygląd.

Gdy jedni rozpaczają na widok przyrody okrutnej i nieczulej, inni z podziwem patrzą na Wszechświat, którego część stanowią. Jedni drżą wobec przerażeń nocy, inni rozkoszują się jej tajemniczą pięknnością. Słońce razi i raduje; nieskończoność—to przeraża, to znów pociesza. A jednak przyroda, noc, nieskończoność pozostaje zawsze jedna i ta sama. Tylko my ją widzimy różnie.

XIV. Wszystko wielkim głosem mówi człowiekowi, że oszczercy jego szczęścia nie mają słuszności. Ten głos wewnętrzny jest silniejszy, niż rzeczywiste zawody nieszczęśliwych i narzekania wielbi-

cieli nicości. Wykarmieni myślami rozpaczliwemi, mimo to zwracamy się tęsknie ku nadziei, jak rośliny zwracają się ku dobroczynnemu światłu.

Optymizm jest podstawą życia naszego, jak nadzieja jest podstawą powodzenia naszych czynów. Pozbawcie ludzkość optymizmu, a rozwój jej stanie się powolny, będzie sparaliżowany, jeśli nie unieczystwiony.

Hyperprodukcja i straszna konkurencja ciąży nad zawodami wyzwolonymi i odbiera najmarniejsze widoki powodzenia tym, którzy przyszli ostatni. Wszystkie kraje cywilizowane znajdują się w tem samym położeniu. Lekarze, adwokaci i inżynierzy skarżą się, iż zarabiają mniej od rzemieślników. A jednak zewsząd dochodzą wieści, że napływ kandydatów do niedostatku i nędzy jednak się nie zmniejsza. Nie; coraz to nowi przybywają, pełni nadziei zdobycia buławy marszałkowskiej i korzystania ze względów tajemniczej wróżki, która od czasu do czasu osłania swą opieką milutkiego księcia palestry, inżynierji, albo medycyny.

Gry hazardowe robią coraz to więcej spustoszenia. Wyścigi i spekulacje na giełdzie pochłaniają pensje, oszczędności i zarobki robotników, drobnych kapitalistów, bogatych i ubogich. Kluby, w których gracze ograbiają z tą samą starannością członków i przechodniów, są natłoczone. Loterje mają ogromne powodzenie, a nawet państwa do nich się uciekają, aby przywrócić równowagę swych budżetów. Nadzieja wielkiej, a choćby małej wygranej jest stara,

jak człowiek, jak jego optymizm stały i trwałe, którego stulecia nie zdołały osłabić.

Jest coś wzruszającego w tej wierze w szczęście, ożywiającej tysiące kupujących bilety loteryjne. Szansa wygranej jest często mniejsza, niż prawdopodobieństwo zapadnięcia się ziemi w wieczystej przepaści. A podczas gdy pesymistyczna hipoteza zginiecia wraz z ziemią przeraża chyba tylko niektóre naiwne duszyczki, to mniej prawdopodobne przypuszczenie wygrania losu tureckiego albo losu Konga belgijskiego skłania mnóstwo ludzi do przyniesienia w ofierze pieniędzy, niektórym równie drogie jak życie!

XV. Którzy to poeci, powieściopisarze, filozofowie nie są zatruci pesymizmem? Ilość ich jest mała. Obok Platona i po części Arystotelesa, Giordana Bruna, Spinozy, Leibniza, znajdziemy może dziesiątek filozofów, poetów, pisarzy, mających o życiu pojęcie sprawiedliwe, a wyrażających się o niem prawie z miłością.

Nieustannie wpadamy z jednej ostateczności w drugą. Nasi nauczyciele popychają nas ku przepaści. Jednak nie wpadamy w nią. Nasze dusze, wyrosłe w pogardzie życia, powinnyby lubować się w nicości. Powinniśmy więc zlorzeczyć światłu i ciepłu słonecznemu. A jednak błogosławimy je. I tak pokazuje się, że powaby życia są silniejsze od oszczerstw rzucanych na nie od epoki dzieciństwa myśli naszej. Niezniszczalne dążenie do szczęścia drwi z wszyst-

kich wysiłków, zespolonych, aby je zdławić. Żyje ono w nas, a my zawsze żyjemy dla niego.

Pisarze pesymistyczni stanowią najzabawniejszy gatunek ludzi. Dlaczego wogóle piszą? Czy dla ludzkości, której nienawidzą? Czy też dla sławy, którą niby to gardzą i którą w istocie powinni pogardzać? Bo cóż to sława? Jest to życie w wyobraźni naszych sąsiadów bliskich, albo dalekich, których zresztą prawie zawsze uważamy za niższych od siebie. Otóż, jeśli kto gardzi rzeczywistością swego własnego bytu, jakże może kochać życie fikcyjne, stworzone przez kaprysy przypadku? Sława pisarska bez wątpienia nie więcej warta, jak sława zmarłych monarchów, których życie w historii nie ma nic wspólnego z życiem, jakie przeżyli rzeczywiście. Sława pieści i osłania istoty urojone, często nie mające nic wspólnego ze swemi etykietami. Za życia nie dba o nas, nie zwraca na nas uwagi. Po śmierci nie dba o nasze czyny i nasze myśli. Posługuje się naszymi imionami, jak fałszywym szyldem. Prawie zawsze człowiek zdobywa sławę czynami, których nie dokonał, albo myślami błędnie pojętymi przez potomność.

Ci, którzy kochają życie, mogą się pocieszyć jego dziwnem przedłużeniem za pomocą sławy pośmiertnej. Ale jak wytłumaczyć żądzę sławy u namiętych wyznawców nicości?

XVI. Filozofowie, poeci i moralisci „niebytu”, usiłując skłonić nas do podzielenia ich poglądów na przyrodę i człowieka, znajdują się w uderzającej

niezgodzie z sobą samymi. Rozumie się, że nie piszą dla dobra ludzi, bo ci mało ich obchodzą. Pracują tylko dla sławy. Otóż sława jest jednym z najniklejszych zjawisk życiowych. Istnienie swe pisarze ci zawieszają u jednej z najcieńszych gałęzi drzewa, którego ścinaniem i karczowaniem korzeni się zabawiają.

Prawdziwy pesymista jest logiczny tylko wtedy, gdy kończy samobójstwem. Czemże jest pesymizm, оголоcony z wszelkiej frazeologii książkowej? Jest to teoria, według której „niebyt” więcej wart od bytu. W takim razie po co pracować, po co podtrzymywać tak cienie dusz naszych, po co się trudzić, cierpieć, płakać i wzdychać, po co odwlekać chwilę wyzwolenia z bytu na rzecz „niebytu”?

Optymista ma wręcz przeciwne poglądy. Twierdzi on, że w życiu jest więcej przyjemności i dobrych stron niż stron brzydkich, smutnych i wadliwych. Znajdując, że byt jest znośny, usiłuje go uczynić jeszcze lepszym. Staje na tej ziemi, by troskliwie uprawiać swe dobra. Jego wiara usprawiedliwia jego istnienie. Usprawiedliwia również trudy, zawody, radości życiowe.

Pesymista jest niekonsekwentny aż do źródeł swego niezadowolenia. Tam się smuci, gdzie powinien się cieszyć. Skarży się na krótkotrwałość życia i płacze nad możliwością zniknięcia słońca. Jesliby był logiczny, to powinienby się cieszyć, że nasze istnienie nie jest zbyt długie, i że słońce nam zgaśnie...

Nie bierzmy jednak dosłownie obaw tych ludzi widzących wszystko w czarnym kolorze. Życie jest zawsze bardzo długie dla wszystkich, którzy umieją je wyzyskać. Ludzie mogą zresztą dożyć i dwustu lat. ¹⁾ Pod względem fizjologicznym, ciało ludzkie ma nieporównaną trwałość. Ani jedna z maszyn, wynalezionych przez człowieka, nie byłaby w stanie przez rok opierać się nieustannym trudom, jakim podołać musi maszyna ciała naszego. A jednak maszyna ta działa dalej!

Słońce jeszcze tak rychło nie zagaśnie. Według obliczeń Helmholtza średnica słońca ledwie o jedną czterdziestą zmniejszy się dopiero za 500,000 lat! Mamy więc jeszcze miliony lat czasu, nim zaniknie ciepło niezbędne do naszego życia i do naszego myślenia. Do tej pory ludzkość zdoła przystosować się do nowych warunków istnienia. Może geotermja dostarczy jej środków do przekształcenia ziemi w ciepłarnię, zgodną z naszymi upodobaniami i naszymi pożądaniami.

Jednak ten smutek na myśl o nieszczęściach pokoleń, co nastaną za miliony, a może i miljardy lat jest — w mojem pojęciu — bardzo zabawny.

XVII. Pesymista ma duszę zbyt wrażliwą. Groźny czy przygnębiony, zawsze jest w złym humorze. Łatwość jęczenia stawia go często w położeniach kłopotliwych. Jego zdaniem nawet, nauka oszuku-

¹⁾ Patrz moją *Filozofję Długowieczności* (Bibliothèque de Philosophie contemporaine).

je tylko człowieka. Chwiejna i niepewna, idzie pomału naprzód i nie rozwija się. Wynikiem pracy tylu stuleci jest zaledwie kilka praw naukowych. Pesymiści XX wieku byliby nawet przyjemnie zdziwieni, gdyby się dowiedzieli, że te nieliczne prawa oparte są na błędnych przesłankach, a więc fałszywe. Ale gdy belki podstawowe gmachu trzeszczą wszędy, gmach sam mimo to ani drgnie. Trzeba się porozumieć. Pesymiści szukają zawsze rzeczy, których znaleźć nie można. A potem rozpaczają, że nic nie znaleźli. Zamknąwszy przyrodę w ciasnych pomysłach swego mózgu, skarżą się, że wszechświat ani myśli „prawom” tym się poddać i do nich się stosować. Twierdzą więc, że świat jest zły, a czynią to z obawy, by mózg ich nie okazał się zbyt ciasnym i płytkim.

Tak jest; niektóre prawa, tworzące podstawy fizyki matematycznej, są dziś poważnie zachwiane. Czy to będzie prawo Newtona czy Lavoisiera, ¹⁾ prawo Carnota ²⁾ czy prawo względności, prawo najmniejszego wysiłku, czy nareszcie prawo zachowania energii—wszystkie te zasadnicze podstawy wiedzy współczesnej są zachwiane. Zgiełk, wytworzony przez radjum, jeszcze brzmi w naszych uszach. Byliśmy tak dalece przekonani o nieomyślności prawa zachowania energii, że nie wierzyliśmy z początku w odkrycie Becquerela i Curiego.

¹⁾ Zasada zachowania masy.

²⁾ O degradacji energii.

To radjum, które się samo wyzwala, to energia, która ginie. I nie przestaje ginąć, wbrew i przeciw prawu uświęconemu, które nakazuje energii nie rozpraszać się. Pocieszano się myślą, że ona znika w nieskończenie małych i nieuchwytnych ilościach. Ramsay dowiódł, iż rzecz się ma przeciwnie. Co z tego wnioskować? Czy to, że twierdzenie Mayera jest fałszywe? Że nauka zbankrutowała? Bynajmniej. Przedewszystkiem bowiem znaleziono wyjaśnienie wystarczające. Promieniowania nieznane wypełniają przestrzeń. Radium udało się naprzód je zgromadzić, a potem niemi promieniować. Hypoteza, jak się zdaje, prawdopodobna odpowiada na wszystkie zarzuty. Jest nawet niesprawdzalna, a przez to sama—stwierdza z wielkim humorem H. Poincaré—niezbita. Bo wielcy uczeni najmniej się smucą przygodami, które spotykają ich ukochaną wiedzę. Już oddawna zarzucili oni scholastyczne pojmowanie praw przyrody. Tych praw nikt nie wyobraża sobie jako harmonji wiecznych i niezmiennych. Prawa te wyrażają stałe stosunki, wiążące dwa zjawiska: zjawisko dzisiejsze i zjawisko jutrzejsze... Celem nauki, jej praw i jej zasad jest przewidywanie. Lecz jeśli się okaże, iż przewidywania były mylne, nauka z lekkim sercem się pociesza. Bo ani ona, ani jej prawa nie mają pretensji do nieomyłności. Czemże są prawa geometryczne, które mają mieć jakoby znaczenie wieczne? Są to prawa konwencjonalne. Zasady mechaniczne, te zasadnicze podwaliny naszej filozofji przyrody, nie mają większej wartości, jak wy-

magalniki geometryczne. Prawdopodobieństwo jest udziałem wszystkich nauk fizycznych, podobnie jak konwencjonalność tworzy podstawę praw matematycznych.

XVIII. Trzeba mieć odrębną umysłowość, aby się oddawać rozpaczy albo czynić wyrzuty dlatego, że przyroda nie chce się naginać do naszych praw—do praw, w których my chcemy jej narzucić. Skoro doświadczenie budzi wątpliwości, co do któregośkolwiek z praw pojmowanych, jak je nauka pojmuje albo prawo to obala, to zmieniamy je, uzupełniamy albo odrzucamy. A czyniąc to, nie zapominamy, że prawo tak zmienione, jest owocem nauki wczorajszej, tak jak prawo jutrzejsze będzie owocem nauki dzisiejszej. Nauka pracuje dalej, trwa i wciąż się rozwija. W tym nieustannym pochodzie ku prawdzie, do której coraz to bardziej się zbliża, a której może nigdy w całości nie posiadać, nauka czerpie swe siły. Ludzkość również tam czerpie swe zaufanie do niej. Walka to piękna, płodna i korzystna. A podczas gdy bojownicy i widzowie rozkoszują się tym widokiem wspaniałym i korzystają z niego, pesymiści, uparcie nadal trwają w ponurym smutku. Niech płaczą... ¹⁾

XIX. Postęp nauki, jak postęp przemysłu, pozostawia poza sobą liczne zwaliska. Ale na tych zwa-

¹⁾ Paweł Bourget w swych „Szkicach psychologicznych” przewiduje nawet tę fatalną chwilę, gdy „wobec ostatecznego bankructwa wiedzy sporo dusz wpadnie w rozpacz taką,

liskach wyrosła wspaniała roślina. Pokrywa ona swem młodem i pięknem kwieciami całą zniszczoną powierzchnię. Patrząc na to człowiek zaczyna mieć nadzieję. Uśmiecha się chętnie wobec tego coraz to żywszego wyrazu jedności w przyrodzie, jedności jej zasad, zastępującej nieskończoną gmatwaninę praw i nauk pogrzebanych.

Pędzel lilji i pędzel róż
Powstał tylko z ruchu;
Dreszcz, idący z otchłani,
Gorący i wspaniały zarazem,
Zanim tam wróci skąd wyszedł, ożywia
Zboża, krew, kwiaty i lasy.

Bo ciepło, drgający posłaniec słońca,—jak je nazywał wielki poeta, a zarazem wielki filozof, Sully-Prudhomme, — jest wiecznem źródłem „radości, piękności, energii i nowości”. ¹⁾

jaka byłaby ogarnęła Pascala, gdyby był pozbawiony wiary. Wtedy wybuchną bunt tragiczne, jakich nie widziała żadna epoka”...

Bourget zapowiedział bankructwo wiedzy przed F. Brunetièrem, ale obydwaj mieli licznych poprzedników i bez wątpienia mieć będą następców zasmuconych i zbitych z toru.

¹⁾ Sully-Prudhomme uchodzi za poetę wybitnie pozytywistycznego, za poetę życia. Próbował opiewać „Szczęście”. Uczynił to w poemacie wspaniałym pod względem pomysłu i natchnienia. Ale „Szczęście” jego jest zwodnicze. Faustyn i Stella zażywają boskiego szczęścia, ale bardzo od nas daleko, w Raju, dokąd jednak skargi ziemi dochodzą. Daremnie skargi

W miarę, jak coraz więcej rzeczy ogarniamy, sprowadzamy je do jednego mianownika.

Światło, elektryczność, magnetyzm są dla nas tylko przejawem jednej i tej samej siły. Jeszcze wczoraj dzielono ciała na lotne, płynne i stałe. Dziś nikomu to na myśl nie przyjdzie. Doświadczenia Andrewsa, del Walsa i tylu innych wykazały istnienie ciągłości między tymi trzema stanami. Nauki krzyżują się. Rozszerzają swe granice pod wpływem wzajemnego przenikania się. Socjologia staje się biologją, biologja staje się fizjologją, ta zaś fizjologją embrjogeniczną albo embrjogenją anatomiczną.

W drodze ku jedności spotykają się wszystkie nauki, a tam się również spotykają wszystkie zasady zarzucone, odrzucone, pogrzebane.

szukają sprawiedliwości. Gdy śmierć sprowadza dwoje kochanków napowrót do tego piekła, które Faustyn jeszcze kocha „za jego znikome kwiaty”, człowiek już znikł z powierzchni ziemi. Rośliny i zwierzęta zdobyły ją napowrót, człowieka już niema...

Mój znakomity przyjaciel mówił mi z wzruszeniem krótko przed śmiercią o swem „Szczęściu”, które—jak sądził,—niema w sobie myśli pesymistycznej. Ale jakże mógł opiewać nieszczęście Ziemi, jeśli szczęście, aby się rozwijać i tryumfować, musiało się z niej oddalić?...

Fakt ten jest znamienity. Poeta chciał wysławiać życie, a stworzył apologję śmierci. Tak samo postępuje suchotnik, któremu się zdaje, iż się uśmiecha do życia poprzez swą tajemniczą i niepokonaną chorobę. Przejęci chorobą pesymizmu, wyzwalamy z niej truciznę, nawet wtedy, gdy chcemy siać wokoło siebie radość życia...

XX. Otóż stało się, iż jedno prawo naukowe zbankrutowało! Zbankrutowało ich dziesięć, sto nawet! I cóż z tego. Saldo,— jeśli jakie pozostało—dolicza się do aktywów wspólnych. Zniknięcie praw zdetronizowanych to tylko tryumf jednego prawa, prawa ogólnego i boskiego: prawa jednolitości przyrody. Otóż czyż można się martwić tem, że teoretycznie dążymy ku tożsamości sił, albo ku sile jedynej, panującej nad życiem i wypełniającej życie?

Co wreszcie powiedzieć o godnych podziwu zastosowaniach nauki? Przekształciła ona i dalej przekształca świat. Miejmy nadzieję, że zdoła uczynić szczęśliwszym głównego mieszkańca świata: człowieka.

Powodzenie pesymizmu wobec czytelników dowodzi nadzwyczajnej potęgi pochlebstwa. Dowodzi to również, że człowiek sobie samemu przypisuje przesadnie wielką wartość. Według Jamesa Sulliego pesymizm przedstawia człowieka, jako Prometeusza w okowach, cierpiącego męczarnie z ręki okrutnego Jowisza. James Sully ma słuszość. Obraz ten nas rozczuła. Pesymizm zdobywa powoli nasze zaufanie i naszą sympatję. Mózg, któremu pochlebia obraz cierpień bohaterских, będących udziałem śmiertelnych, poddaje się chętnie upajającej pieśni o królewskości człowieka, skazanej na męczarnie. Powodzenie wybryków romantycznych jest wynikiem tych samych czynników co powodzenie trucizn pesymistycznych.

XXI. Czyż więc świat jest doskonały? Bynajmniej! Pełen on niedoli. Gdyby niedoli nie było, życie straciłoby swe największe powaby. Nadzieja, wiara w postęp i praca dla postępu są najpiękniejszymi klejnotami naszej korony umysłowej i moralnej. Zgaście te światła, a los nasz stanie się rozpaczliwie smutnym. Gdzie niema bólu, tam niema rozkoszy. Gdzie niema nieszczęścia, tam niema szczęścia. Gdyby nie było niedoskonałości, nie byłoby rzeczy doskonałych. Trzebaby być naiwnym, jak radca Brocker, aby dowodzić w dziewięciu tomach, że na tym świecie wszystko jest jaknajlepsze. Wszak filozof niemiecki, zachwycony dobrocią boską, mądry układ anatomiczny smakowitych części ciała gęsi uznał za najlepszy dowód, że przyroda działa jedynie dla przyjemności i zadowolenia pragnień człowieka. Nie, świat nie jest urządzony celowo, aby nam na nim było najlepiej. Wszechświat o to się nie troszczy. Ale życie mimo to jest piękne i dobre, mimo albo,— jeśli kto woli,— z powodu wysiłków w walce, którą nam narzuca.

Krytycyzm wyrozumowany jest wobec życia niezbędny. Dodam jeszcze, że niezadowolenie z bytu jest zasadniczym warunkiem postępu. Ale między krytycyzmem rozumowanym, a pesymizmem doktrynerskim zachodzi taka sama różnica, jak ta, która dzieli człowieka, uprawiającego ochoczo swój kawał ziemi, od tego, który z góry potępia plon jutrzejszy. Zniechęcenie paraliżuje własne jego wysiłki i osłabia, zmniejsza wysiłki innych ludzi. Granice rozum-

nego krytycyzmu łatwo rozpoznać. Skoro się je przekroczy, wynika stąd pogarda działania, słabość woli, kokietowanie z „niebytem”.

Ten rodzaj sportu, niebezpieczny dla jednostek, staje się zgubnym dla zbiorowości. Sieje rozpacz i zbiera śmierć.

XXII. Jednak pesymizm zasługuje na niejaką pobłażliwość. Należy go wypędzać pieścizotami, podobnie jak odpędza się zmory od dzieci. Pesymizm to właściwie choroba imająca się młodzieży. Zwykle wpada się w jego sieci, przed dojściem do dojrzałości umysłowej. Wspinając się na szczyt, widzimy tylko kamienie, zamykające nam drogę. Zanim ogarniemy pogodny całokształt życia, widzimy tylko jego ciemne zakątki. Wiek i doświadczenie prawie zawsze zdzierają czarną opaskę, którą pesymizm zasłania nasze oczy. „Aby być pesymistą z uczucia,—powiada Goethe,—trzeba być młodym”. Goethe znał się na tem dobrze; wszak w r. 1788 napisał, ¹⁾ że nie jest stworzony dla tego świata. A w czterdzięci dwa lata później czyni to wzruszające wyznanie (w liście do Zeltera): „Jestem szczęśliwy!” Pragnął nawet przy tej sposobności rozpocząć życie na nowo i raz jeszcze je przeżyć. Leopardi, Schopenhauer i im podobni, nawróceni w późniejszym wieku, zgadzają się z Goethem zupełnie.

Wielu pisarzy umarło pesymistami, ponieważ nie dożyli wieku optymizmu. To powinno być pociechą

¹⁾ „Zapiski z Młodości”.

dla Wertherów przedwczesnych albo spóźnionych. Sama ilość lat przeżytych nie tu nie znaczy, lecz wiele znaczy mądre doświadczenie życiowe.

W każdym razie należy odróżnić pesymizm bezwzględny od melancholji, smutku, albo powagi myśli. Melancholja, smutek, powaga nadają tylko myśli łagodne odcienie. Ale pesymizm bezwzględny wynaturza myśl. Podobnie jak szczęście fizyczne jest mieszaniną przyjemności i przykrości, tak pogoda umysłu, naukowa i filozoficzna, składa się z goryczy, zniechęcenia, nadziei i tryumfów.

Nie twierdząc bynajmniej wraz z Priestleyem, że świat kiedyś stanie się rajem, mamy jednak prawo śmiało przepowiadać mu przyszłość pełną radości. Wraz z zwycięstwem teorii ewolucyjnej granice możliwości naszego doskonalenia się rozszerzyły się w nieskończoność. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, życie ludzkie będzie coraz to dłuższe i coraz to szczęśliwsze. Socjologia, oparta na naukach ścisłych budzi nadzieję, iż nastąpić musi reforma świata, zgodna z najśmielszemi marzeniami.

XXIII. Nauka współczesna szczególnie upokorzyła pychę pesymistów. Zapatrywania ich—twierdzi nauka,—wynikają głównie z ich niższości fizjologicznej. Łatwość, lub trudność odczuwania rozkoszy pozostaje—jak uczy biologja—w stosunku prostym do funkcji organicznych człowieka. Organizm normalny poddaje się łatwo wrażeniom przyjemnym; przeciwnie ustrój chorobliwy opiera im się. Człowiek zdrowy używa rozkoszy i zdrowia. Chorzy zaś

zrywają z drzewa życia jedynie kwiaty zwiędłe i liście zamarłe.

Ciekawe doświadczenia doktora Karola Feré dowodzą, że jednostki zdrowe „wykazują największe napięcie potencjalne”.

Poza tem prawem technicznym ukrywa się cały świat faktów i idei. Człowiek zupełnie zrównoważony jest pełen życia. Nawet z samego siebie dodaje on coś do wrażeń, otrzymywanych z zewnątrz i wzmaga je tem samym. Odczuwa je silniej, ponad ich rzeczywistą wartość. Przeciwnie, ludzie zwyrodnieni odczuwają zawsze mniej przyjemności, niż im ich dają zjawiska zewnętrzne. Ich niemoc przeszkadza im stanąć na poziomie świata zewnętrznego. Są chorzy, więc sarkają na świat, że nie reaguje na obniżenie ich siły żywotnej.

Pomiędzy ludźmi nienormalnymi wszelkiego rodzaju—a z nich to zazwyczaj rekrutują się zawodowi pesymiści,—a światem, odbywa się ta sama wymiana myśli, co między głupcem, a człowiekiem mądrym. Chociażby ten nie wiem jak się wysilał, głupiec nie może ani go rozumieć, ani się rozkoszować urokiem jego rozmowy. Będzie go nawet zawsze pojmywał na opak.

XXIV. Można łatwo dokonać następującego pięknego doświadczenia. Sugestjonuje się kobiecie zahypnotyzowanej, iż nie może uchwycić kieliszka szampa, stojącego tuż przed nią. Natychmiast niewiasta omdlewa i robi się jej niedobrze. Kilkakrotnie próbuje podnieść rękę i tem samym okazuje zamiar

pochwycenia przedmiotu swej pożądlivości. A potem wobec niemożności urzeczywistnienia swego pożądanja, oświadcza, iż szampan w kieliszku jest nieczysty, zatruty i nie do picia.

Wino to, to świat. Pesymizm podobny jest do tej kobiety, która utraciła poczucie wartości i korzyści przedmiotu, wymykającego się z pod jej woli i jej zrozumienia.

ROZDZIAŁ IV.

WŚRÓD NIESZCZĘŚLIWYCH.

A. W państwie zazdrości.

I. Pomysłowość człowieka okazuje się najwidoczniej wobec nędzy, która go gnębi. Wtedy widzi się, jakie to dary wyjątkowe umysł jego zużył, aby niedolę zwiększyć i skomplikować. Podobny do boskiego Stwórcy, człowiek utworzył świat z niczego. Tym to sposobem ujrzała światło dzienne zazdrość.

Cóż to jest — zazdrość? Ci, którzy dali do niej powód, jak i jej ofiary, są jednako godni pożałowania. Ludzkość, zwykle tak niezgodna, jest, zdaje się, na tym punkcie solidarna i niepodzielna. Pod wszystkimi szerokościami geograficznymi spostrzegamy to samo zjawisko: każdy człowiek sądziłby, że jest shańbiony, gdyby naokół siebie nie wywoływał gorczy zazdrości.

Dzicy, przekłuwający nosy, dla umieszczenia w nich ozdób, Indianie z nad brzegów rzeki Orinoko, którzy,

według Humboldta, pracują dwa tygodnie, aby mózż kupić jaskrawo barwną szmatę, przedmiot podziwu ich otoczenia; Afrykanie z orszaku kapitana Speeke'a, którzy w dni pogodne paradowali w swych płaszczach z koziej skóry, a chowali je, szcękając zębami od zimna, gdy deszcz padał na ich nagie ciała,—wszystko to pierwowzory tej namiętności budzenia zazdrości, która przenika najwspanialsze, jak i najbardziej upośledzone okazy rodu męskiego i kobiecego!

Całe nasze wychowanie nowoczesne skierowane jest do tego, by w każdym budzić pragnienie zewnętrznych pozorów wartości, a nie wartości samej. Każę się dzieciom tracić lata całe na uczenie się muzyki, którą później gdy dorosną zarzucają zupełnie; tak samo ubiera się je jak dobrze wytresowane małpki, aby zwracały na siebie uwagę przechodniów. A te zasady, wpajane w ludzi od dzieciństwa, potem prześladowają ich przez całe życie. „Ludzie, którzyby się wstydzili, gdyby ich posądzano o niewiedomośc bajecznych prac jakiegoś półboga,—powiada słusznie Herbert Spencer, — nie okazują ani cienia wstydu wyznając, iż nie wiedzą, gdzie się znajdują trąbki Eustachjusza, jakie są funkcje rdzenia pancerzowego, albo jaka jest normalna ilość uderzeń tętna”.

Posiąść pozory i budzić niemi zazdrość! To pragnienie dręczy ludzi od dzieciństwa, gdy już je w nich wpajają. Potym ono rośnie i towarzyszy im aż do śmierci, a nawet dalej, pod postacią mauzoleów

i grobowców, przeznaczonych na to, aby ci, co ich przeżyją, wili się z zazdrości.

Wodzowie ludów, czy prości zamiatacze ulic, politycy czy filozofowie, uczeni czy poeci, finansisci czy arystokraci, wielcy artyści czy zwyczajni kabotyni, damy czy wyrobnice, kobiety obyczajów surowych, czy lekkich—wszyscy i wszystkie myślą tylko o tem, jakby bezczelnie albo dyskretnie okazać swoje prawa do budzenia zazdrości.

Pisarz rozpowiadający o bajecznej pokupności swoich dzieł; dama z wielkiego świata albo półświatka, chełpiąca się swem powodzeniem u mężczyzn; polityk, chełpiący się swym wpływem; finansista, rzucający nam w oczy blask swoich milionów; lekarz albo adwokat, rozgłaszający cyfrę swoich dochodów—wszyscy działają pod wpływem tej samej pobudki, która popycha żonę parwenjusza do pokazywania się w teatrze w łóżach pierwszego piętra, albo na ulicy w zbyt kownym samochodzie.

Celem życia większości mężczyzn i kobiet jest li tylko wytwarzanie po drodze żywota najgorszego kalectwa moralnego: zazdrości. Środki się zmieniają, ale pobudka pozostaje rozpaczliwie ta sama.

II. Historia wykazuje, że po wszystkie czasy zazdrość była najwstrętniejszym czynnikiem w pochodzie spraw ludzkich. Znachodzimy ją u źródeł wszystkich wielkich przewrotów społecznych i politycznych. Zrządziła ona więcej zła, niż nędzą.

Gdyby warstwy panujące umiały były oprzeć się ułudnym powabom zazdrości, pochód ludzkości inną byłby poszedł drogą.

Ci, którzy się lubują w budzeniu zazdrości, wiedzieć muszą niezawodnie o jej właściwościach trujących. Zazdrość bowiem upokarza, poniża i rozgorycza. Jeśli dostanie się do duszy, to owłada nią, jak chwast rolę źle uprawioną. Wszędzie, gdzie się zjawi, zabija ziarna dobre. Uczucia sprawiedliwości, życzliwości, sympatji giną w zetknięciu z nią, jak zieleń ginie po przejściu wiatrów pustynnych.

Zgubna dla szczęścia osobistego, jeszcze zgubniejsza jest dla dobra ogółu. Bo zazdrość rodzi nienawiść. Ta zaś doprowadza do rozpacz i obezwładnia wolę. Oprócz tego niszczy ona wszelkie uczucie solidarności. Walka społeczna wynika często z rzeczywistej nędzy biedaków, ale prawie zawsze jest równocześnie wynikiem moralnej ślepoty bogaczy.

Większość wad ludzkich rodzi się z zazdrości. Ona to jest podniętą do kłamstwa życiowego. Ona również wytwarza kłamstwo w słowach i w myśli. Pragnienie budzenia zazdrości nie pozwala nam być naturalnymi. Gdzie zazdrość, tam niema życzliwości. Zatruci wzajemnie jej różnorodnymi jadami, ludzie postępują względem siebie samych, jak rośliny trujące.

III. Zapytałem raz sławnego psychologa, — którego zawód polega na pisaniu złych książek, — dlaczego się chełpi swem fikcyjnym powodzeniem, gdy rzeczywiste powodzenie wystarcza dla jego sławy.

„Zazdrość — odpowiedział mi — którą budzi to wśród przyjaciół i nieprzyjaciół, dostarcza mi wrażeń rozkosznych”.

Kolegom jego, rozgoryczonym jego chępliwością, udało się jednak zmniejszyć jego powodzenie i ośmieszyć jego sławę. Teraz na niego przyszła kolej zazdrości. I teraz on zlorzeczy zgubnej namiętności, która przedtem kazała mu innym podawać truciznę, a obecnie zmusza go samego do jej picia.

IV. Zazdrość jest uczuciem bardzo nikczemnem. Daje ona chwilowe zadowolenie, które przypomina rozkoszne wrażenie, jakie sprawiają pewne alkohole. Zaczyna się to od łechtania próżności, a kończy się rzeczywistym nieszczęściem. Niebezpiecznie jest budzić dzikie zwierzęta, napotykanne na drodze życia. A jeszcze niebezpieczniej jest drażnić złe zwierzę, drzemiące w głębinach świadomości ludzkiej.

Ludzie pożerani przez zazdrość, powinni by myśleć o tych, co stoją niżej od nich. Człowiek, który ma duszę dość słabą, albo dość nikczemną, aby cierpieć z powodu szczęścia—często złudnego—innych ludzi, powinien by znachodzić pociechę w myśli o nieszczęściu tych znacznie liczniejszych, co stoją niżej niż on. Otóż miłość własna każe nam zawsze wynajdywać ludzi, stojących wyżej od nas.

Szczęście szlachetne i czyste nie zapożycza nic od zazdrości, lecz przeciwnie: gdy ją napotka na swej drodze, cierpi na tem. Odsuwa się od niej. Usiłuje nawet trzymać ją od siebie zdala i nigdy nie krzyżować jej drogi. Złe sąsiedztwo sprawia przykrość duszom wytwornym. Należałoby wstydzić się wywoływania zazdrości, tak jak się wstydzimy wy-

dawania przykrej woni, szkodliwej dla zdrowia blizkich.

Dusze marne i pospolite cieszą się na widok zazdrości, rodzącej się i wzrastającej wokoło nich. Nierozważni wywołują ją, nie myśląc o skutkach. Umysły istotnie wyższe starają się—czy to z wyrachowania, czy z dobrego serca — zabijać zazdrość w zarodku. A skoro ją spotkają wbrew swej woli, usiłują ją złagodzić, wobec niemożności jej całkowitego unicestwienia.

V. Żądza obudzenia zazdrości jest zjawiskiem chorobliwym. Jestto rodzaj nerwicy, zawsze niespokojnej, nigdy nienasyconej. Nieliczni są ludzie, którzy zdołają się jej oprzeć. Zjawia się ona pod wszelkimi postaciami i zwraca się do każdej świadomości. Jak owa niepoprawna kokietka, która w końcu w szczególny sposób patrzy na swe własne palce, człowiek próżny usiłuje budzić zazdrość w istotach, które mu są najdroższe.

Starożytni Grecy często karali za bezbożne życzenia wyrażane w modlitwach. Sławny mówca ateński Demades kazał skazać na śmierć człowieka, który sprzedawał przedmioty potrzebne do pogrzebów, a postąpił tak, gdyż zawód tego człowieka zmuszał go aby pragnął śmierci swych współobywateli.

Gdyby dziś chciano ukarać wszystkich, których zawodem jest sianie nienawiści, trzeba by wyludnić miasta, osady i wsie.

VI. Pewna fabryka funkcjonowała od pięćdziesięciu lat. Zbogaciła już dwa pokolenia. Założyciel jej i syn jego żyli wśród swych robotników, oszczędzając ich drażliwość. Ukrywali swój zbytek daleko od środowiska swej pracy. Ich spadkobierca, zapolinając o przezorności swych przodków, zbudował tuż obok fabryki zbytkowny pałac. Wspaniałe budynki wnet obudził zazdrość ubogich robotników. Skoro pałac się wznosił pośród nędznych chat, złe namiętności tysięcy robotników napęłniły dom bogacza. Przerażony, usiłował wtedy zazdrość ich zwrócić w innym kierunku. Nadaremnie. Ci prości ludzie porównywali swoje nędzne życie ze zbytkiem bogacza i wściekłość przepęłniła ich dusze. Wściekłość to niezwykła, bo wściekłość wynikająca z zazdrości. Dwukrotnie podpalono fabrykę. Liczne strajki i ciągle uszkodzenia narzędzi ostatecznie położyły koniec pomyślności instytucji.

Pewnego dnia fabryka zamknęła swe bramy, a wokoło opuszczonego pałacu rośnie rozpacz i nędza. Możliwy nad jego bramą wypisać czarnymi literami słowa: „Tu spoczywa zazdrość”.

VII. Widząc, z jaką troskliwością państwo wytwarza i podtrzymuje zazdrość, możliwy uwierzyć, iż chodzi tu o cnotę najwyższej wagi.

Tytuły i odznaczenia, które nawet demokratyczne rządy wciąż mnożą, najlepiej dowodzą, jak ludzkość pracuje nad powiększaniem swych nieszczęść.

Głupocie państwa dorównywa tylko głupota „dobrego towarzystwa”, czyli towarzystwa bogaczy—co dziś na jedno wychodzi.

Warstwy te wciąż się skarżą na to, że warstwy niższe są dla nich wrogo usposobione. Drżą przed groźbami, miotanemi przez bożka Demosa. A jednak pracują jedynie nad podniecaniem tej nienawiści. Chcąc, żeby ubodzy nie mieli najmniejszych wątpliwości, jak bezmyślnie wydają swe pieniądze bogaci,—bogacze zawiadamiają ich o tem wszelkimi środkami, jakimi rozporządzają. Specjalne dzienniki podjęły się obowiązku mówienia o zbytku bogaczy. Najmniejszy szczegół ich szalonego, lub zbrodniczego egoizmu powtarzają miliony egzemplarzy gazet. Zresztą dziś obowiązku tego podjęło się dziennikarstwo wogóle. Niema gazety, w którejby nie było osobnego działu „wiadomości z życia wielkiego świata”.

Tym sposobem zazdrość płynie szerokiem i przepelnionem łożyskiem. Mężczyźni i kobiety, popychani nieprzewyciężonem pragnieniem budzenia jej, chełpią się nawzajem swymi stosunkami, pałacami, meblami, końmi, samochodami, przyjęciami, obiadami, kolacjami, swymi lub swemi kochankami, swymi klejnotami. Młode amerykanki pokazywały reporterom swoje koszule koronkowe, a każda z tych koszul kosztowała kwotę przewyższającą roczny budżet rodziny robotniczej, złożonej z trzech osób.

Ta sama chorobliwa żądza rozgłosu przekroczyła ocean. A widok młodych dziewcząt,— istot jakoby pełnych wdzięku i dobroci,—wystawiających na pokaz swe zbyt kosztowne wyprawy, ażeby atmosferę miasta zatruć zazdrością, już dziś nikogo nie razi.

W tem szalonym dążeniu do rozpowszechniania zazdrości zapomina się o nienawiści, jej młodszej siostrze, która bezustannie wzrasta i groźnie stąpa w ślad za swą towarzyszką.

VIII. Pewnego razu na zebraniu towarzyskiem spotkało mnie nieszczęście: zgorszyłem obecnych.

— Pewien przyrodnik, — rzekłem do pań wspaniałych w blasku strojów i migocących klejnotów — odkrył właśnie dziwny gatunek zwierząt. Samcy i samice mają tylko jedną troskę: olśniewać inne pokrewne im stworzenia. Robią najzabawniejsze miny, aby okazać wyższość swej skóry albo swego pyszczka. Upojone wynikami takich popisów, rzucają się jedne na drugie i drapią się pazurkami. Ranne i okrwawione, wciąż na nowo rozpoczynają to samo. Bo zasadniczym charakterem tego zwierzęcia jest żądza budzenia w otoczeniu zazdrości, choćby nawet za cenę wielkich cierpień, które stąd wciąż wynikają. Tym sposobem życie im schodzi na zaspakajaniu swej próżności i na wypływających stąd cierpieniach...

— A jak się nazywa to zwierzę?—zapytano mnie ze wszystkich stron.

— Mężczyzna i kobieta z „towarzystwa”...

IX. Już stary Hezjod zauważył szerzenie się zazdrości wśród swych rodaków.

„Garncarz zazdrości garncarzowi, rzemieślnik rzemieślnikowi, nawet biedak biedakowi, muzyk muzykowi, a poeta poecie”.

To zło jest więc tak stare, że zdaje się prawie iż jest wrodzone. Ale nie ludźmy się co do jego istoty. Jest to zło nabyte. Dziecko nie posiada go wcale. Jest ono pełne prostoty i naturalności i [to wyjaśnia niewypowiedziany urok, jaki niektóre dzieci na nas wywierają. Kiedy już dosyć mamy zatrutej atmosferą żądzы pozorów, zachwycamy się szczerymi przejawami dusz dziecięcych. W tym tkwi bezwątpienia urok dzieci, podobnie jak i wdzięk ich sposobu zachowania się. Wychowanie, szkoła, państwo, społeczeństwo robią co mogą, aby te cnoty przyrodzone wykorzeńić. Rzadkie są jednostki, które siłą woli zdołają oprzeć się wadliwemu wychowaniu. Jakkolwiek jednostek takich jest mało, przykład ich dowodzi możliwości wyleczenia. To niewiele, ale zarazem już dużo.

Wychowawcy bezwątpienia spostrzegą kiedyś, iż obowiązki ich są inne. Zamiast budzić zazdrość, powinni ją tępić w duszach ludzkich. Zadanie to nie będzie łatwe. Wychowawcy będą musieli zreformować swe ideały, swe programy, zasady współzawodnictwa, nagrody. Ale nauczyciel, który kiedyś w przyszłości będzie wynagradzany jak sędzia angielski, a szanowany jak król konstytucyjny, będzie umiał obchodzić się bez zazdrości. Usunie z wychowania złe ziele, z którego własne życie oczyścił.

Tymczasem spróbujmy wyleczyć się sami. Będzie to bilet na loterję, w której stawka jest znikomo mała, a wszystkie bilety wygrywają wielki los.

Pozbyć się zazdrości! To prawie zapewnić sobie szczęście!

X. Auzonjusz był jednym z najszcześniejszych ludzi. Podziwiany przez swych współczesnych, najpopularniejszy z pośród pisarzy gallo-rzymskich, urzędy wstąpił wszystkie swoje marzenia. Bogaty i szanowany, zażywał krzepkiej starości i żył długo. Mianowany prefektem Galji i konsulem, otoczony pochlebstwami uczonych i pisarzy owych czasów i pieszczony przez los, posiadał warunek powodzenia rzadki wśród ludzi: miał świadomość swego szczęścia. Mógł być pragnąć jeszcze więcej. Wszak nigdy nie można być dość bogatym, dość sławnym, nigdy nie można mieć dość talentu albo geniuszu. Ale Auzonjusz twierdził, iż jest zupełnie zadowolony ze swej doli.

Takie życie własne i swoiste, taką filozofję, nacechowaną przedziwnem zrozumieniem życia, stworzył sobie poeta rozmyślając o życiu swego ojca.

W swej „Efemerydzie” te słowa kładzie w usta swego ojca: „Zawsze myślałem, że szczęście polega nie na posiadaniu wszystkiego, czegoby się pożałowało, lecz na niepożądaniu tego, czego los nam odmówił”. Przejęty tą zasadą, Auzonjusz pragnął tylko rzeczy dostępnych dla niego. Przez całe życie prosił Boga tylko o tę „łaskę, żeby nigdy niczego nie pożądać”. Umarł szczęśliwy, gdyż umarł niezaznawszy co to zazdrość.

Bo zazdrość jest podobna do rozbójników egipskich, Filetów, którzy brali swe ofiary w objęcia i całowali je, tylko po to, aby je zadusić.

XI. Istota próżna, której byt upływa w pożądaniu budzenia podziwu albo zasmucenia drugich, — słowem, — ta, co żyje dla opinji świata, przestaje żyć życiem własnem.

Dziwić się trzeba tej niekonsekwencji ludzkiej: ludzie wstydzą się, iż stracili włosy i noszą peruki. A jednak uważają za rzecz zupełnie normalną, iż utracili swą własną duszę i żyją używając duszy swych sąsiadów, swych przyjaciół, a nawet ludzi całkiem im obojętnych.

Dlaczego mamy umieszczać swe szczęście zewnątrz siebie samych? Dlaczego powierzać warunki naszego życia wiatrom wiejącym mimo nas? Dlaczego szukać zadowolenia w budzeniu niezadowolenia i smutku w sercach innych ludzi?

Nie powierzamy majątku swego pierwszemu lepszemu, a jednak powierzamy mu źródła swego szczęścia. Uzależniając radość z życia od zazdrości innego człowieka, wsiadamy na okręt bardzo wąty. Ster okrętu z rąk nam się wymyka i jesteśmy zdani na los szczęścia, na przypadek, często okrutny, a zawsze niesprawiedliwy.

XII. Zazdrość, jaką ludzie nam okazują, trwa bardzo krótko, jak chmury jesienne. Zjawia się z uśmiechem, a odchodzi w gniewie, nienawiści albo pragnieniu zemsty. Prawie zawsze staje się pragnieniem poniżenia nas nawzajem.

Zazdrość — to rana, którą zadajemy duszy innego człowieka. Rana ta krwawi widocznie albo niewidocznie, ale zawsze jest cierpieniem. Zazdrość mia-

ła może pozorną rację bytu w czasach, kiedy ludzie żyli w zasadniczej walce wszystkich przeciw wszystkim. Ale dziś, kiedy staramy się rozpowszechnić życzliwość i szacunek wzajemny, — zazdrość wydaje się pozostałością czasów barbarzyńskich, a w każdym razie jest czemś głupiem.

W usiłowaniu budzenia zazdrości u wszystkich, powierzamy szczęście nasze troskliwości innych ludzi. Tym sposobem wyrzekamy się zasad najdroższych naszej świadomości. Wyrzekamy się życia własnego. A pogardzając zazdrością, nie pragnąc budzić jej naokoło siebie, rozszerzamy swą świadomość. Napięcie naszego życia — a tylko to nadaje życiu wartość istotną — rośnie. Życie nasze nie zależy już od czyjejkolwiek wyobraźni. Jest ono naszym własnym życiem.

Gdy zazdrość zniknie bez śladu, życie może będzie się wydawało gorszem, ale będzie o wiele szczęśliwsze.

B. Dobrodziejstwa bólu.

I. Pod pozorem ubolewania nad człowiekiem, pesymizm niweczy radości życiowe. Chce jednak wyrządzić jeszcze większą krzywdę. Czyż nie pragnie odebrać mu bólu? Otóż bez bólu niema rozkoszy, niema szczęścia.

W pojęciu Schopenhauera, jego mistrzów i jego uczniów, radość mało znaczy, gdyż jest tylko zjawiskiem ujemnem. A ból tylko, który jest zjawiskiem dodatniem, jest rzeczywistością. Według dogmatów

pesymistycznych, najszcześniejszym człowiekiem jest ten, który w życiu najmniej zazna bólu, a nie ten, który miał najwięcej radości najszlachetniejszych, najżywszych, najsilniejszych. Ci co gardzą radością, powołują się przede wszystkim na Arystotelesa, który powiedział: „Mędrzec dąży do unicestwienia wszelkiego bólu, a nie do rozkoszy” (Etyka). Powołują się również na Woltera, który twierdzi, iż jedyną rzeczywistością jest ból. Stoicy, cynicy, miliony filozofów i poetów zawiedzionych, setki milionów buddystów głoszą na wyścigi, iż ból jest rzeczywistością, a rozkosz, radość, użycie jest złudą i nie istnieje.

A jednak ziemia nie przestaje się obracać wokół swej osi, a ludzie nie przestają korzystać z dobrodziejstw życia. Tak; ziemia krąży wokół słońca i w tym wirze unosi nasze rozkosze i radości, nasze bóle i cierpienia. Dodatnia czy ujemna wartość naszych wrażeń nic tu nie znaczy. Wszystkie one należą do tego samego orszaku, który towarzyszy życiu i nadaje mu wartość.

Oczernia się radość, a ból spotwarza się nad wszelką miarę. To spotwarzanie bólu trwa już kilka dziesiątków stuleci. Proces ten domaga się rewizji. Cierpienia, jakie ból zadaje swym wybrańcom, pozbawiają ich wszelkiej jasności sądu i odbierają im również wszelką bezstronność.

II. Czy ból można potępić ryczałtem? Czy należy usunąć go z życia ludzkiego? Czyniono już doświadczenia w tym kierunku. Istnieją ludzie niewra-

żliwi na bóle. Są to idjoci, matolki i pewna kategoria obłąkanych. Odczuwają oni niektóre rozkosze, lecz są nieczuli na ból. Uśmiech zaskrzepły na ich ustach świadczy o stanie ich dusz. Ten uśmiech uraga cierpieniom. Ale czy ludzie ci są szczęśliwi? Czy którykolwiek człowiek o zdrowych zmysłach chciałby zamienić się z nimi i być niby tak szczęśliwym?...

A teraz inny dowód.

Nauka dała nam do rozporządzenia środek używania pewnego rodzaju szczęścia, tak ważnego dla pesymistów. Sugestia to wyborny środek przeciw bólom fizycznym i moralnym. W niektórych stanach hypnozy ludzie są wrażliwi tylko na uczucie szczęśliwości. Ukłucia moralne i fizyczne już nie działają. Gdy nasza wrażliwość na czucia przyjemne jest nienaruszona, usuwamy z istnienia bóle pozytywne. Czyżemy przez to szczęśliwi? Ci, którzy w nas to chcą wmówić, nie są szczerzy. Bo gdyby istotnie przekonani byli o dobrodziejstwach nieczułości na ból, to mogliby urzeczywistnić swój ideał szczęścia poddając się hypnozie. Szczęście bardzo łatwe i dostępne wszystkim! Psychofizjologia uczy, że tylko idjoci i obłąkańcy zwykle nie poddają się hypnozie i sugestji. Człowiek normalny poddaje się jej w pewnych warunkach zawsze. A jednak, któż zgodziłby się na to szczęście, którego zażywają matolki, idjoci, obłąkani, albo medja w stanie hypnozy?

Z bólem rzecz ma się tak samo, jak z cierpieniami macierzyństwa. Rzeczywiście, kobiety skarżą

się na nie. Ale przyjmują je z czułością i oblewają łzami szczęścia. Jest to cierpienie błogosławione i gorąco upragnione. Ono stwarza życie i odnawia je.

Ból jest podobny do cierpień macierzyństwa. Boimy się go, unikamy, złorzeczymy mu. Ale on mimo to przychodzi. A skoro nadejdzie, nadaje wartości i znaczenie radości minionej, jak również nada ją radości przyszłej. Co więcej, radość i szczęście żyją tylko przezeń i często tylko w nim.

III. Jak gleba, aby wydać plon, musi być głęboko rozdzierana plugiem, tak i dusza nasza wymaga działania bólu, aby dać nam miarę swej wartości.

Ból—to rodzaj męski. Szczęście—żeński. Z ich połączenia rodzi się myśl, wysiłek, energja, radość.

Układając bilans swej przeszłości, człowiek widzi dopiero, jak znaczny zysk dał mu ból. Ból uszlachetnia duszę, zmusza ją do rozwagi. W bezustannym pochodzie ku przyszłości jest chwilą wypoczynku. Oczyszcza on duszę; jest dla niej zwierciadłem, odbijającym jej wady, jej grzechy, jej zapomnienia. Jest również jej szkołą. Ból wskazuje jej manowce, po których kroczy i wskazuje jej nowe drogi. Nasza świadomość rośnie wśród doświadczeń i prób — powiada mądrość ludowa, a przypadkiem mądrość ludowa ma tu słuszość.

Zapytajcie ludzi najwybitniejszych. Przejrzyjcie biografję wielkich zmarłych, albo zapytajcie wielkich mężów współczesnych. Wszyscy wam mówić będą

o dobroczynnem znaczeniu bólu w kształtowaniu się ich jaźni. We łzach, wylanych nad własnymi nieszczęściami, albo nad nieszczęściami bliźnich, prawie zawsze znajduje się i tkwi źródło rozwoju, tak samo jak we wrażliwości poetów—źródło poezji.

IV. Ludy są pod tym względem podobne do jednostek: ból wpływa na ich uduchowanie i wielkość. Wychwalano i w dalszym ciągu wychwała się wysoką inteligencją rasy żydowskiej. Otóż ta wyższość jest wynikiem prześladowań i cierpień w przeszłości. Czasy nowożytne, przyznając żydom w pewnych krajach równouprawnienie, pozbawiły ich zarazem tej uznanej wyższości. Potomkowie uprzywilejowanej rasy upadają w naszych oczach. Wraz z całkowitem społecznem i politycznem równouprawnieniem jej, wyschną źródła wyjątkowych talentów tej rasy.

Stronnictwa opozycyjne, dostawszy się do władzy, tracą wartość. Są one wielkie, gdy są prześladowane, gdy walczą, cierpią. Stronnictwo stojące na czele Francji dzisiejszej, przypomina tylko los wszystkich mniejszości, które straciwszy bóle i korzyści walki, zyskały wzamian upadek moralny i umysłowy, który jest wynikiem zwycięstwa.

Cierpienie ojców naszych wchodzi w skład duszy naszej, tak jak wchodzi weń również ich szczęście i ich radość. Z duszą ludzką rzecz się ma podobnie, jak ze zdrowiem fizycznym. Cierpimy wskutek wybryków, albo używamy dzięki wstrzemięźliwości swych przodków. W głębokości lub bystrości myśli syna

tkwi często wiele z cierpienia ojca, podobnie jak osłabienie ducha syna jest wynikiem bezmyślnego i łatwego życia jego ojca i dziada.

Nawet państwo roślinne żyje i odradza się pod wpływem cierpienia. Ogrodnicy nękają kwiaty, które się nie rozwijają dorodnie w bycie szczęśliwym. Rośliny trawiaste pozbawia się wody, w korze drzew owocowych robi się głębokie nacięcia. Któż nie widział jabłoń albo grusz, których korzenie obnażano i kalcowano? Wieśniacy francuzcy bardziej prości, zadają drzewom nieplodnym ciosy siekierą.

Odmłodzone przez cierpienie drzewa wydają obfite owoce, rośliny znów kwitną, a winorośle pokrywają się gronami...

Powiedziano dawno i wciąż się powtarza, iż zło jest warunkiem dobra, jak ból jest warunkiem szczęścia. Najświetniejsze zdobycze cywilizacji są wynikiem żądzы zwalczania przeciwności życia. Rozmówciani w paradoksach pisarze, którzy napisali wielkie księgi o zaletach djabła, chorób zakaźnych albo głodu, może nie zawsze byli bardzo dalecy od prawdy.

Jeśli ból nie łamie, to pokrzepia. Nadmiar bólu, jak nadmiar radości, zabija życie. Dobrze z niego uczynić jeden ze składników życia, ale nie należy pozwalać, żeby stał się wyłączną treścią życia. Ból jest podobny do trucizn, które zażywane w małych dawkach, ocalają organizm. Aby wzmocnić ciałka czerwone krwi, wstrzykuje się w żyły pewne surowice. Ich dawka powinna być umiarkowana. Skoro

się ją powiększy, to zamiast pomnożyć, unicestwi się źródło życia.

Aby powiększyć fermentację drożdży, używa się florku sodu. Ale jeśli się go doda za dużo, zniszczy się drożdże zupełnie.

V. Chrystjanizm zawsze kokietował z bólem. Była to kokieterja wzruszająca i rozczulająca. „Błogosławieni, którzy cierpią” — powiada Ewangelja. Ale ból chrześcijański był zbyt zaborczy, zbyt krępował jednostkę. Nie był uzupełnieniem bytu, lecz chciał stać się jego treścią. Zduszone w jego objęciach życie ziemskie ulatniało się, pozostawiając wiernym tylko miraż niebios. Było to zresztą cierpienie podrabiane, karmione boską ekstazą i nadzieją nagród rajskich. Cierpienie tym sposobem stawało się chorobliwą rozkoszą. Męczennicy wylewali łzy radości, owoce niewypowiedzianych rozkoszy. Ta przemiana bólu ludzkiego w rozkosz boską była możliwa tylko dopóki ludzie szczerze wierzyli w raj. Lecz sceptycyzm dzisiejszy wmieszawszy się do tych kombinacji niebieskich, zniszczył ich skuteczność. Nieoparty o wiarę, ból chrześcijański przestał mieć urok dla wiernych. Bólowi, który stał się świeckim, potrzeba innych pierwiastków, aby mógł się stać pożądanym. Potrzeba mu przedewszystkiem innych argumentów, usprawiedliwiających jego istnienie.

Umysły powierzchowne spotwarzają ból. Pesymiści wykolejeni oddają mu cześć królewską. Ale wypędzają go ze społeczeństwa, a wraz z nim i życie. Prawda znajduje się w pośrodku, między dziwacz-

nymi apologetami, a bezwzględny burzycielami. Skoro życie rozrzutnie szafuje cierpieniami, byłoby zbyteczne ułatwiać mu to zadanie. Nie powiększajmy ilości bólu na ziemi! A przedewszystkiem nie stwarzajmy go niepotrzebnie. Ból istnieje i będzie istniał. Rzeczą mędrca jest dobywać z niego największe korzyści.

Przedewszystkim nie trzeba lękać się bólu, gdyż rzadko jesteśmy wobec niego bezbronni. Najsilniejszy ból nie może istnieć wiecznie i przemija. My go stwarzamy, od nas on zależy i jest w nas. Aby się o tem przekonać, wystarczy obaczyć, jak ból działa. Jedni śmieją się z zawodu, jaki spotkał ich próżność, inni rozpaczają z tego powodu. Straty pieniężne jednym sprawiają śmiertelne dreszcze, dla innych są obojętne.

VI. Niesłusznie utożsamia się ból fizjologiczny z psychologicznym, ból ciała z bólem naszej świadomości. Odkrycie nerwów, specjalnie przystosowanych do bólu, nerwów bólotwórczych, głównie dzięki pracom von Freya, nie pozwala już na to. ¹⁾

A jednak objawy psychiczne oddziałują na organizm fizyczny i nawzajem. Oddziaływanie to bywa

¹⁾ Oto kilka wniosków, do których doszedł von Frey:

Istnieją dwa progi dla czuć skórnych: jeden dla czuć ciśnienia, drugi dla bólu. Cztery zmysły skórne sprowadzają się do czterech kategorii zakończeń nerwowych, zmysłowych i t. d. i t. d.

Obacz w tym przedmiocie między innymi Psycho-Fizjologję bólu przez dr. Jotejkównę i Stefanowską.

nieraz bardzo potężne. Co więcej—jak to zaznaczyliśmy powyżej—rozczarowanie, smutek, wyradzające się w pewien rodzaj melancholji pesymistycznej, najczęściej pochodzą ze zmniejszenia się energii życiowej. A podobnie jak cierpienie i ból oznaczają zmniejszenie, tak radość i szczęście oznaczają zwiększenie energii, zdrowie ustroju.

Posługując się specjalnymi przyrządami — jak pletysmograf Halliona, pneumograf Mareya, sfigmometr sprężynowy Chérona i tyle innych, wynalezionych i stosowanych w ostatnich latach,—udowodniono doświadczalnie, że radość, smutek i ból zależą od stopnia naszej energii. Odczuwamy przykrość, gdy energia jednej z władz naszego organizmu nie może działać swobodnie, a gdy jest wręcz przeciwnie, odczuwamy przyjemność, radość. Radość — jak twierdzą współcześni fizjologowie — jest świadomością krążenia, dokonywającego się z łatwością w ośrodkach nerwowych.

Przyjrzyjmy się zblizka powstawaniu bólu fizycznego. Gdy człowiekowi choremu amputuje się rękę, komórki członka operowanego nie mogą już wykonywać swej czynności. Ich energia jest skrępowana i obezwładniona. Zapalenia albo napady gorączki są drogą, którą uchodzi zbłąkana energia. A organizm cierpi tem bardziej, im gwałtowniejsze jest okaleczenie. Ale gdy minie pewien okres czasu, a ustrój przyzwyczai się do zmiany, — gdy energia komórek mogła tymczasem zwrócić się w innym

kierunku i tam działać, wtedy cierpienie będzie się stopniowo zmniejszało.

Wskutek tego choroby przewlekłe i zmiany najradykałniejsze, ale bardzo powolne, odbywające się w naszym ustroju, sprawiają nam już tylko mało bólu.

Tak samo rzecz się ma w dziedzinie moralnej.

Zachowujmy w rezerwie zapas sił duszy. Dzięki temu zapasowi energii, przykrości i smutki są nieraz zbawienne. Będą krążyły swobodnie po naszej świadomości, podobne do uczuć bólu fizycznego, przebiegających po ośrodkach nerwowych bez wywoływania cierpień. Bo bóle moralne, czy fizyczne ustępują tylko wobec nateżonej energii naszych dusz i naszych ciał.

VII. Wiara w samoistne istnienie bólu moralnego jest podobna do barbarzyńskiego zabobonu, dotyczącego ognia. Dusze naiwne uważają ogień za nieodłączną właściwość drzewa albo węgla. To samo złudzenie zmysłów, które każe nam wierzyć, iż słodycz znajduje się w każdym kawałku cukru, gorycz zawsze w chininie,—to samo złudzenie budzi w nas przekonanie, że smutek i ból tkwią w zjawiskach, je poprzedzających. Wystarczy jednak zbadać ból fizyczny, najdostępniejszy analizie, aby przekonać się o błędzie. Słoń ledwie odczuje uderzenie maczugą, które powali psa. Operację niesłychanie bolesną dla wrażliwego człowieka inteligentnego i przyprawiającą o omdlenie, — kretyn zniesie bez żadnego objawu bólu. Światło, które boleśnie drażni

i oślepia oko chore, jest przyjemne dla oka zdrowego. Mięso ludzkie, przedmiot obrzydzenia dla ludzi cywilizowanych, jest przysmakiem dla ludożerców. Pewne występki, wstrętne dla tylu ludzi, dla innych są rozkoszą.

A więc ból, podobnie jak rozkosz, nie tkwi ani w promieniach słonecznych, ani w mięsie ludzkim, ani w występku. I ból i rozkosz tkwią w nas samych. Kształcenie woli łatwo dochodzi do powiększania, albo do zmniejszania ich napięcia. Dojdzie nawet do ich dowolnego stwarzania, albo niweczenia, stosownie do potrzeby.

Zrozumienie pewnych cierpień byłoby ich zmniejszeniem, jeśli nie unicestwieniem. Przypatrzmy się bólowi najgłębszemu, wywołanemu przez śmierć nieubłaganą. Spróbujmy zmniejszyć je rozumowaniem. Nad grobem przyjaciela zapominamy o chwilach z nim razem przeżytych. Wrażenia przyjemne, pozostawione przez umierającego, pozostają nam jednak, jako nietykalny spadek. Nie przypominamy już sobie przeszłości, jako źródła rozkoszy, aby myśleć jedynie o przyszłości, która nie zawsze zapowiada się wesoło.

Spirytualiści i realiści zapominają, że ich lzy są dobitnym dowodem dzikiego egoizmu. Wobec pytania, „czem się staniemy”, niema już miejsca dla nieboszczyka, skoro tylko pierwsze wrażenie smutne przeminie. Zapominamy o jego bólach, jego cierpieniach, jego chorobach, które czyniły mu pożądanym wyzwolenie z pętów ciała, a myślimy jedynie

o swych własnych przyjemnościach, albo zagrożonych interesach.

Rozszerzmy to spostrzeżenie. Spróbujmy je wprowadzić do swej świadomości. Nie dajmy jej spuszczać z oka interesów tych, których już niema. Nasz egoizm złagodzony znajdzie wtedy środki ulżenia cierpieniu tych, co stoją zrozpaczeni na widok ukochanych, opuszczających ich na zawsze. A jest to przecież ból największy i najbardziej niepowetowany.

VIII. Ból jest wieczny. Idzie za nami, gdyż jest związany z naszym szczęściem. Jest to odrotna strona medalu życia. Nie chodzi o to, by wiedzieć, jak go zabić, lecz jak z niego czerpać dobroczynne siły i naukę. Bo ta mniemana trucizna zawiera w sobie skarby słodczy. Jednak nie powinno go być za dużo. Instynktywnem dążeniem każdej jednostki jest zmniejszanie dawki bólu. Takie jest również dążenie postępu, o ile on dotyczy ogółu.

Przystosujmy się więc do bólu. Życie bez niego nie byłoby zupełne. Rzecz się ma niemal podobnie, jak z owym barankiem wielkanocnym, który według biblji miał być spożywany z dziką łoczygą. Jakież tu łagodne przypomnienie, że bez goryczy niema radości.

Ból jest oprócz tego naszym nauczycielem energii. Rozkosz czyni nas niewieściuchami; rozkosz z czasem wyczerpuje, a ból wzmacnia. Działa często jak natrysk u neurasteników, którzy krzyczą, gdy ich biją promienie zimnej wody, a jednak wychodzą z pod nich odmłodzeni i odrodzeni.

C. Przesąd bogactwa.

I. Wiara w szczęście, które daje majątek, jest podobna do tak rozpowszechnionej w wiekach średnich tradycji o zimnych jak lód pieszczotach djabła. Wszystkie kobiety, oskarżone o czary, zeznawały pod tym względem jedno i to samo. Wieczory spędzone z Belzebubem pozbawione były powabu. Jego uściski były śmiertelnie zimne. Skargę tę powtarzają wszystkie jednonocne kochanki djabła. Był on piękny i oprzeć mu się było niepodobna, ale pocałunki jego mroziły przerażeniem.

Naiwni twierdzą, że majątek daje szczęście. Wierzy się im na słowo. Powtarza się to twierdzenie, jakby niezbity pewnik. Wszyscy są o tem przekonani, tak samo jak kochanki djabła przekonane były o lodowatym zimnie jego uścisków.

II. Mądrość ludów zawiera skarby nauk dotyczących znikomości bogactwa. Myśl starożytna i pojęcia nowożytne zgadzają się pod tym względem, a religje bynajmniej nie przeczą filozofom. Ten sam odgłos dzwonu dochodzi nas zewsząd: „Nie dowierzajcie bogactwom! Nie dowierzajcie życiu wielkiego świata!”

Najbardziej zrównoważony i najświetniejszy z monarchów, Salomon, król doświadczony w tej materji, ten co według własnego swego wyznania chciał zbadać wartość wszech rzeczy pod słońcem, tak streszcza swoje doświadczenie:

„Gromadziłem srebro, złoto, haracze królów i prowincji, miałem śpiewaków i śpiewaczki i wszystko, co stanowi rozkosze ludzi. Nareszcie zdobyłem bogactwa większe, niż kiedykolwiek widziano w Jerozolimie”.

A zważywszy wszystko szczęście, jakie mu dostarczyły bogactwa i rozkosze, wielki Salomon spostrzegł, iż miał z nich tylko zgryzotę. ¹⁾

Przyroda, nieporównana mistrzyni — jeśli się jej słucha i spełnia jej przykazania — uczy nas, że wierzchołki przedmiotów łatwiej ulegają ciosom losu. Horacy wypowiada to wymownie: „Dumny dąb, częściej jest smagany przez burzę; wysokie wieże wala się z większym łoskotem. A piorun bije w wierzchołki gór”. ²⁾

Literatura chcąc opiewać ludzi szczęśliwych, usuwa ich z wielkich centrów ziemi, odbiera im wielkie bogactwa, wielkie zaszczyty, stosunki z ludźmi. Odbiera im nawet sławę. Sielanka — rodzaj poetycki, monopolizujący szczęście swych bohaterów — przedstawia ich w warunkach bardzo skromnych. Z ubóstwem jest jej ulubieńcem tak do twarzy, jak pewnym twarzyczkom z poprzyklepianemi do nich muszkami.

Głosy filozofów, proroków, albo pisarzy, skądkolwiekby pochodziły, z północy czy z południa, z zachodu czy ze wschodu, rozbrzmiewają tą samą

¹⁾ Ecclesiastes, rozdz. I i nast.

²⁾ Feriuntque summos fulmina montes (Horacy, Ody, I, II, 10).

rozpaczliwą jednostajnością: „Człowiecze, bądź zależny tylko od siebie samego. Pogardzaj bogactwami i żyj jedynie w dziedzinie swej własnej jaźni”. Skąd pochodzi, że nauki proroków, filozofów, poetów, pisarzy i myślicieli nie wniknęły w głąb duszy ludzkiej, a spłynęły po niej, jak woda po kamieniu?

Oto co widzimy:

III. Słyszymy, że ubóstwo i skromne warunki życia powodują zacieśnienie umysłu. Myśl marnieje i kurczy się. Pozbawiona szerokich widnokręgów, tłumy ludzi i blasków życia, myśl zamiera, jak zamierają kwiaty w ogrodach zapuszczonych.

Oto czego nie widzimy:

Życie pełne rozrywek—warunek narzucany przez świat—niweczy dobre strony człowieka i daje zwycięstwo ujemnym. Prawda, że wtedy jego inteligencja się rozjaśnia, nabiera żywych barw, ale rozwój ten jest tylko sztuczny. Rzecz tu się ma tak, jak z owymi kwiatami, których piękność jest wytworem przekształcenia pylników w płatki kwiatowe z kwiatami, które są nieplodne.

IV. Gawędziliśmy siedząc przed stolikiem, którym się posługiwał Ludwik XIV we własnej osobie, w fotelach uchodzących za najautentyczniejsze ze starych wyrobów bellowaceńskich, otoczeni obrazami mistrzów Odrodzenia. Salon, w którym siedzieliśmy, uchodzi za najpiękniejszy i najbogatszy w Paryżu. Przedstawia wartość małego miasteczka prowincjonalnego. Gospodarz mój, którego nazwisko uważane jest za synonim szczęścia i bogactwa,

uśmiechnął się melancholijnie, gdy usłyszał moje zapytanie:

— Czy jest pan szczęśliwy?

— Nawet bardzo szczęśliwy w mniemaniu innych ludzi. Ale czemże jest szczęście? Jeśli to szereg uciech i zadowoleń, to ja go prawie nigdy nie doświadczam. Wszystko ustępuje albo zdaje się ustępować przed potęgą naszych pieniędzy. Rozczarowania sprawiają nam przykrość, tak samo jak i innym ludziom, ale powodzenie wcale nas nie raduje. Powiększanie majątku—wszak mówią, że my go powiększamy bez przerwy — nie wzrusza nas, bo znamy dobrze jego znaczenie dla naszego szczęścia..

— A kupno tych cudownych dzieł sztuki, których wszyscy znawcy panu zazdroszczą?

— Bez wątpienia sprawia ono niezmierną rozkosz temu, który mi je sprzedaje..

A potem, po krótkim wahaniu, gospodarz mój mówił dalej:

— Istnieje radość rzadka, której ludzie bardzo bogaci prawie nigdy nie odczuwają. To radość z pracy, uwieńczonej powodzeniem, z celu osiągniętego po wysiłkach długich lat. Brak nam, słowem, tego, co nadaje życiu wartość: brak nam trudów życia, jego trudności. Nie mówię o goryczy życia naszego, o której wspominają dramaturgowie i powieściopisarze: o niemożności spotkania w życiu ludzi i uczuć bezinteresownych...

— Czy pan jednak nie jest w wyjątkowem położeniu?

— Spójrzysz pan wokoło mnie. Spójrzysz na członków mojej rodziny, którym ogólnie tak zazdroszczą. Przyjrzyj się ich życiu bezbarwnemu, ich melancholji bez jutra, obniżeniu ich energii, a ujrzyysz odwrotną stronę bogactwa odwiecznego...

Miałem odwagę ubolewania tego dnia nad najbogatszym w Paryżu człowiekiem.

V. Kochamy życie. A czym jest życie bez naszej indywidualności? Jednym z głównych warunków istnienia na szerokiej stopie jest wyrzeczenie się skarbu indywidualności.

Jeśli nie uzależnimy naszego szczęścia od naszej własnej woli, to uzależnimy je od woli innych ludzi. Bogactwo daje dużo pozornych przyjemności. Zato odbiera jedyne dobra rzeczywiste, które człowiek posiada na ziemi: niezależność indywidualną i swobodne rozszerzanie jaźni.

Naogół jednak ludzie sądzą, że jest wręcz przeciwnie, jest to jednak proste złudzenie optyczne. Należy rozróżniać między abstrakcyjną potęgą pieniędzy, a użytkowaniem bogactwa. Ci, którzy chcą używać swego majątku, zależą przedewszystkim od społeczeństwa, w którym wykonywują swoje funkcje bogaczy. Ich władztwo przypomina władztwo deputowanych konstytucyjnych. Są panami chwilowymi, panowanie ich zależy od dobrej woli tych, którym rozkazują. Utrzymują się na powierzchni jedynie wyzbywając się wszystkiego, co stanowi rzeczywistą wartość człowieka. Poświęcają monarchość swej świadomości, otrzymując w zamian tylko ze-

psute kadzidło hołdów. Przechodzą mimo swego szczęścia.

Wrażenia, jakich nam dostarcza życie wewnętrzne, jedynie zgodne z życiem prostem, są czystsze, a więc rzadsze.

Na wszystkich szczytach myśli ludzkiej widzimy tę samą miłość życia zacisznego, życia skromnego, życia świadomości, życia prawie samotnego.

Ci wszyscy — wyznaje Giordano Bruno — którzy chcieli skosztować na ziemi życia niebiańskiego, powiedzieli jednogłośnie: „Oto oddaliłem się biegnąc i pozostałem w samotności”. La Bruyère nawet twierdzi, że wszelkie zło pochodzi z niemożności pozostawania w samotności.

„Istnieją drobne burze—powiada Balzac ¹⁾ — które w duszach budzą namiętność tak wielką, że starczyłoby jej do pokierowania największymi sprawami społecznymi”.

Życie Emilji Bronte upłynęło w małej wiosce, odciętej od świata; w życiu tem jest więcej myśli, energii, namiętności i przygód, niżby potrzeba, aby wyposażać niemi i ożywić tuzin bohaterek Oktawjusza Feuilleta lub Pawła Bourgeta.

Należałoby kochać samotność. Wtedy odczuwanoby głębiej wartość indywidualności ludzkiej.

¹⁾ „Proboszcz z Tours”. „Godziny księdza Trouberta upływały w upojeniu, miały obciążone myślami pogodnemi, były pełne nadziei i smutków tak głębokich, jak godziny okrutne ludzi ambitnych, graczy, kochanków” ..

Bogactwo mniejby miało wpływu na wyobraźnię ludzi. Zrozumianoby, że ofiary, konieczne do zdobycia majątku, nie pozostają w żadnym stosunku do korzyści, których pieniądź dostarcza. Zrozumianoby również, iż przyroda każe sobie płacić zbyt drogo za złudne dobrodziejstwa bogactwa. Mniejby zazdroszczono bogactwa, a z większą sympatją patrzano na tych, którzy z niego korzystają. Wyzwoleni, wyzwoleni z zazdrości, byłiby równie bogaci, jak najwięksi bogacze ziemi.

VI. Wyzwoleni ze swej długiej niewoli, murzyni wylewali łzy tkliwe, patrząc na swe dawne kajdany.

Gdy mowa o zniszczeniu kultu bogactwa, nawet ci, co na tem mogliby najwięcej skorzystać, podnoszą głowy z oburzeniem! Widzę już, jak oburzeni ekonomiści i socjologowie potępiają mnie jako nieuka, a nawet anarchistę. Ale któż za naszych czasów nie jest ekonomistą?

Jednak niektórzy socjologowie, bardzo poważni, nie obawiali się twierdzić stanowczo, iż hołdy, składane bogactwu, są głównem źródłem nadużyć handlu współczesnego.

Herbert Spencer oskarża padający na klęczki przed bogactwem ogół, iż jest winien wszystkim zbrodniom, popełnianym przez kupców. ¹⁾ „Z trudnością—powiada—znaleźlibyście człowieka, któryby nie był grzeczniejszy wobec łotra, odzianego w cienkie

¹⁾ Pierwsze zasady: Obyczaje handlowe.

sukno, niż wobec łotra odzianego w płótno". Ale sprawa staje się jeszcze poważniejszą. Społeczeństwo zawsze jest grzeczniejsze wobec bardzo bogatego łotra, niż wobec człowieka uczciwego, ale bardzo biednego.

Reakcja stała się konieczną. Ta walka przeciw bożkowi Mamonowi ma widoki powodzenia. Dość się przekonać, czego w tym kierunku dokonała inicjatywa energii indywidualnej. Prezydent Roosevelt — zaczynając walkę z nieuczciwymi miliardami w kraju, w którym bogactwo zastępuje stanowiska społeczne, tradycje i wszelkie inne zaszczyty, — pokazał, jak wąty jest kult bogactwa. Gdy zbrodnie biedaków i bogaczy będą postawione na równi; kiedy kradzież i mord (pośrednie) ukrywane często pod nazwą spekulacji albo lichwy, będą zrównane ze zbrodniami bezpośrednio dokonanymi, wtedy religja bożka Miljona padnie upokorzona i niełatwo się podźwignie na nogi.

VII. W obecnych czasach pieniądze nas posiadają, a nie my posiadamy pieniądze.

Bezbożny i poniżający kult pieniądza niema nic wspólnego z szacunkiem, należnym dobroczynnemu oddziaływaniu majątku. Posługując się jakakolwiek siłą nie należy wpadać w bałwochwalczy kult tej siły. Gdy pieniądz stanie się znów zwyczajnem narzędziem, ludzkość z niego wyciągnie wszystko dobre, co on dać jest zdolny.

Nie chodzi tu o pogardzanie pieniędzmi. Nie pogardza się narzędziem, ale obchodzi się bez narzędzia, którego się niema pod ręką.

W tej walce, między szczęściem i godnością ludzką z jednej, a pieniędzmi z drugiej strony zwycięży godność osobista człowieka.

W miarę, jak poczucie godności osobistej będzie rozwijało się i potężniało - a trudno przypuścić, żeby ono tylko się nie rozwijało, — ludzie rozumieją, jak poniżające dla nich jest klasyfikowanie ich według ilości pieniędzy, którą jakoby posiadają.

Cóż to jest człowiek ubogi? Cóż to człowiek bogaty? Człowiek, który posiadał miliard, stracił go i posiada tylko kilka milionów, jest istotnie bardzo ubogi. A biedak, któremoby raptem dano banknot tysiącofrankowy uważałby się za bogacza. Wszystko zależy od punktu widzenia, z którego patrzymy na ubóstwo albo na jego biegun przeciwny, bogactwo.

Myśl ta jest oklepana. Wypowiedziano ją i powtarzano mnóstwo razy. Pocięsza się nią nawet przyjaciół, którzy popadli w ciężkie położenie. Jednak jednostkom brak siły, by ją zastosować do siebie. Martwią się, że nie mają do rozporządzenia wszystkiego, co mają bogacze. Z ubolewaniem łączy się jeszcze zazdrość, czyli chcąc ugasić pragnienie, je się sól. Ale na czem polega szczęście bogaczy, na czem szczęście ubogich? Podziwia się bogactwo tak, jak często podziwia się ogień sztuczne. Oślepieni, nawet nie czekamy aż ich iskry zgasną i odchodzimy w złudzeniu, żeśmy widzieli prawdziwy ogień brylantów.

Ale zaczekajmy do końca widowiska. Przypatrzmy się bogaczom zblizka. Zważmy ciężar ich mniemanego szczęścia. Przypatrzmy się im samym, nie widząc tła oślepiającego blasku, jaki wydaje bogactwo. Przyjrzyjmy się li tylko mieszkańcom krajów pełnych złota i drogich kamieni.

Pod jakim względem są oni szczęśliwsi od nas?

Już Lukrecjusz słusznie zadał sobie pytanie: „Czy prędzej pozbędziesz się gorączki, gdy ciało twe wijsię na materjach haftowanych i lśniących purpurą, niż gdy musisz leżeć na grubej pościeli ludu?” A ponieważ ani majątek, ani szlachectwo, ani sława monarsza nie dają ciału nic dobrego, trzeba stąd wnosić, że te nieużyteczne dobra są niemniej niepożyteczne dla duszy.

Jakąż to głęboką księgę należałoby jeszcze napisać pod tytułem: „Marności i niedole bogactwa!”

Bogacz nie jest ani inteligentniejszy, ani cnotliwszy, ani zdrowszy od biedaka. Jego widoki zostania sławnym nie są większe, jak widoki biedaka. Historia dowodzi nawet, że rzecz ma się wręcz przeciwnie. Ludzie sławni, wielcy zdobywcy w sferze nauki, literatury albo polityki, pochodzą najczęściej z warstw niezamożnych, a nawet ubogich. Apulejusz słusznie powiada, że wszyscy ci, których sławę podziwiamy, od kolebki żyli w ubóstwie. „Ubóstwo — powiada on — za dawnych czasów budowało miasta, wynajdywało sztuki, unikało występku, szerzyło sławę, zasługiwało na pochwały wszystkich ludów;

w Grecji stawało się ono po kolei sprawiedliwością w osobie Arystydesa, dobrocią w Focjonie, odwagą w Epaminondasie, mądrością w Sokratesie, poezją w Homerze; w Rzymie ono stało się podwaliną państwa rzymskiego”.

Pogoda umysłu jest warunkiem szczęścia. A pod tym względem „nie ma nic nieszczęśliwszego od bogacza — powiada Bacon; — bogacz mało czego może pożądać, a mnóstwa rzeczy musi się obawiać”. Zdrowie to najcenniejsze dobro nasze. A bogacz, jeśli chce być zdrow — zauważył Sir R. Temple, musi żyć jak ubogi.

Wszędzie i zawsze ubóstwo było glebą uprzywiłejowaną, na której się rodziły najszlachetniejsze i najwznioślejsze rośliny ludzkie. Poeci czy uczeni, artyści czy wodzowie ludów — wszyscy zawdzięczają ubóstwu najpiękniejsze swe właściwości moralne, które stworzyły, podtrzymały i doprowadziły do zwycięstwa ich indywidualności.

VIII. Należy odróżniać ubóstwo od nędzy. Nędza, to brak rzeczy potrzebnych do życia, podczas gdy ubóstwo jest ostatecznie tylko życiem w skromnych warunkach.

Ubóstwo pozwala żyć swobodnie i nie ma nic wspólnego z gnębiącym jarzmem nędzy. Rozgraniczenie ubóstwa i nędzy, teoretycznie niemożliwe, jest tylko wynikiem konkretnych warunków życia. Wogóle człowiek, mogący wyżywić i utrzymać swą rodzinę i zapewnić jej możność swobodnego rozwoju, nie jest nędzarzem. Poniżej tej granicy zaczyna się nędza,

stanowiąca jedną z najcięższych trosk państwa nowożytnego. Bezwzględna równość wobec prawa powinna uzupełniać względną równość w życiu. Konieczne będzie zapewnić nieszczęśliwym bojownikom chleb, potrzebny dla ciała, oraz pokarm duchowy dla ich umysłów.

Wyzwolenie nędzarzy staje się koniecznością; dążenie w tym kierunku widoczne jest we wszystkich krajach. Nie sposób uczynić wszystkich ludzi bogaczami. Ubodzy i nadal istnieć będą. Ubodzy istnieć będą zawsze, ponieważ zawsze istnieć będą bogaci. A ubogim jest się tylko w porównaniu z ludźmi posiadającymi więcej. A równość bezwzględna istnieć będzie zawsze może tylko w mózgach niepoprawnych utopistów, albo demagogów drwiących z bliźniego.

Pewniejszą jest rzeczą, że w przyszłym społeczeństwie — posiadającym obowiązkowe ubezpieczenie na starość, na czas bezrobocia i na wypadek niezdolności do pracy, bezpłatne szkoły i zniesienie wszystkich przywilejów, — nie będzie już bezwątpienia nędzarzy w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Bezwątpienia istnieć będą ubodzy, t. j. ludzie nie posiadający majątku, ale mający byt zapewniony. Ale ich byt nie będzie już tak ciężki. Nie będzie przedewszystkim miał tego piętna nieudolności organicznej, jaki ma za dni naszych byt nędzarzy.

Określenie kto jest ubogi, tak trudne ze stanowiska materialnego, jest łatwe ze stanowiska moralnego.

Ubogi jest ten, co pożąda rzeczy dla niego niedostępnych; bogaty jest ten, co ma wszystko, czego zapragnie. Człowiekiem najbogatszym byłby więc ten, co nie pragnie nic z tego, czego mu niedostaje. „Emiljanie — powiada pewien pisarz rzymski — jeśli chcesz, bym uchodził za ubogiego, to dowiedz mi wpierw, że pożadam czegokolwiek”. Czemże jest pożądliwość? Jest to wytężone pragnienie skierowane ku przeróżnym celom. A kto pragnie wiele, temu wiele brakuje i staje on się przez to bardzo ubogim i godnym współczucia. Ale człowiek, który pragnie tylko tego, co może otrzymać, jest bardzo zamożny.

Posiadać niewyczerpane dochody — to nic nie znaczy. Chodzi tylko o to, żeby się nie miało pragnień, przekraczających wysokość dochodów.

Pewien bogaty człowiek mówił mi z rozpaczliwym smutkiem o swem zniszczonem zdrowiu, które już mu nie pozwalało na rozkosze dobrego stołu.

Był on tem bardzo zmartwiony... „Pomyśl pan — rzekłem mu — o rozkoszach, jakie nam daje szklanka wody świeżej i czystej. Staraj pan się często mieć wielkie pragnienie, a obaczysz ile cudownych wrażeń da panu szklanka czystej wody”.

Widziałem się z nim w kilka miesięcy później.

Przyznał mi, że woda, ten napój ubogich, warta więcej od wszystkich drogocennych napojów ludzi bogatych, jeśli się umie jej używać. Podobnie rzecz się ma ze wszystkimi przedmiotami naszych pożądań.

IX. Czytałem pewnego dnia następujące opowiadanie, które wywarło na mnie wielkie wrażenie: Krates, jeden z najwybitniejszych obywateli Teb, sławny z swego bogactwa i urodzenia, podarował wszystkie swoje majątki ludowi tebańskiemu, wolał kij żebraczy niż wszystkie swe drzewa owocowe, torbę żebraczą niż najwspanialsze swe wille. Tę torbę Krates wychwala w wierszach naśladujących ustęp, w którym Homer sławi wyspę Krete:

Wśród tego zbytku i tych kup złota
Moja torba jest mym najdroższym skarbem...

Iluż to Kratesów spotykamy w dziejach wszystkich narodów! Spis ludzi rozumnych, którzy skosztowawszy ciężkiego brzemienia bogactwa, złożyli je w ofierze na rzecz swych współobywateli, zasługiwały na ogłoszenie kosztem jakiegoś przyjaciela ludzkości.

Pewne cnoty są jednak podobne do temperatury. Trzeba się do nich przyzwyczaić. W przeciwnym razie zdaje nam się, że są zbyt wielkie dla dusz naszych, albo zbyt małe. Zdaje się nieraz, że niektóre prawdy moralne są prawie niedostępne dla człowieka. Wola nasza je odrzuca, rozum je potępia, serce nasze się od nich odwraca. To też nikt się nie zgodzi rozprawiać o niemożności szarmonizowania bogactwa i szczęścia.

Możliwość takiej rozprawy razi nasz zdrowy rozsądek. A wina tego zjawiska leży w błędnych sugestjach. Poddajemy się im od dzieciństwa.

X. Olśniewające szczęście bogaczy przypomina wspaniały wygląd pewnych roślin. Pokryte niesłychanym mnóstwem liści, rozrosłe bujnie w snop łodyg i gałęzi, latorośli i t. d., zwracają na siebie uwagę i nęcą nasze oczy. Powierzchny spozrzegacz staje przed nimi olśniony. Brak wiedzy nie daje mu dostrzedz smutnych stron bytu tych roślin. Nie wie on o tem, że rośliny te rzadko kwitną. Nie wie również, że jeśli zakwitną, to kwiat ich nie wyda owocu.

Kul bogactwa pochodzi prawdopodobnie z czasów pierwszego przewrotu, dokonanego w środkach handlu zamiennego przez ludzi okresu kamiennego. Zawsze szanowane, prawie nigdy nie zwalczane bogactwo ma wśród najżarliwszych wielbicieli swych niektóre religie i ich kapłanów, władzę cywilną i jej dzierżycieli, wojowników, niektórych filozofów i pisarzy.

Był czas, w Rzymie i w starożytnym Egipcie, kiedy filozofowie, jak dziś pokojówki, prowadzili na spacer małe pieski, ale przedtem wobec swych pań rozwijali teorie pogardy bogactwa... To też ich wykłady bez wątpienia wcale nie przyczyniły się do zmiany stanu rzeczy.

Kult złota jest najstarszą z instytucji ziemskich. Panowanie tej religji jest bardzo trwałe, wydaje się coraz trwalszem. Podczas gdy wszystkie wierzenia się zmieniły, dogmat o wszechmocy złota pozostał niezmienny. Czy ludzkość dojdzie kiedykolwiek do tego, by go się pozbyć? Jestem tego pewny. Aby

o tem wątpić, trzebaby przypuszczać, że dogmat ten stanowi organiczną potrzebę naszego ciała i duszy. A tymczasem jest to najzwyczajniejszy przesąd. Ten przesąd rozwijamy sami jak możemy, i przypisujemy mu wszystko: siłę, żywotność i tajemnicze cnoty. Przestańmy go karmić, a przestanie żyć.

Chemicy przez długi czas uważali za jedno i to samo pod nazwą dydymu dwa różne ciała, zwane dziś pod nazwami neodymu i praeodymu.

Może bardzo blizki jest już dzień, w którym przestanie się uważać za jedno i to samo, bogactwo i szczęście, a jedno oddzieli się od drugiego.

Ludzie, urodzeni i wyrosli w bogactwie są podobni do niektórych roślin, wyhodowanych w glebie bardzo urodzajnej. Agawa (vivipara), hodowana w glebie zbyt żyznej, wydaje tylko torebki nasienne, ale w torebkach tych nasion niema. Dużo roślin ginie pod wpływem zbyt bujnej gleby. Jeszcze więcej jest bez wątpienia ludzi bogatych, ulegających temu samemu losowi.

XI. Każdy z nas posiada nieznanne źródło bogactwa: przyzwyczajenie. Ono pozwala nam przystosowywać się do wszystkiego, nawet do potrzeb niezaspokojonych.

A bogactwo nie jest bynajmniej potrzebą. Jest ono co najwyżej nierozumnym pożądaniem.

Ludność często poświęca wiele stuleci, aby przyswoić sobie niektóre prawdy zasadnicze. Ale gdy raz którą sobie przyswoi, usiłuje powetować czas stracony. Równość ludzi wobec prawa liczy sobie

dopiero niewiele więcej niż jedno stulecie, a jednak czegoż nie dokonano w jej imieniu!

Z bogactwem rzecz będzie się miała podobnie, jak z deklaracją praw człowieka, albo z militaryzmem. Nadejdzie dzień, w którym państwa tyleż wysiłków czynić będą, aby zapewnić panowanie pokoju, ile przedtem robiły w celu podtrzymania wojny. A wtedy zwycięży pokój. Nadejdzie również dzień, w którym ludzie spostrzegą wszelkie zło, które wyrządzają dziś instytucje podtrzymujące kult bogactwa, i kult ten się skończy.

Oczekując tej cudnej chwili, podziwiamy środki władzy, które przypisujemy bogactwu.

Od najwcześniejszej młodości zaczynają się wysiłki, by doprowadzić jednostkę do wielbienia złotego cielca. Nauczyciele uczniom bogatym okazują pewien szacunek. Uczniom ubogim pozostaje tylko naśladować bogatych. Gazety i książki wychwalają ludzi bogatych. Powieściopisarze czynili i czynią z nich bohaterów; państwo nadaje im tytuły i ordery. Kościoły przeznaczają dla nich miejsca uprzywilejowane, miejsca dobroczyńców, półaniołów, jeśli nie półbogów. Kobiety, wykarmione tą samą sugestją, poddają się łatwiej złocnym urokom bogactwa. Bogactwo, otaczane kadzidłami, wydaje ze swej strony upajający zapach. Jego oślepiający blask zasłania nawet największe jego plamy. Na jego korzyść zapominały nawet o dziesięciorgu przykazaniach. Usprawiedliwia ono nawet kradzież i zabójstwo. Siła magiczna miliona czyni bogaczy niezwycięzo-

nymi, gdyż łamie wszelki opór. Jak w bajce zawartej w „Kronice Norymberskiej”, wszyscy jakbyśmy wciągnięci byli w wir tańca szkieletów. I wszystkich, jak owych mężczyzn i owe kobiety bezbożne Darnsladta, pochłania przepaść, którą sami wykopujemy swym szalonym tańcem wokół bożka Miljona.

Starożytni Egipcjanie dawali swym bogom głowy zwierzęce.

Nasi współcześni często przypisują zwierzętom, okrytym złotem, właściwości boskie.

XII. Bogactwo bywa często tylko słowem, pustym dźwiękiem bez treści. Są ludzie, zwani bogatymi, którzy w stosunku do swych skarbów znajdują się w tem samym położeniu, co żebrak francuski wobec ogromnego majątku narodowego Francji. Aby używać życia, trzeba przedewszystkiem żyć; aby być bogatym, trzeba posiadać majątek. Otóż często bywa się niewolnikiem bogactwa; jednostka jest własnością majątku, ale majątek nie jest jej własnością. Rzadko kto panuje nad swym majątkiem, narzuca mu swą wolę, swe rozkazy, swe pożądanja; słowem, rzadko kto posiada swój majątek.

Najinteligentniejsi bogacze przypominają często wspaniałość zabalsamowanego ciała św. Karola Boromeusza. Jak mówi Ruskin — Święty spoczywa w transepcie katedry medjolańskiej; dzierży w ręku złoty pastorał, na piersiach ma krzyż szmaragdami wysadzany, nieocenionej wartości. Otóż czy św. Karol Boromeusz jest bogaty? Nie; bo ciało martwe,

w którym dusza zgasła, nie może posiadać bogactw. A iluż mamy bogaczy, których dusze są nieżywe, a ciała niezdolne używać bogactw!

XIII. Nieszczęścia, wywołane przez kult Mamona, nie zostały nigdy obliczone; może dlatego, że są nieobliczalne.

Ubóstwiając bogactwo, ubóstwiamy tem samem— jak niektórzy poganie—te bóstwa, które zwalają na nas swe nieszczęścia. Na obu półkulach ziemi odzywa się powszechna skarga na fałszowanie środków pożywienia. Ludzie cywilizowani spożywają pokarmy fałszowane i obsypują objawami szacunku tych, którzy podkopują ich zdrowie. Skupując wszystkie artykuły największej potrzeby, spekulanci solidarnie dążą do tego, żeby te rzeczy najpotrzebniejsze były niedostępne dla ogółu. Ludzie widzą grożące stąd niebezpieczeństwo, ale mimo to dalej podziwiają złoczyńców.

Czyż więc należy uczyć pogardy bogactwa? Bynajmniej. Wystarczy zniszczyć jego przesadny kult. Przy tej sposobności ocaliłoby się licznych jego wyznawców, a przede wszystkim niezliczone jego ofiary. Ofiary te wielbią i kochają bogactwo tylko dla niego samego. Życie całe błagają je o względy i ostatecznie wszystko mu poświęcają, najczęściej nie otrzymując nic w zamian.

Gdyby bogactwo było bóstwem, świadome swe go okrucieństwa, nie postępowałyby inaczej, jak postępuje. Zabiera ono swym wyznawcom wszystko: wysiłki, czas, myśl, życie, a daje im w zamian tyl-

ko nieumiarkowane i nigdy niezaspokojone pożądaniam.

Przypuśćmy że istnieje taka utopijna szkoła, w którejby wpajano w młodociane mózgi nie pogardę, lecz rozumne pojmowanie bogactwa. Wykazywanoby młodzieży, że bogactwu rzadko kiedy towarzyszy szczęście, podobnie jak rzadko kiedy towarzyszy mu sława, wspaniałość, albo zasługa. Dowodzonoby młodzieży następnie, że dobroć, ten niewyczerpany skarb duszy, dostarcza rozkoszy i zadowoleń, jakich bogactwo dostarczyć nie może.

Nauczano tam również młodzież, że prawdziwym bogactwem jest jedynie niezależność charakteru, która daje ludziom wielkość i siłę. Jest to jedyny majątek, stawiający nas ponad innymi ludźmi, a raz zdobyty, już nie podlega zmiennym kolejom losu zwykłego bogactwa. Posiadając niezawisłość duszy panuje się nad bogaczami, a nie ulega się nikomu. Dzięki jej, można zaspokoić wszystkie swe pożądaniam, bo ujarzmione pożądaniam są od woli naszej zależne. Zjawiają się tylko na wezwanie. A duszy boską rozkosz sprawia zaspakajanie tych pożądaniam.

Bogactwo obniża ludzi do poziomu niewolników. Nigdy nikomu nie daje zadowolenia. Jak ocean, wszystko pochłania, a nic nie oddaje. Rodzi niepokój, niezadowolenie i daje swym wybrańcom pragnienie nigdy nieugaszone.

Pozostańmy w sferze naszej utopji. Przypuśćmy, że rodzice, zgodnie z nauką nauczycieli, zawsze dzia-

łają w tym samym kierunku. Kto śmiałby wątpić, że młode istoty, tak kształcone, nie zdołałyby lepiej się opierać ujemnym wpływom życia? Trzeba tylko dziesięciu pokoleń, zahartowanych przeciw rozkładowemu wpływowi bogactwa, a kult Mamona przestałby znieprawiać dusze ludzkie.

ROZDZIAŁ V.

SZCZĘŚCIE DLA WSZYSTKICH.

A. Szczęście zdobyte za pomocą dobroci.

I. Gdyby jakiś pierwiastek świadomy przewodniczył stworzeniu człowieka, musiałby rozumować następująco:

„Słaba istota, która rozwijając się, stanie się człowiekiem, narażona będzie na wszelkie niebezpieczeństwa. Cierpieć będzie od zetknięcia się z podobnymi do siebie. Zazdrość i złośliwość sprawiać jej będą cierpienia bez liku. W walce o byt słabych pokonają i zdepcą silni. Stając się pastwą ciągłych zniechęceń, człowiek straci wiarę w przyszłość. Potrzeba mu będzie towarzysza podróży, któryby mu życie rozjaśniał najlagodniejszym światłem. Trzeba mu będzie ciepłego ogniska, by przy niem orzeźwiać przygnębioną świadomość”.

I człowiek przy tej sposobności otrzymałby w darze siłę dziwnie dobroczynną.

Jest ona niezmordowaną towarzyszką jego radości i jego smutków, i nigdy go nie opuszcza. Dziecko czy dorosły, człowiek dojrzały czy wiekowy — wszyscy korzystają z jej boskiej działalności. Ludzkość zawdzięcza jej wszystko co najlepsze w przeszłości i teraźniejszości. Wszystko skłania do przypuszczenia, że przyszłość zawdzięczać jej będzie więcej, niż czasy minione. A jednak nigdy nie przedstawano oczerniać jej czynów, wyszydzać jej pobudek, ośmieszać jej wysiłków. Mogłaby opuścić człowieka. Pozostawiając go jego losowi, byłaby tylko sprawiedliwą. A jednak woli z nim pozostać, bo jest — dobrocią.

II. Podobni jesteśmy często do tych ludów Afryki Środkowej, które się pyszną z posiadania kawałków potłuczonego szkła, pustych flaszeczek albo najpospolitszej norymberszczyzny, a przeciwnie, żadnej wartości nie przypisują nieocenionym kawałom kości słoniowej, albo droгим kamieniom.

Dostępna dla wszystkich, dobroć w zarodku tkwi w każdym człowieku. Jak słońce, zawiera ona w sobie energję niewyczerpaną. Jak słońce świeci dla wszystkich.

Nadaje królewskość najpokorniejszemu biedakowi. Czynami swymi upiększa duszę, w której się rodzi. Co więcej rozgrzewa tego, który ją przygarnia.

Gdy dobroć opanuje świadomość jednostki, to czyni z niej królową królowych, ale jej władztwo jest dyskretnie. Pozostaje w ukryciu, jak wszyscy wybrani wśród władców. Wystarcza jednak usiąść w jej po-

bliżu, aby odczuć boski wdzięk, ożywiający pole, na które padają jej promienie.

Wśród mroźnej nocy zmęczony wędrowiec spostrzega skromny domek. Światło, padające z okien, ciepło, szerzące się z tego przybytku ludzkiego, napęlnia serce jego rozkoszą. Jakaś słodycz wstępuje w jego duszę, zanim jeszcze zdążył się zbliżyć do oddalonego mieszkania.

Domyśla się tylko, iż ma przed sobą przytułek, w którym jest dobroć, i radosna nadzieja przenika jego serce.

III. Genjuszami są tylko wyjątkowe istoty. Bogactwo często niedobiera swych wybrańców; sztuka złota nieraz spada niespodzianie na kupę nawozu. Przywileje urodzenia stają się udziałem jednostek, przeznaczonych po temu przez ślepy przypadek.

Jedna tylko dobroć wyciąga swe braterskie ramiona do wszystkich ludzi. Nie czyni różnicy między wielkimi, a maluczkimi, między różnymi wierzeniami, płciami, wiekami, bogaczami, albo biedakami, ludźmi zdolnymi albo genjuszami.

Wszyscy mogą cześć jej oddawać. Największy nędzarz albo najniezwyklejszy człowiek zachowuje przywilej pozostawania dobrym i praktykowania dobroci. Jej wyznawcy, skądkolwiek pochodzą, są jej jednako drodzy.

IV. Cud nad cudami! Rozrzuca się dobroć na zewnątrz, a ona rośnie w naszej duszy.

Zająwszy kącik naszej świadomości, dobroć wnet przenika ją całą. Wtedy dusza wydaje woń bardzo

rzadką. Widok dobroci rozjaśnia twarze. Dobroć udziela sił słabym, nadziei zrozpaczonym. Drobną dawką dobroci wystarcza—jak ów dobry chleb ewangeliczny, — na uspokojenie cierpienia całego tłumu.

Dobroć działa jak Opatrzność. Stwarza z niczego wiele. Promienie, rozsiewane przez dobroć, wracając do swego źródła, doprowadzają do niego słodycz, uzbieraną po drodze. Tym sposobem wytwarza się wokół siebie atmosferę dobrą i wypełnia się własną jaźń tą boską treścią.

V. Genjusz wymaga podziwu. Talent wymaga uznania. Bogactwo wymaga zazdrości. Wymaga również hołdów, jedynych wskaźników jego wartości. Dobroć niczego od nikogo nie wymaga. Wystarcza sama sobie. Znajduje swą nagrodę w swej własnej królewskości.

Pytanie: „jak być szczęśliwym?” sprowadza się często do pytania: jak praktykować dobroć? Rzeczywistym szczęściem jest radość, jaką sprawia dobrodziejstwo, wróciwszy do świadomości dobroczyńcy.

Prawdziwa dobroć jest świadoma samej siebie. Jak błyskawica, choćby najszybsza, zawiera w sobie ciepło, tak i akt dobroci, choćby najbardziej samorzutny, zawiera w sobie cząstki świadomości ludzkiej. Świadomość jest naturalnem ogniskiem dobroci. Jest ona zarazem źródłem, które ją uszlachetnia i oczyszcza. Nadaje jej sankcję swej wyższości.

Dobroć nieświadoma jest tylko działaniem nierozważnej i nierozumnej słabości. Jest to dowód nieładu, a nie harmonji w głębi duszy. Jak nabój,

dobrze zrobiony, dobroć nie wybucha bez pobudki. Wykonywana na oślep, może wytworzyć nieco dobra, ale działanie jej staje się także źródłem nieszczęść; wspiera bowiem może silnych przeciw słabym; poniża maluczkich i przechodzi obojętnie mimo cierpienia i niedoli.

Plutarch opowiada, że mieszkańcy Azji Mniejszej wpadli w niewolę dlatego jedynie, że nigdy nie umieli odpowiedzieć: nie. Smutny to przykład skutków dobroci wynikającej z słabości. Dobroć naprawdę godna tej nazwy jest zawsze rozumna.

VI. Powiadają, że dobroć jest wrodzona, ale jest ona przedewszystkiem nabyta. Rozwija się i ginie w świadomości ludzkiej. Bosko piękna dobroć mimo to zawsze pozostaje ludzką. Należałoby wprowadzić ją do dusz, w których jej brak. Należałoby dopomagać jej rozwojowi tam, gdzie istnieje ona tylko w zarodku. Należałoby kierować ją ku przedmiotom jej godnym. Należałoby ją również odwracać od przedmiotów, któreby mogły narazić na szwank jej godność. Należałoby w gimnazjach wprowadzić wykłady dobroci zastosowane do poziomu młodocianych mózgów! Myśl ta wydaje się paradoksalną. Ale paradoks często w przyszłości staje się prawdą. Oby ten właśnie paradoks zwyciężył jutro! Oby przedewszystkiem znaleźli się nauczyciele pełni wiary i zapału, z dobroci pracujący dla dobra dusz młodocianych.

Pestalozzi dobroci! Ta tajemnicza istota może gdzieś już dorasta. Będzie ona i rozwijać dobroć

dziecięcą i przewodniczyć jej, kierować nią jak niektórzy oględni nauczyciele umieją kierować synów królewskich, powierzonych ich pieczy, ku dobroczynnym ich przeznaczeniom.

Wykłady dobroci niewątpliwie będą w przyszłości ustanowione. Wykłady tę będą oparte na podstawach ponętnych. Otoczona nieprzepartymi powabami, dobroć prowadzi będzie dusze dziecięce po kwiecistych drogach. Będzie to dla młodzieży może najpowabniejsza z nauk i będzie również najpożyteczniejsza dla jej szczęścia i dla szczęścia ogólnego.

Dzięki tej nauce uczeń kroczyłby po najprzyjemniejszych ścieżkach życia. Skoro od dzieciństwa znane mu będą tych ścieżek powaby i w dalszym życiu będzie lubił się po nich przechadzać. Szukać tam będzie i znajdzie tam najwznioślejsze pobudki szczęścia.

Współzawodnictwo na polu dobroci będzie najszlachetniejsze i najwocześniejsze ze wszystkich współzawodnictw.

Ileż to przedmiotów włączyć należy do tych wykładów dobroci! Będą one tak urozmaicone, jak życie samo. Sztuka oddawania przysług bliźnim stanowiłaby ich główny dział. Ileż to niedostrzegalnych odcieni w sposobie oddawania przysług! Wdzięczność ze swej strony przedstawia nieskończoną ilość postaci. Łańcuchy wiążące z sobą jednostki, mają rozmaite ogniwa. Te pogadanki o dobroci wykazałyby jej jedność, wdzięk i piękność. Ucząc nas ją poznać, ten dział nauki o szczęściu nauczy nas jeszcze bardziej ją cenić i kochać.

VII. W ślad za dobrocią idzie miłość, jak za słońkiem pogoda. Bardziej kocha się tych, którym się oddało przysługę, i chętniej oddaje się przysługi tym, których się kocha.

Miłość to kwiat wyrastający na łądydze dobroci.

Obydwie cnoty przenikają się i uzupełniają. Zbliżając się do jednostki ogrzewają najciemniejsze zakątki jej świadomości. Złe ziarna, złożone tam przez życie i dziedziczność, przekształcają się pod ich wpływem. Obydwie, przemieszkując długo w duszy, czynią ją zdolną do poświęcenia. Bo czemże jest poświęcenie, jeśli nie wyrazem dobroci i miłości?

Siostrzyce zażyłe, dobroć i miłość towarzyszą sobie nawzajem. Obydwie stanowią jeden z koniecznych warunków szczęścia, które uszlachetnia się i rośnie pod ich wpływem. Można by je nazwać dwoma pieczołowitymi ogrodnikami, którzy czujnie strażując, wypędzają szkodliwe ptaki z ogrodu naszej świadomości i tym sposobem dopomagają do jej zupełnego rozwoju.

Spotyka się często szczęście zwyczajne, obchodzące się bez ich współdziałania. Napotyka się również chwasty i pokrzywy, rosnące pomimo wszelkich starań. Ale któż nie przekładałby nad nie piękne kwiaty czarujące zmysły!...

Dobroć! Miłość! Szczęście! Oto precudna trójca! Nie opuszcza już świadomości, gdy raz w niej została zaszczipiona. Wszystkie trzy łączą się doskonale w jedną całość; wszystkie trzy nawzajem się podtrzymują.

VIII. Po wszystkie czasy miłość korzystała z hołdów królewskich. Mistycy wznoszą jej ołtarze, a socjologowie widzą w niej jedną z podstaw solidarności.

Choć bardzo czczona, jest jednak mało praktykowana. Czci się ją jak niektóre bóstwa, z czcią pochylając głowę, gdy się słyzy jej imię, ale nie zwracając uwagi na jej rady i wskazówki.

Filozofowie, uczeni, socjologowie, kapłani, politycy, marzyciele, ludzie czynu — wszyscy wychwalają dobrodziejstwa miłości.

Katarzyna z Sjeny może najlepiej określiła wartość miłości. W swym liście do władcy medjolańskiego powiada: „Kochaj, kochaj i pamiętaj, że byłeś kochany, zanim ukochałeś”.

Zatopiony w ewangeliji, św. Augustyn doszedł do przekonania, że miłość sprawia człowiekowi nieprzewyciężoną rozkosz. „Lubimy miłować”, powiada w swym wyrazistym języku: *Amabam amare*. Ale św. Augustyn żył w sferze swych marzeń i brał wizje za rzeczywistości.

‡ Nie; nie lubimy miłować, gdyż nie wychowano nas tak, byśmy umieli kochać. Głoszono nam obowiązek miłowania, a zapomniano wskazać nam jego korzyści moralne. Przedewszystkiem zapomniano uświadomić nas o wpływie miłości na szczęście.

Bo miłować — to znaczy żyć życiem wielokrotnem. Wychodzimy z siebie, a wracamy tam napowrót o wiele bogatsi, niż byliśmy w chwili wyjścia. Wracamy z powrotem do swych dusz, odprowadza-

ni przez zachwycających towarzyszków. Przy powrocie do naszej świadomości dobre wzruszenia tworzą orszak królewski. Nasza jaźń się uwielokrotnia. Wiąże się z bytem większą liczbą nici, a byt ściślej się łączy z nią.

Są wzruszenia, które zawodzą. Cóż to znaczy! Zaraz inne je zastępują. Bo świadomość, to ognisko miłości, przyciąga wzruszenia jak ul przyciąga pszczoły. Nigdy nie stajemy się ofiarami miłości i dobroci, bo nikt nam odebrać nie może rozkoszy, pochodzącej stąd, żeśmy byli dobrzy, albo żeśmy miłowali.

IX. Rozwijamy się ku dobroci, jak się rozwijamy ku miłości prawdy. Dziwnym sposobem wierzymy w coś zupełnie innego, a mianowicie wszyscy prawie jesteśmy przekonani, że ludy pierwotne były odporniejsze na kłamstwo i bardziej oddane dobroci.

A przecież dzieje kłamstwa w ciągu stuleci — skontrolować to łatwo — bezustannie przeczą temu wierzeniu. Wykazują przedewszystkiem, że legendowa prawdomówność czasów sielankowych jest tylko legendą.

Ludy pierwotne, czy dzikie, plemiona wojownicze, albo koczownicze miały zawsze wybitne zamiłowanie do podstępu.

Grecy, których lubimy uważać za idealny typ ludów, mieli bardzo umiarkowane poszanowanie szczerości. U nich bogowie oszukają ludzi i oprócz tego oszukują się wzajemnie pomiędzy sobą. Główni bohaterowie Homera kłamią, jak reklamy za dni naszych. Mądry Odyseusz jest niepoprawnym kłamcą.

Pallas Atene daje nam do zrozumienia, że lubi go właśnie z tego powodu. Inne bóstwa postępują wedle tej samej etyki. Przysięgi łamie się z rzadką obojętnością. Ludzie mało dbają o uczciwość, gdyż sami bogowie opiekują się kłamcami...

Bibljja, niewątpliwie pod wpływem ducha czasu, bynajmniej nie zerwała z kłamstwem. W Genezie Jehowa zachowuje niezmierną pobłażliwość wobec łgarstw Izaaka. W księdze Królów Jehowa wzywa na pomoc ducha oszukańczego, aby zgubić Achaba. Gdzieindziej (Ezechjel) Pan Bóg przyznaje otwarcie, iż będzie oszukiwał proroków, którzy mu się nie podobają.

Co nareszcie powiedzieć o Jeremjaszu, otwarcie przyznającym się, że kłamie.

Później św. Paweł czyni wyznanie, które nas zbija z tropu. „Bóg, — powiada on — wslawił się swem kłamstwem!”

Państwa w wiekach średnich utrzymują się tylko przez kłamstwo. Podług Salwjana Frankowie uważali krzywoprzysięstwo za prostą formę retoryczną. Dyplomacja aż do ostatnich czasów działała zawsze podstępnie i kłamliwie i uważała to za zasługę.

Postęp, — którego istnieniu się przeczy, — jednak w ciągu stuleci obniżył zakres panowania kłamstwa. Zmusił je nawet do uroczystego przeproszenia prawdy, która coraz to bardziej przenika stosunki międzynarodowe. Pogardzane kłamstwo wciąż maleje. Przeczy nawet, jakoby było kłamstwem.

Oslawionej depeszy emskiej, którą byłby się chciał dyplomata XV albo XVI stulecia,—nawet taki Bismarck się wstydził. A hołdem oddanym uczciwości było jego usiłowanie zatajenia tego kłamstwa.

W ślad za prawdą, tryumfującą coraz bardziej, kroczy dobroć. Obydwie się uzupełniają i zestrzają harmonijnie, podobnie jak podstęp i kłamstwo uzupełniają się w złośliwości. Prawda społeczna, to tylko dobroć społeczna. Najszlachetniejszy bohater Homera nie wykazuje tyle przewidującej dobroci względem starców, ile jej przejawiają społeczeństwa za dni naszych. Dobroć indywidualna i dobroć społeczna są ściśle ze sobą związane. Pierwsza—to dobroć działająca bezpośrednio; druga—to dobroć działająca z oddalenia. Obydwie jednak wyrażają się w czynach konkretnych. Obydwie zarówno wzrastają, dzięki wzajemnemu poparciu w atmosferze prawdy.

X. Wzruszenie czyni najbiedniejszą z istot równą monarchom i zapewnia nam potęgę bez granic. Możemy kochać nawet wbrew woli tego, którego kochamy. Rozkosze miłości są naszą własnością tak samo jak jej dobrodziejstwa. Nikt nam ich odebrać nie może; ukrywają się w głębiach naszej jaźni.

Nie można sądzić o dobroci win, nie skosztowawszy ich. A któż dostatecznie praktykował dobroć, aby móżd oceniać jej korzyści i wszystkie powaby?

Dobroć i miłość dostarczają najskuteczniejszych środków przeciw przykrościom życia. Niszczą pesy-

mizm i rozczarowanie, i przekształcają te pierwiastki w cele życia. A cel w życiu—to ocalenie duszy.

Sully Prudhomme był człowiekiem bardzo dobrym. Chorował dwadzieścia lat, cierpiał nadludzkie bóle, a jednak zachował wzruszającą łagodność i słodczy charakter. Cierpienie ryło głębokie bruzdy, na jego twarzy. Ale jego spojrzenie, odbijające treść jego duszy, tryumfowało nad wszystkimi słabościami jego ciała. Oczy jego uśmiechały się. Wielki poeta, który zaszczycał mnie swą przyjaźnią, często mi mówił o ożywczej sile dobroci. Mówił o niej otwarcie, jak zakochany, praktykując w ukryciu i bezustannie jej cnoty. A ponieważ je wykonywał bez różnicy względem wszystkich, którzy się do niego zbliżali, padał często tego ofiarą. Napotykał ludzi złych i niewdzięcznych. Ale wszystkim był wdzięczny za to, że mu sprawili rozkosz najwyższą. Był tak dobry, że wszędzie widział dobroć, która stała się dla niego obowiązkiem i pięknnością. Rozrzucając około siebie skarby swej duszy, bez nadziei nagrody niebieskiej ani wdzięczności na ziemi, odczuwał boską radość. Dobroć stała się dla niego rozkoszą. Radości, jakich mu dostarczyła, wycisnęły anielskie piętno na jego twarzy, zoranej przez ból. Pewnego dnia znaleziono poetę bez życia; wyglądał jak człowiek szczęśliwy, odchodzący w zaświaty pod przewodem dobroci...

Być dobrym, to znaczy odczuwać potrzebę wykonywania dobroci. Kochać—to przenosić swą dobroć na innego człowieka. Tak dąży się ku działa-

niu wydatnemu. Nakazujący głos, który nam nakazuje dobro i miłość, popycha nas ku życiu, które uczucia te wypełniają i upiększają na nasz użytek.

Kochajcie i bądźcie dobrzy, — należałoby powiedzieć pesymistom— a po jakimś czasie wróćcie do nas...

XI. Nauka i życie nowoczesne wielbią potężnie dobrodziejstwa dobroci, socjologiczne zalety miłości.

Ocalenie klas bogatych spoczywa w dobrze pojętej solidarności. Pomyślność ubogich tkwi w rozumnym rozwoju państwowości. Nie chodzi już o nakazy, podyktowane przez uczucia niejasnej religijności. Zasady religijne, wyczerpane przez długi użytek, już nie działają. Dziś nasz własny interes, dobrze zrozumiany, głosi i nakazuje nam praktykowanie dobroci i miłości społecznej na wielką skalę.

Miejmy nadzieję, że wojnę wszystkich przeciw wszystkim zastąpi kiedyś miłość wszystkich do wszystkich. Ludzkość dąży ku temu, bez wątplenia bardzo powoli, ale kroczy tam niechybnie.

Wszystkie systemy etyki współczesnej znajdują swój wyraz ostateczny w zasadzie dobroci. Dobroć obejmuje między innymi solidarność ludzi i ich możność doskonalenia się. Poza ideałem dobroci, — powiada Fouillée, ¹⁾ — znajdujemy tylko marne zdrobnienia, albo półśrodki etyczne. Ten sam filozof postawił tę zasadę etyki, niezależną od czasu i od

¹⁾ Etyka idei.

środowiska: „Bądź dobry, mając na względzie powszechną dobroć, której wynikiem byłoby powszechne szczęście”.

Niech kto jak chce, szydzi z dobroci, jako nieodzwownej podstawy postępu moralnego i ocalenia ludzkości, jednak dobroć rozpowszechnia się i rozwija bezustanku. Rośnie w naszych oczach, jak rosła w ciągu stuleci. Jest jednak niewidzialna dla wszystkich, dostrzega ją jedynie sama dobroć. Trzeba być dobrym, aby widzieć, zauważyć jej rozwój i jej dobrodziejstwa, tak samo jak trzeba wierzyć w Boga, aby dojrzeć jego działanie na ziemi.

XII. Czy ludzie się poprawili? Oto pytanie, które słyszymy ze wszystkich stron. Podobnie jak religje, tak i nauki społeczne dają odpowiedź przeczącą. Religje i nauki zarówno się mylą. Gdy pierwsze niesłusznie utożsamiają miłosierdzie, albo łatwowierność z dobrocią, drugie zbyt ulegają wpływowi złudnych statystyk zbrodni. Spójrzmy natomiast na wzrastający wciąż gmach solidarności. Powstał on przedewszystkim z wysiłków kochającej i ukochanej zbiorowości. Zewsząd wznosi się ten sam okrzyk: poświęcajmy się na rzecz ludzkości szczęśliwszej i lepszej. Ilość umierających dla niej wciąż się powiększa. A ludzie poświęcają się nie z egoizmu, by otrzymać nagrodę w niebie, lecz w imię nieosobistej zasady ludzkości jutrzejszej.

Lekarze stawiający czoło śmierci dla zbogacenia nauki odkryciem nieznanego drobnoustroju, aeronauci narażający się na najstraszniejsze wypadki,

wszyscy oni i inni jeszcze pracują tylko dla dobra pokoleń, które może istnieć będą tylko w ich wyobraźni. A ta solidarność, powodująca największe poświęcenia, nie jest niczem innym, jak dobrocią idealną, dobrocią intensywną, wyzwoloną z ciasnych więzów jedności krwi, albo widocznych korzyści? Co znaczy patryjotyzm i cnota,—często zupełnie komedjanckie—wielkich bohaterów Grecji, walczących prawie zawsze dla poklasku widzów, wobec bohaterstwa męczenników wiedzy, padających ofiarą wśród ciszy pracowni?

Instytucje społeczne coraz to bardziej dążą do zmniejszenia nędzy maluczkich. Dążą również do zasiewania na ziemi pierwiastków szczęścia wszystkich przez wszystkich. Dobroć zaczyna opanowywać ludzi. Świadoma u jednych, instynktowna u drugich, działa jednak zawsze. Bogaci, czy ubodzy stosują jej zasady w kształcie obowiązkowych podatków, albo dobrowolnych składek. Usiłowania te zmierzają do uczynienia ziemi powabniejszą i ludzi doskonalszymi. Dobroć podniosła się na wyższy stopień. Jest jednak bardziej złożona, i przez to samo bardziej zapoznawana. Pod postacią słabości duszy, albo wzruszeń instynktywnych wzruszała nas. Wyrozumowana i podniesiona do wyżyn obowiązku społecznego staje się nieuchwytną. Nie przeszkadza jej to wzrastać. Nie daleki jest dzień, w którym ludzie pojmą, iż istotą najlepszą dla siebie jest ta, która najlepszą jest dla ogółu.

XIII. Nauczyciel z lat mego dzieciństwa, z którym lubię rozważać sprawy ludzkie, starannie złożył okulary na biurku. Spojrzał na mnie z łagodnym uśmiechem i mówił dalej:

— Statek, który nas wiozł ku przylądkowi Dobrej Nadziei, zarzucił kotwicę u brzegu małej wysepki. Podczas gdy statek wyładowywano, wysiadłem na ląd. Zachwyciałem się pięknnością krajobrazu. Mieszkańcy, których po drodze spotykałem, pozdrawiali mnie jak brata, patrzyli na mnie z serdeczną życzliwością. Wszyscy witali cudzoziemca życzliwie. Zatrzymałem się nareszcie przed domem, w którym byli zebrani najwybitniejsi obywatele wioski. Rozmowa ich ucichła na chwilę. Pewien starzec powitał mię kilku słowami. Powiedziałem mu, że jestem bardzo uradowany, że znalazłem się pośród ludzi, zadowolonych z losu.

Starzec potakiwał mi.

— Możesz pan dodać — rzekł — i bardzo szczęśliwych! Żyjemy tak od wielu lat pod panowaniem dobrej monarchini, którą wszyscy uwielbiamy. Zawdzięczamy jej wesele, przepełniające dusze nasze, bo zawdzięczamy jej szczęście, życzliwość wzajemnych stosunków. O wielki Boże, dla czego byśmy nie mieli jej kochać! Zniweczyła w nas zazdrość. Objawiła nam, że bogactwo znajduje się w nas samych. Pouczyła nas także, iż miłość jest źródłem rozkoszy, których bogactwo nie daje. Jesteśmy szczęśliwi, nie myśląc o swoim szczęściu. Zazdrość nie ma do nas przystępu. My do niej się nie przy-

wiązujemy, a ona nie zatrzymuje się w sercach naszych. Nie napotkasz pan u nas ani fałszywego zbytku, ani żądy panowania nad bliźnimi. A im dłużej żyjemy pod panowaniem tej monarchini, tym bardziej ją uwielbiamy, kochamy i wykonywamy jej przykazania.

— A jak się nazywa ta władczyni?—sytałem zachwycony.

— Dobroć—odrzekł miły staruszek.

B. Przywiązanie, jako źródło szczęścia.

I. RODZINA.

I. Choćby kto był jaknajniezszczęśliwszy w życiu i wydziedziczony, jednak zawsze ma jakieś słodkie więzy, łączące go z otoczeniem; więzy niezapomniane i nieocenione, rozszerzające jego jaźń. Uzależniają one jaźń naszą od bytu innych osób i czynią ją uczestniczką ich radości i smutków. Niewątpliwie, życie rodzinne stwarza, obok rozkoszy, także i obowiązki. Będąc źródłem rozmaitych radości, bywa ono też często źródłem zmartwień, zawodów, rozpacz. Ale jeśli porówna się to, co mu się zawdzięcza, z tem, co ono nas kosztuje, pojąć łatwo, że jest jednym z największych środków w walce o szczęście.

Oślania nas ono swą dobroczynną opieką, gdy jako małe dzieci wstępujemy w życie bezbronni.

Podnieca naszą odwagę w walce o byt. Dodaje nam otuchy w nieszczęściach i ułatwia nam spełnianie obowiązków życiowych. Rodzina dostarcza nam także pierwszej lekcji towarzyskości i solidarności. Przywiązanie i wyrozumiałość, stanowiące jej podstawy, przekształcają i podtrzymują naszą jaźń w życiu społecznym, które jest rozszerzeniem zakresu życia rodzinnego.

Słodyczom rodzinnego życia przeciwstawia się jego ujemne strony, zatruwające życie. Rodzina,—jak powiadają—bywa często tylko zbiorowiskiem osób, których interesy są często sprzeczne. Wydobycie się z jej więzów, zawsze trudne, bywa często niemożliwe. Przeszkody utrudniające rozwód, przykuwają żonę do męża na całe życie. Przywileje przysługujące rodzicom, choćby niegodnym tego, nie pozwalają często dzieciom wyzwolić się przed pełnoletnością z pod ich opieki. Mąż często musi ciężko pracować dla złej kobiety. Musi dawać utrzymanie dzieciom, które są powodem jego nieszczęść. Ojcowie cierpią przez swych synów; córki cierpią przez swe matki. Można by te przykłady pomnożyć w nieskończoność. Ludzie z wysiłkiem rozpatrują się w tych cieniach. A tymczasem jeden promień słońca, padając z rajy rodzinnego, szybko rozprasza te mroki. Niema nic doskonałego pod słońcem. W objawach dobroci znajdujemy ślady złośliwości, podobnie jak w duszy, pełnej wad znajdujemy jakieś cnoty nieznanne. Ale sprawiedliwy zawsze jest sprawiedliwym, mimo chwilowych upadków. Podobnie rzecz się ma z życiem

rodzinnem. Obok jego ofiar, ludzkość, jako całość, szuka tam i znajduje skarby szczęśliwości.

A właśnie dlatego, że ludzkość coraz to lepiej pojmuje dobroczynne zalety życia rodzinnego, usiłuje je udoskonalić. Na całym świecie słychać ten sam okrzyk: ulepszajmy ustrój rodzinny.

Reformuje się małżeństwo. Próbuje się udoskonalać stosunki między rodzicami, a dziećmi. Usiłuje się zawiązać coraz to bardziej braterskie więzy między wszystkimi członkami rodziny, wprowadzając między nich równość i wolność.

Tam, gdzie bieda mogłaby zepsuć i zniszczyć przywiązanie rodzinne, wtrąca się państwo. Bierze ono pod swą opiekę chorych i starców. Przychodzi z pomocą rodzinom licznym i rozciąga swą opiekę nad dziatwą zbyt liczną. Rządy, czy to monarchiczne, czy demokratyczne, przewyższają się w gorliwości, gdy chodzi o zakładanie kas pomocy dla starców, dla chorych i organizację bezpłatnego nauczania.

II. Gdy wzajemna sympatja i miłość zastąpią pieniądz i względy towarzyskie, jako podstawy główne instytucji małżeństwa, gdy rodzice korzystać będą ze zdobyczy badań nad psychologją dziecka, a małe dzieci będą wychowywane w świątyni miłości, jaką być powinna rodzina przyszłości, — wtedy złe strony pożycia rodzinnego się zmniejszą. Bo w życiu rodzinnem, jak w tylu innych dziedzinach działalności społecznej, ludzie czynią jak największe wysiłki, aby mieć prawo do nieszczęścia. Tak np. przez

długie lata karmi się dzieci kłamstwami, a potem wymaga się od nich, żeby były uczciwymi ludźmi.

Jakże piękne jest to zdanie Montaigne'a: „Niema nic piękniejszego nad małe dzieci we Francji; ale zwykle one zawodzą nadzieję”. I wielki moralista, zastanowiwszy się nad tem zagadnieniem, powiada z przedziwną bystrością: „Słyszałem, jak ludzie rozumni utrzymywali, iż szkoły, do których się dzieci posyła,—a jest ich bez liku,—ogłupiają je zupełnie”. Już wtedy tak było! Jednak ludzie coraz lepiej pojmują, że dzieci mają prawo do prawdy, jak ich ojcowie do wolności i równości. Usiłuje się uprzystępnić wszystkim warstwom społecznym radości, dostarczane ognisku domowemu przez dzieci. Bo dziecko jest wcieleniem szczęścia. Ono uczy szczęścia i daje szczęście. „Jest to radość, krążąca wśród nas”— jak powiada Wiktor Hugo. Dziecko jest powiększeniem życia rodziców. Ono rozszerza teraźniejszość i przedłuża trwanie naszej przyszłości.

Będąc szczęściem rodziców, dzieci są także siłą państwa. Sporo narodów zginęło przez zmniejszenie się liczby narodzin. Wskutek czynnego współzawodnictwa państw nowoczesnych, a przedewszystkiem bezwzględne militarysty, zagadnienie — dla ludów, dbających o swą przyszłość — staje się coraz to poważniejszym. Jednak zauważono, że liczba narodzin pozostaje w odwrotnym stosunku do poziomu kultury. W granicach jednego kraju mieszkańcy najmniej oświeceni i najubożsi, a przedewszystkiem najbardziej toczeni przez alkoholizm, najbardziej się roz-

mnażają. Ludzie inteligentni, przeciwnie, mają mało dzieci. Są to niewątpliwie fakty dobrze zaobserwowane, ale bynajmniej nie są to prawa nieuniknione. Nauka bynajmniej nie stwierdziła zmniejszenia się zdolności rozrodczej u inteligencji, u ludzi trzeźwych i przewidujących. Z drugiej strony, skoro rozważymy siłę rozrodczą człowieka, który mógłby spłodzić aż do 10,000 jednostek, gdy tymczasem wymaga się od niego dla społeczeństwa niewięcej jak 3 lub 4,—to przekonamy się, że zmniejszanie się liczby urodzeń jest tylko umyślne. Kobieta normalna może bez uszczerbku dla swego zdrowia wydać na świat 12 do 15 dzieci. Nie zapominajmy oprócz tego, że—jak powiada Ellen Key „zdrowa i normalna energia kobiet dąży do zaludnienia ziemi”. Jaki jest więc powód, albo jakie są powody zmniejszania się liczby urodzeń, zjawiska tak godnego pożałowania ze względu na szczęście rodzinne i pomyślność państwa?

To mężczyzna, to kobieta, to znów oboje razem uchylają się od spełnienia tego obowiązku, od którego często zależy ich szczęście. Przyczyny bywają różne. Wydając prawa dla kobiety i dziecka, państwo nowoczesne zapomniało o losie rodziców. Dziecko i kobieta były niegdyś źródłem dochodów ojca rodziny. Dziś dzięki prawom ograniczającym i regulującym pracę kobiet i dzieci, bywają często dla mężów i ojców ciężarem. Bezwątpienia, nie można nigdy zanadto wielkiej opieki roztoczyć nad dzieckiem i kobietą, ale trzeba by także pomyśleć o tym, który ponosi koszta tych praw dobroczynnych. Sze-

reg praw na korzyść ojców rodzin licznych sam się narzuca. Ulgi podatkowe, zwolnienie od służby wojskowej, zapomogi pieniężne, szkoła i ubrania bezpłatne, pensje, przyznawane matkom w stosunku do liczby dzieci, wydanych na świat, i tysiąc innych środków powinny być i będą niewątpliwie stosowane w celu wynagradzania licznej rodziny.

Matki sprawują funkcję społeczną, pożyteczniejszą od funkcji niejednego urzędnika. Nagrody i zachęty, których należałoby im udzielać, będą tylko aktami sprawiedliwości i uczciwości względem istot, których ofiary pozwalają państwu urzeczywistniać swoje cele. Politykę przeciwną należałoby stosować do bogaczy. Podatek spadkowy powinien jedynakom odejmywać wszelkie przywileje. Państwo będzie mogło za normalną uznać rodzinę z czterema dziećmi i pobierać w tym samym stosunku podatek spadkowy od wszystkich rodzin.

Takie środki przychodzą na myśl tylko w krajach takich jak Francja, gdzie zmniejszenie się ludności grozi zmniejszeniem sił żywotnych narodu.

Tym sposobem zreformowana polityka skarbowa pozwoli ulepszyć życie rodzinne.

III. Od góry do dołu drabiny społecznej słyhać dziś tylko jeden okrzyk: uczynmy pożycie rodzinne szczęśliwem! Pochód idei i życia bezwątpienia zachwia! niejedną z jego podstaw. W usiłowaniu doskonalenia i ulepszenia wszystkiego, połamano niektóre z jego sprężyn, zanadto zardzewiały. Ale odrzucając zasady, które mogłyby uśmiercić życie

rodzinne, nie zaprowadzono jeszcze tych, które je ożywią. Wystarcza jednak zbadać widnokrąg społeczny, aby dostrzec zwiastuny dobrych nowin. Nigdy, w żadnej epoce, nie okazywano tyle troskliwości o przyszłość rodziny. Ze wszech stron dochodzą wezwania do zjednoczenia i do szukania szczęścia w rodzinie dla rodziny. Nawet ci, których się posądza o chęć jej zburzenia, w gruncie rzeczy są tylko zwolennikami innego sposobu jej ratowania. Chcieliby samowładzę ojca, opartą na narzuconem z góry uszanowaniu, zastąpić przez związek, oparty na miłości i dążą do wyrobienia poszanowania indywidualności każdego członka związku rodzinnego.

Ileż tu sprzecznych interesów! Miejmy nadzieję, że dadzą się one pogodzić. Nadejdzie dzień, w którym sprzeczności, zachodzące między interesami rodziny, a interesami państwa, znikną dzięki najwyższemu udoskonaleniu charakterów. Przesilenie, przez które przechodzi życie rodzinne, nie musi bezwzględnie skończyć się jego ruiną. Raczej przeciwnie. Przesilenie to jest najlepszym dowodem wielkiej wagi, jaką społeczeństwo współczesne przywiązuje do najmniejszych szczegółów tego zawilego i żywotnego zagadnienia.

Nie. Rodzina nie zamiera; rozwija się ona. W lesie, w którym drzewa okrzęsują z gałęzi zbytecznych, gałęzie leżące na ziemi czynią wrażenie nieładu poprzedzającego kres wszystkiego. Ale skoro

okrzesane gałęzie zostaną zebrane, widzimy wkrótce, jak drzewa znów się rozwijają z wzmożoną młodością i siłą.

II. PRZYJAŹŃ, OJCZYZNA, LUDZKOŚĆ.

I. Dla tych, którzy już nie mają rodziny — bo każdy ją kiedyś miał — pozostaje przyjaźń. Zawsze można przywiązać się do kogoś, kochać kogoś, nawet wbrew jego woli.

Uczucie przyjaźni podnosi nas moralnie. Miłość pod każdą postacią czyni człowieka lepszym. Świadomość szlachetnieje przez ukochanie innej osoby. Rzecz możnaby nawet, iż się rozszerza, w miarę jak miłość, albo przyjaźń obejmują nowe istoty. Im jednostka jest wyższa, tem lepiej odczuwa oddziaływanie powrotne wyświadczonych przysług, przywiązania, pomieszczonego na zewnątrz jednostki. Umysł ponure usiłują zatruwać szlachetne rozkosze przyjaźni i miłości. Przeciwstawiają uczuciom rzadko napotykanym banalne związki przyjacielskie z ich swiłą zrad. Mówią o uczuciach wyzyskiwanych, o uczuciach udanych. Mówią nawet o „wystrychnięciu na dudka”, — rzeczy tak przykrej dla naszej miłości własnej. Wszystkie te zarzuty są mylne już w swem założeniu.

Zapomina się o uwzględnieniu wartości doznanych rozkoszy. W przyjaźni, jak w miłości, chodzi głównie o przyjemność czerpaną z doznanego uczu-

cia. Zdradzono nas. Cóż to znaczy? Nikt nie może odebrać nam wrażeń, których doznaliśmy. Przeszłość jest naszą wyłączną własnością i nie nie zdoła wydrzeć jej z pamięci naszej.

Że za wyświadczone przysługi nie odplacono wzajemnością!... Ale przyjemność, odczuta w chwili, w której mieliśmy możność zobowiązania sobie duszy braterskiej, była tak wielka, że nic jej nie dorówna. Oto najwyższa nagroda czynu.

II. Starożytni zdawali sobie sprawę z znaczenia przyjaźni dla spraw państwa. Podług Arystotelesa jest nawet wyższa od sprawiedliwości; powiada on, „że ludzie związani przyjaźnią, nie potrzebowaliby już wymiaru sprawiedliwości; natomiast gdyby nawet byli sprawiedliwi, jednak potrzebowaliby jeszcze przyjaźni”. W pojęciu Horacego niema dla mędrca nic, coby się dało porównać z miłym przyjacielem. „Nawet cień przyjaciela, — powiada Menander — czyni człowieka szczęśliwym”...

Montaigne, — którego przyjaźń dla Boecjusza była niesłychanie potężna i wzruszająca, mówiąc o tym, który mu był droższy nad sławę i życie; zaznacza: „Z pewnością byłbym chętniej powierzył siebie jemu, niż sobie samemu”.

W innem miejscu Montaigne opowiada następujący piękny fakt o przyjaźni wśród starożytnych.

„Eudomidias z Koryntu miał dwóch przyjaciół, Charyksenosa i Areteusza. Przed śmiercią — a był ubogi, — Eudomidias spisał taki testament:

„Przekazuję Areteuszowi obowiązek żywienia mej matki i utrzymywanie jej w jej starości; a Charyksenosowi obowiązek wydania za mąż mej córki i dania jej posagu, o ile możliwości jaknajwiększego. W razie, gdy jeden z nich umrze, obowiązki jego przekazuję temu, który go przeżyje”.

Gdy jeden z tych dwóch umarł, Areteusz wypełnił „zapis” zmarłego przyjaciela.

III. Pospolite wyrachowanie, które się stało podstawą naszego postępowania, wyłącza przez to samo wszystkie podnioślejsze rozkosze. Zawody, które nas spotykają w życiu są tem boleśniejsze, że jesteśmy ich głównymi winowajcami. Jeżeli dopomogliśmy komu pieniędzmi albo poczyniliśmy uciążliwe zachody – w zawiedzionej potem – nadziei, że ten co z nich skorzysta, nam się odwzajemni, powinniśmy na te straty zapatrywać się tak, jak gdybyśmy nabyli na giełdzie papier wartościowy w nadziei rychłej wyżki; zwyczajka nie nastąpiła; interes się nie udał. Niezręczny spekulant winę powinien przypisać sobie samemu. Ale jaki związek zachodzi między taką niepomyślną operacją, a przyjaźnią, albo miłością, które poszukują zysku i znajdują go w swem własnym istnieniu? Uczucia te sownie realizują kapitał swoich czynów wraz z procentami właśnie w chwili, gdy czyny te wykonują.

Takie jest położenie rodziców, przyjaciół, małżonków, dzieci, kochanków wobec usług, oddanych istotom, które były i pozostają im drogie.

Zawody, spowodowane przez przyjaźń, albo inny stosunek zerwany są niewątpliwie przykre, ale zapomina się o rozkoszach, doznawanych w czasie trwania stosunku przyjaznego.

IV. Podziw, którego nie szczędzimy swoim najbliższym, jest również źródłem wzniosłych rozkoszy. Jest coś nieskończenie słodkiego w tym porwywie uczucia, zwróconym ku istotom, które uważamy za wyższe od siebie. Żyjemy wtedy życiem podwójnem. Wznosimy się do wyżyn ideału. Możliwy prawie mówić o rozkoszy podziwiania. Szczęśliwi są ludzie, którzy mogą podziwiać bezwzględnie; ludzie zdolni do takiego uczucia, często są godniejsi zazdrości, niż ci, którzy je wzbudzają. Nastaje jednak dzień, w którym podziw ten znika. Przedmiotem jego były istoty niegodne... Pocieszmy się. Nikt nie zdoła odebrać nam wspomnienia tego podziwu, tak jak nikt nie zdoła nas pozbawić radości, nagromadzonych w głębi duszy naszej...

V. Ojczyzna jest tylko powiększoną olbrzymio rodziną. Człowiekowi stanowisko uprzywilejowane nadaje właśnie ta łatwość wychodzenia poza siebie samego, przekraczania granic swego ciasnego życia, aby je przenieść na innych i połączyć się z życiem innych ludzi. Dobroczynna przyroda otoczyła wszelkimi swymi staraniami wykonywanie tego przywileju. Słodko jest być kochanym, ale kochać jest także rzeczą potrzebną. Człowiek nie może żyć w odosobnieniu. Zmuszony szukać podpory w innych ludziach, znajduje w tem oparciu powab i podstawę

własnego swego życia. Czem dla dziecka jest rodzina, tem później dla dorosłego staje się ojczyzna. W miłości ojczyzny znajdujemy wyższe rozkosze istnienia.

Pracuje się dla swej ojczyzny i korzysta się z jej moralnej i intelektualnej wielkości. Korzystamy z języka, z instytucji, z praw, z opieki, z myśli naszego narodu.

„Ktoby sądził, że jest niezależny od drugich w swych przywiązaniach, w swych myślach i w swych czynach, nie mógłby nawet wypowiedzieć takiego bluźnierstwa,—powiada Auguste Comte,—nie stając w bezpośredniej sprzeczności z samym sobą, bo przecież mowa jego nie jest jego wyłączną własnością”.¹⁾

Podobnie rzecz się ma z wszystkimi elementarnymi pojęciami z zakresu wiedzy o życiu. Wszystko, co człowiek posiada, wszystko, z czego korzysta, pochodzi od innych, i on z tego korzysta dzięki pomocy innych ludzi.

Patryjotyzm, świadomy swych obowiązków i swych celów, powstał niedawno. Ale zaledwie przyszedł na świat, zaraz się rozwinął potężnie. Treść jego zmienia się tak nagle, jak się zmienia treść życia nowoczesnego. Nienawistny i wyłączny, marzący tylko o ranach i guzach, staje się coraz to bardziej pokojowym i dbałym o godność ludzką. Patryjotyzm ludzi wielkiego umysłu i serca zaprasza po brater-

¹⁾ „System Filozofji pozytywnej”.

sku patryjotyzm swoich sąsiadów, zaprasza wszystkie patryjotyzy do współzawodnictwa w dziedzinie pracy i myśli. Po morderczych wojnach ludy coraz to lepiej pojmują okropności wojny i okrucieństwa najazdów. Poszanowanie, które budzi praca, jakoteż wzrastające znaczenie warstw pracujących, mogą tylko ustalić i wzmocnić harmonję międzynarodową. Kierownicy ludów i ludy same składają publicznie hołd pokojowi i domagają się jego panowania. Ostateczny tryumf pokoju się zbliża, ale nie stał się jeszcze ciałem. Niewątpliwie będą jeszcze wojny. One czyhają na nas, jak ostatnie płomienie gasnącego ognia. Ponieważ ci, co je wywołają, będą barbarzyńcami w porównaniu z tymi, którzy będą zmuszeni je przyjąć i bronić się, konieczne jest mieć siłę i potęgę, aby módl się oprzeć temu nowemu najazdowi czynników przeciwludzkich.

Powszechne rozbrojenie jest ideałem, do którego się dojdzie dopiero po długim zbrojeniu.

VI. Ludzkość jest stopniem wyższym niż ojczyzna i narodowość. Trzeba mieć duszę bardzo podniosłą, aby osiągnąć tych wyżyn. Ale w obecnym stanie społeczeństwo może tam dojść jedynie przez miłość ojczyzny. Gdy się miłuje ojczyznę rozumnie i po ludzku, to miłuje się także ogólną rodzinę ludzką. Wtedy się pojmuje, że szczęście ludzkie zależy od wielkiej solidarności wszech ludzi i dąży ku coraz to ściślejszemu zjednoczeniu ludów, ras i wierzeń. Ale do tego rajy droga jeszcze długa i trudna do przebycia. „Rzućcie wszystko! - wołają

ludzie popędliwi i niecierpliwi — i dążcie ku tym niebiańskim krainom”. Ten pośpiech pociąga za sobą niebezpieczeństwa bez liku. Nie należy postępować tak, jak gdyby cel już był osiągnięty.

W tym pochodzie naprzód ludy są podobne do brygady robotników, mających ściąć olbrzymie drzewo. Jeśli liny będą puszczane przed stosowną chwilą, drzewo całym swym ciężarem padnie, zgniecie robotników swym ciężarem i zada im rany śmiertelne. Nie puszcza się balonu w drogę, zanim go się dostatecznie nie napełni, by mógł się utrzymać w powietrzu. Postępując inaczej, wywołałoby się nieuchronną katastrofę, z której wynikłaby nietylko strata statku powietrznego, ale i śmierć podróżnych.

Z narodowością rzecz się ma podobnie, jak z własnością prywatną. Zanik jednej i drugiej może być częścią marzenia o przyszłej ludzkości. Ale biada tym, którzy chcieliby już zaraz unicestwić te dobroczynne siły, konieczne dla postępu ludzkości.

VII. Tym sposobem szczęście znajduje korzyści bez liku w ogromnej dziedzinie przywiązania. Jej granice, dostępne dla wszystkich, są bardzo szerokie. Jest to królestwo rozległe i błogosławione; daje ono przytułek słodki i gościnnie wszystkim, którzy chcą się w niem schronić. Wszyscy zwiedzający znajdują tam jednakie przyjęcie. Bogaci czy ubodzy, królowie czy niewolnicy, mogą z uczuć rodzinnych i przyjaźni ciągnąć tę samą ilość rozkoszy. Dla dusz szczególnie wrażliwych są zachowane niewątpliwie szczególne względy. Ale przez ciągłe pielęgn

gnowanie uczuć przywiązania dojdziemy wszyscy do tego samego stopnia udoskonalenia. Prosta dusza zamiatacza ulic może się wznieść na wyżyny kochania, niedostępne dla duszy książęcej. Bo przez kochanie doskonalimy się, a źródła miłości znajdują się w nas wszystkich.

C. Życie czynne i szczęście.

I. W pracy tkwi istotnie coś boskiego. Uszlachetnia ona i podnosi duszę; umacnia ciało. Wytwarza wokoło naszej jaźni atmosferę zadowolenia i pogody. Działanie, wcielone w ruch, przewodzi losom świata i życiu istot organicznych. Najwieczystsze i najtrwalsze w przestrzeni i w czasie, to właśnie drganie atomu, przenikające wielki Wszechświat.

Wszyscy odczuwamy instynktownie rozkosze pracy. Zdaje się nam, że pracujemy dla celu bliższego lub dalszego, ale osiągnąwszy ten cel, odsuwamy jego kres i dążymy dalej. Praca jest często podobna do polowania. Nie zależy nam na zdobyczy; główną rzeczą jest ruch, dążenie do celu. Praca, to źródło zapomnienia o udręczeniach życia, jest także źródłem większej części jego radości. Nie można sobie wyobrazić szczęścia bez pracy, tak jak nie można wyobrazić sobie życie bez ruchu. Formy pracy różnią się ogromnie; jest ich ilość niezmierna, ale sama ona stanowi konieczność życiową, jak sen. Co więcej, jak sen, narzuca się każdemu. Nawet

ludzie leniwi zmuszeni są uciekać się do pracy, pod grozą zaniku sił fizycznych albo umysłowych; w pojęciu Arystotelesa (Etyka) nawet rozkosze wynikają jedynie z pracy. Bez puszczenia w ruch jakiegokolwiek siły, bez działania—niema rozkoszy.

„Bóg,—powiada Legouvé,—narzucił nam na ziemi ciężkie próby, ale stworzył pracę — i wynagrodził tem wszystko”. Voltaire uważa życie i działanie za jedno i to samo. „Nie pracować i nie istnieć,—powiada,—to jedno i to samo”. Ma on słuszność zupełną. Bezczynność to wegetacja; praca to życie.

II. Zbyt wiele kładziono nacisku na konieczność pracy, ale za mało na rozkosze, jakich ona dostarcza. Wyrok rzucony Adamowi: „W pocie czoła twego będziesz pracować”, jest jakby groźbą, zawieszoną nad życiem naszym. Jego surowość dość nas przeraża. Pod wpływem tej zasmucającej sugestji powstał wstręt do pracy. Za wiele mówi się o jej przykrościach. Staje się podobną do róży, u której widzianoby tylko ciernie.

Nie; niebo nie dało nam pracy jako karę. Jest ona raczej upiększeniem, biesiadą życia.

Strudzeni pracą, pragniemy wypoczynku. Ale wypoczynek ten, zdobyty wreszcie, sprawia nam niewysłowione przykrości. Długowieczność, do której świadomie czy nieświadomie wszyscy dążymy, może przypaść w udziale tylko ludziom czynnym. Zwyczaj przechodzenia w stan spoczynku między czterdziestym, a pięćdziesiątym rokiem życia jest zgubny dla drobnomieszczaństwa francuskiego. Wszyscy ci

drobni kapitaliści, którzy marzą tylko o spoczynku, zwykle zacząwszy spoczywać umierają w krótkim czasie. Ich inteligencja słabnie. Starość szybko nadchodzi wraz z mnóstwem nieodłącznych cierpień.

Starzejąc się, dobrze jest zmniejszyć swą działalność. Ale niema nic szkodliwszego, jak całkiem ją porzucić. Wielej mężowie stanu angielscy, których tryb życia jest znany, dają nam pouczający przykład. Aż do najpóźniejszego wieku nie przestają pracować fizycznie i umysłowo. Osiemdziesięcioletni Gladstone, objaśniający Biblię i rąbiący drzewo, zostanie osobistością legendarną. Jeden z mych przyjaciół, minister za panowania królowej Wiktorji, przysłał mi swe pierwsze próby tłumaczenia Shelleya na język francuski. Dzięki tej nieustannej pracy, ludzie ci są silni i zdrowi, aż po fatalny moment katastrofy ostatecznej.

X III. Praca jest konieczna jak odżywianie się. Ale jak ono, powinna być wybrana i wykonywana starannie. Jej nadmiar jest zgubny. Smutne warunki, w jakich się odbywa, wywołują zgubne następstwa. Cała agitacja socjalna czasów dzisiejszych w gruncie rzeczy dąży tylko do polepszenia warunków pracy, do sprawiedliwszego jej podziału, a bynajmniej nie do usunięcia jej z powierzchni ziemi. Ci, którzy nie uznają konieczności pracy, nie znają elementarnych podstaw funkcjonowania naszego organizmu. Ostateczny cel reform społecznych zmierza w gruncie rzeczy tylko do reformy warunków pracy. Nasze szczęście osobiste, równie jak i szczęście ogólne,

tylko za tę cenę zdobyć można. Przyszłe społeczeństwo, które wymagać będzie pracy obowiązkowej dla każdego, przedewszystkiem oddawać będzie usługi licznym bogaczom, nieszczęsnym ofiarom swego lenistwa.

Reformy społeczne wprowadzając podatek spadkowy uniemożliwią życie z pracy ojców, a tem samem nie pozwolą synom bogaczy gnąć moralnie i fizycznie w upadającej bezczynności. Bo praca jest prawdziwym darem nieba. Dostępna dla wszystkich, staje się dla wszystkich źródłem rozkoszy. Optymizm jest czynny, pesymizm jest bierny. Radość życia jest owocem, wyrastającym na glebie dobrze uprawionej. Nad ludźmi bezczynnymi należy ubolewać. Właśnie z ich bezczynności wypływa ich niezadowolenie z życia. To niezadowolenie wzmagają nadto choroby, które są skutkiem lenistwa. Społeczeństwo powinno traktować ludzi bezczynnych, jak Ulises swych nieszczęśliwych towarzyszy, zjadaczy lotusu. „Wprowadził ich siłą na okręty mimo ich łez i przywiązał ich do ławki wiosłarskiej... A siedząc w porządku, uderzali wiosłami pieniające się morze”...

IV. Praca doprowadza do wszystkiego, pod warunkiem, żeby jej nigdy nie porzucać. Talent jest tylko owocem wytrwałości. Każdy więc może mieć talent, byleby energicznie i umiejętnie chciał tego. Podług Buffona nawet genjusz jest tylko wynikiem wytrwałej cierpliwości. Twierdzenie to jest niewątpliwie mylne. W genjuszku tkwi coś, co się wymyka

naszym usiłowaniom i naszej woli. Pocieszymy się jednak myślą, że ludzkość zawdzięcza o wiele więcej wytrwałej pracy wielkich i małych talentów, niż rzadkim meteorom, które na krótkie chwile rozjaśniały niebo jej dziejów. Zresztą dużo sił dobroczynnych, które ochrzciliśmy mianem genjuszów, było tylko wielkimi talentami. Ale genjusze, tak jak talenty, nie mogą się obejść bez pracy.

Spadek literacki, pozostały po Emilu Zoli, jest wprost zadziwiający. Jego wytwórczość roczna, która dochodziła często do 1000 albo 1200 stron druku, wzbudzała podziw jego licznych przyjaciół. Pewnego razu spytałem go o tajemnicę tak imponującej twórczości.

— „Piszę tylko trzy do czterech stron dziennie,— odpowiedział,—ale czynię to stale i regularnie. Pomnóż pan tę liczbę stron przez liczbę dni roku i liczbę lat pracy, a będziesz pan miał tajemnicę mej wytwórczości, która tylu ludziom zdaje się być nadzwyczajną”.

V. Ale istnieją stopnie pracowitości, jak istnieją stopnie szczęścia. Mamy najpierw puste i jałowe rzucanie się, którego nie należy utożsamiać z pracą zdrową i produkcyjną. Mamy pracę, której nadmierny ciężar, albo zgubne warunki łamią jednostkę i niszczą jej zdrowie. Mamy dalej pracę wyłącznie fizyczną albo wyłącznie umysłową. Obydwie, wykonywane bez miary, są zarówno szkodliwe dla całości naszego życia normalnego. Chodzi głównie o to, żeby praca była dobroczynnym uwieńczeniem życia

naszego, jego najwyższym regulatorem. Ludziom, pracującym tylko mózgowo, potrzeba ćwiczenia fizycznego; pracownikom ręcznym — ćwiczenia umysłowego.

Ideał życia czynnego powinienby lepiej odpowiadać naszym wewnętrznym upodobaniom i potrzebom naszego zdrowia. Los często nam tego nie daje czego nam potrzeba, podobnie jak nam nie daje idealnej kobiety za żonę, albo majątku wystarczającego naszym pożądaniam.

Ale człowiek myślący i czynny powinien naprawić pomyłki losu. Nie zawsze mu się to udaje. Jednak wysiłki woli dają mu często tyleż szczęścia, ileby mu dać mogło jej ostateczne zwycięstwo. Bez radości z wysiłku, bez zadowolenia, jakie daje praca w jej wieczystej formie walki o byt, byłibyśmy jeszcze w okresie kamienia łupanego.

VI. Życie czynne jest pierwiastkiem szczęścia i jego warunkiem. Nie należałoby rozpowszechniać wśród ludzi sławnego aforyzmu Elżbiety Browning: „O, jak piękny będzie ten dzień, w którym wszyscy odpoczną!”... Nie, najpiękniejszym dniem będzie ten, w którym wszyscy pracować będą racjonalnie, zgodnie ze swymi upodobaniami i wymaganiami swego zdrowia. Postęp społeczny zmierza tylko do uczynienia pracy obowiązkową dla ludzi bezczynnych, do zmniejszenia jej ciężaru dla maluczkich i do zaprowadzenia większego porządku w pracy beładnej.

Na tem zyskać tylko może szczęście osobiste i zbiorowe.

D. Szczęście dostępne wszystkim.

I. Przyrodę zawsze spotwarzano. Systematyczne działanie w tym kierunku zasłania przed człowiekiem jej piękności i jej dobrodziejstwa. Wszyscy mamy nieprzewyciężony pociąg do oczerniania jej celów, do opacznego tłumaczenia jej działania. Niektóre systemy etyki, które powinnyby ją wysławiać, poniżają ją tylko do poziomu złego humoru ludzkości. A ludzkość, zapominając o uprzywilejowanej roli, jaką jej dano odgrywać w postępie świata, zawsze okazywała się niewdzięczną za swe przeznaczenie. Zamiast pamiętać o przypadkach ewolucji, która postawiła ludzkość na czele istot, człowiek skarży się tylko na swój los. A jednak, bogowie wszystko co posiadali oddali ludziom. Siła i inteligencja, panowanie nad środowiskiem i rozumienie go, przystosowanie się do warunków zewnętrznych — ileż to wspaniałych darów przyrody, a zaliczyć do nich należy i myśl, w której samo bóstwo rodzi się i znika! Niezadowolony, człowiek wciąż więcej pożąda; pożąda zwłaszcza niemożliwości.

Czyż człowiek nie jest podobny do owego szczęśliwego gracza, co rozbiwszy bank, dąsa się, że bank jest pusty.

II. Usłużna przyroda pozwoliła ludziom przywłaszczyć sobie niektóre z jej żywiołów. Można by jednak rzec, że troskliwa o powodzenie gatunku, zachowała swe istotne dobra na rzecz wszystkich.

Nie może ich nikomu odstąpić, to też służą one na użytek wszystkich ludzi, bo każdy człowiek jest jednakowo drogi wieczystej zasadzie rzeczy.

Wszędzie, dokąd zwracamy oczy, widzimy niewyczerpane pierwiastki szczęścia. Jeśli zechcemy, wszystkie będą naszą własnością.

W ich liczbie znajdują się piękności przyrody. Spróbujmy tylko zrozumieć przyrodę, a po tem trzeba ją tylko ukochać. To wszystko, czego ona żąda, aby pocieszać, upiększać i umacniać nasze życie. Jest źródło wzniosłych rozkoszy, które ona wciąż mnoży i oddaje do naszego rozporządzenia. Ludziom bezczynnym daje możliwość przyjemnie przepędzić czas. Wystarcza na nią patrzeć, a dusze przenika niewysłowiony czar. Ludziom pracującym i strudzonym życiem, dostarcza ona nagrody w postaci wypoczynku, a wszystkim daje radość z życia. Zarówno czuła i życzliwa dla wszystkich, nie zna ani przywilejów urodzenia, ani przywilejów majątku. Najbardziej upośledzeni przez los mają to samo prawo i tę samą możliwość ogrzewania się i odradzania się na jej łonie. Góry czy morze, równina czy las—wszystko wciela w sobie nieskończone postacie piękna, źródła rozmaitych rozkoszy.

Trudno byłoby wyliczyć źródła rozkoszy, których dostarcza kontemplacja przyrody. Są one niezliczone. Wschód i zachód słońca, pogoda i deszcz, księżyc ze swemi różnemi odmianami, morze i góry, las albo błonie, rzeki albo jeziora, niebo pochmurne albo gwiaździste, przestwór lazurowy albo nieprzenikliwy,

melancholija wieczystego mijania wszechrzeczy — któż zdoła kiedykolwiek dać całkowity wyraz tym niezliczonym nastrojom, ich oddziaływaniu na człowieka, tajemniczego, przelotnego i nieuchwytnego?

„Góry, bałwany morskie i niebo — czyż to nie cząstki mojej jaźni i mojej duszy?” — powiada Maurefred. ¹⁾

Bo ziemia jest pełna piękna i rozkoszy. Jest ona rajem. Nierozumny, człowiek chce koniecznie szukać rajów tam, gdzie nie może go znaleźć.

Jeśli, zmęczeni widokiem ziemi, wzniesiemy oczy ku niebu, wtedy widzimy podziwu godny obraz nieograniczonego bogactwa i nieograniczonej piękności!

Obłoki pędzone wiatrem przedstawiają nieskończoną rozmaitość form piękna. Ich obserwacja sprawia nam rozkosze o rzadkiem napięciu. A choćbyśmy żyli w niedoli największej i gdziekolwiekbyśmy żyli, zawsze na niebo patrzeć będziemy mogli; ono nigdy nie skryje się samo przed naszym okiem.

Podziwiamy sztukę, ale niedość podziwiamy przyrodę. Czy istnieje choćby jeden malarz, zdolny oddać niezliczone odcienie jej piękności? Niema takiego, jak niema budowniczego, zdolnego naśladować jej budowle o niezrównanej śmiałości, o rozmiarach przechodzących naszą wyobraźnię, o artyźmie wznioślejszym niż artyzm wszystkich dzieł sztuki istnieje

¹⁾ Are not the mountains, waves and skies a part Of me and, of my soul, as I of them?... (Byron).

jących i zaginionych. Przed nami, obok nas, nad nami i pod nami są całe światy piękna, rozleglejsze i bogatsze od najslawniejszych muzeów.

III. Ludzkość jest teatrem, wystawionym na widok ludzi. Każdy z nas jest tam zarazem aktorem i widzem.

Rola, jaką na scenie tej odgrywamy, często nie zależy od nas. Ale stanowisko widza, sędzi, możliwość śmiania się, oklaskiwania, gwizdania, napełniania duszy zapalem, albo goryczą, podniecania się albo cierpienia wraz z aktorami—jest naszym wiecznym przywilejem przysługującym w tym samym stopniu monarsze i parobkowi. Korzystają zeń ludzie odpowiednio do poziomu umysłów i dusz swoich. Ten co przywykł obserwować bacznie wszystko wokoło siebie, wytwarza sobie niezniszczalne źródło rozkoszy. Nawet monarchowie są naszymi poddanymi,—poddanymi naszego rozumowania, naszego sądu. Powołujemy ich przed trybunał naszego sumienia, podziwiamy ich, albo pogardzamy nimi, oklaskujemy ich, albo wygwizdujemy. Tym sposobem samowładcy, których się ludzie najbardziej obawiają, stają się oskarżonymi, których powołujemy przed trybunał naszego sumienia. Nawet tych, którzyby chcieli nad nami panować, nas upokorzać, najdumniejszych panów naszych, dzięki rozumowi naszemu poddajemy sądowi utajonemu w naszej piersi.

Zająwszy krzesło na przedstawieniu, które życie nam daje, mamy prawo wybierać i słuchać najwybitniejszych, najznakomitszych artystów. Bacznie

śledzimy ich działanie życiowe, aż po najdrobniejsze szczegóły ich zawodowej pracy. W razie potrzeby pozostawiamy ich losowi i wybieramy według własnego upodobania aktorów bardziej pociągających.

Jest to widowisko rozkoszne, na które patrzymy, albo przestajemy patrzeć kiedy nam się podoba, widowisko, wciąż się zmieniające, jak barwa nieba: widowisko porywające, ciekawe, roznamiętniające, zaciekawia nas ono dzięki wszystkiemu, co się na niem mówi i co się na niem dzieje. Ostatecznie czyż nie chodzi tam o istoty i idee, które nas zbliżka obchodzą, które kochamy albo którymi się brzydzimy, których zwycięstwa sobie życzymy albo się obawiamy?

IV. Postępy oświaty i publicystyki nowożytnej szczególnie rozszerzyły zakres teatru życia. Aktorzy najrzadsi, najbardziej egzotyczni, najróżnorodniejsi wchodzi na scenę, by zaspokoić naszą ciekawość. Nasi dalecy przodkowie zamknięci byli w ciasnym domku, dokąd wchodzić mogli tylko członkowie ich plemienia. Powoli dom ten powiększono; odtąd służył on za przytułek dla aktorów, należących do coraz to bardziej obcych plemion, narodów i ras. Dziś cały świat stara się oto aby życie nasze czynić coraz to ciekawszem i bardziej zajmującym.

Z niektórych rozkoszy, jak np. sen, korzystamy nieświadomie. Choćby rozkosze te w najwyższym stopniu upiększały nasze życie i dostarczały nam

niespodziewanych słodczy, nie znamy ich, bo o nich nie myślimy. Spróbujmy jednak zatrzymać się przed widowiskiem, zaobserwowanem w stanie, jakby letargu. Zastanówmy się przez chwilę nad rozmaitemi przyjemnościami, których nam dostarcza np. czytanie gazety ogłaszającej dla naszego użytku fakty najciekawsze, zebrane ze wszystkich stron świata. Co więcej: jeśli jakie zjawisko jest szczególnie ciekawe, zajmujące, pismo to będzie uważało za swój obowiązek podać jaknajdokładniejsze o tem zjawisku informacje, jego szczegóły najwybitniejsze, najdramatyczniejsze, najbardziej wzruszające.

Siedząc w fotelu, śledzimy wszystkie perypetje teatru świata. Ludzie nieznani pracują zatem w dalekich krajach, by podniecać, przykuwać i zaspokajać naszą ciekawość. Ileż różnorodnych wrażeń, ile intensywnych rozkoszy, ile szlachetnych i podniosłych myśli budzi się w nas w zetknięciu z tem życiem ludzkości, chwytanem dla nas na gorącym uczynku. Przyjemność wzrasta, w miarę jak pojmujemy sens tego skomplikowanego widowiska. To życie innych ludzi, które jakby istniało tylko dla nas — to ogromne źródło radości, rozkoszy i myśli!

Aby używać słodczy świeżego powietrza, wystarczy pomyśleć o przykrościach, jakie sprawia powietrze zepsute. Aby pojąć dokładnie wartość tej zażyłości z całą kulą ziemską, dostarczanej społeczeństwu nowożytnemu dzięki postępom komunikacji i druku, wyobraźmy sobie, że w naszym położeniu znajdują się duchy znakomitych mężów zmarłych przed

wiekem. Wyobraźmy sobie Dantego, Montaigne'a albo Szekspira, żyjących w tej atmosferze ciągłego związku ludzkości poprzez olbrzymie przestrzenie, uczestniczących w uroczystościach, dostępnych najniższym z pośród nas, a wtedy lepiej zrozumiemy wartość i znaczenie rzeczy nas otaczających.

V. Wróżka odwiedza człowieka. W swej dobroci ofiarowuje mu środek przeciw osamotnieniu, znużeniu umysłu, przeciwieństwowi życia.

„Za każdym razem, gdy się będziesz czuł nie-szczęśliwym i będziesz potrzebował zapomnienia o swych dolegliwościach, — gdy, zraniony przez życie, zapragniesz najlepszego pocieszyciela, — gdy, zmęczony głupotą twego otoczenia, zapragniesz obcowania z umysłem wyższym,—gdy zechcesz śmiać się albo płakać nad nędzą tego świata w towarzystwie bratniego ducha, weźmiesz tylko do ręki ten talizman tajemniczy, a ten, którego wezwiesz, przyjdzie na twe zawołanie”.

Wróżka, powiedziawszy to, podała człowiekowi książkę.

Książka, — która dzięki umiarkowanym cenom i bibliotekom coraz to liczniejszym staje się równie dostępną wszystkim, jak gazeta — jest niewyczerpanym źródłem powiększania intensywności naszego życia. Dziś dostępne są już nietylko książki w jednym tylko kraju wydawane, ale dzięki coraz ściślejszym węzłom, łączącym umysłowość ludzką wszystkich narodów, mamy pod ręką literaturę wszystkich narodów w oryginale, czy tłumaczeniu. Najwyższa

myśl wszystkich duchów twórczych tym sposobem dostępna jest dla każdego! Korzystamy z niej, jak korzystamy z dobrodziejstw tlenu, nie zastanawiając się nad tem wcale.

VI. Słyszymy nieraz, że ludzie nie są bardzo zajmujący, że są do siebie podobni, jak dwa listki tego samego drzewa. Ale przypatrzcie się im bliżej, a zobaczycie, że to, co nazywacie podobieństwem, jest tylko naszą niezajomością rzeczy.

Skoro pomyślimy, że 15 osób może zasiadać naokoło stołu w 1350 miliardów różnych sposobów, to staje się rzeczą więcej niż paradoksalną mówić o podobieństwie ludzi do siebie i ich jednostajności.

Stąd, że ślepotą nie pozwala jednostce widzieć świata zewnętrznego, jednostka ta nie może wnioskować, że świata tego niema!

Wskutek fizjologicznych i intelektualnych różnic między jednostkami, ludzkość składa się z mirjadów istot niepodobnych do siebie.

Cóż może być zawilszego nad życie ludzkie, rozwijające się obok nas?

Niema nic dramatyczniejszego, niż grupy ludzkie, walczące wokoło nas ze swem przeznaczeniem!

VII. Zmęczeni widokiem ludzi, mamy do dyspozycji widok zwierząt. Jak wielkie żniwo ciekawych daje nam także i ta dziedzina! Dojrzeliliśmy. Dzięki szerokiemu pojmywaniu bytów, wiemy o jedności duszy, rozproszonej w przyrodzie. Już nie tylko uczeni albo filozofowie głoszą tę jedność. Poeci, powie-

ściopisarze są nią przejęci. Balzac powiada, że Stwórca użył jednego i tego samego szablonu tworząc wszystkie istoty organiczne. Zwierzęta stanowią część nieskończonego ducha, ożywiającego wszechświat. Rozpatrując i studjując niższych krewniaków człowieka, odczuwamy szczególną rozkosz, nęcącą nas ku nizinom, gdzie tworzyła się jaźń nasza. Tym sposobem docieramy aż do wiecznie młodego źródła starzejącej ludzkości. Śpiewak *Poematów* Barbaryńskich rozumiał nawet skowyty psów, które

Patrząc na księżyc, błędzący w białych blaskach,
Kazały płakać duszy w jej nieczystych kształtach...

Czy to będzie pies, koń, kot, czy jedna z nieskończonych odmian owadów, obserwacja ich dostarcza całych skarbów rozkoszy. Przeczytajcie wzruszające rozdziały, które miłośnicy zwierząt poświęcili swym ulubionym stworzeniom, a zobaczycie, iż dzięki obserwacjom dokonany przez ludzi z sercem i rozumem, pokazuje się, iż życie konia, psa, kota, ptaka ma w sobie myśl, obowiązek, smutek, radość, miłość, wszystko to co uważano za wyłączny przywilej świadomego życia człowieka. Dzieła Romanesa, Lubbocka, Darwina albo Maganda d'Aubusson odsłaniają nam zwierzęta, ptaki, owady, w krasie ich niezliczonych wdzięków i inteligencji czarującej. Tym sposobem człowiek odkrywa naokoło siebie cały szereg zbiorowości, żyjących dla jego pożytku, dostarczających rzadkich wrażeń jego duszy, wciąż spragnionej nowości, dających harmonijne widoki,

rzucające subtelne promienie na wielki cień, w którym się gubi nasza przyszłość.

A świat kwiatów i roślin! Czy jest rozkosz większą nad tę, jakiej dostarczają piękne kwiaty temu, który się nauczył je kochać? Jakże słuszne są słowa La Bruyère'a o człowieku, który zadowolony jest z przeżytego dnia, ponieważ widział piękne tulipany, albo o szczęśliwym śmiertelniku, który posiada rzadki gatunek śliwy...

Te kwiaty, na które patrzymy okiem roztargnionem, mają w sobie niezliczone i nieskończone tajemnice. Zwiędła różyczka, którą rzucamy na cztery wiatry, ożywia się zagadnieniami ogromnej doniosłości. Istnieją prawa budownictwa kwiatowego o wiele ściślejsze i o wiele bardziej nieubłagane, niż prawa, wedle których pracują nasi budowniczowie. Rośliny, rozwijające się pod wpływem praw matematycznych!... — oto świat zagadek, który nie istniał dla naszych przodków!

Dodajmy, że nigdy nie dane im było podziwiać tylu gatunków roślin, ile my widzimy za dni naszych. Najdrobniejszy ogródek robotniczy zawiera często więcej odmian kwiatów, a przede wszystkim piękniejszych, niż dawne ogrody zamku wersalskiego. Człowiek współczesny rozkoszuje się nimi łatwiej, kocha je bardziej i rozumie je też lepiej. Rośliny dla nas ożywiły się nowem życiem. Rozumiemy i podziwiamy ich wrażliwość prawie taką samą, jak wrażliwość zwierząt.

Obserwując najdrobniejszą roślinę, widzimy jak ją nęka troska o byt. Zarodnik grzyba śluzowatego, położony na wilgotnym papierze, natychmiast się z niego usuwa, skoro wilgoć wyparuje. Zwilżcie papier, a grzyb znów powróci. Wdrapie się nawet na wysokość kilku milimetrów, jeśli tam położy się deseczkę, pokrytą żelatyną. Ale zwilżcie kawałek papieru wodą słoną, a grzyb uciekać od niego będzie, jak zwierzę się odwraca od pokarmu niesmacznego i szkodliwego. Gdy widzimy, jak mimozy zwijając swoje listki i udając krzaczek uschnięty i martwy, bronią się przed drapieżnością zwierząt roślinożer-nych;—jak rośliny owadożerne chwytają żywe owady; jak *Dionaea (muscipula)* się zamyka, aby strawić włożony w nią kawałek mięsa lub jajka, a pozostaje otwarta, gdy w nią włożymy kamyk lub kawałek papieru,—wtedy przejmuje nas pewne rozczulenie wobec tych tajemniczych istnień, które wokoło nas kwitną albo więdną.

Nauka, odsłaniając te cuda, ożywiła świat roślinny. W piękności roślin, długo pozbawionej życia, odnalazła duszę wszechrzeczy. Według fizjologii roślinnej rośliny czują, działają i żyją. Mają nawet pamięć. Są przewidujące i pracują dla przyszłości. Przypatrzcie się młodej roślinie, zasadzonej między dwoma źródłami światła. Zwracać się będzie w stronę żywszego, jaśniejszego. To światło, którego szuka, gromadzi ona w sobie, jakby w magazynie, tak jak człowiek, który oszczędza na czarną godzinę.

Różnica między roślinami i ludźmi jest często tylko różnicą ilościową, a nie jakościową. Niektórzy botanicy obchodzą się z roślinami czule i troskliwie, jak z siostrami uśpionymi w dzieciństwie.

Bądźmy dla nich łagodni, a łagodność ta przeniknie stąd i nasze dusze.

Nie trzeba mieć ogrodu albo drzew własnych, aby rozkoszować się życiem roślin. Tak też nie trzeba posiadać kawałka nieba, aby zachwycać się jego pięknosciami.

VIII. W braku miłości albo zainteresowania się istotami do nas podobnymi albo maluczkimi braćmi naszego życia, zamknijmy się sami w sobie.

Jakież tam wspaniałe widowisko pełne niespodziewanych wrażeń! W każdym z nas kryje się cały świat. Każdy z nas nie jest istotą samą w sobie i niepodzielną, jak sądzili starożytni. Jesteśmy istotami złożonymi. Niektórzy twierdzą, że człowiek się zmienia. Słuszniej byłoby powiedzieć, że różni ludzie w kolejnym następstwie zmieniają się w nas samych. W każdym z nas w ciągu naszego istnienia żyło i umarło sporo osób. Dziecko, przyszedłszy na świat, nie jest wcale podobne do istoty, którą będzie za pięć lub sześć lat. Wyrastek różni się od dziecka tak, jak młodzieniec od wyrostka. Człowiek dojrzały różni się od młodzieńca, jak starzec od człowieka dojrzałego.

Gdy w obliczu śmierci rzucimy okiem wstecz, zdziwieni jesteśmy, widząc, że nasze życie moralne i umysłowe było tylko kolejnym następowaniem po

sobie istot, zrodzonych z nas samych. Były one nam drogie, gdyż stanowiły cząstkę naszej jaźni. Jednak widok równoczesnej wielorakości naszej jaźni mniej nas razi. Wobec czynów i wrażeń skryształizowanych zapominamy o przyczynach, które je wywołały, podobnie jak wobec nazwy bitwy zapominamy o nieznanym bohaterach, którzy ją stoczyli. A jednak nasza świadomość, nawet myśli przewodnie naszego życia często bywają owocem współzawodnictwa między różnymi istotami, które stanowią naszą jaźń.

Nie posuwajmy się tak daleko, jak Klaudjusz Bernard. Uczony ten był przekonany, że każdy ośrodek nerwowo-rdzeniowy jest siedliskiem pierwiastka czującego, pojmującego, wzruszającego się i mającego wolę. Nasza jaźń byłaby przeto złożona z milionów jednostek psychicznych, ułożonych stopniowo od zwojów mózgowych i rdzenia przedłużonego aż do dolnego końca rdzenia kręgowego.

Zadowolmy się jakimiś podświadomościami, spoczywającymi, myślącymi, cierpiącymi i radującymi się w głębiach naszej jaźni.

IX. Dziś wiemy, że w każdym z nas są przynajmniej dwie lub trzy istoty psychiczne. Mniejsza o nazwę, często barbarzyńską, jaką je ochrzczono, jak np. świadomość podprogowa albo wtórna. Te istoty podwójne, potrójne, a nawet — jak przypuszczają niektórzy psychologowie, — poczwórne, żyją w nas obok siebie. Wystarczy, żebyśmy chcieli je obserwować, a życie ich zjawi się przed naszymi oczyma, w całej swej jasności. W każdym z nas

stykają się tym sposobem zupełnie odmienne, inne istoty. Ich ogół tworzy naszą jaźń. Potrzeba tylko wstrząśnienia namiętności, aktu energii, wprowadzającego w grę sprzeczne pobudki, aby obaczyć, jak te różne istoty pojawiają się szybko i biorą udział w walce. Im bardziej namiętność przenikająca jednostkę, staje w sprzeczności z jej moralnością nabytą, tem bardziej ta walka wewnętrzna się uwydatnia. Jest to jakby pojedynek istot z ciała ikości, walczących o upragnioną zdobycz. Wobec namiętnej miłości, jaką w jednostce wzniciła żona drogiego przyjaciela, druga jaźń nagle się budzi w duszy tej jednostki. Z wymową wspaniałomyślną w swym porywie ta druga jaźń ukazywać mu będzie przepaść moralną, nad którą stoi, w którą namiętność go wciąga. Zbuntowana i oburzona na podstępę pożądlivosti, mieć będzie dla rywalki — owej jaźni drugiej — najgłębszą pogardę. Czy zwycięży czy będzie zwyciężona, walczyć będzie i spełni swój obowiązek. Niezmordowana, długo bardzo opierać się będzie zaborczej namiętności. Czasem zamilknie zgnębiona i złamana. Ale przypominać się będzie wyrzutami sumienia, które wciąż będzie budziła. Lecz jeśli zwycięży, zwycięstwo jej będzie słodkie. Otoczy troskliwą opieką wahania moralne owej jednostki. Uwydatniać będzie dobrodziejstwa tryumfującego obowiązku i pracować będzie nad całkowitem udoskonaleniem istoty, której jest tylko emanacją.

Starożytni Gwebrowie widzieli zasady dobra i zła, swego Ormuzda i Ahrymana, nazewnątrz siebie sa-

mych. My widzimy je żyjące w głębi naszych jaźni, a rozmnożone licznie.

Wystarczy obserwować powstawanie czynów decydujących w życiu; starczy chwycić swe namiętności na gorącym uczynku walki wewnętrznej, a wtedy łatwo spostrzedz, że poza faktami, które się widzi, kryją się o wiele ciekawsze, których się nie widzi.

Niewielu jest ludzi, którzy czują w sobie samych istnienie tych istot podświadomych. A iluż jest tych, co słyszą głos swego sumienia i idą za jego wezwaniem!

X. Mamy w sobie towarzyszków wymarzonych, wesołych albo smętnych, posiadających charaktery poziome albo wzniosłe. Często zgadzają się z naszymi upodobaniami i ze stanem duszy naszej. Wystarczy ich odwiedzać, gawędzić z nimi. Wtedy stajemy się lepsi, udoskonalając ich. Człowiek, który się nauczył rozmawiać z temi istotami podświadomymi, będzie miał do rozporządzenia rozkosze, jakich towarzystwo ludzi rzadko mogłoby mu dostarczyć.

Wejście w siebie, kontemplacja swej własnej jaźni zdaje się być częścią świadomości współczesnej. Dość śledzić rozwój literatury za dni naszych. Nigdy, w żadnym okresie, wewnętrzne życie ludzkie nie odgrywało w niej tak wybitnej roli. Czy to będzie w powieści psychologicznej, analitycznej, romantycznej, czy nawet historycznej, autor zawsze usiłuje wejść w dusze swoich bohaterów. W dzie-

łach autorów klasycznych zwraca przedewszystkiem uwagę akcja gwałtowna i nieubłagana, która jak w szalony wir pociąga za sobą fatalność i jej ofiary. Powieści i powieściopisarze współcześni rozumują. Ten postęp uwydatnia się nieznacznie we wszystkich działach sztuki.

Analiza, tak droga naszej umysłowości współczesnej, usiłuje zdobywać coraz to większe obszary opanowane dotąd przez nieświadomość.

Autobiografie poufne i pamiętniki mają ogromne powodzenie. A zainteresowanie się nimi jest wynikiem tego, że odsłaniają najnieodstępniejsze dotąd tajniki duszy i dusz...

Na widok, z jaką chciwą ciekawością ludzie śledzą życie innych ludzi, a unikają badania swej własnej jaźni, przypomina się człowiek, któryby porzucił swe własne dzieci, aby zajmować się losem osób, obcych mu zupełnie.

XI. Wszędy na świecie słyhać skargi na złość ludzką. Ironią i nieufnością drażnią podnieconą, często nawet chorobliwą wrażliwość. A czyż istnieje skuteczniejszy środek zabezpieczenia od ran swej miłości własnej, niż zamknięcie się w swem życiu wewnętrznem?

W każdym z nas istnieje to, co psychologowie nazywają objawami podświadomości. Niedbalstwo ludzkie nie nadało mu nawet nazw osobnych, któreby ułatwiły orientację w wnętrzu jaźni ludzkiej. Nauczonyby ją tym sposobem posługiwać się niemi. W razie przygnębienia moralnego pomoc istoty wy-

branej, owej podświadomości najodpowiedniejszej do ukojenia naszych bólów, łatwiejby usunęła ten stan chorobliwy. W braku nazw technicznych nazwijmy poprostu te objawy: świadomością Nr. 1, Nr. 2 albo Nr. 3. Nazwa niewiele tu znaczy. ¹⁾

Gdy myślę o poufnych rozmowach tych podświadomości, przenika mnie do pewnego stopnia—rozczulenia. Widzę znów, jak zasady kierownicze życia mojego tworzą się pod wpływem milczących walk tych dwóch, a często trzech istności, jednako drogich mej istocie. Uśmiechasz się, przyjacielu? Śmieję się, jeśli chcesz, głośno, ale spróbuj mimo to tej metody. Wejdź w siebie samego. Spróbuj tam być obecny jako widz bezstronny podczas walki, toczącej się między namiętnymi wezwaniami życia a twymi zasadami moralnymi albo religijnymi. Posłuchaj głosu jednych i odpowiedzi drugich. Zapamiętaj sobie ich kolejne rozumowanie. Powtórz potem to samo doświadczenie dziesięć, piętnaście, dwadzieścia razy. Nadejdzie dzień, kiedy i ty również zachwycisz się nimi i namiętnie rozmiłujesz się w tych wspaniałych scenach życia, rozpalających się albo zagasających w ognisku twej jaźni.

¹⁾ Przywykliśmy zbyt łatwo godzić się na teorię kolejnej zmiany osobowości. Naszem zdaniem, należałoby jeszcze dalej cofnąć prawdziwy rozwój osoby metafizycznej i uważać samą ideę jedności osobowej za pozór... (Ob. P. Janet, Automatyzm psychologiczny). Słowem, obok istnień psychologicznych następczych należy dopuścić ich równoczesne istnienie psychologiczne, które doświadczenie stwierdza, ale nie stwarza...

XII. Stojąc wobec swej świadomości, i patrząc, jak żyje, myśli, czuje, używa, cierpi—człowiek zwiększa napięcie albo rozległość swego istnienia.

Rozmiłowane w życiu jednostki, skarżące się na jego krótkotrwałość, znajdują w tem powabny środek ukojenia tej troski.

Człowiek współczesny żyjący życiem zupełnie zewnętrznem, zbyt oddanem kultowi pieniądza, może znalazłby zrównoważenie w tej pielgrzymce do wnętrza swej jaźni. Dusza i myśl osładzałyby wszystko, co gorzkie w życiu zewnętrznem, kierowanem i inspirowanem przez pożądania i instynkty, których się często wstydzimy, a którym się zawsze poddajemy.

Przechodzimy mimo bogactw, rozsianych w nas i wokoło nas przez pierwszą potęgę wszechrzeczy. Mamy ich więcej w obrębie naszej duszy, niż na zewnątrz jej. Chodzi tylko o to, żebyśmy chcieli z nich korzystać. Ale w wielu razach jesteśmy podobni do owego poszukiwacza złota, który porzuca najlepsze żyły kruszcowe, aby się udać na poszukiwanie djamentów, których nie może znaleźć. Zadaniem wychowania i ludzi świątłych byłoby wstrzymać nieszczęśliwego od jego szalonego przedsięwzięcia. Należałoby wskazywać człowiekowi niepoznane przezeń skarby, znajdujące się u stóp jego. Należałoby przede wszystkim otwierać oczy tym, którzy zamykają je i płaczą, iż nic nie widzą przed sobą albo naokoło siebie.

XIII. Już Platon stwierdził, że kontemplacja czystego piękna daje wartość życiu. Lionardo da Vinci szukał w niej pociechy w smutku z powodu iż dusza jest uwięziona w ciele. Kant zauważył, że „piękno przygotowuje nas do kochania”. Istotom wybranym wszystkich czasów widok piękna dawał idealne szczęście.

Wychowanie nowożytne powinnyby to szczęście uczynić dostępnem dla wszystkich. Od góry do dołu wszyscy ludzie powinnyby mieć możność rozkoszowania się boską muzyką, zapełniającą świat.

Nauczono człowieka wielu rzeczy niepotrzebnych i nudnych. Dlaczegoż go nie nauczono patrzeć naokoło siebie? Dlaczego nie nauczyć go przedewszystkiem patrzeć w siebie samego?

Uczynić to wzruszenie dostępnem dla wszystkich—to znaczy dać każdemu kawał tego firmamentu niebieskiego, czarującego i pociągającego wszystkich. Niech życie niem się przejmie, a stanie się dziełem sztuki. Ludzie nabiorą chęci do harmonijnego zestrajania czynów swoich i do wprowadzania harmonji między niemi a życiem. Piękno i szczęście skorzystają na tem zarówno.

Kult piękna w przyrodzie jest źródłem, kult dobra—kieruje duszę ku temu celowi. Dusza, podniesiona i oczyszczona widokiem piękna, staje się lepszą. Staje się przedewszystkiem odporną na małość i nikczemność życia. Niektórzy wybitni moralisci, — jak Guyau, — chcieli zasady moralności oprzeć o piękno. Ich zdaniem sztuka powinna

stanowiąc nieodłączną część istnienia ludzkiego. Źródłem radości i rozkoszy powinno być piękno. Namiętne ukochanie piękna zaprowadziło ich niewątpliwie za daleko. Ponieważ wrażenia piękna są tylko wynikiem wrażliwości indywidualnej, trudno pojąć, jak możnaby na nich oprzeć normę życia albo obowiązku, obowiązującego wszystkich. A jednak niema wątpliwości, że gdyby piękno rządziło światem, dobro na równi z niem władałoby istnieniami ludzkimi.

Trzeba także człowieka nauczyć poznawać się na pięknościach, ukrytych w głębinach jego samego i używać ich. Należałoby przyzwyczajać młodzież do przedsięwzięcia takich pielgrzymek wewnętrznych, tak jak się ją prowadzi na widowiska zewnętrzne. Nikt z nas jeszcze nie wie, bo nikogo z nas nie nauczono tego w naszej młodości,—powiada Ruskin,—jakie bajeczne pałace możemy zbudować z pięknych myśli, gmachy, wystawione bez udziału rąk na mieszkanie dla naszych dusz.

Co to jest poezja? Nie jest to sztuka śpiewania przy świetle księżyca, podczas gdy drżąca ręka uderza w struny liry. Nie jest to także sztuka rymowania wyszukanych albo harmonijnych wyrazów. Poezja — to moc duszy ludzkiej wznoszenia się ponad życie i obcowania z duchem niewidzialnym albo z widzialnymi pięknościami przyrody. Tą poezją cały świat powinien się rozkoszować, bo cały świat mógłby ją odczuwać. Trzeba się urodzić z talentem oblekania z pomocą pióra lub pędzla, rzeczy powab-

nych albo brzydkich w szatę piękna. Ale każdy może używać radości i piękności, rozsianych w przyrodzie. Wszyscy są poetami!

Nad ułatwieniem tego wznoszenia się pracować będzie wychowanie jutrzejsze.

Pracować będzie przede wszystkim nad tem, żeby synowie nie byli podobni do ojców.

E. Religja i religijność.

(Szczęście przez wiarę).

I. Wiara jest najwyższem dobrodziejstwem dla dusz. Bez niej życie jest bezbarwne, jeśli nie smutne, i nie budzi żadnego zajęcia. Obojętność i nuda zapanowują wtedy nad świadomością ludzką i przygotowują powoli glebę pod zasiew i rozrost niezadowolonia. Życie staje się ciężarem. Ludzie czują, że są nieszczęśliwi, tak samo jak gdyby skazani byli na nieustanne przebywanie w ciemności. Wiara zwycięża niedole nasze, nasze zniechęcenia, nasze słabości. Ona to upiększa życie, dając mu ideał; ona je pokrzepia, dając mu cel; ona również daje ludziom siły, by przeżyli całe swe życie, przyrzekając tym, którzy żyją marnie i smutnie nagrody rozkoszne, jako uwieńczenie ich wysiłków. Jakikolwiek będzie przedmiot wiary: Bóg, ojczyzna, rodzina, nauka czy ludzkość, — wiara zawsze daje życiu woń upajającą. Istnienie bez wiary jest to miesz-

kanie zimne i ponure; przyśpiesza zgubę tego, który jest w niem zamknięty.

Losy wiary, silnie w podstawach wstrząśniętej, zasmucają naszych współczesnych. Usiłowano ją potępić, jako rzekomo sprzeczną z interesami życia realnego. Usiłowano ją zwalczać pod pozorem, że nie jest już zgodna z powszechnie przyjętymi zasadami i metodami nauki. Wreszcie, utożsamiając ją z religją, zdołano oderwać od niej tych, którzy nie mogą się zdecydować kroczyć drogami wytkniętymi przez kościoły.

Oplwana, upokorzana albo porzucana, wiara opuszcza dusze ludzkie, a razem z nią znikają wszystkie zachwyty, entuzjazmy, upiększające i pokrzepiające życie. Same religje na tem cierpią, bo zamiast prawdziwych wyznawców, ożywionych wiarą, mają często tylko ludzi wyrachowanych, uważających religję za potrzebę społeczną albo środek polityczny.

A wiara jest jednym z najżywoźniejszych i najbardziej olśniewających źródeł szczęścia. Właśnie w imię jej samej należy wyzwolić wiarę z pod opieki jej wrogów.

Bez wiary życie stałoby się niemożliwem. Bo czemże jest obowiązek sam, podtrzymujący jednostki, ojczyzny i ludzkość, ludzi religijnych, a przede wszystkim tych, którzy nie są religijni, — czemże jest obowiązek jeśli nie artykułem wiary tajemniczym, nieuchwytnym, obchodzącym się bez wszelkiego rozumowania i bez wszelkich dowodów? Można dowoli analizować obowiązek, dowolnie go wy-

jaśniać:—ponad temi wszystkimi wyjaśnieniami unosi się, jak władczyni, wiara, która go oświecla swemi zaletami. Ona to nadaje mu piętno nieuniknionej konieczności. Obowiązek znika, skoro wiara przestała mu towarzyszyć.

II. Niema słuszności ten co w wierze, — w jakiegokolwiek postaci — nie widzi odpowiednika religji. Religja i wiara łączą i utożsamiają się. Religja jest niemożliwa bez wiary, gdy tymczasem każda szczerą wiara jest równoważnikiem religji. Ich przedmioty mogą być różne, ale ich treść jest ta sama. Rozpatrywane z tego stanowiska, religja i wiara stają się właściwościami człowieka świadomego. Ich różne formy ulegają radykalnym zmianom, ale ich podstawowa zasada zawsze wydostaje się na wierzch. Nie sposób wyobrazić sobie przyszłej ludzkości jako pozbawionej wiary, tak samo jak nie sposób wyobrazić sobie ludzkości dzisiejszej bez religji. W miarę swego rozwoju religja i religje stają się religijnością, dziedziną wiary nieokreślonej, dziedziną, w której dogmaty tracą swe wyraźne zarysy i przybierają kształt nieokreślonych aspiracji. Wiara i religijność istniały zawsze; religje są wytworem znacznie późniejszym. Dopiero po Buddzie, Konfucjuszu, Zaratustrze, Mojżeszu, Jezusie Chrystusie albo Mahomecie zjawiają się religje dogmatyczne. Mnie mane religje Grecji nie miały nawet zorganizowanego kapłaństwa. Nie miały również dogmatów obowiązujących. Posiadały i narzucały obywatelom tylko zewnętrzne obrzędy. Najwyższym bóstwem filo-

zofów greckich był tylko rozum. Arystoteles stawił przyrodę samą o wiele niżej od rozumu, któremu nie mogła dorównać. Zapoznaje się przeszłość i zbywa się tanim kosztem przyszłość, sądząc, że ludzkość bez religji nie może istnieć.

Zaufajmy duszy ludzkiej. Jest rozleglejsza od wszystkich religji i głębsza od wszystkich szkół filozoficznych. Zamyka je w sobie, osłania i stwarza. Wszystkie teorje filozoficzne w niej znajdują rozwiązanie i na jej łonie się rodzą. Bankructwo jakiegokolwiek religji albo jakiegokolwiek systemu filozoficznego nie oznacza bynajmniej bankructwa duszy ludzkiej wogóle. W swym pochodzie ku gwiazdom dusza przewyciężyła wszystkie przemijające przesilenia religji i rozumu.

Historja wzajemnych stosunków nauki i religji jest wielkiem cmentarzyskiem, gdzie pogrzebane są najsprzeczniejsze koncepcje. Rozum, wcielony w naukę, i wzruszenie religijne przybierające kształt różnych religji, stapiały się niekiedy w jedną bryłę; niekiedy istniały odrębnie w stosunku wzajemnej zależności lub równości, albo też walczyły z sobą otwarcie i ostatecznie zamykały się każda z osobna w dziedzinach ściślemi granicami odciętych. Ileż to było różnych doktryn filozoficznych. Ile niepodobnych do siebie religji!

III. W walce wolnej myśli z dogmatami, dogmaty nie mają bynajmniej widoków zwycięstwa. Zdobycze nauki,—spopularyzowane przez świeckie nauczanie powszechne i obowiązkowe—coraz to bardziej

podkopują wiarę w dogmaty religijne. Wszyscy przyznają, że religje tracą grunt pod sobą. Nikt jednak nie śmie przypuszczać, iżby mogły zwyciężyć w zaczepnej walce i znów zapanować. Wydawałoby się to rzeczą nielogiczną, tak samo jak ruch wsteczny. Aby istnieć nadal, religje muszą wchodzić w układy z myślą niepodległą. A ta, wkraczając do dziedziny religji, niweczy wszystkie jej zasadnicze podstawy. Wiara w raj albo w piekło, ta główna zasada wszelkiej religji dogmatycznej,—zanika w miarę, jak nauka rozszerza rozmiary niebios i powiększa ilość światów. Człowiek dzisiejszy wie, że ilość różnych gatunków zwierzęcych, żyjących naokoło nas przekracza liczbę dwóch milionów, a ilość gatunków roślin, znanych botanikom, wynosi około trzechset pięćdziesięciu tysięcy. Nauka zadała śmiertelne ciosy dziecinnej pysze człowieka. Człowiek nie śmie już uważać się za istotę jedynie uprzywilejowaną wśród miliardów światów i stworzeń, których większa część jeszcze jest mu zupełnie nieznaną. Przekonany, że ziemia jest tylko bryłką błota w wielkim gospodarstwie wszechświata, człowiek współczesny już nie pozuje na jedyne dziecko kombinacji boskiej. Nadmierna jego ambicja odwraca się od nieba, które go upokarza. Szuka on ukojenia swych niepokoїв na ziemi, która mu się bardziej podoba. Ten zwrot staje się coraz to wyraźniejszy. Religje rozumieją dobre strony oportunistów, to też otwierają wrota swemu odwiecznemu przeciwnikowi. W najrozmaitszych postaciach modernizm przenika do wnętrza kościoła

i kościołów. Wzięte w dwa ognie,—naporu z zewnątrz i rewolucji z wewnątrz,—religje wyrzucają swój balast. Pozbywają się pierwiastków, dzięki którym żyły przez szereg stuleci, a które dziś już mogłyby im tylko śmierć zadać. Religje uduchowiają się zatem i tym sposobem zbliżają się nastrojem do religijności, która istnieje i istnieć będzie w ludzkości po wszystkie czasy.

IV. Pomieszano z sobą religję i religijność. Otóż religja jest niezrozumiałą bez pewnego kultu, całokształtu dogmatów, tworzących religję pozytywną. Religijność zaś jest tylko szczególną właściwością świadomości ludzkiej. Treść jej stanowi uczucia, skierowane ku czemuś, co poza światem widzialnym, poza obrębem wszelkiego kultu, wszelkiego dogmatu. Człowiek, nie wyznający żadnej religji, może być religijnym. Można nie być katolikiem, ani muzułmaninem, ani żydem, a jednak wierzyć w boski rozum wszechrzeczy, którego objawem najprostszym jest ludzkość. Najbystrzejsi uczeni często tanim kosztem załatwiają się z tą różnicą. W zaślepieniu swem dochodzą aż do tego, że domagają się od nauki, aby się stała religijną, a od religji, aby się stała naukową.

Tak np. Huxley powiada: „Prawdziwa nauka i prawdziwa religja są to siostry bliźnie, a ich rozdział stałby się niezawodnie przyczyną śmierci obydwu. Nauka wtedy tylko się rozwija, gdy jest religijna, a rozkwit religji pozostaje w ścisłym związku z głębokością i solidnością jej podstaw nauko-

wych".—„Prawdziwa nauka,—twierdzi Herbert Spencer,—jest zasadniczo religijna”.

Ponieważ religja opiera się na autorytecie, a nauka na wolnem badaniu i doświadczeniu, trudno zrozumieć możliwość i korzyści skojarzenia obu. Jakże te dwie ostateczności pogodzić? A przede wszystkim, jak pogodzić te dwie zasady, które na pozór wykluczają się wzajemnie? Przy wyborze złej drogi do porozumienia, zachodzi niebezpieczeństwo jeszcze większego powaśnienia obu przeciwniczek. Dlaczego ich nie pozostawić logice ich losu? Cały ich antagonizm polega na różnicy ducha, który każdą z nich ożywia. Istnieje duch naukowy, a tak samo istnieje i duch religijny. Obydwa, panując w dziedzinach różnych, mogą w dalszym ciągu działać każdy w swym zakresie, nieprzeszkadzając sobie nawzajem. Cała kwestja—wedle trafnych słów E. Boutroux — sprowadza się do tego: czy duch naukowy, który w pojęciu niektórych jego przedstawicieli uchodzi za negację ducha religijnego, rzeczywiście go wyklucza, czy też pod żadnym względem istnieć mu nie przeszkadza?

Jeśli się przypuści, że duch religijny w swym najpodnioslejszym wyrazie jest religijnością, rozplywającą się w bezgranicznej krainie wiecznych i nieodgadnionych tajemnic, wznoszącą się od zawilości światów i rzeczy ku zaświatom, które nas niepokoją i pociągają, odkąd człowiek istnieje na ziemi,—odpowiedź nie może być wątpliwa. Tak, zawsze istnieć będzie ta ogromna sfera neutralna. Tam filo-

zofja religji spotykać będzie filozofję nauk. Myśl religijna będzie tam mogła bratać się z myślą naukową we wzniosłem wzruszeniu wobec Nieznanego,— w pochodzie ku Nieznanemu.

Bo pod wpływem umysłowości współczesnej rozwój religijny, obejmujący wszystkie wierzenia, wyzwala coraz to bardziej zasady moralne i niweczy dogmaty różnych religji i obrzędy. Co więcej: odbiera dogmatom ich bezwzględność i zmusza je do godzenia się z myślą niezależną.

Kulty i dogmaty, zmieniając się, dążą ku owej religijności,¹⁾ która ogarnie całą ludzkość jutrzejszą. Po drodze pozbędzie się ona błędów i zabobonów, dzielących dusze, aby zachować tylko prawdy, które je zbliżają.

V. Cywilizacja i postęp społeczny dowodzą konieczności i dobrodziejstwa zjednoczenia się ludzi. Krzyżowanie się ludów i ras z każdym dniem się zwiększa i rozpowszechnia. Nauka i literatury stają się wspólną własnością ludzkości. Prawa międzynarodowe zdobywają coraz to szerszy zakres. Jak istnieje marka związku pocztowego, tak istnieje myśl, górująca nad wszystkimi rozbieżnościami idei i interesów. Jak wszystkie instytucje ludzkie, tak

¹⁾ W braku nazwy właściwszej posługujemy się starą nazwą religijności, której znaczenie często paczono i gwałcono. Możeby lepiej było wynaleźć nową nazwę, ale obawa, że wtedy zupełnie nas by nie zrozumiano, była przecież większa, niż obawa, że będziemy niedostatecznie zrozumiani.

i religje muszą przystosować się do wymogów i zasad ludzi żywych i muszą przede wszystkim poddać się warunkom istnienia otaczającego je środowiska. Istnieć będą tylko o tyle, o ile pozostawać będą w zgodzie z myślami i uczuciami ludzkiemi. Zamiast pracować nad rozdzieleniem sumień ludzkich, dążyć będą ku ich zbliżeniu.

Tym sposobem religje będą mogły długo współistnieć jedne obok drugich i obok religijności, właściwej wszystkim ludziom. Również i narodowości istnieć będą obok ludzkości, tego wspólnego dziedzictwa wszystkich istot świadomych. Nadejdzie niewątpliwie dzień, w którym różne obrządk i dogmaty, zaciemniające świadomość ludzką, po kolei zanikną. Wtedy zajaśnieje w całej swej piękności boska treść wspólna wszystkim religjom, religijność, zasada powszechna i niespożyta, — wieczyste źródło, z którego wyszły wszystkie religje. Religje będą wtedy mogły konać z wolna, tam gdzie się zrodziły...

Tym sposobem znikną obrzędy i dogmaty, ustępując miejsca religijności, dziedzinie cudownych aspiracji, wspólnych wszystkim ludziom.

Byłoby jednak niesprawiedliwie uważać wszystkie religje dogmatyczne za nieprzyjaciółki szczęścia ludzkiego. Wywierają one wpływ dobroczynny, o ile nie obniżają świadomości wyznawców przez wstrętny fanatyzm i niegodne artykuły wiary. Aby zrozumieć to zastrzeżenie, wystarczy przypomnieć sobie stan zdziczenia, stworzony w przeszłości przez

niektóre religje. Zresztą i terażniejszość nie jest zupełnie wolna od tego zarzutu. Czy dziś jeszcze nie widzimy, jak większość religji stosuje do postępowania swych wyznawców podwójną rachunkowość w stosunku do Pana Boga? Z rzadkim brakiem czci obniża się Bóstwo do poziomu człowieka miernie sprawiedliwego. Postępki ludzkie są otaksowywane. Wynagradza się je, albo każe się za nie płacić. Kupuje się względy Pana Boga składaniem ofiar i dobrymi uczynkami. Człowiek długo może grzeszyć, a potem pojednać się z Bogiem za pomocą magicznych formułek, albo dzięki interwencji jego sług ulubionych. Nawet wierząc w to, wyznawca musi się wstydzić, gdy mu na to zwraca się uwagę. A to już jest wiele.

Najokrutniejszymi widowiskami, dostarczanymi przez religje, są widowiska prześladowań w imię wiary. Ale wystarcza, żeby duch tolerancji i wyrozumiałości ludzkiej wniknął w dziedzinę religijną, aby z niej uczynić czynnik pogody i szczęścia.

Wielbiciele wolnej i niepodległej myśli nie powinni o tem zapominać, że prześladowając religje i wierzących, wolna myśl staje się jeszcze ohydniejszą i nienawistniejszą, niż fanatyzm religijny. Bo religje mają wymówki, których wolna myśl niema.

„Są to wierzenia kłamliwe — powiedzą niektórzy; — nic ich nie usprawiedliwia. Odrzućmy je w imię prawdy!” Otóż właśnie prawda filozoficzna uczy nas najwyższej oględności. Znamy błędy na-

szej świadomości. Jej rozległość i głębokość nie zmniejsza kruchości jej zasad. Nauka wciąż postępuje, ale drogi, któremi nas prowadzi, nie są zawsze nieomyłne. Jeśli w każdej prawdzie jest cząstka kłamstwa, to w każdym kłamstwie jest cząstka prawdy. Ze stanowiska naukowego nic nie upoważnia logiki ducha sekciarskiego, odrzucającego gwałtownie wszystko, co się nie zgadza z jego pojęciami.

VI. Zapomina się o korzyściach, które często dają złudzenie. Kto odważyłby się popełnić potworne okrucieństwo i powiedzieć ojcu, uwielbiającemu swe dziecko, że to dziecko jest owocem cudzołóstwa? Nawet ten, co ma niezbity dowód, że tak jest istotnie—milczy jednak. Pomiedzy prawdą, która złamałaby serce oszukanego człowieka, a zabiennem kłamstwem — wahanie jest niemożliwe. Wtedy człowiek najsprawiedliwszy chyli czoło przed kłamstwem. Będzie nawet czynił wszystko, co może, aby zatkać szczeliny, przez które prawda mogłaby się przedostać.

Złudzenie bywa często chimera tylko,— to prawda, ale, jak mówi poeta:

... Jest ona także siostrą, a niekiedy i matką;
Tak, matką albo siostrą,— tak jest w tej krainie;
W bajecznej krainie, kędy duch się schronił;
Jest najpobłażliwszą siostrą, gdy widzi twój uśmiech,
A najlepszą matką, gdy trzeba ci pociechy.

Zresztą, dlaczego mielibyśmy odbierać człowiekowi możliwość widzenia rzeczy tak, jak wymaga jego szczęście? Przypomnijmy sobie przykład Marka Aureliusza, najcnotliwszego z Rzymian. Żona jego Faustyna oszukiwała go haniebnie. Kochanków miała bez liku. Cesarzowa wyszukiwała ich sobie przede wszystkim w warstwach najniższych i wśród zawodów pogardzanych. Skandaliczne pogłoski o jej rozwiązłości i zdradach krążyły po Rzymie. Komedjanci publicznie wymieniali kochanków Faustyny. Ze sceny wskazywano Marka Aureliusza, jako męża najbardziej oszukiwanego. Jednak cesarz nie chciał nic widzieć, o niczem słyszeć. Dla niego Faustyna była zawsze dobrą i wierną małżonką. Zamykał poobłąkliwe oczy. Powoli pewność wstępuje w jego duszę. Już nawet nie wątpi o swym honorze małżeńskim, gdyż mocno wierzy w cnotę tej, którą cały Rzym zasypuje zarzutami.

Śliczna jest modlitwa Marka Aureliusza, z którą cesarz zwraca się do bogów nieśmiertelnych nad brzegami Hronu! Dziękuje im w szczeroci swej duszy, że mu dali żonę dobrą, wierną i kochającą...

Jakże wzruszający jest przykład tego dobrego człowieka! Dlaczego zrywać zasłonę, zasłaniającą szczęście, jeśli wtedy szczęście musiałoby ustąpić miejsca nieszczęściu? Mamy tylko to szczęście, które czujemy, które rozumiemy, a przede wszystkim to, które chcemy mieć. Dlaczego mielibyśmy budzić marzyciela, gdy marzenia jego, nie szkodząc nikomu, jemu sprawiają widoczną rozkosz? Prawda jest czemś

boskiem. Tem bardziej nie wolno dopuszczać, żeby kto cierpiał z jej powodu. Tem bardziej nie należy przypisywać sobie jej wyłącznego posiadania.

Tak; dusze drogie naszej świadomości karmią się złudzeniami. Dlaczego im je odbierać? Nauka może swobodnie iść dalej swoją drogą, nie łamiąc po drodze rzeczy, które bynajmniej nie przeszkadzają jej w pochodzie. Nauce nie trzeba ani prześladowania, ani nawracania. Jej zdobycze opanowują umysłowość współczesną. Naturalną siłą rzeczy wyprą z niej wszystko, co nie jest zgodne z ścisłymi prawdami naukowymi. A filozofja spirytualistyczna doskonale da się pogodzić z metodą naukową. Świadcami są Pasteur, Darwin i tylu innych uczonych, tak bardzo przenikniętych „religijnością”.

VII. Religie dogmatyczne nie mają również słuszności, chcąc walczyć przeciw moralności niezależnej, która zajmuje zawsze miejsce moralności religijnej, gdy ta słabnie, albo zanika. Harmonja społeczna wymaga wzajemnego poszanowania jednej i drugiej. Ludzkość istnieć może tylko na podstawach moralnych. Po cóż więc dyskredytować zasady moralne wysnu-te z nauki i doświadczenia, jeśli wedle nich żyć musi część narodu? Tak samo niebezpiecznie jest chcieć usunąć moralność religijną, jeśli gleba nie sprzyja przyjęciu posiewu etyki niezależnej. Obydwie etyki mają powody, by się wzajemnie szanować. „Fałsz, a nawet niedorzeczność zawsze odgrywały tak wielką rolę w sprawach ludzkich,—powia-

da słusznie Guyau—że byłoby naprawdę rzeczą niebezpieczną usunąć je odrazu”.

Zresztą moralność wolna i niezależna jest w gruncie rzeczy tylko moralnością, opartą na interesach społecznych i moralnych człowieka. Celem jej jest tak samo szczęście jednostki, jak szczęście ogółu. Czyż więc należy stawiać opór tym próbom zmierzającym ku pożytkowi, ku szczęściu ludzkości?

Religje powinny tylko rzucić okiem na ocean łez, w którymomal nie utopiły ludzkości i pamiętając o tem, mieć wyrozumiałość dla moralności stworzonej przez wolną myśl, która z kolei próbuje kierować przeznaczeniem człowieka. Nic nie jest w stanie przeszkodzić zjawieniu się moralności coraz to racjonalniejszej, wiary, coraz to bardziej oczyszczonej z prostackich albo barbarzyńskich właściwości, nieodpowiedniej zupełnie dla człowieka dzisiejszego. Chodzi głównie o to, żeby rozwój w tym kierunku odbywał się bez wywoływania niepotrzebnych cierpień.

VIII. Historia jest tylko nieustannym ruchem przejściowym. Ludzkość przechodzi z pewnych warunków bytu moralnego i materialnego w inne warunki moralne i materialne. Ta nieustanna zmiana stanowi istotę postępu. Łatwo się do niej przystosować, gdy przejście się odbywa nieznacznie.

Ale istnieją także ostre przesilenia. Pod wewnętrzny parciem zdarzeń, ludzie rzucają się z pośpiechem ku nowym zdobyczom, ku nowym dziedzinom. Takie zmiany przerażają dusze spokojne.

Mizoneizm czyli nienawiść wszystkiego, co nowe, drzemie niedostrzegalnie w świadomości ludzkiej. Obudzony, broni się wszelkimi środkami, które ma pod ręką. Ludzie zamykają się w starych mieszkaniach. Tynkują nanowo ściany, zalepiają nawet szczeliny, przez które nowe światło mogłoby przeniknąć. Postępowi zaś mieszkańcy próbują przeciwnie przemaalowywać swe domy, zgodnie z upodobaniami nowej epoki.

Są to okresy wielkich i małych przewrotów. Mrok ogarnia świadomość ludzką. Napróżno szuka ona swej drogi. Walka rozgorycza umysły i czyni je pełnymi nienawiści i nieubłaganymi. Ale zwolna, stopniowo światło się rozjaśnia, bo prawda posiada niezrównaną moc przenikania wszędy. Tym to sposobem monarchje dopuszczają lud do udziału w rządach, a religje dopuszczają rozum do udziału w dogmatach...

Czy umysły odporne należy siłą ciągnąć ku nowej siedzibie? Na co się to przyda, jeśli dom nieodwołalnie skazany na zburzenie, i one prędzej czy później będą zmuszone go opuścić. Walka na śmierć i życie mogłaby tylko spowodować więcej cierpień. Niechże więc świadomość pracuje swobodnie, a postęp dokonywać się będzie dzięki potędze prawdy.

Głosić należy konieczność spokoju i zgody, bo namiętności ludzkie i tak robią i robić będą swoje. Przyśpieszają one—dzięki zadawanym przez się cierpieniom—przyszłe zwycięstwo idei. Jest rzeczą umysłów szlachetnych zmniejszać rozległość cierpień

i gorycz, bo tolerancja, ta cierpliwość wyrozumowana, jest wyłączną cnotą mędrców.

IX. Wszystko doprowadza do wniosku, że walki te coraz bardziej odbywać się będą w warunkach wzajemnego poszanowania obu przeciwników. Wyrozumiałość,—naturalny owoc rozumienia,—łagodzieć będzie przesadną żarliwość walczących,—pocieszać będzie zwyciężonych, a zwycięzców uczyć wyrozumiałej dobroci. Najwybitniejsi przedstawiciele wolnej myśli sami dawali przykład umiarkowania. Kant, mówiąc o życiu przyszłym, nie odważył się pominąć swego „rozkaźnika kategorycznego”. „Jak pełen prostoty wikary sabaudzki, — zauważył Paweł Stapfer,— wywnioskował on, że jeśli harmonja, cnota i szczęście nie dadzą urzeczywistnić się tu na ziemi, to człowiek musi spodziewać się urzeczywistnienia tej harmonji w niebie”. Ernest Renan drwił ze złudzeń moralności niezależnej. „Dzięki fantastycznym chimerym — powiada on — udało się doprowadzić dobrego goryla do zadziwiającego wysiłku moralnego”. Ale nie widział żadnego sposobu, jakby „bez dawnych marzeń można było odbudować podstawy życia szlachetnego i szczęśliwego”.—„Trzeba zachować,—powiada w innym miejscu,—obok ojczyzny i rodziny instytucję, gdzieby dusza mogła otrzymywać pokarm jej potrzebny, pociechę, rady,—gdzieby można było znaleźć przewodników duchowych; instytucja taka nazywa się kościołem”.

Przez usta Renana przemawia prawdopodobnie trucizna, którą przesiąkł w seminarjum duchownem.

Jego wyobraźnia, karmiona upajającymi urokami kościoła, bez kościoła też nie pojmowała życia. Bez kościoła—jak sam twierdzi — „życie stałoby się pozbawione poezji i rozpaczliwie nudne i puste, zwłaszcza dla kobiet”. Herbert Spencer szukał zbawienia w pogodzeniu religji i nauki. „Z ich zgodnego małżeństwa — powiada — mogłoby się zrodzić życie duchowe jutra”.

Złudzenie Spencera jest złudzeniem większości myślicieli wszystkich czasów. Łatwo je sobie wytłumaczyć. Zauważmy najpierw, że początek nauki i religji zdaje się być ten sam. Obydwie zawdzięczają swe powstanie oddziaływaniu świata na ludzką wyobraźnię, myśl, duszę; przedmiotem obu są zasady niezrozumiałe, niepoznawalne i niemożliwe do pomyślenia. Religja ma swój absolut; nauka, ma je także, między innymi, przestrzeń i czas.

Historja filozofji jest tylko szeregiem prób, zmierzających ku urzeczywistnieniu zgody między nauką a religją. Począwszy od Greków, którzy mniemali, iż widzą ten sam rozum boski, w obydwu dziedzinach, — poprzez scholastyków, których doktryny głosiły tożsamość celów i metod nauki i religji, kończąc na filozofach współczesnych, którzy wierzą w nieuniknioną zgodę nauki, wytworu rozumu, dopełniającego religję i religji wytworu uczucia, ileż to szkół i myślicieli pracowało i pracuje nad przygotowaniem, wyjaśnieniem i urzeczywistnieniem zgodnego porozumienia między nauką a religją!

A jednak to porozumienie tak rychło i łatwo urzeczywistnić się nie da.

Usiłowanie Augusta Comte'a jest niewątpliwie jednym z najcharakterystyczniejszych. Pragnąc z religji uczynić koronę nauki i założyć jej królestwo dumne i potężne w porównaniu z królestwem nauki, zacieśnił tylko granice obydwu i spaczył je dziwnie. Granice obu zakreślone są dowolnie. Naukę oddał pod władzę uczucia i obniżył do poziomu dziedziny, zdobytej przez religję.

Religję zaś uczynił ofiarą, a nawet niewolnicą ludzkości, która dla niego jest miarą i celem wszystkiego. Jak biedny błakający się cień, religja waha się między pożytecznością, a realnością i napowrót, między tem niebem i tą ziemią obiecaną filozofji pozytywistycznej.

X. Bliższy nam W. James w swej teorji pragmatyzmu czyli doświadczenia religijnego usiłował również pogodzić naukę i religję. Poszedł jeszcze dalej od swych poprzedników, domagając się, by religję uznano za naukę! Dojście do poznania drogą uczuciową, ma dla niego tę samą wartość, co dojście do poznania drogą doświadczeń naukowych. W gruncie rzeczy — twierdzi on — religja jest również doświadczeniem. Za pomocą namiętnej i bystrej djalektyki, James usiłuje wykazać tożsamość uczucia, tego podmiotowego pierwiastka religji, z doświadczeniem naukowym, wyłączającym wszelką podmiotowość.

Czyż matematycy nie badają tych samych faktów za pomocą rachunku różniczkowego i za pomocą geometrii analitycznej? Dlaczegooby więc nie można — zapytuje James — badać zjawisk otaczających nas zarówno metodą naukową, jak metodą religijną?

Filozof amerykański zapomina, że dowód naukowy—to dowód prawdy widocznej i uchwytniej dla wszystkich ludzi, znajdujących się w tych samych warunkach. Doświadczenie zaś, albo prawda religijna pozostaje zawsze czemś osobistym. Przypuszczając przedmiotowość prawd religijnych, trzeba by jednocześnie obalić i znieść święte zasady tolerancji. Jeśliby prawda religijna stała się nieosobistą i stała się prawdą przedmiotową, trzeba by ją wszystkim ludziom narzucić. W każdym razie nie miałyby się prawa szanować mniemanej prawdy innych ludzi, albo ich błędu.

Otóż doświadczenie religijne — jeśli takie doświadczenie wogóle istnieje — ratuje właśnie ta okoliczność, że będąc wytworem uczucia, albo wrażenia osobistego, nie może być dowiedzione. Obowiązuje ono tylko tego, co je widzi w pewien sposób, a nie mać spokoju jego sąsiadów.

James jednak sądzi, iż znalazł rzeczywistą podstawę naukową doświadczeń religijnych. Opierając się na jaźni podświadomej,—tej drugiej świadomości, którą podług Myersa posiada każda dusza ludzka,—twierdzi on, że człowiek dzięki tej świadomości dodatkowej pozostaje w stosunkach z innym światem

i z innymi istotami, wyższymi od tych, które go otaczają na ziemi. A ta sfera działania, oparta tym sposobem na zjawisku pozytywnym (?) ma być przeznaczona dla religji.

Widzimy, jak mało naukowa jest ta nauka. Zjawiska, opisane przez Myersa, posiadają zresztą często i wyraźnie charakterystyczne cechy zaburzeń patologicznych. Najwybitniejsze z nich, przytoczone przez autora „Osobowości ludzkiej”, należą do kategorii faktów, obserwowanych przez psychologów pod nazwą automatyzmu psychologicznego. Automatyzm ten nie stwarza nowych syntez, czyli innymi słowy: jest tylko rezultatem działalności psychicznej, która już istniała i która prawie zawsze mu towarzyszy. Niektóre zjawiska, rozpalające wyobraźnię Jamesa, były już zapisane i zbadałone przez lekarzy chorób umysłowych. Znane są jeszcze dość niedokładnie, a w każdym razie niedostatecznie, aby im powierzyć kierownictwo dziedziny religijnej. ¹⁾

¹⁾ Przypomnijmy fakt, nieraz stwierdzony. Podczas gdy uczeni i filozofowie, jak Richet, Lombroso i Myers, ze spirytyzmu wychodzili na poszukiwanie „jaźni wielokrotnej”, psychologowie dochodzili do niej również, po linii prostej, badając somnambulizm naturalny albo sztuczny; lekarze, badając neuropatów i hysteryków, a lekarze chorób umysłowych, badając rozdwojenie osobowości. Chorobliwość i tajemniczość, które towarzyszą tym zjawiskom, opanowują pole podświadomości. Staje się rzeczą ryzykowną ze stanowiska naukowego, a niedogodną ze stanowiska religijnego — budować religję naukową na podwalinie tak niepewnej. .

William James mimo to w dalszym ciągu bałamuci modernistów i myślącą młodzież obu półkul ziemi. Jego nauka głosi piękność dusz i prawdę życia jednolitego, którego świadomość współczesna tak gorąco pragnie. Pociąga swym pokostem niby naukowym i rozbraja swem gorącym pragnieniem szerzenia religji, jako źródła pokoju i szczęścia.

Ale pragmatyzm rychło przestanie działać; tak też i upajająca muzyka, która głęboko wzburza naszą świadomość, zanika, nie pozostawiając żadnego wspomnienia.

XI. Im bardziej zastanawiamy się nad tylu poronionemi próbami, tem lepiej widzimy bezowocność tych wysiłków. Chciano pogodzić rzeczy nie do pogodzenia. Religje, zrodzone z wieczystej potrzeby duszy, są nietykalne, o ile po za tę sferę nie wychodzą. Religje — o ile są w stadjum religijności — nie mają się czego obawiać ze strony nauki; przekształcone w religje dogmatyczne, przechodzą z musu niebezpieczeństwa rozwoju religijnego. Po długim rozroście w ciągu stuleci i po długiem błąkanii się po świecie, religje dogmatyczne, wyzbywszy się dogmatów i obrzędów, powrócą do swej kolebki. Wcześniej czy później rozplyną się znów w religijności, z której powstały. Nauka wtedy będzie tylko mogła uchylić czoła przed zasadami, ożywiającymi je, i przed dziedziną, która dla niej — dla nauki — zawsze będzie zamknięta. Zgody nie będzie potrzeba głosić; przyjdzie ona sama przez się i nic nie zdoła jej zamąć.

Aż do tej pory religje dogmatyczne i nauka będą mogły żyć w zgodzie, opartej na rozsądku i interesie, nie próbując teoretycznie pogodzić swych zasad, niemożliwych do pogodzenia.

XII. Człowiek rozsądny—zastanawiając się nad temi wszystkimi wątpliwościami — rozumie, jaką niesprawiedliwością byłoby prześladowanie starych dogmatów. Choćby w najwyższym stopniu mylne, były one odwiecznymi towarzyszami człowieka. Kosztowały go wiele cierpień, ale dały mu też niejedną radość. A może uczyniły jeszcze więcej: dały mu sporo cennych prawd, z których jest tak dumny. Tak jak starzy krewni, których umysł wiek sędziwy przytępił albo osłabił—mają prawo do naszej czci. Nie słuchamy już ich rad, wyzwalamy się z pod ich władzy, ale byłoby niesprawiedliwością nimi pomiatać albo odrzucać je z pogardą.

Zresztą, śmierć jest ich przeznaczeniem i ich prawem. Skoro owoc osiągnięcia najwyższego stopnia dojrzałości, nie mu nie może przeszkodzić odłączyć się od drzewa, któremu przeszkadza swą obecnością. Wznoszące się soki nauki i zdrowego rozsądku unikają tym sposobem konieczności dręczenia gałęzi, uginających się pod ciężarem absurdu.

Bądźmy pobłażliwi dla starych przesądów, albo umierających dogmatów, a otwórzmy dusze dla nowych prawd.

Miejmy uszanowanie dla religji zamierających i ufajmy religijności, która kiedyś będzie mogła je zastąpić. Blizkie już są czasy, kiedy ludzkość, zje-

dnoczona w religijności, czerpać z niej będzie pokój i szczęście. Bo religje dogmatyczne rozkładają się. Aby się przekonać, dokąd mogą zejść, wystarczy obserwować siłę odnowienia, które je ożywia. Postęp moralny należy obliczać nie podług lat, lecz podług pokoleń. Gdy rozważymy dążności, wstrząsające wszystkimi wyznaniem i zorganizowaniem, poczynając od pierwszego Kongresu Religji, zdobędziemy, jak się zdaje, prawo do czynienia najśmielszych przypuszczeń. Religje, rozwijając się, pozbywają się coraz bardziej dogmatów i obrzędów, które je rozdzielają. Oczyszczają się i stają się bardziej boskimi, dążąc ku religijności, wspólnej dziedzinie wszystkich ludzi, którzy nie mogą i nie będą mogli uchylić się od zadawania przyrodzie pytań o rzeczy, których nauka prawdopodobnie nigdy nie wyświeśli.

XIII. Streśćmy się.

Cóż to religijność? Sprowadza się ona do nieokreślonych stosunków naszej jaźni do nieskończoności. Religijność jest z konieczności indywidualną. Nie dając się z góry zakuć w kajdany dogmatów, ani obrzędów, religijność nie wymaga powstania Kościoła, ani doktryny, ni kapłaństwa. Na jej łonie, rozległym jak łono wszechświata, mogą się spotykać, szanując się wzajemnie, wszystkie dusze świadome wiecznej zagadki i pozostające w stosunkach z nieskończonością. Treść tych stosunków nie jest niczem; pierwotny fakt ich istnienia jest wszystkim.

Religijność pozostaje w zgodzie ze wszystkimi szczerymi religjami, które nieznacznie w niej się roz-

plywają. Religijność tkwi w każdej religji. Można poruszać nogami nie biegnąc, ale nie można biedz bez poruszania nogami. Niepodobna wyznawać jakiegokolwiek religji, nie będąc religijnym; ale można być religijnym, nie wyznając żadnej religji. Tak zrozumiana religijność przyczyni się do szczęścia myślącej ludzkości jutrzejszej, tak samo jak już teraz przyczynia się do szczęścia ludzi myślących za dni naszych.

Trudno z tego punktu widzenia wyobrazić sobie naszą przyszłość. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie ludzkości, której członkowie nie będą sobie wzajemnie zadawać cierpień i ran z powodu rozbieżności swych uczuć religijnych. Byłby to bez wątpienia krok ku istotnemu złotemu wiekowi. Dziwi nas to tem bardziej, że niesłusznie sądzimy, jakoby złoty wiek był za nami, a nie przed nami. Wysiłki ludzkie byłyby jednak niezrozumiałe, jeśli nie głupie, gdybyśmy nie dążyli ku szczęściu coraz to rozleglejszemu i coraz intensywniejszemu. Otóż nieszczęścia nasze, nasze walki i nasze cierpienia przygotowują narodziny nowego człowieka. Jak bronz w odlewni, przekształcający się w piękno pośród płomieni i żużli, religijność—w to nie wątpimy—wyzwoli się, czysta i majestatyczna, z odwiecznych szpon dogmatów i religji.

XIV. Tak religje będą mogły słabnąć. Będą mogły nawet zanikać, ale religijność, to jest dążenie do rzeczy, nie zawsze będących z tego świata, pozostanie wieczną towarzyszką istoty my-

ślącej. Pragnienie ideału jest nieodłączne od człowieka. Dusza normalna nie może się bez niego obejść, podobnie jak ciało normalne nie może żyć bez pewnej ilości tlenu.

Nawet materializm filozoficzny stał się idealistycznym. Materja nie da się pojąć bez ducha, podobnie jak ciało bez duszy żyjącej. Coraz bardziej pojmujemy, że królestwo boże jest w nas. Jak wszystkie rzeczywiste źródła szczęścia, jest ono do rozporządzenia wszystkich. Świadomość ludzka rozszerzona i pogłębiona otwiera nam wreszcie wrota raju, o którym ludzkość marzy od tak dawna. Coraz to lepiej pojmujemy, że wszyscy mamy w sobie bóstwo, jak bóstwo ma w sobie nas wszystkich. Ryby, pływające w morzu, mają morze w sobie. Żyjemy w bóstwie, a bóg wewnętrzny jest w nas wszystkich.

Są dusze, które wegetują albo drzemają, i ten bóg również śpi w głębi ich świadomości. Ale wystarczy mieć duszę myślącą, aby w niej dostrzec boga. Szanujmy go w innych, aby szanowano tego, który jest w nas. Jest to główny warunek pokojowego dążenia ku szczęściu przez religijność, wspólną i naturalną osłodę wszystkich świadomości ludzkich.

ROZDZIAŁ VI.

KILKA KATECHIZMÓW SZCZĘŚCIA.

I. Zebranie było świetne. Około pani domu, — słynącej z tego, że gromadzi w swych salonach wszystkie znakomitości Paryża w dziedzinie literatury i sztuki, — dnia tego było kilku ludzi, znanych z dowcipu. Rozmawiano o niebie i o ziemi, potracając mimochodem i o raj. Był to prawdziwy popis szybkich odpowiedzi, wytwornych dowcipów, subtelnych spostrzeżeń. Łagodna złośliwość, ukryta pod osłoną tolerancji dla cudzych przekonań, stanowiła zasadniczy podkład tego turnieju.

Pewien młodzieniec, usiłujący zwrócić na siebie uwagę, rzucił kilka dowcipnych uwag. Głos jego melodyjny, bystre spostrzeżenia, zjednały mu jednomyślne pochwały.

— Kto to? Czem się zajmuje?

Spotkał się oko w oko z pochlebstwem najwymowniejszym, bo pochlebstwem milczącym. Ale podrażniło to niemile jego żądze błyszczenia, wysunął

cia się na plan pierwszy. Podniecony powodzeniem, zaczął rzucać paradoksy coraz to jaskrawsze. Nie spostrzegł, że nudzi tem obecnych i cieszy współzawodników. Powoli jednak zapanował nad sobą i zrozumiał, że partję przegrał. Spróbował jeszcze kilku dowcipami odzyskać swą przewagę. Ale czar prysnął. Wnet ludzie słynni z dowcipu przenieśli się do innego kąta salonu. Czuć było w atmosferze salonu cierpienie człowieka, który sam zmarnował szczęśliwą chwilę i przyszłość. Sam zniszczył swą opinię w chwili, gdy ją zdobył...

Był to jeden z licznych dramatów salonowych. Jest w nich odrębna, właściwa im głęboka melancholja i poważny smutek. Ludzie o zrównoważonych umysłach wzruszą ramionami wobec takiego zdarzenia, niegodnego by niem się wzruszać. Jednak żadne zjawisko nie jest wielkie, ani małe samo przez się. Wszystko zależy od indywidualnego pojmowania rzeczy. W oczach całego tego małego świata była to niepowetowana katastrofa. Jej ofiara cierpiała; w jej twarzy widać było ból, w jej oczach lzy...

Wyszedłem stamtąd z nim razem. Nieszczęśliwy szedł ze spuszczoną głową. Był upokorzony i przybity, jak gracz, który przegrał swą ostatnią stawkę.

— Nadzwyczaj błyskotliwy jest pański umysł! — rzekłem do niego...

Spojrzał na mnie nieufnie, nie wiedząc czy ma do czynienia z złośliwym, pełnym ironji kpiarzem czy też z życzliwym znawcą? W oczach każdej jed-

nostki znawcą jest ten, co umie ocenić jej zalety i talenty...

Wyciągnąłem do niego rękę, mówiąc:

— Tak, ma pan nieskończenie wiele dowcipu. Ale pański dowcip ma jedną wadę. Jak się zdaje, nie wie co to jest wymowa milczenia. Gdyby pan, oczarowawszy słuchaczy, umiał być słuchać innych i podziwiać ich, tryumf pański byłby zupełny. Dobrym gawędziarzem jest tylko ten, który umie słuchać. Jeśli ma prócz tego talent powiedzenia kilku słów rozumnych, staje się niezwykłym.

Minęły miesiące. Pewnego dnia otrzymałem następujący bilecik:

„Panie, skorzystałem z pańskiej rady. Teraz błogosławię potęgę milczenia. Już nie czynię nieuczynnych wysiłków. Słucham cierpliwie gadania innych ludzi. Są mi za to nieskończenie wdzięczni. Mówię mało. To pozwala mi ważyć swe słowa i zdobywa mi uznanie i pochwały wszystkich tych, których słucham”.

I rzeczywiście, człowiek ten uchodzi dziś za jednego z najdowcipniejszych ludzi w Paryżu.

Rozmyślałem wiele o znaczeniu tego drobnego zdarzenia. Ileż to razy patrzyliśmy na ludzi, gorliwie burzących swe własne szczęście? A jednak ludzie gadatliwi stanowią wszędzie przeważną większość. Wszyscy oni przyczyniają się, o ile możliwości do tego, by towarzystwo ludzi czynić mało pojętnem. Jednak nie zawsze fizjologiczna potrzeba gadania jest przyczyną różnych udręczeń. Częściej

bywa nią nieprzewyciężona chęć podobania się. Dlaczego nie nauczono ludzi, jakie korzyści daje milczenie?

II. Z drzewa wiadomości ludzkich zrywa się troskliwie najnieznaczniejsze owoce doświadczenia. Dlaczego w dziedzinie moralnej ludzie nie korzystają z nieszczęść i zawodów ojców swych? Te nauki, skryształizowane w zwięzłej formie, stawiane ciągle przed oczy, możeby nareszcie zmieniły naturę ludzką. Jakże wzniosły jest czar słów! Mogłyby one w każdym razie oszczędzić nam wielu błędów i wielu łez.

Religje po wszystkie czasy rozdrabniały swą mądrość na drobne dawki. Ale formuły religijne, zbyt oddalone od życia, dotyczyły zwłaszcza tych ludzi, którzy się od niego usunęli. Dla przyszłych pokoleń potrzeba miodu życia rzeczywistego, z któregooby mogły i powinny one korzystać we wszelkich okolicznościach.

III. Usiłuje się wyzyskać krew żołnierzy, poległych na polach bitwy. Usiłuje się powetować wydatki, spowodowane przez wojnę. A czemże jest życie, jeśli nie bezustanną walką ludzi z wrogim im losem? Jest to wieczna walka. Rozpoczęta przed kilku setkami tysięcy lat, nie zakończy się nigdy, aż do śmierci ostatniego człowieka. Słuchajmy zwycięzców. Słuchajmy jęków umierających i ranionych. Na wielkiem cmentarzysku przeszłości spoczywają tajemnice szczęścia przyszłości.

Doświadczenie zawsze zbyt dużo kosztuje. Nieśluszenie byłoby chcieć w niem zamknąć nasze życie. Byłoby to tak, jak gdyby chciano, żeby handlujący zdobywali tajemnice powodzenia za cenę wielkich strat, albo kilkakrotnych bankructw. Kapitan okrętu nie nauczy się swego fachu podczas szeregu katastrof, w których zatoną statki, którymi dowodził. Niektóre doświadczenia są tak kosztowne, że nie ma możliwości z nich korzystać.

Nie zawsze jest łatwo odwoływać się do umarłych. Słuchać należy także i żyjących. Z ich łez i ich uśmiechów, z ich zawodów i ich tryumfów dobywać należy niektóre myśli przewodnie. Przede wszystkim nie pozwalajmy, żeby nasze własne radości szły na marne. Niech mówią poprzez popioły i rdze, któremi okoliczności życiowe pokrywają naszą duszę. Zatrzymując się nad falą, która je unosi, słuchajmy głosu życia. Poważny i harmonijny ten głos wskaże, jak trzeba omijać drogi wyboiste i zawodne. Wskaże nam może także wejście na drogę najłatwiej wiodącą ku powodzeniu.

Katechizm czyli raczej katechizmy życia! Katechizm zdrowia fizycznego! Katechizm zdrowia umysłowego i moralnego! Katechizm powodzenia! Katechizm szczęścia! Złożone w nich wyniki mądrości i myśli innych ludzi, pozwoliłyby nam korzystać na rzecz naszej własnej przyszłości z łez i wesela bliźnich naszych.

Ileż to kwiatów, zerwanych w wielkim ogrodzie naszego istnienia! Żle, że pozwalamy im ginać

i wędnać. A przecież byłoby tak łatwo rozkoszować się ich upajającą wonią. Ta woń wywiązuje się pod działaniem przeznaczenia, jak woń kwiatów pod działaniem nocnego powiewu.

IV. Znane są piękne słowa pewnego teologa średniowiecznego. Żądano od niego, żeby określił treść religii, stojąc na jednej nodze.

— Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego—odpowiedział.

Niektóre nauki życiowe możnaby również streścić, jeśli nie w kilku wierszach, to przynajmniej na kilku stronicach. Ta lapidarna forma odstraszać będzie wielu niedowiarków. Od dróg, wiodących do szczęścia, jak od dróg, wiodących do nieba, żąda się, żeby były bardzo długie, a przedewszystkim bardzo zawile. Są jednak dusze czyste, które dążą do tych celów po drodze jak najprostszej. A droga ta jest najlepsza.

Spróbujmy naśladować tych ludzi, zrywając z drzew życia kilka owoców dojrzałych. Niezawsze będą one nadzwyczaj słodkie. Będą wśród nich nawet gorzkie i zupełnie niedobre. Bo trzeba mieć rzadki dar, aby móc je dobrze wybierać, a ja nie mam tej śmiesznej pretensji, żeby sobie ten dar przypisywać. Ale rozmyślając o użyteczności owoców tych, przekonamy się o możliwości zdobycia sobie piękniejszych i pożywniejszych. Stwierdzimy również, jak dobrze byłoby nie pozostawiać ich bez użytku. A wtedy doświadczeni ogrodnicy nadadzą im więcej smaku, a przedewszystkim formy ponętniejsze...

Oto kilka artykułów z katechizmu szczęścia. Zaczniemy od artykułu o naszym istnieniu moralnem. Zaczniemy od przedstawienia w kilku słowach, — jakby w zwieżłej formule,— pewnego doświadczenia życiowego, aby następnie, w formie komentarza, wypowiedzieć jego powaby i korzyści.

Aby być szczęśliwym, trzeba chcieć nim być.

Szczęście jest dzieckiem naszej woli. Im wola jest silniejsza, tem piękniejszy jest jej wytwór. Istnieją ludzie szczęśliwi, jedynie dzięki przypadkowi. Ale takie szczęście nie jest trwałe. Najmniejszy wietrzyk je obala; najmniejsza przeciwność je wyrывa z korzeniem i niszczy. Jedynie wysiłek naszej woli może je utrwalić. Gdy się chce być szczęśliwym za wszelką cenę, gdy się nagina życie do wymagań swego szczęścia, wtedy ono wznosi się tryumfujące i majestatyczne wobec wszystkich i przeciw wszystkim. Myśl, podbita przez nasze pragnienie szczęścia, drwi z kaprysów fortuny i zamienia je w uśmiechy. A wtedy człowiek się śmieje nawet z fatalności. Ta niewątpliwie może wiele, ale nie zdoła zwyciężyć niemożliwości. Nieszczęście nie może się wemknąć do świadomości, która dostatecznie uzbrojona, zwycięża swych przeciwników.

Czynmy codziennie bilans swego życia.

Zdarzenia życia, o których się nie rozmyśla, nie należą do nas. Prześlizgują się po naszych duszach, jak woda po skałach. Aby zażywać swego własne-

go szczęścia, trzeba je uchwycić w przelocie. W przeciwnym razie ono wymyka się i znika, jak widziadło senne. Uskarżamy się na krótkotrwałość życia. Zastanawiając się nad jego objawami, czynimy życie intensywniejszem. Czynimy je przede wszystkim korzystniejszem dla naszej przyszłości. Zastanawiamy się zwłaszcza nad naszym szczęściem. Ileż to razy miałem sposobność rozmawiania z ludźmi, którzy mogliby być bardzo szczęśliwi. Zawsze czemś zajęci, nie rozumieli warunków swego szczęścia, a szczęście przechodziło mimo nich. Byli nawet nieszczęśliwi, gdyż zamykali oczy na źródła swego szczęścia. Trzeba umieć patrzeć na swe własne życie, a wtedy kocha się je bardziej.

Życie harmonijne powinno obejmować przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Przeszłość, jakby szkatułka, zawiera w sobie skarby życia przeżytego, które do nas należą. Rozporządzamy nimi dowolnie. Zastanawiamy się nad chwilami szczęśliwymi, zapominajmy o przykrych, a rozmyślajmy nad pouczającymi wypadkami. Tym sposobem pomnażamy chwile szczęścia i przedłużamy swe życie. Przyszłość należy do nas, tak jak teraźniejszość. Używamy jej przez wyobraźnię... Przeszłość, służąca nam za naukę, jest również źródłem rozkoszy.

Należy także rozważać swoje smutki, gdyż należy rozważać swoje życie. Słodycz i dobroć rzeczy zdobyć możemy tylko za tą cenę. Wynagradzają nas one za zmartwienia i nadają życiu wartość.

Wszystko, co nam się przytrafia w życiu, powinno służyć do kształtowania i rozszerzania naszej jaźni. Życie nasze stanie się przez to bogatszem, intensywniejszem i ciekawszem. Zyskujemy tym sposobem rozkosze życia podwójnego. To, które się odgrywa w głębinach duszy naszej, uzupełnia się tem, które się odgrywa nazewnątrz.

Unikajmy gniewu.

Łagodność i pobłażliwość rozbijają złych ludzi, a naszą własną duszę karmią miodem. Oszczędzają nam gniewu, który pociąga za sobą niesprawiedliwość i zemstę. Gniew jest niebezpieczną trucizną dla duszy,—jest zgubny dla naszego ciała. Gniew zapanowując nad naszą jaźnią, przenika jej najtajniejsze zakątki. Będąc źródłem słabości, poniża człowieka. Czyni go przedewszystkiem niższym od człowieka, przeciw któremu gniew się zwraca.

Szczęście zależy od rozmiarów naszej miłości.

Dusza, pełna przywiązania, podobna jest do komnaty dobrze oświetlonej. Miłość i dobroć rozjaśniają i ogrzewają naszą świadomość. Ale często człowiek marnotrawi bezcelowo swą dobroć i swoją przyjaźń. Jednak nie należy tego zbyt mocno żałować, gdyż zadowolenie, jakie te uczucia sprawiają, pozostaje mimo to zdrowem i wielkiem. Rozkosz, jaką sprawia pielęgnowanie dobrych uczuć, pozostaje naszą własnością. Nikt nas jej pozbawić nie może. Ten, kto się okazuje niegodnym tych uczuć, podobny jest do owego drzewa chorego, które, nim za-

mrze, musi oddać nam swe owoce, bez względu czy chce, czy nie chce.

Życie — to wysiłek, to praca, to działanie.

Jest to zasada, o której powinniśmy pamiętać wszyscy, co marzą o wypoczynku. Wycofać się z życia — to znaczy przyciągać ku sobie śmierć. Mniewany odpoczynek jest tylko odretwieniem ciała i inteligencji. Tak jedna, jak druga, słabną i stają się łatwym łupem swych naturalnych wrogów, chorób.

Ci, którzy spotwarzają pracę i pożądamy tylko spoczynku, podobni są do ludzi, którzyby szukali wesela na cmentarzysku. Jest to krótkotrwała przyjemność, gdyż obraz śmierci zamienia się rychło w śmierć samą.

Uprzejmość, jako podstawa powodzenia.

Uprzejmość zdobywa wszystko i nic nie kosztuje. Dzięki niej, człowiek nie nieznaczący zyskuje pozytywną wartość. Jest to jakby szyld, poza którym można się domyślać innych dodatnich właściwości, jak życzliwości, łagodności, dobrego wychowania. Nie być uprzejmym — znaczyłoby wyrzekać się skarbu, ofiarowanego nam zadarmo. Gdy grzeszność idzie z serca, to idzie do serc. Wtedy osłania nas, jak wyborna artylerja osłania wojsko, za nią idące. Idziemy przez życie przyjemnie, gdyż wszystko ustępuje przed czarującą siłą uprzejmości, zdobywającej po drodze serca i wyobraźnie.

V. Jeśli z dziedziny moralnej przejdziemy do dziedziny zdrowia fizycznego, jeszcze lepiej zrozumimy głębokie znaczenie tych myśli przewodnich. Powinnyby one, jak latarnie morskie, być drogowskazami po niezliczonych drogach naszego życia. Zdrowie jest jedną z głównych podstaw szczęścia. Ludzie zdrowi oceniają rzeczy zdrowo i prawie zawsze są optymistami. Życie nie jest złe samo w sobie. Złe trawienie jest w dziewięciu dziesiątych przyczyną ponurych myśli. Wyleczcie się wpierw,— należałoby mówić pesymistom,— a życie będzie dla was miało wszystkie swoje powaby.

Ludzkość jednak staje się coraz smutniejszą i coraz bardziej rozczarowaną, a to dlatego, że coraz bardziej się wyzbywa zasad zbawiennych. Mówi się za wiele o higienie społecznej, a za mało się czyni, by ją urzeczywistnić. Dr. J. Hévicourt ¹⁾ wykazuje, iż rząd i społeczeństwo współzawodniczą w usiłowaniach szerszenia chorób. Porównanie z minionymi wiekami zbyt łatwo nas pociesza. Zapomina się, że warunki bytu zmieniły się radykalnie. Skupienia ludzkie są obecnie zbyt gęste. Woda, której używamy, ma w sobie o wiele więcej zarazków; żyjemy o wiele mniej na świeżem powietrzu; pracujemy za wiele mózgiem, a za mało mięśniami. Pokolenia, które nas bezpośrednio poprzedziły, zbyt wiele wycierpiały od krwawych i gwałtownych rewolucji. Przekazały nam chorobliwy spadek nerwów rozstro-

¹⁾ Higjena współczesna.

jonych i osłabionych organizmów. Złe nasiona zasiane przez naszych przodków czynią w nas spustoszenia, jak złośliwe mikroby, rozmnożone w ciągu stuleci w wodzie i w powietrzu.

Hygiena społeczna wcześniej czy później zwycięży. Zapanuje nad społeczeństwami przyszłości, mając majestat prawa zbawienego dla wszystkich. Ponieważ na zwycięstwo jej musimy czekać, więc powinniśmy wszyscy starać się, by każdemu z nas było dobrze, nim dobrze będzie wszystkim. A to może tylko przyspieszyć zwycięstwo praw higieny społecznej.

Aby zreformować ludzkość pod względem moralnym, trzeba ją przedewszystkiem zreformować pod względem fizycznym. Zdrowie moralne jest nierozdzielne od zdrowia fizycznego; jedno pomaga drugiemu. Ludzkość, zdolna do szczęścia, będzie nie tylko lepsza, ale będzie także zdrowsza.

Pod tym względem, jak i pod każdym innym, możemy wiele zdziałać dla siebie samych, przez siebie samych. Podręcznik zdrowia, zawierający w streszczeniu najnieodzowniejsze wiadomości, mógłby ludzkość odrodzić. Te wezwania, wciąż nam stawiane przed oczy, wpołyby się w naszą świadomość.

Wyobraźmy sobie kilka generacji, posłusznie podających się tym dobrym sugestjom. Radość z życia zamieniłaby się pod ich wpływem w rozkosz z życia.

Weźmy, jako przykłady, kilka wskazówek życia zdrowego. Zaufajmy jednostkom ogarniającym wiele

rzeczy. One to poprzez gęstwą liści zdołają dojrzeć piękność i użyteczność rośliny, z której owoce te są uszczknięte...

W y s t r z e g a j m y s i ę n a d m i a r u w p o ż y w i e n i u .

Prawie wszyscy jadamy dwa lub trzy razy więcej, niż wymaga nasz organizm. Wytwory zbyt obfitego i źle przyswojonego pożywienia wszczepiają w organizm różne trucizny. Osłabione ciało staje się przytułkiem różnych chorób. Działa to z kolei silnie na moralny ustrój człowieka. Życie staje się wtedy ciężarem. W miarę jak choroby się zbliżają, niknie radość z życia i szczęście.

Należałoby mieć się na baczności przeciw apetytowi. Należałoby nad nim panować, zamiast mu ulegać. W tym lakonicznym przepisie tkwi często gwarancja życia długiego i szczęśliwego.

S t a r a j m y s i ę p o g o d z i ć d z i a ł a l n o ś ć f i z y c z n ą z u m y ś l o w ą .

Zachodzi konieczność nieodzowna jednoczesnego ćwiczenia mięśni i mózgu. Umysłowość zdrowa i potężna wymaga ciała zdrowego i trwałego. Pracownicy ręczni powinni znów ćwiczyć swój umysł. Prawo do kultury umysłowej jest zasadniczym postulatem klasy robotniczej, jak również prawo do pracy mięśniowej należy się zawodom wyzwolonym. Ale nie wystarczy przyznawać prawo, należałoby także zapewnić każdemu możliwość jego wykonywania. Od równowagi życia mięśniowego i mózgo-

wego zależy racjonalne doskonalenie się i szczęście ludzkości.

Pierwszym obowiązkiem człowieka jest szanować zdrowie.

Nasze zdrowie indywidualne jest nie tylko podstawą naszego własnego szczęścia, ale jest także podstawą szczęścia zbiorowego. Popełniane wybryki na pozór czynią krzywdę tylko nam samym. Ale są one również szkodliwe dla naszego najbliższego otoczenia, dla społeczeństwa, dla narodu. Szkodzą także przyszłym pokoleniom. Nieobliczalne skutki, wykroczenia przeciw żywotnym zasadom ustroju ludzkiego, stają się zarazem występkami.

Człowiek ma obowiązek praktykowania pewnej moralności fizycznej. Wykroczenia przeciw zasadom higieny, trudne do określenia i do ukarania, pozostają mimo to występkami, a często nawet są zbrodnią.

VI. Patrzymy prawie zawsze na ogromne wysiłki, których wyniki są nieznaczące. W życiu politycznym i społecznym używa się wspaniałych parowozów dla ogrzania małych szklanek wody. Ogłasza się wspaniałe prawa, które nic nie zmieniają, a są podobne do tych imponujących budowli, które nikomu nie dają przytułku.

Do widoku takich rzeczy przywykliśmy. Już nikogo one nie dziwią. Ale zjawisko przeciwne nas gorszy. Mała turbina, przeznaczona do poruszania skomplikowanej maszyny, nie podoba nam się.

Ludzie z trudnością się zgodzą na to, że te zasady, tak łatwe do ułożenia i do zapamiętania, mogą wywierać wpływ na zdrowie moralne i fizyczne ludzi. O wiele łatwiej uwierzą w wartość grubych ksiąg, których sensu nie pojmują, tak jak widząc ogromny las, nie widzą w nim drzew. Te przepisy mogłyby zresztą być tak liczne, jak niezliczone kształty życia. Mogłyby streszczać całą jego filozofję, uprzystępniając ją wszystkim umysłom, wszystkim sercom.

VII. Jesteśmy wdzięczni przyjacielowi, który w krytycznej chwili popchnie nas na drogę, sprzyjającą naszemu szczęściu. Te owoce mądrości odgrywałyby rolę tych rozumnych przyjaciół. Posługiwać się będziemy kwiatami doświadczenia, zerwanymi u sąsiadów. Posługiwać się będziemy nade wszystko tymi, które wyrosły w ogrodzie naszej świadomości. Te zdania byłyby często podobne do owych ziarn, niedbale rzuconych na ziemię, z których jednak wyrastają drzewa dobroczynne. Pośród krzyżujących się ścieżek łatwo odnaleźćby można ścieżki wiodące ku ocaleniu. Świadomość nasza spotężnieje dzięki zasianym w niej ziarnom.

Zastosowane do poziomu młodocianych umysłów te miłe przepisy mądrości mogłyby łatwo powiększyć przed czasem ich doświadczenie. Te zasady świadomość ich przyswajałaby sobie tak, jak organizm łatwo przyswaja sobie niektóre pokarmy. Powtarzane nieustannie, weszłyby raz na zawsze w jej umysłowość.

Istnieją niewątpliwie książki z aforyzmami albo myślami, oderwanymi od życia. Ale ich celem jest raczej rozrywka, albo gorszenie naszej wyobraźni. Nie bierze się poważnie nauk, które tam są podane. Tak jak autorowie tych książek nie mają zamiaru pouczenia swych czytelników, tak czytelnicy tem bardziej nie chcą z ksiąg tych czerpać wiedzy.

VIII. Podręczniki, o których marzę, będą prawdziwymi podręcznikami życia. Ich treść, wybrana metodycznie i umiejętnie, powinna się wrażyć w pamięć, dzięki formie pięknej i pociągającej. Myśli w nich zawarte byłyby jak te dary królewskie, które często niezasłużenie dostajemy w życiu i dzięki którym zdobywamy wspianiałość i blask. Podręczniki, dla młodych i starych, stanowiłyby nieporównany środek wychowawczy uczący szczęśliwego życia.

Dzięki im możnaby uczynić duszę wrażliwszą na szczęście, a szczęście troskliwszem o dusze ludzkie. Podane do rąk młodzieży, mogłyby wiele zdziałać dla podniesienia i wychowania świadomości.

W swej zwięzłej formie nie tylko nie tłumilyby, lecz rozszerzałyby myśl, przyspieszając jej dojrzewanie w jej zastosowaniach do mądrości życiowej.

Te streszczenia doświadczenia zewnętrznego ułatwiałyby rozwój doświadczenia wewnętrznego, jak majątek odziedziczony po ojcach ułatwia powiększanie majątku synów. Za kilkadziesiąt lat katechizm życia będzie może przedmiotem wykładu w szkołach. A będzie to bez wątpienia przedmiot, którego ucz-

niowie uczyć się będą gorliwie i z zamięłowaniem. Tym sposobem obaczą najbardziej pouczające kształty życia. Uczyć się będą od najwcześniejszego dzieciństwa środków odpędzania nieszczęścia i przyciągania szczęścia.

Moje uwagi nie są może zupełnie przekonywujące. Zarzut ten zwraca się przeciw mej wymowie, ale nie przeciw moim zasadom. Jestem złym przewodnikiem, więc obrałem złą drogę. Być nawet może, że źle przedstawiłem jej powaby. Poszukajcie sami. Ułóżcie sobie katechizm życia, oparty na waszych własnych spostrzeżeniach. Potem miejcie go zawsze pod ręką. Aby łatwiej pojąć jego korzyści, zacznijcie od katechizmu zdrowia fizycznego. Jego skutki są szybsze, a przez to i bardziej przekonywujące. Streszczony w mniej więcej dwudziestu przepisach, oszczędziłby on niejednego zawodu. Te przepisy, wciąż rozważane, mogłyby przeszkodzić jeszcze większej ilości chorób. Ludzie byłiby szczęśliwsi, a żyliby dłużej.

ROZDZIAŁ VII.

ETYKA SZCZĘŚCIA.

I. Życie panuje nad wszechświatem. Istniało przed nami, istnieje i istnieć będzie po nas. Zawdzięczamy mu to, czem jesteśmy, i obowiązkiem jest naszym tym co po nas przyjdą, przekazać świętą pochodnię, nam powierzoną. Należy swe życie przeżyć.

Oto najwyższa nauka, dochodząca nas zewsząd. Człowiek normalny będzie zawsze objawiał wolę do życia i instynktowną obawę śmierci. Odczuwamy niewątpliwie próżnię, jaką pozostawimy zniknąwszy z tego świata, smucimy się tem nawet. Jednak nie dochodzimy aż do wiary w całkowite zamarcie życia wraz z chwilą, gdy już nas nie stanie. Życie pozostaje i pozostanie głównym czynnikiem, bez którego nie możemy pojąć ani przyrody zewnętrznej, ani naszej wewnętrznej jaźni. Jest ono podstawą wszystkich naszych myśli i wszystkich naszych czynów, a może być że jest rzeczywiście zasadniczą podwaliną etyki.

II. Żyjemy. Jakakolwiek jest przyczyna, której zawdzięczamy życie, trzeba się poddać jego wymaganiom. Trzeba żyć i żyć szczęśliwie. Oto dwa nierozłączne wymagania, na których oprzeć można dostarczony przez nie system trybu życia, system etyki. Dzieje ludzkości streszczają się często w dobrem, albo złem pojęciu szczęścia. Bo pojęcie, jakie mamy o szczęściu, uczucia, jakie ono w nas budzi,—wypełniają nasze życie. Wyobraźmy sobie ludzkość, składającą się z mędrców; ich sposób myślenia i życia byłby mądry. Nie poświęcenie i nie wyrzeczenie się wytworzyły cywilizację. Ale wytworzył ją ideał szczęścia, jaki sobie wytworzyli najlepsi wśród ludzi. Oni wszyscy pracowali mając na widoku swe poziome, lub wzniosłe korzyści; wszyscy kierowali się instynktownymi albo świadomymi dążeniami do swego szczęścia i jego pożądaniem.

Ale jak żyć? Jak najlepiej spełnić swe przeznaczenie? Aby na to pytanie odpowiedzieć, wynaleziono tysiące systematów etyki. Jeszcze dziś, jak za czasów pierwszych filozofów, zapatrywania w tym kierunku są podzielone. Ideały, jakie nam proponowano, były zbyt wysokie, to znów zbyt poziome. Były one przedewszystkiem zbyt oddalone od naszych korzyści realnych albo od naszych nieprzezwykłanych dążeń uczuciowych i zmysłowych. Zdawano się zapominać, że zasada życia wyprzedza pragnienie życia szczęśliwego, jak dzień wyprzedza noc.

Szczęście karmi nasze życie i kieruje niem. Bez wątpienia przybiera wszelkie postacie. Nie dowie-

rzajmy tym postaciom, które oszukują nasz rozsądek, bo nawet wyrzeczenie się szczęścia jest tylko odrębnym rodzajem szczęścia. Widząc poświęcenie, które jest żywiołem dusz szlachetnych, mniemamy że ich pragnieniem jest żyć w nieszczęściu. Zbadawszy głębiej ich stan wewnętrzny, widzimy, że poświęcenie nie jest bynajmniej w ich pojęciu negacją szczęścia, lecz jest szczęściem bardziej wysubtelnionem, bardziej wzniosłem. Etyka ascetów polega na rozkoszy cierpienia, która jest odwrotną postacią szczęścia. Pani de Sévigné opowiada o pewnym proboszczu, który na tym świecie jadał sztokfisz, aby na tamtym módz zajądać łososia. Na dnie niektórych wyrachowań religijnych, na które się wskazuje, jako na ideał etyczny, — znajdujemy prawie zawsze owego wiecznego sztokfisz, którym się ludzie zadawalniają w przewidywaniu smacznych ryb pozagrobowych.

III. Znaczenie, jakie przywiązujemy do szczęścia, czyni nasze życie poziomem, albo szlachetnem.

Moralna maskarada, wśród której żyjemy, zasłania nam myśl przewodnią naszych czynów. Nadają tej myśli przewodniej tyle nazw fałszywych, przebierają ją tak dziwacznie, iż jej prawdziwa istota jest ukryta i nieuchwytna. Z rzadką obłudą opieramy systemy etyki na zasadach obowiązku, sprawiedliwości, miłości, obawy piekła, nadziei nieba. Rozbierzmy je do naga, a pod temi wszystkiemi przebrańiami ujrzymy prawdziwą sprężynę życia: — poszukiwanie szczęścia. Przyznajmy więc otwarcie tej sprężynie

życia dominujące stanowisko, gdyż zwycięsko opierała się ona i opiera wszelkim usiłowaniom złamania jej.

IV. Celem nauki wogóle, a etyki w szczególności jest wydobyć prawdę z faktów i uczuć, a nie zasłanianie faktów, albo naciąganie ich gwałtem do założeń powziętych z góry.

Człowiek wszystko, czem jest, zawdzięcza wygasłym pokoleniom. Ten dług powinien ze swej strony spłacić tym, którzy po nim przyjdą. Człowiek sam nie może wyobrazić sobie siebie bez zmarłych, którzy przed nim zeszli do grobu, bez żyjących, którzy go otaczają wokoło i którzy mają przyjść po nim. Człowiek ma święte długi względem umarłych i obowiązki wobec żyjących. Ta solidarność między umarłymi a żyjącymi i wzajemnie między żyjącymi narzuca mu się we wszystkich jego czynach i we wszystkich jego myślach.

Doświadczenie poucza prócz tego człowieka, że jego szczęście jest tylko wypadkową szczęścia zbiorowego. Tak samo jak jego ukształtowały pokolenia wygasłe, tak i on jest również zależny od otaczającej go ludzkości. Przypuśćmy, że społeczeństwo powróci do stanu rozbójnictwa, a bezpieczeństwo jednostki, zarówno jak jej osobiste szczęście, zniknie wraz ze szczęściem ogólnem. Hygjeniczne środki ostrożności, przedsiębrane przez jednostkę, są korzystne dla ogółu, a tak samo zdrowie jednostki zależy znów od środków ostrożności, przedsiębranych przez społeczeństwo. Prawo, ten wyraz woli zbior-

rowej, zabezpiecza go od niebezpieczeństw egoizmów wyuzdanych. Możliwość do nieskończoności mnożyć te przykłady zależności i solidarności wzajemnej interesów indywidualnych i interesów ogółu. A im więcej rozmyśla się nad prawami szczęścia ludzkiego, tem bardziej widzi się bezpośrednią zależność szczęścia indywidualnego od szczęścia zbiorowego, od szczęścia ojczyzny i szczęścia ojczyzny innych ludzi.

To stwierdzenie solidarności powszechnej wskazuje i wyjaśnia nam najwyższy obowiązek życiowy, a mianowicie, że nikt nie ma prawa korzystać z dobrodziejstw, które zawdzięcza działalności innych ludzi, jeśli sam nie przyczynia się ze swej strony i w miarę swych środków do szczęścia i bezpieczeństwa ludzkości.

Stąd wynikają obowiązki wobec rodziny, społeczeństwa, ojczyzny i ludzkości.

V. Długie wieki źle pojmowanego życia nauczyły nas spotwarzać szczęście. Wychowanie, oparte na zasadach często przeciwnych naturze ludzkiej, wyrobiło pogardę szczęścia doczesnego. Szczęście, to tylko interes, — twierdzili moralisci, — a interes jest rzeczą brzydką i niegodną. Zamiast wznosić szczęście na wyżyny i tamże prowadzić ludzi, nie przestawano wyznaczać mu w życiu poniższemu miejsca podejrzanego. Ukrywano szczęście za osłoną fałszywych cnót, tak jak za czasów królestwa francuskiego wielcy panowie pod wątpliwej czystości perukami ukrywali swe bujne czupryny. A gdy

wypędzano szczęście ze społeczeństwa, ono, energiczniejsze niż kiedykolwiek, drwiąc sobie z tych wszystkich, co usiłowali je przytłumić, nie przestawało nigdy domagać się swych praw, podobnie jak ów dzwon, opiewany przez Wiktora Hugo:

... Nawet cicho drzemiąc, bez blasku i bez tchu,
Wulkan ciągle dymi, a ciągle jęczy dzwon,
Wciąż z jego spiżu brzmi modlitewny ton.
Nie uspijz pobożnego głosu dzwonu,
Tak jak nie uspijz wiatru podniebnego lub oceanu wód.

Zahypnotyzowani przez błędne poglądy przodków, drżymy na myśl o rehabilitacji szczęścia. Wyzwolenie jego wydaje się nam nienawistnem i niebezpiecznem zarazem. Na dnie naszych obaw zjawia się zdumiewająca jako przeżytek, wiara w pochodzenie człowieka od diabła. Będąc synem szatana, człowiek jest wcieleniem zła. Aby unieszkodliwić jego przewrotną naturę, trzeba go uspić lekami szczytnej abnegacji. Widząc, jak człowiek pastwi się nad słabymi, wnioskowano, że jego „natura” wymaga tyranizowania bliźnich; widząc, że jest wiarołomny i kłamliwy, wnioskowano, iż przeznaczeniem jego jest działać podstępem albo kłamstwem. Fakty stwierdzone były bez wątpienia prawdziwe, ale ich wyjaśnienie było zupełnie fałszywe...

W rzeczywistości człowiek kocha, dąży i żyje tylko przez szczęście i dla szczęścia.

Przekształćcie jego wrażliwość, udoskonalcie jego uczucia, a zamiast czynić źle, będzie żyć dla dobra,

które się wtedy stanie jednym z zasadniczych warunków jego szczęścia.

Maine de Biran wypowiedział głębokie spostrzeżenie: ¹⁾ „Dajcie istocie silnej uczucie sympatji i miłości, a jej względna siła już nie będzie ciężać nad słabym, użyje ona jej aby wspierać słabych, a nie ich uciskać”.

Wymagają od człowieka poświęcenia swej osoby na rzecz gatunku, a on nie przestaje dopominać się od życia swych praw indywidualnych. Deklamacje założycieli religji i kazania moralistów rozbijają się o nieprzewyciężone wymagania ludzkiego życia, ludzkich praw, ludzkiego szczęścia. Jednak umysły najczystsze, najbezinteresowniejsze, często zetknawszy się z rzeczywistością wyrzekają się swych abstrakcji. Wtedy religje mówią o „nagrodzie”, zwycięskim środku przyciągania ludzi i trzymania ich na drodze cnoty.

„Radujcie się tedy i drzyjcie z radości, — mówi Jezus, — gdyż nagroda wasza będzie wielka w niebiosach... A gdy jałmużnę dawać będziesz w tajemnicy, Ojciec twój, który cię widzi, odda ci ją w obliczu wszystkich”. (św. Mateusz).

Temu, co oczywiste trzeba się poddać. Zdaje się, że i przyroda przychylną jest dla praw jednostki. Bezsprzecznie widzimy poświęcanie się jednostki na rzecz gatunku. Ale można postawić jako zasadę, że ofiary te pozostają w odwrotnym stosunku do war-

¹⁾ Podstawy etyki i religji.

tości jednostki. W miarę, jak jednostka wznosi się na drabinie organicznej, kształty jej poświęcenia dla gatunku zmniejszają się pod względem ilości i jakości.

Niektóre grzyby (myxomycetes) i różne rośliny skrytokwiatowe znikają jako jednostki zaraz po zjawieniu się na świecie; łącząc się z innymi, giną bez śladu. Pod formą plasmodów stają się gromadką materji ożywionej.

Polipy pływając tworzą osady narządów, koniecznych do istnienia zbiorowości.

Wejdzmy o kilka stopni wyżej, a zobaczymy, że jednostka coraz bardziej się wyzwala z zasady poświęcenia się dla gatunku aż do chwili, gdy jako człowiek dochodzi do posiadania swej własnej indywidualności, niezależnej od indywidualności zbiorowej. Człowiek mógłby żyć prawie odosobniony od świata swych bliźnich, gdyby nie jego szczęście, wymagające nieodzownie uspołecznienia, wraz ze wszystkimi prawami i obowiązkami, z niem związanymi.

VI. Ale,—powie kto,—jeśli zasada szczęścia wynika z interesu osobistego, to bezwarunkowo narażać musi ludzkość na szkody i straty, bo interes ludzkości nie zawsze jest słuszny? Niech i tak będzie. Ale niema nic doskonałego pod słońcem. Sprawiedliwy nawet bywa często niebezpieczny i szkodliwy. Los społeczeństw ludzkich zależy w wielu okolicznościach od użycia podstępów i kłamstwa. W walce słabych przeciw silnym, słabi zginęliby,

gdyby byli skazani na posługiwanie się jedynie środkami bez zarzutu. Najważniejsze jest, żeby o ile możliwości zmniejszyć szkody wyrządzane zasadom prawdy i dobra. Źle byłoby jednak, gdybyśmy chcieli potępiać sprawiedliwość i prawdę dlatego, że ich stosowanie, często trudne, może być nawet szkodliwym.

Zasada szczęścia powoduje niekiedy szkody moralne; ale która zasada moralna jest od szkód zabezpieczona? Zasada szczęścia przynajmniej mieć będzie za sobą szczerść i siłę prawa ogólnego i nieuniknionego. Nie będąc wynalazkiem filozofów, jest rzeczywistością życiową. A jeśli etyka nie zawsze może się zniżać do poziomu szczęścia, to podnieśmy szczęście do wysokiego poziomu etycznego. Ponieważ góra nie chciała przyjść do Mahometa, Mahomet poszedł do góry. Nasz ideał szczęścia należy wytwarzać. Należy weń włożyć ideały wzniosłe, a ludzkość będzie miała wzniosłe aspiracje do szczęścia.

VII. Skoro się uda zaszczepić naszej świadomości korzyści jakie dla naszego szczęścia wynikają z dobroci i solidarności, ludzkość stanie się dobrą i piękną, podobnie jak zaczęła dążyć ku pokojowi, odkąd coraz lepiej pojmuje nieszczęścia wojny.

Nigdy nie można kłaść dosyć nacisku na siłę sugestji. Często wystarcza uważać złudzenie zmysłów naszych za rzeczywistość, a złudzenie nabiera siły rzeczywistości.

Cóż ze stanowiska oderwanego piękna jest bardziej niedostateczne, jak nasz organizm? A jednak, wierząc w doskonałość naszego ustroju, nie widzimy jego niedostatków.

W pojęciu doświadczonych anatomów, ciało nasze jest tylko niewykończonym szkicem. Niezliczone mnóstwo pozostałości dawno minionych epok spotykamy w niem wszędzie. Oto narządy całkiem nieużyteczne; oto inne, pozbawione wdzięku i wyszłe z użycia, psują harmonję całości.

Do czego służy nasadka mózgu czyli szyszka? Jest ona tylko bezcelowym przeżytkiem cyklopowego oka prajaszczurek. Podług Widersheima człowiek ma do stu siedmiu tych narządów odziedziczonych a bezcelowych, które istnieć będą może jeszcze tyśiące stuleci, wbrew prawidłom użyteczności i piękności.

Człowiek nie troszczy się o to. Jest tak dalece przekonany o doskonałości swego ustroju, że te niedostatki nie wywierają nań żadnego wrażenia. Dogmat o piękności kobiety dostarcza nam jeszcze bardziej uderzającego przykładu. Budowa ciała kobiety jest sprzeczna z prawidłami wszechpotężnego kanonu. A jednak kobieta, jeszcze bardziej niż mężczyzna, karmiona sugestją tylu stuleci, nie przestaje upatrywać w swych kształtach wcielenia najwyższego piękna.

Myśl panuje nad naszymi czynami. Panuje również nad naszą wrażliwością, a przez to nad naszym szczęściem.

Wystarczy pozbawić myśl pewnych sugestji albo karmić ją niemi, a ona ze swej strony wpływać będzie na nasz sposób widzenia i odczuwania rzeczy, — słowem, kształtować będzie nasze szczęście.

VIII. Etyka jest tylko po części wytworem naszej myśli. Możemy ją kształtować i zniekształcać, odpowiednio do pierwiastków, składających się na jej treść. Spotwarza się etykę, twierdząc, że istnieje li tylko moralność wrodzona. Gdyby to było prawdą, religja i pedagogika stałyby się jednakowo nieużyteczne, i możnaby pozamykać jednocześnie kościoły i szkoły.

Otóż szczęście zależy przede wszystkim od naszych uczuć moralnych. Inteligencja i szczęście kroczą często po dwóch liniach równoległych, pozornie analogicznych, a jednak nie identycznych. Inteligencja działa na szczęście tylko pośrednio, podniecając ze swej strony nasze życie, wpływając na naszą etykę i na nasze aspiracje. Ale korzenie szczęścia tkwią w dziedzinie moralnej. Napróżno szukalibyśmy jego źródeł gdzieindziej. Człowiek, któremu się nie powiodło znaleźć szczęścia w swojej świadomości, nie znajdzie go ani w bogactwie, ani w zaszczytach, ani w rozrywkach.

Okoliczności zewnętrzne mogą wszystko: mogą nawet nas unicestwić. Nie mogą jednak dać nam szczęścia, jeśli nasza etyka im w tem nie dopomaga. Ona to nadaje wartość życiu. Bez niej szczęście nie

chce się zrodzić, tak samo jak bez słońca ani kwiaty, ani owoce nie jawiłyby się na ziemi.

Ach, jakże piękna jest ta legenda perska o człowieku zupełnie szczęśliwym!

Pewien król, bardzo potężny i bardzo nieszczęśliwy radził się swych astrologów, co ma uczynić, aby być szczęśliwym? A oni po żmudnych poszukiwaniach znaleźli odpowiedź na to pytanie: „Królu wszechpotężny, musisz posiadać koszulę człowieka zupełnie szczęśliwego i ubrać się w nią”. Długo szukano i znaleziono wreszcie człowieka zupełnie szczęśliwego. Człowiek ten jednak był tak ubogi, że wcale nie miał koszuli...

IX. August Comte określił na kilku stronach bardzo jasno wpływ etyki na szczęście.

„Prawdziwe szczęście ludzkie, — powiada on, — zależy jeszcze bardziej od postępu moralnego, nad którym mamy także większą władzę, choć jest trudniejszy. Niema ulepszenia umysłowego, któreby pod tym względem mogło dorównać np. rzeczywistemu wzrostowi dobroci i odwagi”. ¹⁾

W innym miejscu Comte określa jeszcze wyraźniej oddziaływanie postępu moralnego na szczęście.

„Nasze udoskonalenie moralne wpływa na nasze prawdziwe szczęście z jeszcze większą bezpośredniością, w sposób bardziej złożony i pewniejszy, niż jakiegokolwiek inne udoskonalenie”.

¹⁾ A. Comte: System polityki pozytywnej.

Na długo przed Comtem nieśmiertelny autor Traktatu o Namiętnościach Duszy stwierdził tę zależność przyczynową, łączącą nasze życie moralne ze szczęściem

„Ktokolwiek, — twierdzi Descartes, — żył w taki sposób, że sumienie nie może mu wyrzucać, iż kiedykolwiek omieszkął czynić wszystko, co uznał za najlepsze (za cnotę), zdobywa potężne zadowolenie, które go czyni szczęśliwym”.

X. Nie bądźmy jednak przesadnymi optymistami. Szlachetne zasady, wyrabiane przez zdrowe pojmowanie szczęścia, ulegają w życiu poważnym zmianom. Dowodzi to poprostu, żeśmy niedość zdziałali, by szczęście szlachetne mogło zatryumfować w obrębie naszej świadomości i oprzeć się na trwałych podstawach. Wiemy o tem, iż życie jest dla wszystkich koncepcji idealnych bardzo surowe. Mogą zachować swe pogodne piękno jedynie w dziedzinie absolutu.

Nie należałoby więc etyki szczęścia czystego, rozpatrywanego ze stanowiska absolutnego, uważać za jedno i to samo ze szczęściem stosowaniem. Zadaniem wychowawców będzie coraz to większe zbliżanie wychowanków do wyżyn, na których panuje szczęście czyste, szczęście absolutne. Skoro ideał szczęścia praktycznego będzie możliwie zbliżony do ideału, wytworzonego przez etykę szczęścia, wtedy ideał ten odpowiadać będzie wszystkim wymaganiom obowiązku i sprawiedliwości.

Ta etyka narzucać się będzie niewątpliwie powoli. Będzie musiała w pierw dać ściśle określenie swych zasad, a potem skłaniać ludzi do ich przyjęcia. Będzie musiała przedewszystkiem wyrwać z korzeniem fałszywe pojęcia o szczęściu, któremi ludzkość żyje od niepamiętnych czasów, i będzie musiała zastąpić je nowemi pojęciami. Już dziś przewidywać można głębokie i dobroczynne zmiany, które z tego wynikną.

XI. Gdy ludzkość zrozumie, że szczęście jest w człowieku samym, w jego świadomości, i że człowiek, dlatego tylko, jest szczęśliwy, że chce nim być, wtedy runą tysiące przesądów, które przeszkadzają udoskonaleniu moralnemu ludzkości i zatara-sowały jej drogę do szczęścia. Dowiedliśmy w innem miejscu, że nieszczęście jest często tylko wytworem naszego złego pojmowania życia. Szkodzimy nieraz innym ludziom, nie myśląc o tem, że niedola drugich jest zgubna dla nas samych.

Zazdrość, matka tylu nieprawości społecznych, szkodzi przedewszystkiem nam samym. Dobroć i miłość, źródło szczęścia dla innych, dostarczają go przedewszystkiem tym, którzy dobroć i miłość praktykują. Tylko bogactwo, będące rezultatem wysiłku korzystnego dla innych daje nam rzeczywiste przyjemności. Praca rodzi trwałe zadowolenie. Życie rodzinne, oparte na miłości i na wzajemnem poszanowaniu, świadczy najwięcej dobra członkom rodziny. Zewsząd otrzymujemy to samo zapewnienie: niepodobna zażywać szczęścia szlachetnego i trwał-

go, jeśli szczęście to nie jest udziałem bliźnich naszych. W miarę, jak życie nasze się rozszerza i uszlachetnia, ta solidarność szczęścia uwydatnia się coraz bardziej. Boska teoria Platona o cnocie przychodzi nam na myśl, gdy zastanawiamy się nad szczęściem. Filozof ten twierdzi, że cnota jest nauką; krzywdę wyrządza innym ludziom i postępuje źle tylko człowiek, który nie wie co to dobro... Tak samo rzecz się ma ze szczęściem. Człowiekiem nieszczęśliwym jest ten, co nie wie, jak mógłby być szczęśliwym...

XII. Ludzie, którzy się chełpią, iż badali życie, wzruszają ramionami, gdy słyszą takie zdania o szczęściu. „Dobroć i miłość mają same w sobie być nagrodą za ich praktykowanie? Ależ dajcie spokój!” — powiadają oni i przytaczają liczne przykłady na poparcie twierdzenia wręcz przeciwnego. Czyż wielcy złodzieje nie korzystają z owoców swych zbrodni? Są dumni z tego i bogaci. Odznaczenia społeczne sypią się na nich, współobywatele ich szanują. Oni to rozdają swe łaski. Oni to są przedmiotem zazdrości.

Każde wielkie miasto ma swe osławione zakamarki, w których roi się od ludzi podejrzanych i zbrodniarzy. Gdy ofiary są liczne i zbrodnie łatwe, ludzie ci pozornie zażywają niezamąconego niczem szczęścia. Oddają się pijaństwu i rozpuście i za nic w świecie nie chcieliby wyrzec się swego życia malowniczego i pełnego niespodzianek. Ale czy ludzie ci są rzeczywiście szczęśliwi? Któryż człowiek,—

nie mówiąc już o odpowiedzialności wobec prawa,— zgodziłby się na ten rodzaj szczęścia?

Na ten punkt zwracamy uwagę apologetów tryumfującego występku. Czyż tu nie chodzi o odrębny rodzaj szczęścia? Wystarcza mu się przypatrzyć z bliska, aby je odrzucić, jeśli nie nim pogardzać. Pewne zwierzęta są zupełnie zadowolone z życia w gnojówkach. Inne znajdują rozkosz i tyją tylko w błocie. Czy można zazdrościć im, albo pragnąć tego rodzaju szczęścia?

Są to zjawiska krańcowe. Wielcy złodzieje, żyjący szacunku ludzkiego, i zbrodniarze z najniższych warstw społecznych, te przedmioty ogólnej odrazy i pogardy, jedni i drudzy korzystają z uśmiechów losu. Ale jakaż jest różnica, która ich dzieli? Skoro zerwiemy z nich maski, pokrywające prawdziwą postać rzeczy, dostrzeżemy nietrwałość ich szczęścia. Ujrzymy przedewszystkiem jego marny gatunek. Jak człowiek, który zakosztował rozkosznie świeżego powietrza, nie zechce go się wyrzec dla powietrza zepsutego, podobnie ten, co zrozumie i odczuje piękno i szlachetność szczęścia prawdziwego, nie porzuci jego dziedziny, aby się zapuścić w bagniste obszary występku.

XIII. Ponieważ szczęście jest celem człowieka i celem społeczeństwa, łatwo jest na tej podstawie oprzeć zasady trybu życia indywidualnego i społecznego. Człowiek jest istotą społeczną, a ponieważ nie może on być szczęśliwy poza społeczeństwem, więc trzeba, żeby jego szczęście zgadzało się z wy-

maganiem szczęścia zbiorowego. Tę zgodność wytworzyć można opierając życie na podstawach sprawiedliwości, która ze swej strony wytwarza obowiązki. Poczucie sprawiedliwości i obowiązku wytwarza szczęście zbiorowości, a to szczęście jest tylko sumą szczęść osobistych. Szczęście osobiste musi być podporządkowane sprawiedliwości, która, jako czujna strażniczka szczęścia zbiorowego, jest bezwzględnym warunkiem szczęścia osobistego. Obydwa szczęścia muszą być rozumne, bo etyka uwzględnić może jedynie istoty rozumne. ¹⁾

Mimo woli nie dowierzamy etyce, opartej na szczęściu. Czyż nie będzie to rozuzdanie wszystkich namiętności i wszystkich żądz? Zaznaczyć jednak trzeba, że uważając etykę tę za uzasadnioną, wiemy, że stosować się do jej zasad może tylko ludzkość, która, nie stojąc na wyższym poziomie, pojmie swe prawdziwe korzyści. Ażeby osiągnąć to, musi ona zdobyć uprzednio kulturę i wyrobić w sobie rozumne pojmowanie szczęścia. Wychowanie ku temu dążące, wcześniej czy później zatryumfuje. Konieczne jest przede wszystkim, żeby ludzkość zarzuciła swe fałszywe poglądy, a wtedy będzie mogła dostarczać ludzi sprawiedliwych.

To wychowanie ma tę szczególną właściwość, że wkłada na nas obowiązek abyśmy sami byli

¹⁾ Autor rozwinie w osobnem dziele system etyki, opartej wyłącznie na szczęściu, wraz z rozgałęzieniami zasad wtórnych z tem powiązanych.

swymi własnymi wychowawcami. Wymaga od nas, żebyśmy kontrolowali swe własne życie i czynili je zgodnem z zasadami swego własnego szczęścia, ażeby z tego wynikało szczęście innych ludzi.

XIV. Etyka, oparta na szczęściu, jako celu, jest w każdym razie wznioślejsza, niż etyka, oparta na bojaźni. Jest w niej więcej godności, szlachetności, a przede wszystkim ludzkości. Działa ona przy świetle dziennem i odznacza się boską prostotą. Ofiary, jakich będzie wymagała, będą tem słodsze, że cel ich będzie zrozumialszy. Konieczność spełniania swego obowiązku, jedynie z poczucia obowiązku, i wyłącznie z obowiązku, wydaje się dzisiaj, mimo całej powagi Kanta, życzeniem dziecinnem i nieziszczalnem. Herbert Spencer miał słuszość, mówiąc, że społeczeństwo ludzkie, żyjące według zasad Kanta, byłoby nieznośne. Obowiązek bezwzględny, niedbający o interesy osobiste i społeczne, wywołuje uśmiech, na podobieństwo owego Dalaj-Lamy, który niewidzialny i zamknięty, ma pretensję do rozkazywania, jakby wyższa istota. Bo obowiązek sam jest określony przez cele, które go zrodziły i które podtrzymują jego treść, jak soki ożywiają drzewo.

Zbawienie, które nam obiecuje etyka szczęścia, jest oprócz tego prawdopodobnie pewniejsze, niż zbawienie przyrzekane przez etyki, oparte na wierze w nagrodę w niebie albo obawie piekła. Zresztą coraz bardziej wychodzą one z użycia.

ROZDZIAŁ VIII.

CO TO JEST SZCZĘŚCIE?

I. Jego definicji jest mnóstwo. Są one nie tylko liczne, ale są przedewszystkiem sprzeczne. Istnieje szczególne szczęście ludzi pogardzających życiem; istnieje znów inne tych, którzy je wielbią. Tryb życia mędrca rodzi w jego świadomości pragnienie szczęścia mądrego; życie próżniacze i pełne rozrywek każe pragnąć szczęścia bardzo poziomego.

Ale co to jest prawdziwe szczęście? Odczuwamy to dobrze, gdy widzimy ludzi szczęśliwych. Jesteśmy jednak w wielkim kłopotcie, gdy mamy określić to ich szczęście. Wszyscy znajdujemy się trochę w położeniu św. Augustyna. „Gdybyście mię zapytali, — powiada on, — co to jest czas, nie umiałbym wam odpowiedzieć. Ale wiem doskonale, gdy mię o to nikt nie pyta”.

Spróbujmy jednak analizując różne źródła szczęścia określić warunki, które je rodzą i utrwalają. Zauważmy przedewszystkiem, że szczęście przybiera

najrozmaitsze kształty, gdyż kształtuje się wedle duszy ludzkiej, zmiennej do nieskończoności. Im jest wznioślejsze, tem jest trwalsze. A te dwie cechy, wzniosłość i trwałość stanowią właściwości szczęścia idealnego. Ale pragnienie szczęścia wzniosłego nie wystarcza, trzeba jeszcze na nie zasługiwać. Jak pewne rośliny rzadkiego gatunku, szczęście wyrasta tylko w miejscach, które mu sprzyjają. Trzeba mieć duszę dobrze przygotowaną po temu, aby módz je przyjąć i zachować. Aby zażywać szczęścia Platona, trzeba żyć jak Platon. Trzeba przedewszystkiem myśleć o życiu i pojmywać życie tak, jak je pojmywał Platon.

Szczęście w pojęciu Sokratesa nie będzie szczęściem wedle pojęcia zepsutego rozkosznia, albo ztwardziałego pesymisty. Jednak jest dużo prawdopodobieństwa, że pojęcia ludzi dobrych o szczęściu będą mniej więcej zgodne. Ta zgodność wymaga jednak uprzedniego porozumienia, dotyczącego rozmiarów i celów szczęścia. Bo większość myślicieli i filozofów w godnem pożałowania bałamuctwie, uważa za jedno i to samo szczęście i przyjemność, szczęście i zadowolenie, a nawet,—jak już to stwierdził Voltaire,—szczęście i szczęście...

II. Szczęście, w właściwem tego słowa znaczeniu trwa tylko chwilowo, podczas gdy zadowolenie i szczęśliwość każe przypuszczać stan względnie stały, jeśli nie nieprzerwany.

Podług słownika encyklopedystów szczęście przychodzi z zewnątrz. Słowo francuskie na jego okre-

ślenie (*le bonheur*) w pierwotnym znaczeniu (oznacza miłą godzinę (*une bonne heure*), bardzo krótkotrwałą w czasie. Można odczuwać szczęście, nie będąc szczęśliwym.

Szczęście, tak ograniczone, zbliża się do przyjemności, której waga jest jeszcze lżejsza. Bo przyjemność może trwać tylko chwilę i przeminąć z błyskawiczną szybkością.

Istnieje dalej szczęście, jako następstwo szczęśliwych wypadków, oraz szczęście, wynikłe z przyjemnego zdarzenia.

III. Szczęście, zapuściwszy swe korzenie w nasze życie wewnętrzne, przekształca się w zadowolenie i życia i szczęśliwości. Jest to szczęście najstalsze, najtrwalsze i najłatwiejsze do zdobycia. Ludzie sami są jego twórcami i jego panami. Jest to stan trwający prawie nieustannie. Zapewnia równowagę duszy i zabezpiecza jej harmonję, trudną do znalezienia i jeszcze trudniejszą do zniweczenia. Szczęście, o którym mowa w niniejszym dziele jest prawem jednostki. Jednocześnie jest ono obowiązkiem, który spełnić należy. Jednostka ma prawo do szczęścia, ale ma również obowiązek być szczęśliwą, aby ogół na tem jaknajwięcej skorzystał. Człowiekiem rzeczywiście szczęśliwym jest ten, który zażywa pogody duszy, a źródłem tej pogody jest jego życie wewnętrzne. Im głębsze jest życie wewnętrzne, im podnioslejsze są pobudki kierujące tem życiem, tem piękniejsze, intensywniejsze i trwalsze będzie szczęście, od niego zależne.

W tem to znaczeniu Descartes ¹⁾ odróżnia szczęście od szczęśliwości. „Pierwsze zależy tylko od rzeczy, będących nazewnątrz nas, gdy tymczasem szczęśliwość polega na doskonałem zadowoleniu ducha i zadowoleniu wewnętrznem, jakiego zwykle nie mają ci, którzy są najbardziej rozpieszczani przez fortunę, a jakie mędrzy zdobywają i bez niej”. Descartes dodaje do swej denificji to bystre spostrzeżenie: „Zdaje mi się, że każdy może sam zdobyć zadowolenie z siebie samego i nie oczekując niczego skąd inąd”. Descartes powtórzył tu tylko w innych wyrazach starą definicję Arystotelesa, tak często wyzyskiwaną przez mędrców wszystkich stuleci:

„Szczęście jest czemś doskonałem, gdyż samo sobie wystarcza... Jest dostępne dla wszystkich, gdyż niema człowieka, — chyba by był upośledzony przez przyrodę aż do niezdolności do wszelkiej cnoty, — któryby nie mógł go zdobyć starając się o to, albo przez badanie”. Arystoteles, powiada dalej, że „szczęście jest zgodnem z cnotą stosowaniem w życiu działalności duszy”.

IV. Nie należy uważać za jedno i to samo pogody duszy i beczynności, albo biernego rozpamiętywania Nirwany. Życie to ruch, a szczęście, które jest tylko najwznioślejszem dążeniem w życiu, istnieć może tylko w działaniu, w rozwijaniu władz fizycznych, moralnych i umysłowych. Świadomość ludz-

¹⁾ Korespondencja.

ka kształtuje tę działalność na wzór swej własnej treści. Praca mędrca, mająca inny punkt wyjścia i zmierzająca ku innemu celowi, nie jest identyczną z taką samą pracą, wykonywaną obok niego przez człowieka o aspiracjach poziomych. Dlatego ta szlachetna działalność duszy ludzkiej jest niezbędna dla szlachetnego szczęścia, jedyne, które może być intensywne i trwałe.

Stając na formalnym punkcie widzenia, uważając za objaw zewnętrzny szczęścia wybuchy zwierzęcej radości albo brutalny wyraz twarzy, uważano np. za jedno i to samo „szczęście” specjalne, wywołane przez porażenie ogólne, i szczęście właściwe. Chory, znajdujący się w tym stanie, objawia najwyższe zadowolenie z życia. Wierzy iż jest nadzwyczajnie zdrowy, nadzwyczaj wytrzymały, nadzwyczaj piękny fizycznie. Wierzy, iż mieszkanie jego, choćby w istocie było najskromniejsze, jest najwspanialsze ze wszystkich. Przedewszystkiem wierzy w swe szczęście, nie pozostawiające nic do życzenia. Powoli człowiek ten staje się coraz bardziej obłąkanym. Wyobraża sobie, iż jest najbogatszy, najpotężniejszy na ziemi, że jest monarchą, papieżem, samowładcą wszechświata. Ale to słodkie złudzenie trwa niedługo. Chory ulega strasznym przebudzeniom, a potem przychodzi tragiczna, ostateczna i fatalna katastrofa.

Idąc po tej samej błędnej drodze, Cezary Lombroso, który przecież poświęcił głębokie badania psychologii obłąkanych, jest zdania, że u obłąkanych

szczęśliwość objawia się intensywniej i trwalej. Lombroso przytacza między innymi jako ciekawy przykład—biedną paralityczkę, która, niezdolna do połączenia dwóch myśli, nie przestawała powtarzać w ciągu dwóch ostatnich dni przed swą śmiercią: „Jakże jestem zadowolona! Ach! jak jestem zadowolona!”

Przeciwnie zaś,—twierdzą uczniowie Lombrosa,—jeśli szczęście spotyka się u genjuszów, to tylko o tyle, o ile bliżcy są obłąkania (megalomani, epileptycy i t. d.), w każdym razie szczęście ich byłoby krótkotrwałe.

V. Widzieliśmy, że szczęście prawdziwe, czyli innymi słowy, prawdziwa szczęśliwość zależy przede wszystkim od naszego życia moralnego. Bez życia świadomego szczęście jest tylko złudzeniem. Nadaremnie usiłuje się przeciwstawić szczęściu maki, towarzyszące pewnym stanom nieświadomym duszy. To też niesłusznie się mówi o szczęściu, wywołanem przez porażenie ogólne, albo przez obłąkanie. Takie szczęście nie różni się wcale od upojenia mawkowcem albo haszyszem. Są to przelotne wrażenia: choćby były najprzyjemniejsze, nie mogą zastąpić szczęścia. Wyższość obłąkanych albo paralityków, pod tym względem tkwi tylko w dłuższym trwaniu ich złudzeń. Ale aby ten stan uprzystępnić ogółowi, wystarczyłoby pomnożyć ilość narkotyków, powierzając im posłannictwo doprowadzania nas rychlej do śmierci.

Z drugiej strony cóż można przyrównywać do szczęścia geniusza, urzeczywistniającego zadanie życia swego, wynalazcy pracującego zwycięsko nad swym wynalazkiem, albo pisarza, zakochanego w swem dziele, patrzącego, jak ono powstaje i wzrasta w jego oczach! Najkrótsze chwile takiego szczęścia zrównoważą często całe życie trudów i cierpień.

VI. Spinoza, który oparł swoją etykę na woli do życia, widzi w tem również podstawę, wszystkie podstawy szczęścia. Należy działać zgodnie z wymaganiami naszej jaźni,—powiada. To oswobodzenie od sił zewnętrznych stanowi radość, szczęście. Niema większej wolności, a więc i większej radości, nad radość z poddawania się koniecznościom naszej natury.

Te pojęcia Spinozy spotykamy u wszystkich tych, którzy kochają życie i usiłują ludzkość z niem pogodzić. Podług Goethego wartość człowieka, jako też jego szczęście, zależy od zdolności nadawania życiu wartości. Podobnie jak Spinoza, nieśmiertelny autor Fausta uważał, że indywidualność ludzka jest celem sama w sobie. ¹⁾ Udoskonalenie siebie samego jest celem życia człowieka; dlatego właśnie nie może on tego zaniedbywać, a postępując tak, zapewnia sobie szczęście.

To zasadnicze pojęcie szczęścia znachodzimy z różnemi odmianami prawie u wszystkich moralistów

¹⁾ Der Zweck des Lebens ist das Leben selbst... A gdzie-indziej: Lust, Freude, Teilnahme an den Dingen ist das einzig Reale... Alles andere ist eitel und vereitelt nur...

świeckich, którzy, nie zrywając bynajmniej z życiem, usiłują pogodzić ludzi z jego radościami i z jego wymaganiem.

VII. Aby znaleźć definicję konkretniejszą, można się uciec do wrażeń przykrości i przyjemności. Przyjemności i przykrości istnieją w życiu obok siebie. O ile w życiu jednostki przeważa ilość przyjemności, życie to uchodzi za szczęśliwe,—o ile jest przeciwne, za nieszczęśliwe. Ale wyroki na tej podstawie oparte niezawsze są słuszne, gdyż wrażenia przykrości albo przyjemności, mają wartość niekiedy nierówną, niekiedy niemożliwą do porównania.

Przedewszystkiem przyjemności dzielą się na kategorie wyższe i niższe. Im szlachetniejsze jest ich źródło, tem łatwiej zachować je w pamięci i wskrzeszać jako wspomnienie. Łatwiej zatem można odtworzać wrażenia, wywołane przez piękną symfonię albo przez obraz Rafaela, niż przyjemności, wywołane przez kieliszek przedniego szampana z r. 1815 lub przez potrawę z gniazd jaskółczych...

Mamy więc wielki interes w tym, by poszukiwać przyjemności wzniosłych. Rozkosze, jakie one nam sprawiają, są bardziej urozmaicone, są intensywniejsze, a przedewszystkiem lepiej się poddają naszej woli. Jednak przyjemności nie można sobie wyobrażać bez przykrości. Wartość ich zależy bowiem od kontrastu, jaki przeciwstawiają im przykrości. Bez tychże życie stałoby się bezbarwnem, a więc bez powabu. Trzeba usiłować zmniejszać rozmiary bólów, przykrości, cierpień, gdyż życie roz-

rzuca je bez umiarkowania. Ale nie trzeba się spodziewać ani życzyć sobie ich całkowitego zniknięcia. Podobnie jak zło nadaje wartość dobru, albo zimno ciepłu, tak też i przykrości nadają wartość szczęściu. Ale mędrzec będzie umiał trzymać przykrości zdala od siebie, gdy tymczasem umysł niezrównoważony padnie pod ich ciężarem.

Szczęście pociąga za sobą nieszczęście, jak przyjemność przykrość. Ale wystarcza oczyścić i uszlachetnić nieszczęście, a treść jego rozplynie się w szczęściu, w tem instynktownem dążeniu naszego życia.

Szlachetne przyjemności można mnożyć do nieskończoności. Co więcej, dzięki wyobraźni, mogą one stać się niewyczerpane obfite. Możemy rozmyślać o przeczytanej książce, upajać się jej treścią, zażywać niewysłowionej rozkoszy wywoływaniem w pamięci jej piękności. Przypominamy sobie piękny krajobraz i na nowo przeżywamy w umyśle jego powaby. Jeżeli szczerze kochamy przyjaciela, to sama myśl, iż możemy oddać mu przysługę, iż jest szczęśliwy, daje nam zadowolenie i szczęście. Zachwyceni pięknym czynem dobroci lub odwagi, wywołujemy go w swych wspomnieniach i rozkoszujemy się jego dobroczynnymi powabami.

Im czystsze jest ich źródło, tem głębsze są przyjemności, z niego wypływające, zachowując ogromną rozległość i nieograniczoną łatwość powtarzania się.

Wręcz przeciwnie, przyjemności pospolite i marne są krótkotrwałe. Oprócz tego są odporne na przywo-

łanie naszych wspomnień. Według trywjalnego wyrażenia „slinka idzie do ust”, gdy się myśli o pewnych potrawach albo o rzadkich napojach. Spróbujmy przypomnieć sobie ten rodzaj wrażeń, a dostrzeżemy ich nicotę.

VIII. Badając ustopniowanie przyjemności, jako pierwiastków składowych szczęścia, stwierdzamy, że trwałość i rozległość szczęścia zależy przede wszystkim od podniosłości źródeł, z którego przyjemności życiowe wypływają. Narzuca się inny wniosek: im szlachetniejsze i wznioślejsze jest szczęście, tem bardziej jest ludziom dostępne. Rzeczyby można, że w przeciwieństwie do drogich kamieni, piękne i trwałe podstawy szczęścia są bardzo liczne.

Skąd jednak pochodzi, że tak mało jest ludzi prawdziwie szczęśliwych? Pochodzi to stąd, że nie mamy szkoły szczęścia. Uczucie tak złożone musi być zdobywane. Cóż jest prostszego nad uprawę zboża? Jednak mieszcuch nie potrafiłby zebrać najmniejszego plonu z najurodzajniejszej gleby. Pojmujemy, że aby umieć ocenić piękną książkę, piękny utwór muzyczny, trzeba mieć odpowiednie przygotowanie. Pokażcie dzikiemu człowiekowi obraz Tycjana, a on go potnie na kawałki albo użyje do rozpalenia ogniska. Dusza prostacza, której prawią o korzyściach dobroci, o szczęściu przez kontemplację piękna, o pielęgnowaniu przyjaźni albo altruizmu, znajduje się bez wątpienia w położeniu dzikiego człowieka wobec arcydzieła Tycjana.

Należy uczyć szczęścia, jak się uczy gramatyki albo obcego języka. Należy wykazywać jego dobre i słabe strony, a przede wszystkim jego piękności i skarby niespodziewane.

Gdy ludzie wychowywani będą tak, że pojmą, czym jest szczęście i jak je zdobywać, zobaczymy, jak nowe pokolenia będą umiały oceniać odpowiednio życie. Znachodzić one będą radość życiową tam, gdzie my znajdujemy tylko pobudki do płaczu. Wtedy odtworzone będą warunki szczęścia, tak niebacznie przez nas marnowane, a okruchami, które my marnujemy, żywić się będą miliony zgłodniałych.

ZAKOŃCZENIE.

I. Życie wkłada na nas obowiązki, ale daje nam także prawa. Zbyt wiele mówiono o obowiązkach, a zapomniano o prawach. Nie zrozumiano, że zaprowadzając harmonję między ciężarami a słodyczami życia, czyni się jedne dostępnejszemi, a drugie trwalszemi. Szczęście jest owocem szczęśliwego połączenia surowych nakazów życia z jego pieszczotami.

Nauka szczęścia wykazuje przedewszystkiem, że prawdziwe szczęście jednostki jest identyczne ze szczęściem społeczeństwa. Szczęście samotne jest równie nietrwałe, jak los bogacza wśród bliźnich, umierających z głodu.

Nasze życie i nasze szczęście zależą przedewszystkiem od nas samych, bo wszystko, co zmierza do rozjaśniania naszego życia trwałą radością, do uczynienia go pięknem i powabnem, znajduje się w nas samych.

Prawdziwe szczęście polega na życiu swem własnem życiem. Jest to prawdziwe życie intensywne,

o którym tyle mówiono w ostatnich czasach. A życie intensywne to tylko pragnienie wszechpotężne życia i życia szczęśliwego. Nasza wola zawiera w sobie niewyczerpane skarby szczęśliwości, a życie świadome swych celów powinno dążyć do utrwalania, rozwijania i wzbogacania swej treści.

Szczęście tak rozumiane jest przede wszystkim zgodne z etyką, gdyż pozostaje w zupełnej harmonii z najszlachetniejszymi aspiracjami społecznymi.

II. Im więcej nad tem rozmyślamy, tem bardziej się przekonujemy, że szczęście jest wyłącznie wytworem życia moralnego. Warunki materialne niewątpliwie się do niego przyczyniają, jak deszcz i pogoda zwiększają urodzajność gleby, ale niebo nie nie zdoła sprawić bez samej gleby.

Dowiedliśmy w ciągu tego dzieła, że szczęście osobiste nie jest nigdy w sprzeczności ze szczęściem społecznym, dopóki się opiera na istotnej wartości zasad życiowych. Tylko konwencjonalne pojęcia, wyrobione w ciągu stuleci, dotyczące bogactwa, zażywania i panowania nad ludźmi, każą nam poszukiwać celów, sprzecznych z pomyślnością społeczną.

Sprzeczności, zachodzące między szczęściem osobistym a społecznym są tylko pozorne. Źródłem ich jest głównie przestarzały system wychowania, którego konwencjonalne podstawy nie zmieniły się od tysięcy lat. Skoro wychowanie, lepiej kierowane, przekształci nasze pojęcia o rzeczach, to pewne prawa sta-

ną się zbytecznymi, jak się niemi stały pewne przepisy higieny albo przyzwoitości publicznej.

Widzieliśmy, że często wystarczy zrozumieć, co to prawdziwe szczęście, aby je promieniste wprowadzić między nas.

Prawda, że sprzeczności naszego egoizmu, albo naszego interesu z interesem naszego otoczenia nie przestają nas zasmucać. Ubolewamy nad ich fatalną nieprzyjaźnią i dochodzimy aż do powątpiewania w możliwość istnienia lepszej ludzkości.

Otóż zapominamy, że to nie nasz prawdziwy interes czyni tyle złego, lecz nasza niezdolność zrozumienia swego prawdziwego interesu.

III. Wszystko pozwala nam wierzyć, że ludzkość w przebiegu stuleci zbliża się do słuszniejszej oceny celu i istoty życia.

Zdolność ludzkości do doskonalenia się jest nieukończona. Kiedy pomyślimy, że istoty takie, jak Jezus Chrystus, Budda, Zaratustra albo św. Franciszek z Asyżu urodziły się w środowisku pełnym występków i zgnilizny moralnej, jesteśmy zdumieni na myśl o tych, którzy przyjdą na świat, jako wytwory naszej cywilizacji, bezporównania bardziej uspołecznionej i altruistycznej. Działanie duchów wybranych wpłynęło potężnie na ludzi i zmieniło ich życie i ich ideały. Jeszcze kilka jednostek o takiej wzniosłości umysłu i serca, a ludzkie pojęcia moralne podniosą się o mnóstwo stopni. Podług H. Spencera rozwój doprowadzi kiedyś ludzkość do takiej wysokości, że zachowanie się moralne stanie się

rzeczą instynktu i obywać się będzie bez wszelkiego przymusu. Wogóle życie moralne w swej rozciągłości bez granic, łatwiej poddaje się zmianom, niż pewne potrzeby fizjologiczne. Burubankowi jednak udało się wyhodować kaktusy bez kolców i śliwki bez pestek. Czyż dziś nie mamy licznych odmian róż bez cierni? Miejmy wiarę w tryumf ludzi, którzy kiedyś będą umieli się pozbyć przywar, niweczających radość życia.

Mistrze botaniki ekologicznej pokazują nam, jak pod wpływem klimatów alpejskich albo polarnych rośliny gatunku rocznego zmieniają się w gatunek dwuletni albo w gatunek trwały. Czem staną się ludzie pod wpływem nowych prądów moralnych, pojawiających się dostrzegalnie na widnokręgu?

Usiłowano odnaleźć u ślepców szósty zmysł, — zmysł przeszkod. Pewniejszą rzeczą jest, że wszyscy mamy w sobie — zmysł szczęścia. Jest on ukryty głęboko na dnie naszej istoty, jest przedewszystkiem wynaturzony i zakryty przez napływową warstwę uczuć sztucznych i pozornych.

Spróbujmy go z pod tego ciężaru uwolnić; przywróćmy mu swobodną orientację, burząc przesady, przytłumiające go i nie dające mu się przeobjawiać.

Przedewszystkiem wychowujmy go. Kiedyś zmysł szczęścia, występując w całej pełni swych sił, przekształci wszechświat pod względem etycznym.

IV. Nie należy więc zwątpić o harmonji szczęścia osobistego i zbiorowego. Tak jedno, jak drugie, mają bardzo głębokie korzenie. Zawszad przy-

bywają im posiłki. Wszechświat stał się dla nas tkliwszym. Tajemnicze swe siły oddaje on człowiekowi w niewolę. Człowiek rozumie je już lepiej i lepiej z nich korzysta. Nieskończoność, ujęta w ścisłe prawa, zdaje się być nam życzliwszą. Jest w każdym razie mniej groźna. Coraz to bardziej bierzemy w posiadanie ziemię, a nawet powietrze. Obliczając z góry trwanie naszego pobytu na ziemi, chcemy, żeby pobyt ten był znośny. Brutalne podboje stają się coraz to wstrętniejsze. Oczyszczone sumienie ludzkie sprzeciwia się niesprawiedliwym gwałtom i rozbojom, popełnianym na szkodę braci. Na ziemi, której skorupa stwardniała i stała się w ciągu wieków stałą, wzdychamy do życia istot, rządzonych przez prawa stałe, a nie przez zachcianki siły.

Socjologia wzmaga tylko nasze nadzieje. Postęp, jak boski sztukmistrz Homera, ryje na śpiżu czasów sceny pokoju i szczęścia. Łagodna i uśmiechnięta wróżka zdaje się przewodzić przeznaczeniom ludzkim dnia jutrzejszego.

Z dniem każdym coraz bardziej szanujemy jedni drugich. Godność ludzka wznosi się od szczebla do szczebla, podobnie jak poczucie sprawiedliwości i prawdy. Jest już więcej radości i sympatji na naszej planecie. Ból — zdaje się — jest na niej złagodzony. Ludzkość pewnego dnia przytuli do swego łona z tą samą miłością dzieci wszystkich kolorów skóry i wszystkich wierzeń.

A tymczasem już połowa ludzkości, — kobiety, — korzysta z większej równości. Ze stanowiska nie-

wolnic mężczyzny, albo istot niższych wzniosły się do poziomu istot mu równych.

Państwo mnoży i lepiej spełnia swoje obowiązki. Godzi się z zasadą równości. Jest baczniejsze na głos sprawiedliwości. W każdym razie dąży do równiejszego podziału ciężarów i obowiązków.

Myśl schodzi do chat wydziedziczonych i przynosi im pieśczośliwe marzenia. Nadzieja rajy na ziemi napełnia nasze serca. Opiera się ona przede wszystkim na solidarności i jej towarzysze, dobroci, które pewnego dnia zawładną naszą planetą. Te przecucia napełniają radością życie zbiorowości ludzkiej, jak nadzieja powodzenia i szczęścia ożywia prawie wszystkich jej członków.

.

Czy mi się udało udowodnić możliwość i dobrodziejstwa Nauki Szczęścia? Moja próba jest niewątpliwie niedoskonała. Niech i tak będzie. Czy kto potępia malarstwo dlatego, że nieudolny artysta daje niedostateczne pojęcie o pięknie? Po mnie i obok mnie innym powiedzie się lepiej przyczynić się do tryumfu tezy, która mi jest droga. Ale oni nie potrafią kochać ją goręcej odemnie.

K o n i e c .

SPIS RZECZY.

ROZDZ.	STR
Wstęp	5
I. Nauka Szczęścia – Czy jest ona możliwa?	13
II. Szczęście jest w nas	29
III. Dąsy i uśmiechy myśli (Optymizm i Pesymizm)	49
IV. Wśród nieszczęśliwych	83
a. W królestwie zazdrości.	—
b. Dobrodziejstwa bólu	95
c. Przesąd bogactwa	107
V. Szczęście dla wszystkich	128
a. Szczęście zdobyte za pomocą dobroci	—
b. Przywiązanie, jako źródło szczęścia	144
c. Życie czynne i szczęście	158
d. Szczęście dostępne wszystkim	164
e. Religja i religijność (szczęście przez wiarę)	184
VI. Kilka katechizmów szczęścia	209
VII. Etyka szczęścia	226
VIII. Co to jest szczęście?	244
Zakończenie	255



Najnowsze wydawnictwa M. ARCTA w Warszawie.

KSIĘGI ŻYCIA I DUCHA.

PRENTICE MULFORD

NIEWYZYSKANE SIŁY ŻYCIA

PRZEKŁAD Z. HARTINGHOWEJ.

Cena Rb. 1 kop. 40.

ELICK MORN

ZBUDŹ SIĘ I WALCZ

SZTUKA ODNAWIANIA DUSZY I CIAŁA

PRZEKŁAD WŁ. M. KOZŁOWSKIEGO.

WYDANIE II.

Cena Rb. 1 kop. 50.

RALPH WALDO TRINE

CZEGO ŚWIAT SZUKA

ZASADNICZE PRAWO ISTOTNEGO ŻYCIA, ISTOTNEJ
WIELKOŚCI, POTĘGI I SZCZĘŚCIA.

PRZEKŁAD S. M.

Cena Rb. 1 kop. 40.

Dr. TOULOUSE.

JAK ŻYĆ NALEŻY

PRZEKŁAD A. STRZELECKIEGO.

Cena Rb. 1 kop. 50.

Najnowsze wydawnictwa M. ARCTA w Warszawie.

M. HAUSHOFFER

**SZTUKA ŻYCIA
I ZAGADNIENIA ŻYCIA**

PRZEKŁAD A. KRASNOWOLSKIEGO.

w druku.

Z. HARTINGH

KU ŚWIATŁU

POKŁOSIE MYŚLI Z NIWY ŻYCIA I DUCHA.

w druku

EDWARD SCHURÉ

WIELCY WTajemniczeni
ZARYS TAJEMNICZYCH DZIEJÓW RELIGJI
PRZEKŁAD W. NIDECKIEJ.

w druku.

Dr. J. KLUGE

Życie długie - Starość zdrowa

RADY JAK UNIKNĄĆ DOLEGLIWOŚCI WIEKU STARCZEGO
I DŁUGO ZACHOWAĆ MŁODOŚĆ.

SPOLSZCZYŁ Dr. K. NIEDZIELSKI.

w druku.